

WIELKOPOLSKIM  
TRAKTEM

URZĄD WOJEWÓDZKI W POZNANJU  
Wydział Kultury i Sztuki

BIBLIOTEKA  
„KRONIKI WIELKOPOLSKI”

Piotr Maluśkiewicz

WIELKOPOLSKIM  
TRAKTEM

Wydawnictwo WBP  
Poznań 1997

KOMITET REDAKCYJNY BIBLIOTEKI „KRONIKI WIELKOPOLSKI”  
*Paweł Anders, Lena Bednarska (przewodnicząca), Krzysztof Kasprzak, Czesław Łuczak, Edmund Makowski, Tomasz Naganowski, Zofia Płatkiewicz (sekretarz)*

Adres Redakcji:  
Urząd Wojewódzki w Poznaniu  
Wydział Kultury i Sztuki  
ul. T. Kościuszki 93, pok. 131  
61-716 Poznań  
tel. (61) 54 16 77, 54 10 71 w. 677, 52 43 40

Projekt okładki  
*Jacek Papla*

Redaktor  
*Joanna Czerna*



106171

Redaktor techniczny  
*Henryk Gromadecki*

Na okładce: baszta Halszki w Szamotulach, fragment nagrobka Łukasza Górki  
w Kórniku, pałac w Śmielowie (fot. *Brunon Cynalcwski*)

ISBN 83-85811-43-5

Wydawnictwo WBP  
60-819 Poznań, ul. B. Prusa 3, tel. (61) 47 20 11  
Wydanie I. Ark. wyd. 13,5. Ark. druk. 15 + 16 str. ilustr.



## Od wydawcy

Dzieje Wielkopolski były, są i będą przedstawiane rozmaicie. Nawet pobieżne przejrzanie bibliotecznych katalogów oszałamia mnogością syntez naukowych, prac monograficznych i wszelkich możliwych przyczynków, nie wspominając już o literaturze popularyzatorskiej czy pięknej. Tomik, który oddajemy do rąk Czytelników, to zbiór gawęd krajoznawczych mających prowadzić „wielkopolskim traktem” w sposób niezbyt naukowy. Jesteśmy przekonani, że tak opracowana książka zaciekawi dziejami Wielkopolski i zachęci do poznania opisanych w niej miejsc.

Nie jest to, jako się rzekło, książka naukowa. Odmienny jest sposób narracji, brakuje nieraz pożądanej w opracowaniach historycznych powściągliwości, pojawiają się anegdoty i legendy, czasem zaś zgoła nienaukowe komentarze i puenty. Zamiast procesów dziejowych przedstawiono wybrane wydarzenia, miejsce wypranych z emocji życiorysów zajęły sukcesy i życiowe perypetie bohaterów. Autor nie zawsze zdobywa się na obiektywizm, książka nie jest więc rejestrem najważniejszych wydarzeń w dziejach Wielkopolski. Wybór tematów, choć całkowicie subiektywny, nie jest jednak przypadkowy. Zdecydowało o nim przeświadczenie, że historia pozostaje żywa, gdy mówimy o niej wśród pamiątek przeszłości. Zabytki architektury, muzea, cmentarze i pomniki stanowią dla Autora zręczny pretekst do snucia historycznych opowieści.

Wielkopolski trakt Piotra Maluśkiewicza – prowadząc w różne miejsca – wiedzie ścieżką czasu. Rozpoczyna się w okresie powstawania państwa polskiego, na Ostrowie Lednickim, kończy

zaś w czerwcu 1956 r., na poznańskim placu Mickiewicza. Autor gawędzi o ludziach i sprawach, o wydarzeniach i miejscach, które są mu bliskie. Sprawia, że stają się one bliskie Czytelnikowi. Trzeba tylko uruchomić wyobraźnię.

## Wyspa króla Północy

Ostrów Lednicki jest największą, a jednocześnie najciekawszą, z pięciu wysp wynurzających się z wód jeziora Lednica. Do dziś zachowało się na niej wczesnośredniowieczne grodzisko z pozostałościami przedromańskich budowli kamiennych sprzed tysiąca lat. Przypuszcza się – a hipoteza ta znajduje coraz więcej zwolenników wśród mających jak zwykle różne zdania uczonych – że Ostrów Lednicki był w VIII stuleciu naszej ery głównym ośrodkiem plemienia, które później utworzyło państwo polskie. Dopiero na przełomie VIII i IX w. powstało Gniezno, jeszcze później, w X stuleciu, Poznań. Wystarczający to powód, by wędrowkę po Wielkopolsce rozpocząć od tej właśnie wyspy.

Nie jesteśmy odkrywcami. Przez 150 lat badacze różnych naukowych specjalności mozolnie wydzielali wyspie tajemnice przeszłości. Dzięki pracom archeologów wiemy, że największy rozwój grodu przypadł na lata panowania Mieszka I. Był to władca potężny, zręczny politycznie i skuteczny w działaniu. Zakończył proces jednoczenia ziem polskich, pozostawiając potomnym państwo zajmujące obszar niewiele mniejszy od dzisiejszej Polski. Najbardziej znaczącym wydarzeniem historycznym w życiu pierwszego polskiego władcy było przyjęcie chrześcijaństwa w 966 r. Akt chrztu władcy postawił ówczesną Polskę w rzędzie państw chrześcijańskich, otworzył drogę zachodniej kulturze, zapoczątkował nowy okres w dziejach narodu.

O samym Mieszku wiemy niewiele. Znamy jego przodków, wymienionych przez Galla Anonima: legendarnego Piasta, oraz – uznawanych już na ogół za postacie historyczne – Siemowita,

Lestka i Siemomysła. Nie wiadomo kiedy się urodził; przyjmuje się, że pomiędzy 920 a 940 r. Anonim podaje, że Mieszko *przez siedem lat od urodzenia był ślepy*. W 965 r. Mieszko I poślubił czeską księżniczkę Dobrawę, siostrę księcia praskiego Bolesława II. Dwa lata później – na Ostrowie Lednickim, podpowiada legenda – urodził się im syn Bolesław. W 977 r. Dobrawa zmarła. Niedługo potem (w 979 lub 980 r.) odbył się ślub Mieszka z Odą, córką Teodoryka, margrabiego Marchii Północnej. Z tego związku miał Mieszko trzech synów: Mieszka, Świętopelka i Lamberta. Gwoli historycznej rzetelności trzeba przypomnieć informację zawartą w kronice Galla Anonima o siedmiu pogańskich żonach polańskiego księcia. Z pogańską żoną lub żonami rozstać się miał Mieszko przed chrztem i ślubem z Dobrawą.

Mieszko I miał prawdopodobnie dwóch braci. Jeden z nich, nieznanego imienia, poległ w walkach z Wioletami, drugi – Czci-bor, znany jest ze zwycięstwa odniesionego nad margrabią Hodonem pod Cedynią w 972 r. Mieszko I zmarł 25 maja 992 r., ówczesnym zwyczajem dzieląc państwo pomiędzy synów. Ale najstarszy z nich Bolesław – zwany później Chrobrym lub Wielkim – nie zamierzał dzielić się władzą; Odę i jej synów wygnał z kraju.

*Królem Północy* nazwał Mieszka I Ibrahim ibn Jakub w relacji z podróży po środkowej Europie. Arabski podróżnik – właściwie Żyd w służbie kalifa Kordoby – podczas wędrówki w latach 965-966 nie dotarł co prawda na ziemię polskie, był jednak zapewne w Pradze i Magdeburgu, rozmawiał z cesarzem Ottonem I. Spod jego pióra wyszło najwcześniejsze świadectwo potęgi Mieszka: *Ma on trzy tysiące pancernych* [podzielonych na] *oddziały, a setka ich znaczy tyle co dziesięć secin innych* [wojowników]. *Daje on tym mężom odzież, konie, broń i wszystko, czego tylko potrzebują.*

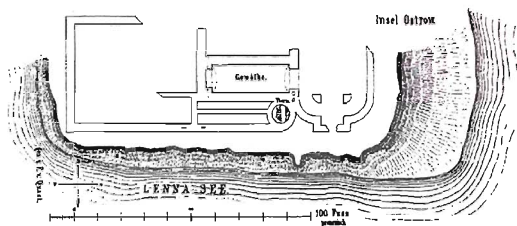
Wczesnośredniowieczne osadnictwo na wyspie według ustaleń archeologów rozpoczęło się w VIII stuleciu. Ale najdawniejsze ślady pobytu człowieka na Ostrowie Lednickim pochodzą z czasów znacznie odleglejszych – z młodszej epoki kamienia (neolitu). Potężny gród, którego pozostałości podziwiamy do

dzisiaj, powstał w drugiej połowie X wieku. Wyspa połączona była wówczas z brzegami jeziora dwoma drewnianymi mostami, przez które wiódł trakt z Gniezna do Poznania. Prawdopodobnie na Ostrowie Lednickim Bolesław Chrobry podejmował w 1000 r. cesarza Ottona III, który stąd – jak głosi legenda – pielgrzymował pieszo, drogą wyłożoną szkarłatnym płótnem do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie.

Gród lednicki został zniszczony w 1038 r. podczas najazdu księcia czeskiego Brzetysława; spalono wówczas także drewniane mosty. Kaplicę przy pałacu wkrótce odbudowano, rezydencja zaś nie odzyskała już zapewne poprzedniej świetności. Po przeniesieniu przez Kazimierza Odnowiciela stolicy państwa z Gniezna do Krakowa gród na Ostrowie Lednickim utracił znaczenie polityczne. Jako siedziba kasztelana stanowił jednak nadal ważny ośrodek władzy lokalnej. Osadnictwo na wyspie trwało do początku XIV stulecia. Później – przez ponad pięć i pół wieku – dawna rezydencja władców powoli zamieniała się w kamienne rumowisko.

Przypomniano sobie o Ostrowie Lednickim w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Dla lednickich ruin był to przysłowiowy „ostatni dzwonek”, wyspa służyła bowiem jej ówczesnemu właścicielowi Karlowi Johannesowi z Dziekanowic jako źródło kamieni do budowy domów i dróg. Rozpoczęcie prac archeologicznych na Ostrowie Lednickim zostało zainspirowane informacją o wyspie, zawartą w wydanej w 1843 r. książce Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski”. W tym samym roku Raczyński pisał o lednickich ruinach na łamach leszczyńskiego czasopisma „Przyjaciół Ludu”. Warto jednak przypomnieć, że pierwszy opisał Ostrów Lednicki niejaki dr C. E. Povondera, którego tekst został opublikowany w 1825 r. na łamach poznańskiego pisma „Vorzeit und Gegenwart” (Przeszłość i teraźniejszość).

Badania archeologiczne na wyspie zainicjował w 1845 r. starosta gnieźnieński Grawenitz. Znalaziono wówczas prawdopodobnie kilka rzeźbionych detali architektonicznych oraz monety cesarzy rzymskich. Prace prowadzone nieudolnie przez powiatowego inspektora budowlanego Gadowa spowodowały



Rzut budowli lednickich podpisany przez Ferdynanda Quasta, zamieszczony w monografii Mariana Sokolowskiego, wydanej w 1876 r.

niestety znaczną dewastację lednickich budowli. Zawaliła się wówczas między innymi okazała arkada, której wizerunek zamieścił w swej książce Edward Raczyński. W 1856 r. wyspa została wystawiona na publiczną licytację. Kupił ją Albin Węsierski, właściciel niedalekiego Zakrzewa – wsi położonej 4 km na północ od Lednicy. Śmiało można powiedzieć, że ocalił on dla kultury polskiej jeden z najstarszych pomników naszych dziejów.

Albin Węsierski urodził się w 1812 r. Jako niespełna dziewiętnastoletni młodzieniec uczestniczył w powstaniu listopadowym; wrócił z krzyżem *Virtuti Militari*. Po upadku powstania osiadł w rodzinnych stronach, w 1836 r. ożenił się z Ludwiką Kwilecką i zajął gospodarowaniem w odziedziczonym po rodzicach majątku. Uczestniczył w życiu politycznym i społecznym (był między innymi posłem na sejm prowincjonalny), niczym się jednak specjalnie nie wyróżnił. Łasce króla pruskiego zawdzięczał tytuł hrabiowski, który otrzymał zapewne w 1854 r., pod warunkiem utworzenia ze swych dóbr ordynacji. Warunku tego nie spełnił, tytuł wygasł więc po jego śmierci. Był dobrym rolnikiem, u schyłku życia posiadał majątność liczącą około 13 000 morgów (około 3250 ha). Zmarł nagle 22 września 1875 r., pozostawiając syna Zbigniewa.

Wkrótce po zakupie Ostrowa Lednickiego Albin Węsierski rozpoczął na wyspie badania archeologiczne, trwające z różnym

natężeniem do końca jego życia. Był dyletantem w dziedzinie historii; dopiero gdy został właścicielem wyspy, sięgnął po fachową literaturę. Świadom swej ignorancji, otoczył się gronem naukowych konsultantów. Szczególnie wiele zawdzięczał współpracy z wybitnym archeologiem Aleksandrem Przeddzieckim. Warszawski uczone zafascynowany był lednickimi budowlami, Węsierski zaś – osobowością Przeddzieckiego. Chciał nawet wystawić mu na wyspie pomnik; nagła śmierć pokrzyżowała te plany.

Dzięki publikacjom prasowym zapomniana wyspa budziła coraz większe zainteresowanie. W 1858 r., w czasie swej *wędrówki swojaka po swojszczyźnie*, odwiedził ją Władysław Syrokomla. Chęć poznania Ostrowa Lednickiego poeta przyplacił kąpielą we wzburzonych falach jeziora. Józef Ignacy Kraszewski umieścił na wyspie fragment akcji „Starej baśni”. Po śmierci Albina Węsierskiego prace na wyspie przerwano. Plonem pierwszego okresu badań była obszerna monografia naukowa pióra krakowskiego uczonego Mariana Sokołowskiego, wydana w 1876 r.

Na lednickich ruinach zdążyły wyrosnąć krzaki, gdy w latach 1932 - 1935 powrócili na wyspę archeolodzy. Przedmiotem ich zainteresowania było przede wszystkim średniowieczne cmentarzysko, znajdujące się wewnątrz grodziska. Przebadano wówczas około 1500 grobów szkieletowych. Stwierdzono, że tylko 8% mężczyzn i 5% kobiet żyło wówczas ponad 50 lat. Obliczono, że średni wzrost mężczyzn wynosił 165 cm, a kobiet – 153 cm. W latach 1940 - 1944 badania na wyspie prowadzili archeolodzy niemieccy.

Po wojnie prace archeologiczne rozpoczęto w 1948 r. Z upływem lat program badawczy stawał się coraz szerszy; penetrowano już nie tylko gród z podgrodzem, ale również miejsca przepraw przez jezioro i ślady osadnictwa na jego brzegach. Plonem tych badań było między innymi odsłonięcie w latach 1961 - 1963 fundamentów kościoła (tak zwanej II świątyni) oraz zlokalizowanie pozostałości drewnianego mostu łączącego wyspę z zachodnim brzegiem jeziora. Po raz pierwszy w Polsce w badaniach archeologicznych uczestniczyli wówczas pletwonurkowie.

Od 1981 r. realizowany jest interdyscyplinarny program badawczy, w którym oprócz archeologów i historyków uczestniczą przedstawiciele innych dyscyplin nauki, między innymi geografowie i przyrodnicy. Badania obejmują nie tylko wyspę, lecz także tereny wokół jeziora Lednica. Najciekawsze odkrycia ostatnich czasów to relikty mostu wschodniego (na które natrafiono w latach 1982-1983) oraz dwie misy chrzcielne w kaplicy (odsłonięte w latach 1988-1989).

Po tym nieco długim wstępie historycznym pora wyruszyć na wyspę. Niestety, z mostu który służył Mieszkowi I czy Bolesławowi Chrobremu zachowały się tylko resztki drewnianych pali. Pozostaje prom, który łączy wyspę ze wschodnim brzegiem jeziora. Jego przystań usytuowana jest na terenie Małego Skansenu, koło Dziekanowic. Jako ciekawostkę można przypomnieć, że gdy w maju 1992 r. na Ostrowie Lednickim odbywały się uroczystości obchodów tysięcznej rocznicy śmierci Mieszka I, na krótki czas wyspę ze wschodnim brzegiem jeziora połączył zmontowany przez saperów most pontonowy.

Z korony wału można ocenić wielkość grodziska. Zajmuje ono obszar około 2,5 ha, trzecią część wyspy. Zachowane wały jeszcze dziś wznoszą się około 9 m ponad poziom wody. Grodzisko usytuowane jest w południowej części wyspy; na północ od niego położona była osada otwarta (nie ufortyfikowana), przez którą przebiegał trakt z Gniezna do Poznania.

Zespół architektoniczny kaplicy i pałacu, przykryty w 1978 r. wiatą, jest jedną z najcenniejszych pozostałości architektury przedromańskiej w Polsce. Jak wykazały prowadzone w ostatnich latach badania, najwcześniejsza świątynia pełniła rolę baptysterium, czyli obiektu przeznaczonego do udzielania chrztu. Jej powstanie można łączyć z akcją chrystianizacji prowadzoną przez Mieszka I w 966 r. Świątynia, o założeniu centralnym, została zbudowana na planie równoramiennego krzyża greckiego, ze sklepieniem wspartym na czterech prostokątnych filarach, z półkolistą absydą od wschodu oraz obejściem między ramionami krzyża. Jednokondygnacyjną budowlę wieńczyła prawdopodob-





Najstarszy widok ruin budowli na Ostrowie Lednickim, opublikowany przez Edwarda Raczyńskiego w 1843 r. w leszczyńskim czasopiśmie „Przyjaciół Ludu”

nie centralnie usytuowana wieża. Po bokach świątyni znajdowały się płytkie zagłębienia pełniące rolę basenów chrzcielnych. Ich odsłonięcie pozwoliło historykom postawić hipotezę, że być może właśnie tu, a nie w Poznaniu, przyjął chrzest Mieszko I ze swym najbliższym otoczeniem. Po kilkudziesięciu latach kaplica, która przestała już pełnić funkcję baptysterium, została przebudowana. Nadbudowano jedną kondygnację, wspartą na nowych filarach, które uzyskały rzut ćwiartki koła. Obejście zostało poszerzone przez przesunięcie łukowatych murów o około 30 cm na zewnątrz. Później – na podstawie analizy techniki budowlanej przypuszczać można, że stało się to w XII w. – do istniejącej kaplicy od strony zachodniej dobudowano wieżę, której dolne partie przetrwały do dzisiaj. Metalowe drzwi gotyckie zostały tu przeniesione w latach międzywojennych przez dziekanowickiego

proboszcza, księdza Franciszka Wawrzyniaka, z kościoła w Pobiedziskach.

Dnia 25 maja 1992 r., podczas obchodów tysięcznej rocznicy śmierci Mieszka I, w ruinach kaplicy odprawiono mszę świętą, podczas której homilię wygłosił kardynał Józef Glemp. Wówczas to ustawiono w absydzie brązowy krzyż w kształcie wczesnośredniowiecznego pektorału (ozdobnego krzyża zawierającego relikwie), wykonany przez artystę rzeźbiarza Wawrzyńca Sampa z Gdańska.

Do kaplicy przylegają dolne partie murów prostokątnej budowli o wymiarach  $31,6 \times 14,2$  m. Są to najprawdopodobniej pozostałości dawnego pałacu książęcego, choć nie brak domysłów, że i ta część gmachu pełniła funkcje kultowe. Wewnątrz znajdowało się obszerne pomieszczenie o wymiarach  $14 \times 14$  m, którego strop wsparty był na dwóch filarach. Pałac wzniesiono zapewne równocześnie z baptysterium. Był on początkowo parterowy; przypuszcza się, że podczas przebudowy kaplicy w końcu X lub na początku XI w. dobudowano drugą kondygnację. Dach pałacu pokryty był ołowianymi płytkami. Gmach został zniszczony w 1038 r. przez Brzetysława i zapewne już tylko częściowo odbudowany.

Czescy wojownicy zniszczyli prawdopodobnie także drugi lednicki kościół (istnieje hipoteza, że służył on wiernym aż do początku XII stulecia). Podobnie jak kaplica i pałac, był on murowany z kamieni polnych. Świątynia powstała w drugiej połowie X w. Do naszych czasów przetrwały tylko znikome pozostałości jej fundamentów. Natrafił na nie w 1944 r. niemiecki archeolog G. Mezanetz, nie potrafił jednak zinterpretować swego odkrycia. Zarys fundamentów kościoła odsonięto w latach 1961 - 1963 podczas badań prowadzonych przez Jerzego Łomnickiego i Andrzeja Nowaka. Dzięki zrekonstruowaniu murów w latach 1986 - 1987 można dziś oglądać plan kościoła. Długość wnętrza świątyni wynosiła około 12 metrów, szerokość – około 8 metrów. Od strony północnej do nawy i prezbiterium przylegały niewielkie przybudówki. W nawie kościoła znajdują

się dwa grobowce. Ze względu na ich usytuowanie należy przypuszczać, że byli w nich pochowani członkowie rodziny panującej. Kilka grobów znaleziono w przybudówkach. Przy kościelnym murze odkopano szkielet kobiety o wzroście 208 cm.

Na wyspie znajduje się jeszcze jeden, już mniej szacowny budynek – niewielki drewniany domek kryty strzechą. Jest to dawne schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wzniesione staraniem księdza Franciszka Wawrzyniaka z Dziekanowic. Schronisko zostało poświęcone 5 lipca 1936 r. przez kardynała Augusta Hłonda. Odczyt wygłoszony wówczas przez księdza Wawrzyniaka wydano w formie książki. Budynek spłonął w 1965 r.; odbudowany – stanowi dziś bazę dla archeologów. Na stojącym wewnątrz drewnianym stole przybite są metalowe tabliczki z nazwiskami osób odwiedzających Ostrów Lednicki. Nie wszystkich oczywiście. Upamiętniono głównie światowej sławy uczonych i różnego autoramentu polityków. Zwyczaj ten, zainicjowany przed 1939 r., kontynuowany był i po wojnie. Wędrując wzrokiem wzdłuż krawędzi stołu natrafiamy między innymi na tabliczki z nazwiskami prezydenta Ignacego Mościckiego (1934 r.) i I sekretarza Edwarda Gierka (1978 r.), kardynała Augusta Hłonda (1936 r.) i generała Wojciecha Jaruzelskiego (1988 r.). Początkowo były dwa takie „pamiątkowe” stoły, jeden z nich spłonął w czasie wspomnianego wyżej pożaru.

Okolo 250 m na południowy zachód od Ostrowa Lednickiego leży niewielka wyspa zwana Ledniczką lub Kuchnią Królewską. Wznosi się na niej stożek grodziska z XIV w., na szczycie którego ustawiono drewnianą dzwonnice z XVIII stulecia, przeniesioną tu z Sokołowa Budzyńskiego. Wysepka nie jest dostępna dla turystów.

Promem wracamy na wschodni brzeg jeziora. Przeprowa trwa kilka minut; opadają emocje obcowania z pamiątkami przeszłości. Można spokojnie rozejrzeć się wokół. Z promu trudno ogarnąć wzrokiem jezioro. Ma ono wydłużony kształt, przy długości 7 km jego szerokość nie przekracza na ogół 1000 m (w najszerszym miejscu osiąga 1,4 km). Powierzchnia jeziora wynosi 348 ha, jest to więc jezioro duże, pod względem obszaru drugie

w województwie poznańskim. Brzegi ma przeważnie bezleśne, las schodzi nad wodę tylko na północnym krańcu jeziora.

Wokół jeziora Lednica rozciąga się Lednicki Park Krajobrazowy. Utworzono go w 1988 r. w celu ochrony krajobrazu oraz zabytków i pamiątek historycznych związanych z początkami państwa polskiego. Park obejmuje obszar 6200 hektarów. Lasów w nim niewiele, jak przed tysiącem lat. Ziemia ta była przecież kolebką Polan – mieszkańców pól. Mimo woli przypomina się opis Galla Anonima: *kraj, gdzie powietrze czyste, rola żyzna, las miodopłynny, wody rybne, rycerze wojowniczy, wieśniacy pracowici, konie wytrzymałe, woly chętne do orki, owce welniste...*

Przystań promu przewożącego turystów na Ostrów Lednicki znajduje się w Małym Skansenie. Wjazd na jego teren od strony Dziekanowic prowadzi przez potężną bramę wybudowaną w 1973 r., która formą – przynajmniej w zamyśle twórców – nawiązywać ma do średniowiecznej architektury drewnianej. W skansenie znajduje się kilka obiektów przeniesionych z różnych stron Wielkopolski. Jest kopia drewnianej chaty (XVIII w.) z pobliskiego Imielna, drewniany spichrz z Majkowa koło Kalisza (w jego wnętrzu organizowane są wystawy czasowe), wiatrak koźlak z Gryżyny koło Kościana z 1585 r., prawdopodobnie najstarszy w Polsce.

W końcu lat osiemdziesiątych wzniesiono w skansenie mурwany budynek nazywany popularnie „skarbczykiem”, o kształcie zbliżonym do poznańskiego kościoła św. Jana Jerozolimskiego. Wewnątrz na dwóch kondygnacjach zorganizowano ekspozycję najcenniejszych znalezisk archeologicznych z Ostrowa Lednickiego i okolic jeziora Lednica. Szczególnie bogata jest kolekcja militariów z X i XI w. (miecze, topory, helmy), jest tu nawet oryginalna drewniana strzała i włócznia zachowana wraz z drzewcem. Wzrok przyciąga łódź – dębówka wykonana z pnia dębowego, wydobyta przez pletwonurków z dna jeziora. Podobna łódź – również pochodząca z głębin jeziora Lednica – wystawiona była jeszcze niedawno w Wielkopolskim Muzeum Wojskowym w Poznaniu (widocznie odkrywcy uznali, że była to

łódź bojowa), trzy inne odnalezione przez pletwonurków spoczywają nadal na dnie jeziora.

W jednej z sal zwraca uwagę (pięknem lub brzydotą – oceny są różne) gipsowa rzeźba przedstawiająca siedzącego na tronie króla Mieszka II, wzorowana na wizerunku znajdującym się w tak zwanym kodeksie Matyldy. Tu konieczna jest krótka dygresja historyczna. „Kodeksem Matyldy” nazywana jest księga liturgiczna podarowana Mieszkowi II po jego koronacji przez księżniczkę szwabską Matyldę, żonę księcia lotaryńskiego Fryderyka. Kodeks zawierający 83 karty pergaminowe powstał prawdopodobnie w pierwszej ćwierci XI w. w jednym ze szwabskich klasztorów (Szwabia – kraina historyczna w dorzeczu górnego Renu i Dunaju). Miniatura przedstawiająca Matyldę i Mieszka II jest najstarszym znanym dziełem malarskim związanym z historią naszego kraju. Jest to również pierwszy w dziejach wizerunek polskiego króla. Władca siedzi na tronie, a czworoboczna korona zdobiąca jego głowę jest dokładnie taka sama jak te, które w X stuleciu nosili niemieccy cesarze.

Mieszko II był drugim z kolei koronowanym władcą państwa piastowskiego. Urodził się w 990 r. Był synem Bolesława Chrobrego i jego trzeciej żony Emnildy. W wieku 23 lat poślubił Rychezę, córkę Ezzona, palatyna lotaryńskiego. Już w młodości, u boku ojca, uprawiał się w sztuce rządzenia krajem i dowodzenia wojskiem. Po śmierci Bolesława Chrobrego koronował się na króla w 1025 r. Pozostałych pretendentów do władzy – braci Bezpryma i Ottona – wygnał z kraju. Pomyślna passa Mieszka II zakończyła się w 1031 r., kiedy zaatakowany jednocześnie przez Niemców i Rusinów musiał zrzec się władzy. Jesienią tego roku zbiegł do Czech. Kiedy okrutnie w Polsce rządzący Bezprym został zamordowany, Mieszko powrócił latem 1032 r. do władzy. Musiał zrzec się korony i wydzielić dzielnicę bratu Ottonowi oraz księciu Dytrykowi (prawdopodobnie był to jego stryjeczny brat). Nie wyrzekł się jednak królewskich ambicji. W 1033 r. po śmierci Ottona, znów zjednoczył państwo. Zmarł 10 maja 1034 r.





Król Mieszko II i księżna Matylda Lotaryńska. Rysunek zamieszczony w tak zwanym kodeksie Matyldy z 1 połowy XI w.

Pozostawił syna, który przeszedł do historii jako Kazimierz Odnowiciel.

Z Małego Skansenu widać wieżę dziewiętnastowiecznego kościoła św. Marcina w pobliskich Dziekanowicach. W latach 1923 - 1940 proboszczem był tam ksiądz Franciszek Wawrzyniak (1884 - 1941), wybitny botanik-algolog, autor fundamentalnej pracy „Flora jezior wielkopolskich”. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zasłużył się wiele przy budowie

schroniska PTK „Chata Piastowska” na Ostrowie Lednickim. Pasjonował się archeologią, był autorem wydanej w 1936 r. broszury „Ostrów Lednicki”. Jego grób znajduje się na cmentarzu parafialnym w Dziekanowicach.

Na cmentarzu tym został pochowany także Jerzy Łomnicki (1920-1981), organizator i pierwszy dyrektor utworzonego w 1969 r. Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy (do 1975 r. – Muzeum Początków Państwa Polskiego). Początkowo obejmowało ono tylko Ostrów Lednicki i Mały Skansen. Dziś w jego skład wchodzi także: Wielkopolski Park Etnograficzny, Rezerwat Archeologiczny w Gieczu, Punkt Etnograficzny w Moraczewie i wiatrak w Rogierówku pod Poznaniem.

Na wschodnim brzegu południowego krańca jeziora Lednica – widoczny z szosy łączącej Poznań z Gnieznem – znajduje się wspomniany wyżej Wielkopolski Park Etnograficzny. Utworzono go w 1975 r., zwiedzającym został udostępniony w 1982 r. Dziś na obszarze około 21 ha znajduje się blisko 50 obiektów przeniesionych z różnych regionów Wielkopolski. Po zakończeniu prac w skansenie będzie około 70 obiektów ukazujących wielkopolską wieś z przełomu XVIII i XIX w., ze wszystkimi jej charakterystycznymi składnikami: zagrodami chłopskimi, dworem, folwarkiem, kościołem, szkołą, karczmą. Skansen składa się z trzech części: wsi odtworzonej na charakterystycznym dla Wielkopolski planie owalnicy, zespołu dworskiego oraz folwarku, który stanowi techniczne zaplecze muzeum.

Na Ostrów Lednicki wiedzie z Poznania Szlak Piastowski – atrakcyjna trasa turystyczna, łącząca miejscowości o tysiącletniej przeszłości.

## Wzgórze Lecha

Niezbyt okazałe to wzgórze; od zachodu opada stromą skarpią ku nowemu placowi dla pielgrzymów, od wschodu zaś tylko płytkie obniżenie oddziela je od wyżej położonego rynku. A przecież jest jednym z najważniejszych punktów na historycznej mapie naszego kraju. Tutaj bowiem znajdowała się rezydencja królewska w czasach, kiedy Gniezno było stolicą polski. Pierwszą, najwcześniejszą stolicą. Obecna nazwa wzgórza przyjęła się dopiero w XIX stuleciu, kiedy romantyczne prądy poszukiwań własnych korzeni skierowały zainteresowania naszych przodków ku najdawniejszym dziejom.

Zacznijmy od początku. *Gdy zaś Lech ze swoim potomstwem wędrował przez rozległe lasy, gdzie teraz istnieje królestwo polskie, przybywszy wreszcie do pewnego uroczego miejsca, gdzie były bardzo żyzne pola, wielka obfitość ryb i dzikiego zwierza, tamże rozbił swe namioty. A pragnąc tam zbudować pierwsze mieszkanie, aby zapewnić schronienie sobie i swoim, rzekł: „Zbudujemy gniazdo!” Stąd i owa miejscowość do dzisiaj zwie się Gniezno...* Znane podanie o założeniu miasta przytoczono tu w najstarszej redakcji, zaczerpniętej z trzynastowiecznej „Kroniki Wielkopolskiej”. Późniejsze zapisy rozszerzają narrację; pojawia się wzgórze z sędziwym dębem, a wśród jego gałęzi – gniazdo białych orłów. Etymolodzy są zgodni – nazwa miasta pochodzi od gniazda; zastrzegają jednak, że słowo to w języku polskim ma wiele znaczeń. Pozostawmy uczonych z ich wątpliwościami. Najważniejsze, że podanie nie poszło w zapomnienie. Ozdobiony koroną, biały orzeł jest dziś nie tylko herbem Gniezna, ale także polskim godłem narodowym.



Legendy są piękne; zawierają – jak mówią niektórzy – ziarno prawdy, lecz rzetelną odpowiedź na pytania dotyczące powstania Gniezna dać mogły tylko badania archeologiczne. Te zaś, na dobrą sprawę, rozpoczęto dopiero po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.

Przeszłość niechętnie odsłania tajemnice. Po latach badań można stwierdzić, że archeologiczne rozpoznanie wczesnośredniowiecznych dziejów Gniezna nadal jest niewielkie. Jeszcze niedawno sądzono, że pierwsze osady na wzniesieniach nazwanych później wzgórzami Lecha i Panieńskim (rejon dzisiejszego rynku) powstały w VI lub VII w., a najstarszy gród na wzgórzu Lecha – już w końcu VIII stulecia. Dziś uczeni podchodzą do tych ustaleń z dużą ostrożnością. Nie żyjący już mediewista, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Henryk Łowmiański, w monumentalnej pracy „Początki Polski”, na podstawie analizy nazw miejscowości sugeruje, że osadnictwo w rejonie Gniezna rozpoczęło się w zasadzie dopiero w VII w. Starsze skupiska osadnicze znajdowały się w okolicach jeziora Lednica i wokół Kruszwicy. Profesor Łowmiański powstanie Gniezna łączy z ekspansją terytorialną plemienia „lednickiego”. Próbuje też ustalić chronologię rozwoju osady. Według jego – z oczywistych względów w dużym stopniu hipotetycznej – rekonstrukcji, Gniezno założone zostało w końcu VIII w. na terenie niemal dziewiczym. Jednocześnie zauważa, że w ciągu zaledwie stulecia wysunęło się ono na czołowe miejsce w hierarchii ówczesnych polskich ośrodków politycznych.

Teoretyczne rozważania profesora Łowmiańskiego znalazły w ostatnich latach częściowe potwierdzenie w wynikach badań prowadzonych przez archeologów z Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie. Według ich ustaleń w najstarszej fazie osadnictwa, począwszy od przełomu VIII i IX w. do mniej więcej 940 r., na wzgórzu Lecha istniała nie ufortyfikowana osada. Później, zapewne w latach 940-980, powstał dwuczłonowy zespół grodowy. Teren zajmowany obecnie przez katedrę został otoczony potężnym wałem drewniano-ziemnym o konstrukcji

przekładkowej wzmocnionej hakami. Według analizy dendrochronologicznej, rok 940 był ostatnim, w którym ścinano drzewa użyte do wzniesienia wału. Niewiele później, a może w tym samym czasie, w północnej części wzniesienia powstał gródek książęcy, stanowiący drugi człon zespołu. Być może jeszcze w końcu X w. otoczono wałem drugie podgrodzie, przylegające do istniejących już umocnień od strony południowej.

Poważne prace fortyfikacyjne na Wzgórzu Lecha przeprowadzono na przełomie X i XI w. Wzmocniono wówczas wały najstarszego członu (tzw. pierwszego podgrodzia, w którym znajdowała się katedra), znacznie potężniejszym wałem otoczono dotychczasową rezydencję książęcą. Wówczas też prawdopodobnie wzniesiono wał otaczający ostatnie, trzecie podgrodzie, przy jeziorze Jelonek.

Potężne fortyfikacje nie ustrzegły Gniezna przed nieszczęściami. Pożar w 1018 r. zniszczył podgrodzie z katedrą. W 1038 r. złupiły gród wojska czeskiego księcia Brzetysława. W 1192 r. spłonął zamek, podpalony przez wojowników Kazimierza Sprawiedliwego, zapewne w odwecie za zniszczenie Krakowa przez Mieszka Starego. Przed 1234 r. Władysław Odonic odbudował rezydencję książęcą. To już ostatnia wzmianka o poważniejszej renowacji średniowiecznych umocnień na Wzgórzu Lecha. Zamek królewski istniał tu jeszcze co najmniej do drugiej połowy XIV w. Na sejmie w Kole w 1457 r. Kazimierz Jagiellończyk przekazał teren dawnego grodu archidiecezji gnieźnieńskiej. Odtąd wzgórze stało się ośrodkiem metropolii kościelnej. W pamięci ludzkiej pozostało jednak kolebką dynastii piastowskiej.

Kiedy zatem powstała ta dynastia? Kto był pierwszym Piastem? Te jak najbardziej uzasadnione pytania są jednocześnie pytaniami nader trudnymi. Wszystko co wiemy o początkach panowania Piastów zawdzięczamy Gallowi Anonimowi, którego kronika – napisana na początku XII w. – przekazuje dynastyczne tradycje dworu Bolesława Krzywoustego.

Z okazji postrzyżyn swoich synów książę gnieźnieński Popiel wyprawiał w grodzie wystawną ucztę. Nie wpuścił na nią jednak

dwóch nieznanym wędrowców, przybyłych – jak pisze Gall Anonim – z *tajemnej woli Boga*. Nieznajomi znaleźli gościńcę w chacie kniecia Piasta, syna Chościska, i Rzepichy. Los sprawił, że i w tym domu odbywały się postrzyżyny. Przybysze wzięli w nich udział, w cudowny sposób pomnażając przygotowane przez kniecia jadlo i napoje. Synowi Piasta nadali imię Siemowit, przepowiadając mu wspaniałą przyszłość. Przepowiednia sprawdziła się – Siemowit został władcą księstwa, a wypędzony Popiel schronił się na wyspę, gdzie zjadły go myszy. Późniejsze zapiski sugerują, że stało się to w Kruszwicy, gdzie do dziś wieżę zamku wzniesionego w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego nazywa się Mysią Wieżą.

Tragedia Popiela i objęcie rządów przez Siemowita to prawdopodobnie moment powstania dynastii piastowskiej. Gall Anonim wymienia kolejnych jej przedstawicieli: po Siemowicie księciem gnieźnieńskim został jego syn Lestek (Leszek), potem wnuk – Siemomysł i wreszcie znany już powszechnie Mieszko I. Historycy na ogół jednomyślnie uznają dziś imiona trzech antenatów Mieszka za wiarygodne. Znacznie więcej wątpliwości budzą postacie Piasta i Rzepichy, nie mówiąc już o Chościsku i Popielu. Henryk Łowmiański we wspomnianej już pracy „Początki Polski” próbuje rekonstruować wkład kolejnych władców w budowę państwa gnieźnieńskiego. Według niego dziełem Siemowita było połączenie całego w zasadzie terytorium Polan (mniej więcej dzisiejszej Wielkopolski). Lestek był wielkim zdobywcą, który do ojcowizny dodał prawie wszystkie pozostałe terytoria wschodniolechickie, z wyjątkiem krajów Ślązan i Wiślan, ale z Mazowszem i krajem Łędzian (okolice Sandomierza). Jego syn Siemomysł zdobył Pomorze. Proces jednoczenia państwa zakończył Mieszko I, który opanował Śląsk i Małopolskę. Próby dalszych podbojów terytorialnych dokonywane przez Bolesława Chrobrego zakończyły się niepowodzeniem. Nie mamy powodów by odrzucić rekonstrukcję znakomitego mediewisty, nie mamy też dowodów, by bezkrytycznie przyjmować jego hipotezy.

Z dynastii piastowskiej pochodziło sześciu koronowanych władców polskich: Bolesław Chrobry, Mieszko II, Bolesław

Śmiały, Przemysł II, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki. Śmierć tego ostatniego w 1370 r. zakończyła panowanie Piastów w Polsce. Nadal jednak rządili piastowscy książęta dzielnicowi. Od śmierci Bolesława Krzywoustego w 1138 r. datuje się bowiem podział dynastii na kilka linii. Linia wielkopolska, zapoczątkowana przez Mieszka III Starego, przetrwała pięć pokoleń. Ostatnim jej przedstawicielem był król Przemysł II, zamordowany przez Brandenburczyków w Rogoźnie w 1296 r. Mazowiecka linia Piastów wygasła dopiero w 1526 r., na księciu Januszu II. Najdłużej przetrwała linia śląska. Ostatni Piast, książę legnicko-brzeski Jerzy Wilhelm, zmarł w 1675 r., dokładnie 650 lat po koronacji Bolesława Chrobrego. Warto jeszcze wspomnieć, że powszechnie dziś znana nazwa dynastii („Piastowie”) pojawiła się dopiero w XVII w. na Śląsku. Szerzej spopularyzował ją osiemnastowieczny historyk i poeta Adam Naruszewicz w „Historii narodu polskiego”, pierwszej w naszej historiografii próbie syntezy najdawniejszych dziejów Polski.

Zostawmy wreszcie historyczne rozważania, by – śladem pielgrzymów i turystów – udać się na wzgórze Lecha. Jest ono dziś nieco wyższe niż w średniowieczu, wówczas jednak bardziej wyraźnie rysowało się w terenie. Nie istnieje już Jezioro Święte, leżące niegdyś poniżej zachodniego stoku wzniesienia, w podziemnym kanale zginął strumień płynący dawniej po jego wschodniej stronie. Najważniejszą budowlą jest tu monumentalna bazylika archikatedralna pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Wojciecha. Przed świątynią stoi pomnik Bolesława Chrobrego.

Idea wzniesienia pomnika pierwszego polskiego króla narodziła się w czasie przygotowań do obchodów dziewięćsetnej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego. W grudniu 1924 r. zawiązał się komitet organizacyjny obchodów, w skład którego weszli między innymi biskup gnieźnieński Antoni Laubitz i generał Stanisław Taczak, pierwszy dowódca Powstania Wielkopolskiego. Patronat nad budową pomnika przyjęli prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski i kardynał Edmund Dalbor. Z propozycją wykonania pomnika zwrócono się

do dwóch wielkopolskich rzeźbiarzy, Władysława Marcinkowskiego i Marcina Rożka. Ostatecznie przyjęto projekt Rożka.

Czasu było niewiele. W roku jubileuszu, 12 września 1925 r., prezydent Stanisław Wojciechowski odsłonił naturalnej wielkości gipsowy model pomnika. Później przewieziono go do Warszawy, gdzie w firmie „Bracia Łopieńscy” wykonano brązowy odlew monumentu. Jego oficjalne odsłonięcie odbyło się 30 maja 1929 r., dokonał go następny już prezydent Ignacy Mościcki. Pomnik stał przed katedrą przez 11 lat. Wiosną 1940 r. został zniszczony przez Niemców. Po wojnie klimat polityczny nie sprzyjał rekonstrukcji pomnika władcy, bądź co bądź obcego klasowo ówczesnym decydom. Dopiero w lipcu 1981 r. powstał Społeczny Komitet Odbudowy Pomnika. Funkcję honorowego przewodniczącego przyjął kardynał Józef Glemp. Rekonstrukcji pomnika – odsłoniętego 9 maja 1985 r. – dokonał poznański rzeźbiarz Jerzy Sobociński.

Patrząc na odlaną z brązu postać zastanawiamy się, jakim człowiekiem był ów pierwszy polski król? Z kroniki Galla Anonima wylania się postać idealnego władcy chrześcijańskiego, a jedyną indywidualną cechą zanotowaną przez kronikarza była porywczność króla. Latopis ruski naśmiewa się z jego otyłości, ale jednocześnie przypisuje mu wielki rozum. Thietmar z Merseburga obdarza go licznymi epitetami w rodzaju *ryczący lew* czy *jadowita żmija*, Bruno z Kwerfurtu wyraża się o nim z wielką miłością. Na pewno nie była to osobowość przeciętna.

Wiemy o nim dużo. Urodził się w 967 r., był synem Mieszka I i czeskiej księżniczki Dobrawy. Miał dziesięć lat, kiedy umarła matka. Jego poglądy kształtował ojciec. W chwili śmierci Mieszka I w 992 r. Bolesław był już dwudziestopięcioletnim mężczyzną, przygotowanym do objęcia władzy. A że nie chciał jej z nikim dzielić, wkrótce wygnał z kraju macochę Odę, ostatnią żonę Mieszka I, i jej trzech synów.

Panowanie Bolesława Chrobrego przypadło na pierwsze dziesiątki lat chrześcijaństwa w Polsce. Nie dziwi więc waga, jaką przywiązywał do stosunków z Kościołem. Ściśle współpracował



Ostrze włóczni św. Maurycego, podarowanej Bolesławowi Chrobremu przez cesarza Ottona III w 1000 r. Rysunek z „Encyklopedii staropolskiej” Zygmunta Glogera

z biskupem Wojciechem, gdy ten wyruszał na wyprawę misyjną do Prusów. Po śmierci Wojciecha wykupił jego ciało i pochował w Gnieźnie, przyczyniając się do powstania kultu męczennika w Polsce.

W marcu 1000 r. Bolesław gościł w Gnieźnie pielgrzymującego do grobu św. Wojciecha cesarza niemieckiego Ottona III, który wraz z ówczesnym papieżem Sylwestrem II widział w nim strażnika interesów Kościoła i cesarstwa na Wschodzie. Powstała wówczas w Gnieźnie metropolia z trzema nowymi biskupstwami.

Otton III otrzymał od Bolesława w darze relikwie ręki św. Wojciecha, sam zaś ufundował złote płyty na ołtarz męczennika w gnieźnieńskiej katedrze. Polskiego księcia obdarzył kopią włóczni św. Maurycego – symbolem władzy cesarzy niemieckich i oznaką suwerenności. Włócznia sprzed tysiąca lat zachowała się do dzisiaj i znajduje się w skarbcu katedry na Wawelu.

Trzydzieści trzy lata panowania Bolesława Chrobrego to okres sukcesów i porażek militarnych oraz działań politycznych skierowanych praktycznie we wszystkich kierunkach. Kilkanaście lat (z przerwami) wojował z Niemcami. Zdobył Pragę (w 1003 r.) i Kijów (w 1018 r.). Nie zapominał też o rzeczy dla siebie i kraju najważniejszej – o koronie. Wieloletnie starania zakończyły się sukcesem w 1025 r. Chrobry koronował się w katedrze gnieźnieńskiej. Wkrótce potem, 17 czerwca 1025 r., blisko sześćdziesięcioletni monarcha zakończył życie. Pochowany został u boku ojca w katedrze poznańskiej.

Odlana z brązu postać króla ma 4,5 metra wysokości. Jakże niewielka wydaje się jednak na tle stojącej za pomnikiem katedry.

Niewiele wiemy o najstarszych kościołach na Wzgórzu Lecha. Badania archeologiczne w podziemiach katedry, prowadzone w latach 1957 - 1964, odsłoniły wiele relikwów architektonicznych. Przypuszcza się, że pierwsza niewielka świątynia powstała tu już w końcu IX w., a więc blisko sto lat przed oficjalnym wprowadzeniem chrześcijaństwa w Polsce. Uczeni nie są zgodni co do liczby i kształtu architektonicznego kościołów wzniesionych w X w. Źródła pisane potwierdzają dopiero wybudowanie kościoła przez Mieszka I po 966 r. Prawdopodobnie po pożarze w 1018 r. wzniesiono dużą, trójnawową bazylikę przedromańską, której fundamenty – określające kształt świątyni – zachowały się pod posadzką dzisiejszej katedry. Świątynię tę, zniszczoną w czasie najazdu Brzetysława, odbudowano przed 1064 r. w formach romańskich. Budowla przetrwała do pierwszej połowy XIV stulecia.

W latach czterdziestych XIV w., z inicjatywy arcybiskupa Jarosława Bogorii Skotnickiego, rozpoczęto budowę katedry gotyckiej. Najpierw – po rozebraniu romańskiego – wzniesiono

nowe, znacznie większe prezbiterium z obejściem; później powstał trójnawowy korpus. Budowę zakończono około 1390 r. Istniały już wówczas kaplice przylegające do obejścia prezbiterium; następne, przy nawach bocznych, powstały przeważnie w XV w. Wraz z korpusem nawowym wzniesiono wieżę północną. Południową zaczęto budować dopiero w 1535 r., ukończono w 1602 r. Niedługo potem, w czasie wielkiego pożaru miasta w 1613 r., spłonęły dachy i wieże świątyni.

Czas płynął, zmieniały się mody. W 1641 r. zapoczątkowano przebudowę wnętrza w stylu barokowym. Zmieniły swój wygląd gotyckie dotąd kaplice, w 1662 r. ustawiono nowy ołtarz główny, w latach 1680-1684 wzniesiono w nawie głównej okazałą konfesję św. Wojciecha. Kolejny pożar w 1760 r. zniszczył dachy, helmy wież oraz sklepienia nawy głównej i prezbiterium. Aż do 1790 r. trwała odbudowa, a właściwie gruntowna przebudowa katedry według projektu Efraima Schroegera. W uzyskanym wówczas klasycystycznym kostiumie świątynia przetrwała do 1945 r. W czasie okupacji Niemcy przekształcili ją w salę koncertową, demontując między innymi konfesję św. Wojciecha. Dnia 23 stycznia 1945 r. – już po ucieczce Niemców – katedra jeszcze raz stanęła w płomieniach. Częściowo spłonęło drewniane wyposażenie wnętrza, pożar zniszczył wieże, runął fragment sklepienia nawy głównej. Zniszczenia stały się bodźcem do podjęcia intensywnej badań naukowych. Postanowiono przywrócić katedrze gotyckie formy z XIV w. Główne prace regotyzacyjne przeprowadzono w latach 1953-1965.

Katedra jest trójnawowym kościołem bazylikowym (czyli o nawie środkowej wyższej od bocznych) z obejściem wokół prezbiterium. Całkowita długość świątyni wynosi około 85 m, szerokość – około 42 m. W jej zachodniej fasadzie wznoszą się dwie wieże o wysokości 63 m. Wnętrze, utrzymane w stylu gotyckim, ujmuje prostotą i pewną surowością form architektonicznych. Przy nawach bocznych znajduje się 14 kaplic i kilka innych pomieszczeń. Kaplice otwierały się niegdyś do naw gotyckimi arkadami, w XVII i XVIII w. zamurowano je (zostały





Katedra gnieźnieńska. Litografia według rysunku Karola Ney'a z 1835 r.

częściowo odświeżone w 1962 r.) i wybudowano nowe, barokowe portale. Warto przyjrzeć się im dokładnie, w żadnej bowiem polskiej świątyni nie przeprowadzono tak konsekwentnej przebudowy wejść do kaplic. Niezwykłą ozdobą portali są kraty. Tworzą prawdziwą wystawę kowalstwa artystycznego, ilustrującą rozwój tego rzemiosła od średniowiecza po wiek XVIII. Podziwiać można 17 krat; od gotyckich, przez renesansowe, aż do barokowych.

Wiele jest w świątyni zabytków sztuki najwyższej rangi; dzieł mistrzów tej miary co – nie zważając na style i wieki – Wit Stwosz i Sebastian Sala, Hieronim Canavesi i Jan Maria Padovano, Hans Brandt i Jan Florentczyk. Zwiedzenie katedry wymaga czasu, ale warto go na to poświęcić.

Katedra gnieźnieńska była w średniowieczu kościołem koronacyjnym królów Polski. Koronowało się w niej pięciu władców: Bolesław Chrobry i jego syn Mieszko II (obaj w 1025 r.), Bolesław Śmiały (w 1058 r.), Przemysław II (w 1295 r.) i Wacław II (w 1300 r.). Przez ponad pięć i pół wieku arcybiskupom gnieźnieńskim przysługiwała zaszczytna godność prymasów Polski. Poczet 55 gnieźnieńskich prymasów otworzył w 1418 r. Mikołaj Trąba, zakończył zaś w 1992 r. – decyzją kurii rzymskiej zmieniającą organizację Kościoła polskiego – Józef Glemp. Katedra ma tytuł Bazyliki Mniejszej, nadany przez papieża Piusa XI w 1931 r. Dwóch biskupów gnieźnieńskich zostało wyniesionych na ołtarze; błogosławionymi zostali Radzim Gaudenty, brat św. Wojciecha, i Bogumił, który był arcybiskupem w końcu XII w. Jednym z najważniejszych wydarzeń religijnych w dziejach katedry była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w 1979 r.

W 1997 r. mija tysiąc lat od męczeńskiej śmierci biskupa Wojciecha, dwa lata później obchodzić będziemy tysięczną rocznicę jego kanonizacji. Przypominamy to nie bez przyczyny, gnieźnieńska katedra jest bowiem najważniejszym w Polsce miejscem kultu tego świętego.

Centralne miejsce w prezbiterium zajmuje barokowa konfesja św. Wojciecha, zrekonstruowana w latach 1995-1996. Na postumencie z czarnego marmuru ustawiony jest srebrny relikwiarz. Ma on kształt trumny o długości 158 cm, z leżącą na wieku postacią św. Wojciecha w szatach biskupich. Relikwiarz wykonał w 1662 r. złotnik gdański Piotr van der Rennen. Trumnę unosi sześć orłów wykonanych przez innego gdańszczanina Hansa Paula Junga. Relikwiarz podtrzymują na barkach klęczące postacie personifikujące cztery stany – rycerski, mieszczański, chłopski i duchowny – wykonane w końcu XIX stulecia przez poznańskie-

go rzeźbiarza Władysława Marcinkowskiego. Wewnątrz relikwiarza, w drewnianej skrzynce pochodzącej prawdopodobnie z XII w., znajdują się relikwie, między innymi kość udowa prawa, lewa piszczel, nasada dolna prawej piszczeli i prawa kość łokciowa. Po raz ostatni sprawdzano zawartość skrzynki w 1989 r. W 1986 r. relikwiarz został zbeszczeszczony przez złodziei, których łupem padła srebrna rzeźba św. Wojciecha. Sprawców kradzieży ujęto, a zrekonstruowany relikwiarz wrócił do świątyni w 1987 r.

Święty Wojciech urodził się w czeskim grodzie Libice, zapewne w 956 r. Jego ojcem był książę Sławnik, wywodzący się prawdopodobnie z chorwackich wodzów plemiennych, osiadłych na ziemiach czeskich we wczesnym średniowieczu. O matce wiemy niewiele; kronikarz zanotował, że pochodziła ze znakomitego rodu, nosiła imię Strzeżysławy.

Wojciech uzyskał staranne wykształcenie. Najpierw uczył się w domu, później w cieszącej się znakomitą opinią szkole katedralnej w Magdeburgu. W 981 r. – po dziesięcioletnim pobycie w Niemczech – powrócił do Czech. W Pradze otrzymał święcenia kapłańskie. W 983 r. został biskupem Pragi, podległym metropolii Moguncji. Wojciech prowadził ascetyczny tryb życia, piętnując równocześnie występki możnych. Jego działalność religijna nie zawsze była więc mile widziana na dworze księcia Bolesława II. Na skutek nieporozumień w 989 r. został zmuszony do opuszczenia Pragi. Wyjechał do Rzymu, gdzie znalazł schronienie w klasztorze benedyktyńskim na Awentynie, jednym z rzymskich wzgórz.

Po trzech latach – na prośby Czechów – Wojciech powrócił do Pragi. Nie na długo jednak. Konflikty wewnętrzne, walki praskich Przemyślidów – także z rodem Sławnikowiców, do którego należał biskup – o prymat w państwie, spowodowały jego ponowne wygnanie. Stało się to prawdopodobnie na przełomie 994 i 995 r. Wojciech po raz drugi udał się do Rzymu, gdzie papież Grzegorz V wyraził zgodę na jego działalność misyjną.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy biskup Wojciech przybył do Gniezna, nie jest też znana trasa jego podróży z Rzymu. Gdyby wierzyć legendom, podróż musiałaby trwać co najmniej kilka lat,

tylę jest bowiem w Polsce miejsc, w których miał głosić kazania do ludu. W porozumieniu z Bolesławem Chrobrym, który prawdopodobnie zasugerował kierunek wyprawy, Wojciech wyruszył z misją chrystianizacyjną do Prusów. Do Gdańska, gdzie był wiosną 997 r., towarzyszyli mu wojowie Chrobrego. Stamtąd drogą morską udał się do kraju Prusów. Statek wysadził trzech misjonarzy – Wojciecha, jego brata Radzima i bliżej nie znanego mnicha Bogusza-Benedykta – na wyspie w pobliżu stałego lądu, po czym powrócił do Gdańska.

Prusowie przyjęli ich nieprzyjaźnie; 23 kwietnia 997 r., w tydzień po rozpoczęciu misji, Wojciech został zabity. Domniemanym miejscem jego śmierci jest wieś Święty Gaj, położona 22 km na południe od Elbląga.

Doczesne szczątki misjonarzy zostały wykupione przez Bolesława Chrobrego „na wagę złota”. Według legendy złożono je początkowo w Trzemesznie. Gdy w 999 r. przenoszono je do Gniezna, pozostawiono ponoć kilka kosteczek w trzemeszeńskim klasztorze Benedyktynów. W następnym roku, podczas zjazdu gnieźnieńskiego, Bolesław Chrobry podarował kość ramieniową świętego cesarzowi Ottonowi III, który zabrał ją do Rzymu. W 1038 r. katedra gnieźnieńska została złupiona przez Brzetysława II. Według relacji zawartej w kronice Kosmasa, czeski książę oprócz niezliczonych kosztowności, w tym złotych fragmentów ołtarza ufundowanych przez Ottona III i złotego krzyża Bolesława Chrobrego, wywiózł także prochy św. Wojciecha, arcybiskupa Radzima-Gaudentego i Pięciu Braci Męczenników.

Relacja czeskiego kronikarza była powodem wielu kontrowersji dotyczących miejsca złożenia relikwii świętego. Jan Długosz – opierając się gnieźnieńskiej tradycji – utrzymuje, że prochy św. Wojciecha zostały ukryte przed najeźdźcami, którzy wywieźli tylko szczątki biskupa Gaudentego. Wydaje się jednak, że nie ma podstaw by nie wierzyć Kosmasowi. Pozostaje tylko kwestia, czy Czesi wywieźli wszystkie relikwie. Oto bowiem około 1090 r. nastąpiło w Gnieźnie ożywienie kultu świętego męczennika, a w katedrze znów pojawiły się jego relikwie. Trudno dziś powiedzieć, skąd się wzięły. Może odkryto je podczas

prac budowlanych, może sprowadzono je z zewnątrz? Może z Trzemeszna? W 1127 r. odnaleziono relikwiarz z głową św. Wojciecha. Trudno dociec, kiedy ponownie ustawiono w katedrze grobowiec świętego. Na pewno istniał on na początku XV w., choć nie wiadomo, jak wyglądał. Dziś najstarszym śladem grobowca św. Wojciecha jest kamienna płyta gotycka, z płasko-rzeźbioną postacią świętego, znajdująca się w prezbiterium, za konfesją. Ufundował ją w drugiej połowie XV w. arcybiskup Jakub z Sienna, wykonał rzeźbiarz gdański Hans Brandt.

W latach 1680-1684 powstała nowa, barokowa konfesja wzorowana na dziele Berniniego w bazylice św. Piotra w Rzymie. Relikwie św. Wojciecha umieszczono wówczas w trumience wykonanej przez Piotra van der Rennena. W 1839 r. konfesję zdemontowano, a na marmurowych postumentach kolumn ustawiono cztery figury aniołów, odlane z żeliwa według projektu Christiana Raucha. Metalowe anioły nie wzbudziły zachwytu i w 1866 r. przywrócono konfesji pierwotny wygląd. Pod koniec XIX w., w czasie przygotowań do obchodów dziewięćsetlecia śmierci męczennika, relikwiarz ustawiono na wspomnianych już rzeźbach Władysława Marcinkowskiego. W takim kształcie konfesja przetrwała do 1942 r., kiedy rozebrano ją w czasie przebudowy wnętrza świątyni na salę koncertową. Musiało minąć ponad pół wieku, by barokowa konfesja wróciła do katedry.

Srebrna trumienka nie jest jedynym relikwiarzem św. Wojciecha, jaki znajduje się w Gnieźnie. W 1928 r. kardynał August Hlond przywiózł z Rzymu część kości ramienia świętego, подарowanej przed wiekami Ottonowi III. W 1961 r. złożono ją w relikwiarzu w kształcie ręki uniesionej do błogosławieństwa, ufundowanym przez kardynała Stefana Wyszyńskiego. Srebrny, pozłacany relikwiarz wysokości 67 cm wykonał Aleksander Tyrała z Poznania. W 1989 r. kardynał Józef Glemp ufundował jeszcze jeden relikwiarz – trzykrotnie pomniejszoną kopię trumny stojącej w konfesji. Wykonał go rzeźbiarz gdański Wawrzyniec Samp. Warto przypomnieć, że w 1923 r. skradziono ze skarbcza katedralnego średniowieczny relikwiarz z głową św. Wojciecha.



Kościół św. Jerzego i kanonia Potockiego. Rysunek Kajetana Kielisińskiego z czterdziestych lat XIX w.

Do dziś nie jest znany sprawca tego zuchwałego czynu, nie odnaleziono też skradzionego relikwiarza.

Ze św. Wojciechem związane są również słynne romańskie drzwi gnieźnieńskie, na których – w 18 kwaterach – przedstawione są sceny z życia świętego. Drzwi zostały wykonane prawdopodobnie około 1175 r. w Gnieźnie. Składają się z dwóch odlanych z brązu skrzydeł, które różnią się nieco wielkością (prawe – 325 × 83 cm, lewe – 328 × 84 cm). Odlewy wykonano techniką wosku traconego, przy czym lewe skrzydło odlano w całości, prawe zaś w 24 częściach. Oddzielnie wykonano dwie kołatki w kształcie lwich głów.

Na skwerze, po północnej stronie katedry, odtworzono w końcu lat osiemdziesiątych plan renesansowej kaplicy św. Stanisława, wybudowanej w latach 1518-1523 przez prymasa Jana Łaskiego. Przy jej wznoszeniu wykorzystano prawdopodobnie fundamenty przedromańskiej świątyni z X stulecia. Kaplicę rozebrano w 1788 r., jej fundamenty odkryto dopiero w 1931 r.

Obok wznosi się dzwonnica, zrekonstruowana w formach barokowych w latach 1971 - 1975. Jej pierwowzór powstał w 1620 r., rozebrano go w 1931 r. W dzwonnicy znajduje się jeden z największych dzwonów w Polsce – „Wielki św. Wojciech” – o wadze 6,3 t, wysokości około 150 cm i średnicy 208 cm. Został on przywieziony przez Władysława IV z Moskwy w 1621 r. Z powodu pęknięcia był dwukrotnie przelany, po raz ostatni w 1726 r.

Nieco wyżej, już na terenie dawnego grodu książęcego, znajduje się kościół św. Jerzego. Stoi prawdopodobnie na miejscu dawnego kościoła grodowego, wzniesionego w XI-XIII w. Częściowo spalony w 1613 r., odnowiony w latach 1615 - 1632, w końcu XVIII w. był już w ruinie. W 1782 r. świątynię odbudowano w stylu barokowym według projektu Bernarda Leinwebera. Być może wykorzystano wówczas zachowane mury romańskie lub wtórnie użyto starych ciosów granitowych do budowy nowych ścian. Nad portalem wejścia głównego umieszczona jest rzeźba św. Jerzego z 1936 r., dłuta Marcina Rožka.

Na północnym skraju wzgórza stoi parterowy budynek wzniesiony w pierwszej połowie XVIII w. przez arcybiskupa Teodora Potockiego, potocznie zwany kanonią Potockiego. Ze względu na zły stan techniczny, w latach 1983 - 1989 odbudowano go niemal od fundamentów.

W budynku mieści się między innymi Muzeum Archidiecezjalne. Plany utworzenia muzeum istniały już w dwudziestoleciu międzywojennym. Z inicjatywy biskupa Antoniego Laubitzta wzniesiono nawet dla niego specjalny gmach. Powstaniu placówki przeszkodził wybuch II wojny światowej. Idea zorganizowania muzeum nie poszła jednak w zapomnienie. Gromadzenie zbiorów rozpoczęło w 1970 r. Muzeum w kanonii Potockiego otwarto w maju 1991 r.

W ekspozycji znajduje się wiele przedmiotów z katedralnego skarbcza oraz liczne depozyty, pochodzące głównie z klasztorów i parafii położonych na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej. Uwagę zwraca bogaty zbiór wyrobów ze złota i srebra,

począwszy od najstarszych, romańskich, po współczesne, dwudziestowieczne. Sztukę romańską reprezentują między innymi srebrny kielich mszalny z pateną, zwany kielichem Dąbrówki, z około 1170-1180 r., srebrny kielich mszalny, zwany królewskim, z około 1190 r. oraz złote pierścienie biskupie z XII-XIII w.

W muzeum zgromadzono ponad pół tysiąca rzeźb. Najciekawsze z nich to *Madonna na lwie* z Powidza (XIV w.), *Św. Bonifacy* (XIV w.), dar episkopatu Niemiec, oraz grupa *Oplakiwanie* z Gościeszyna (pierwsza połowa XV w.). Ciekawa jest też kolekcja obrazów, pochodzących głównie z XVII-XX w. Na poddaszu urządzono Dział Pamiątek Prymasowskich, w którym znajdują się przedmioty związane z osobami kardynałów Stefana Wyszyńskiego i Józefa Glempa. W piwnicy mieści się „magazyn do oglądania” – kolekcja rzeźb i obrazów bez dokładniejszych opisów, zachwycająca różnorodnością form i stylów.

Wzgórze Lecha żegnamy z uczuciem pewnego niedosytu. Nie odwiedziliśmy archikatedralnej biblioteki, gdzie przechowuje się najstarszą w Polsce książkę – ewangeliarz z około 830 r., nie zagłębiliśmy się w podziemia katedry, by zobaczyć najwcześniej napisany w Polsce tekst na płycie nagrobnej z 1006 r., nie spojrzeliśmy nawet na pałac arcybiskupi. Będziemy tu wracać...



## Krzyżacy w Niezamyślu

W pierwszej połowie XVI stulecia, w czasie panowania Władysława Łokietka, Wielkopolska stała się areną zmagañ polsko-krzyżackich. Rycerze z czarnym krzyżem na płaszczach pojawili się tu po raz pierwszy w 1326 r. Najwięcej szkód wyrządziła ich wyprawa we wrześniu 1331 r. Krzyżacy wyruszyli wówczas z Torunia; posuwając się przez Płock i Uniejów dotarli do Kalisza, gdzie miał ich oczekiwać król Czech Jan Luksemburski. Szlak ich wędrówki znaczyły ślady rabunków, pożogi, zniszczenia. Nie zastawszy w mieście nad Prosną swego sprzymierzeńca, Krzyżacy cofnęli się, by przez Konin wrócić do Torunia. Nim jednak tam dotarli, dopadł ich na Kujawach Władysław Łokietek. O bitwie pod Płowcami uczą się dziś dzieci w szkole. Natomiast prawie wcale nie jest znana wcześniejsza, lipcowa napaść Krzyżaków na Wielkopolskę.

Oddziały krzyżackie 22 lipca 1331 r. przekroczyły Wisłę koło Torunia i po pięciu dniach dotarły do Pyzdr. Tak szybkie tempo było możliwe dzięki temu, iż ruszyła tylko jazda, której nie towarzyszyły nawet tabory. Przypuszcza się, że jednym z głównych celów wyprawy było pojmanie królewicza Kazimierza, przebywającego wówczas w Pyzdrach. Mimo podstępnego zajęcia miasta zamiar się nie powiódł; następca tronu zdążył opuścić Pyzdry. Wkrótce potem, 28 lipca, Krzyżacy zdobyli, splądrowali i spalili Środę Wielkopolską. Tam się rozdzielili: część wojsk ruszyła na północ, ku Gnieznu; pozostali skierowali się na zachód, w stronę jezior zaniemyskich. Tam właśnie, na polach Polwicy (wsi położonej 2 km na wschód od Zaniemyśla), rozegrała się bitwa, zakończona klęską rycerzy

zakonnych. Wybitny polski historyk schyłku średniowiecza, Jan Długosz, tak pisze o niej w swych „Rocznikach”:

*Rycerze i szlachta polska, mieszkający nad jeziorem Niezamyśl i w jego okolicy, dowiedziawszy się o tak wielkim i tak strasznym spustoszeniu, chcąc powstrzymać nieprzyjaciół, by nie dotarli także do nich, wznoszą długi na siedem mil wał, począwszy od wsi Zwolnej i Kępy aż do miasta Gluszyna. Otaczają go głębokim rowem i do tego rowu wpuszczają wodę z oddalonych od siebie jezior w przekonaniu, że wrogowie nie odważą się przedrzeć za wał. Ale ci dowiedziawszy się, że nad wspomnianym jeziorem zgromadziło się wielu rycerzy i chłopów, i że spędzono tam mnóstwo bydła z okolic, które spustoszyli, posyłają tam trzy tysiące konnicy, która miała zdobyć tak znakomity i wielki łup. A rycerstwo i szlachta polska, która się tam schroniła, powiadomiłi przez chłopów o nadejściu wrogów, szybko dają o tym znać królowi polskiemu Władysławowi. Ten posyła im natychmiast swojego marszałka oraz kilkuset swoich dworzan. Podniesieni na duchu tymi posiłkami, zabiegają drogę wrogom koło wału, a ponieważ chłopowie powiększyli ich zastępy, dokonują na wrogach okrutnej śmierci (ponieważ chłopowie rozjuszeni nie chcieli nikogo brać do niewoli ani darować życia schwytanemu). O klęsce zadanej wówczas Krzyżakom świadczy do dnia dzisiejszego mnóstwo kości ludzkich znajdujących się na placu boju.*

Historycy – nie kwestionując faktu bitwy pod Zaniemyślem – zgłaszają do Długoszewego przekazu wiele zastrzeżeń. Trudno na przykład uwierzyć w pomoc Łokietka przebywającego wówczas w Krakowie. Wiele pytań budzi także zapis o wzniesieniu wału obronnego. Przecież ewentualność napadu krzyżackiego zarysowała się dopiero po uderzeniu wroga na Pyzdry. Trudno w ciągu jednego, dwóch dni zbudować tak potężne umocnienia. Śladów fortyfikacji poszukiwali archeolodzy. Bez powodzenia. Dochodziło przy tym do tak kuriozalnych pomysłów, jak na przykład identyfikowanie z fortyfikacjami (usypanymi – przypomnijmy – w pośpiechu) potężnych wałów morenowych, leżących na południe od wsi Zwola.

Spójrzmy na mapę; łatwo znajdziemy na niej wymienione przez Długosza miejscowości: Kępa, Zwola, Głuszyna. Nie zgadzają się natomiast odległości. Staropolska mila – jak podają encyklopedie – liczyła 7146 m. Siedem mil to prawie dokładnie 50 km. Tymczasem pomiędzy leżącą nad Wartą wsią Kępa a znajdującą się dziś w granicach Poznania Głuszyńską jest około 30 km. Nie ma też na mapie jeziora Niezamyśl ani miejscowości o tej nazwie. O to jednak nie należy winić Długosza. Niezamyśl – to dzisiejszy Zaniemyśl, nowa nazwa jest używana dopiero od XIX w. Wspomniane zaś przez piętnastowiecznego historyka jezioro nazywane jest obecnie Jeziorem Raczyńskim.

Rozwiązanie zagadki wałów zaniemyskich może być bardzo proste gdy przyjmiemy, że nieporozumienie spowodowane zostało niewłaściwym tłumaczeniem łacińskiego tekstu „Roczników”. Słowo *agger* ma bowiem w języku łacińskim wiele znaczeń. Nie tylko wał, także: szaniec, płot, spiętrzenie, barykada, stos. Może Długosz miał na myśli doraźne przeszkody w postaci zasieków z powalonych drzew? Takie barykady, ustawione tylko na przesmykach między jeziorami, można było zbudować w ciągu jednego dnia. Oczywiście jest również, że pozostałości takich zasieków nie znajdziemy dziś nawet podczas najbardziej skrupulatnych poszukiwań.

Powróćmy jeszcze do ostatniego zdania przekazu Długosza, mówiącego o *kościach ludzkich* na pobojuwisku. Tradycję tę potwierdza leszczyński „Przyjaciel Ludu”. W jednym z numerów z 1836 r. ukazał się artykuł wspominający o 30 mogiłach z czasów bitwy, zwanych wówczas, w XIX stuleciu, Góreczkami. W tekście brak niestety informacji o położeniu tych grobów. Nie ma natomiast takich nieudomówień w wydany w 1842 r. pierwszym tomie „Wspomnień Wielkopolski”, których autor Edward hrabia Raczyński pisze o wyspie na jeziorze zaniemyskim, która wówczas była jego własnością:

*Gdy w r. 1817 ziemię w tem miejscu na ogród uprawiano, znaleziono 4 do 5 stóp głęboko czterdzieści i siedm szkieletów i trzy pary ostróg żelaznych. Z jeziora zaś, w miejscu, gdzie*

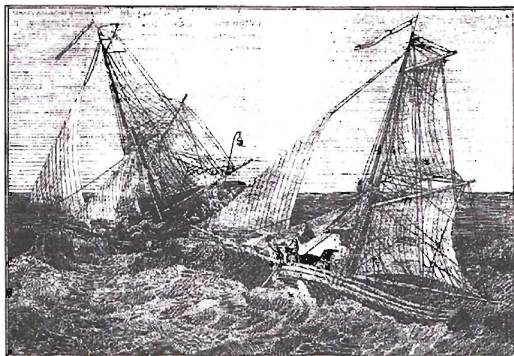
*zachowane dotąd pale zaświadczać istnienie dawnego mostu, dobyto kilka pałaszy, między którymi jeden ozdobiony jest krzyżem krzyżackim złotem nabijanym.*

Tak oto niepostrzeżenie z czasów średniowiecza przenieśliśmy się w wiek dziewiętnasty, a na kartach tej książki pojawiła się postać Edwarda Raczyńskiego. To wskazówka: czas rzucić archiwalne kwerendy i stanąć w Zaniemyślu!

Miejscowość ta położona jest 30 km na południowy wschód od Poznania. Najstarsza wiadomość o wsi Niezamyśl pochodzi z 1239 r. Tak przynajmniej twierdzą współcześni historycy. W latach międzywojennych obchodzono już bowiem osiemsetlecie istnienia Zaniemyśla! W 1742 r. jego ówczesny właściciel Mateusz Poniński uzyskał przywilej królewski na lokację miasteczka. Wytyczono je na północ od wsi. Centrum miasta stanowił prostokątny rynek – dzisiejszy plac Berwińskiego. Gospodarczy rozwój Zaniemyśla rozpoczął się w latach siedemdziesiątych XVIII w. W końcu tegoż stulecia był on już całkiem pokaźnym ośrodkiem: w 76 domach mieszkało 745 osób; wśród mieszkańców było 132 rzemieślników, w tym 39 sukienników i 19 krawców.

Na początku XIX w. właścicielem dóbr zaniemyskich był kasztelan Józef Jaraczewski, *wzór dobroci, poczciwości i pedanteryi* – jak pisał o nim ówczesny pamiętnikarz Franciszek Gajewski. Onże wspominał dalej: *Żona jego liczyła się w czasie swoim do pierwszych elegantek poznańskich; pan kasztelan był ojcem swoich poddanych, a prawdziwym przyjacielem tych, do których czuł przywiązanie.* Uczuciem takim musiał darzyć Edwarda Raczyńskiego, skoro jesienią 1815 r. *powodowany przyjaźnią* przekazał mu w dożywotnie użytkowanie wyspę Grunt na zaniemyskim jeziorze, zwaną odtąd imieniem Edwarda. Obowiązkiem obdarowanego – zapisanym w akcie nadania – było coroczne przesyłanie w rocznicę podpisania aktu, 4 października, *gałązki bluszczu jako znaku przyjaźni.* Darczyńca nie doczekał się nawet jednej gałązki, zmarł w marcu następnego roku; pochowano go w rodzinnym Jaraczewie.

Podanie mówi, że wyspę na jeziorze usypał wojewoda Górka, chcąc ukryć w bezpiecznym miejscu swe ogromne skarby. Hrabia



Adolf Czapski

„Bitwa morska” na jeziorze w Zaniemyślu. Rysunek Adolfa Czapskiego zamieszczony w 1838 r. na okładce leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu”

ukrytych skarbów nie szukał, wyspa jednak przypadła mu do gustu i często na niej bywał. Wybudował tam – istniejący do dziś – drewniany domek w stylu szwajcarskim. Na wodach jeziora urządził – to jedno z niewielu krotocwilnych wspomnień z jego dorosłego życia – bitwy morskie! Leszczyński „Przyjaciel Ludu” w jednym z numerów z 1838 r. wydrukował wiersz uczestnika tych zabaw, Franciszka Piechockiego. Liche rymy tłumaczy redakcja tym, że ich twórcą jest *chłopczyna, wykształcony nie w liceach i akademiach, lecz w podłej wiejskiej szkółce*. Posłuchajmy fragmentów utworu pt. „Hydromachia, czyli bitwa wodą i na wodzie. Poemat heroiczny”.

*Gdzie woda wyspę wkoło oblewa,  
A na niej rosną tak prześliczne drzewa,  
Naprzeciw sobie dwa okręty stały,  
A na okrętach dzielne admirały:  
Jeden pan Olgierd, pan Wienczysław drugi,  
Przy nich zaś liczne majtki do usługi;*

*Naszym sternikiem był pan Szamocki,  
Ja do sikania Franuś Piechocki.*

.....  
*Straszliwa bitwa, z obu stron zawrzała,  
Z obu stron woda, jak z cebrów się lała,  
Grały sikawki z bliska i z daleka,  
Strumień za strumień, człowiek za człowieka.  
Wtem brakło wody, a więc wszyscy ruszem,  
Ten bierze czapkę, a ten kapeluszem,  
Bijem się, lejem, i żwawo i wściekle,  
Hałas, krzyk, wrzawa, jakby w jakim piekle.*

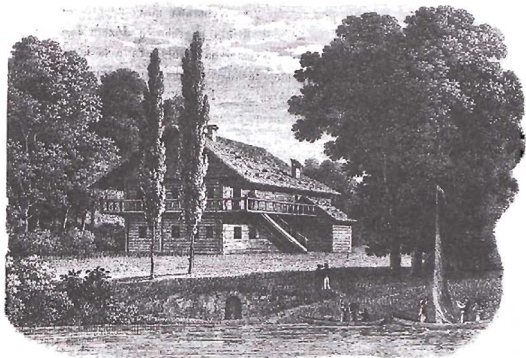
Bitwa – jak opisuje dalej młodociany bohater sikawki – zakończyła się pojednaniem, do którego walnie przyczyniła się suta wieczerza. Bystry i nie pozbawiony humoru obserwator zauważył jeszcze:

*Taki był koniec tej wielkiej batali,  
Po której wszyscy porządnie chrapali.  
Taki był koniec wodnego zamachu,  
Który napędził wszystkim rybom strachu.*

Wyspa była połączona z lądem drewnianym mostem. Wbite w dno jeziora pale wystawały z wody jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku.

Ulubiona wyspa hrabiego stała się miejscem jego samobójczej śmierci. Dnia 20 stycznia 1845 r., po południu zjadł obiad z księdzem Antonim Rybickim na plebanii w Zaniemyślu, po czym przez zamarznięte jezioro udał się na wyspę. Zastał tam tylko stróża z córką. Stróża pod jakimś pozorem oddalił, jego małą córkę wystął z listem do księdza Rybickiego. Elżbieta Bednarska – autorka pierwszej, wydanej w 1924 r., biografii Raczyńskiego – próbuje zrekonstruować dalszy bieg wydarzeń:

*...armatkę, która się na wyspie znajdowała od czasu manewrów na jeziorze, ustawił za progiem kuchni, uklęknął przed nią, twarz przyłożył do lufy i prawą ręką, za pomocą przywiązanej do kija świecy, wystrzelił. Miał bowiem górną część głowy urwaną, pozostała tylko dolna szczęka, a prawa ręka opaloną była od*



Tak zwany „domcek szwajcarski” wybudowany przez Edwarda Raczyńskiego w latach 1817 - 19 na wyspie jeziora zaniemyskiego. Rysunek z książki Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski”

*prochu. Kula uderzyła w dom, przebija pod oknem sześciocalową belkę, odbiła się o przeciwległą ścianę i upadła w pokoju.*

W napisanym krótko przed śmiercią liście do księdza Rybickiego Raczyński pisał:

*Wielmożny Mości Księżę Dobrodzieju! Skruszonym sercem przepraszam W. Pana za zły przykład, za zgorszenie, którego w parafii jestem powodem. Upraszam W. Pana pokornie, aby kąć jaki dla spoczynku mych zwłok wynalazł, podług surowości praw naszych kościelnych. Upraszam, aby choć o świcie wynieść kazał trupa i oddał grzesznika ziemi, a to jaknajskromniej, szczególnie upraszam, aby żadnej mowy nie było. W. Pan Dobrodziej może jednak zmówić pacierz za tego, który go tak wysoko cenił i wspólnie z nim przez czas niejaki pracował.*

*Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! E. Raczyński*

Prośbie hrabiego stało się zadość. Pochowano go przy zaniemskim kościele św. Wawrzyńca. Ówczesny arcybiskup

poznański Leon Przyłuski, znając religijność zmarłego, wyraził przypuszczenie, że mógł się on targnąć na życie tylko w chwili wielkiej depresji i pozwolił go pogrzebać według obrządku katolickiego. Wyjęte podczas obdukcji lekarskiej serce spoczęło w grobowej kaplicy Raczyńskich w Rogalinie.

Okazały grobowiec hrabiego ustawiła żona. Na frontowej ścianie granitowej tumbi wyryty jest napis:

*Tu spoczywa  
Edward Nałęcz hr Raczyński,  
który dla siebie był skąpy,  
pomocny biednym  
hojny dla ojczyzny.*

Jaki był naprawdę? Jego skromność była powszechnie znana. Anonimowy autor pośmiertnego wspomnienia, zamieszczonego 3 marca 1845 r. w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, pisał o Raczyńskim: *żył w ogólności prawie jak wyrobnik, ubierał się jak rzemieślnik, jeździł jak arendarz w dawniejszych wiekach.* Jednocześnie nie szczędził pieniędzy na cele narodowe i społeczne. Poznań zawdzięcza mu między innymi wodociągi i istniejącą do dziś wspaniałą bibliotekę. Wydał wiele dzieł literatury staropolskiej oraz liczne pamiętniki i dzieła historyczne z XVII i XVIII w. Co prawda filolodzy zarzucają Raczyńskiemu stosowanie niedopuszczalnych skrótów i opuszczanie – z różnych powodów – znacznych fragmentów publikowanych tekstów, nie może to jednak zmienić oceny jego działalności.

Nie ma potrzeby kreślić szerzej kolei życia tego niezwykłego człowieka. Edward Raczyński doczekał się w 1929 r. obszernej biografii pióra Andrzeja Wojtkowskiego, który szczegółowo opisał życie i działalność hrabiego. Do dzieła tego należy skierować Czytelników bardziej zainteresowanych postacią Raczyńskiego. Jedną jednak cechą jego charakteru warto tu zaprezentować. Otóż zawsze działał on w pojedynkę, wręcz stronił od wszelkich organizacji.

Wreszcie najważniejsze pytanie. Dlaczego odebrał sobie życie?





Widok Rogalina. Z lewej strony: kaplica św. Marcelina, w której złożono urnę z sercem Edwarda Raczyńskiego. Rysunek z teki rycin dołączonych do książki Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski”

Stan zdrowia hrabiego, po przebytych w 1841 r. – w pięćdziesiątym roku życia – ataku apopleksji, pozostawiał wiele do życzenia. Nękały go kryzysy nerwowe, powodowane licznymi, często bez pardonowymi, atakami na jego osobę. Ich powodem był – słabo widoczny w półcieniu Złotej Kaplicy, lecz szybko zauważony przez wrogów – napis na pomniku Mieszka I i Bolesława Chrobrego *Ofiarował do tej kaplicy Edward Nałęcz Raczyński*.

W 1790 r. zawaliła się jedna z wież kościoła katedralnego w Poznaniu, niszcząc doszczętnie grobowiec pierwszych władców Polski. Postanowiono go odbudować, jednak brakowało pieniędzy. Wreszcie w 1816 r. arcybiskup Tymoteusz Gorzeński postanowił zebrać potrzebne fundusze ogłaszając składkę publiczną. Król pruski Fryderyk Wilhelm III przesłał na ten cel 100 dukatów, car rosyjski Aleksander I – 500 dukatów, nie dopisała natomiast ofiarność obywateli polskich. Czas mijał, zmieniały się

projekty, efektów jednak nie było widać. Sytuacja zmieniła się po powstaniu listopadowym, kiedy budowę grobowca zajął się Edward Raczyński. On to opracował założenia ideowe Złotej Kaplicy, wybudowanej, a właściwie gruntownie przebudowanej, w latach 1834 - 1841 według projektu krakowskiego architekta Franciszka Marii Lanciego; on zamówił u berlińskiego rzeźbiarza Christiana Raucha spizowe posągi Mieszka I i Bolesława Chrobrego, ustawione w kaplicy w 1841 r.; on wreszcie poniósł lwią część wydatków związanych z przebudową kaplicy i jej wyposażeniem. Czyż mógł przewidzieć, że inskrypcja wyryta na cokole stanie się powodem niewybrednych ataków? Zarzucano mu, że pozbawił społeczeństwo polskie zasługi wystawienia pomnika, przypisując ją sobie. Na próżno hrabia odpierał zarzuty, przedstawiał wyliczenia ukazujące jego wkład finansowy w realizację dzieła, na próżno bronił prawa do umieszczenia napisu. Tak samo jak samotnie pracował, tworzył, działał – tak teraz bronił się sam. Wykorzystywał wszelkie możliwości, sprawa oparła się nawet o króla... W tym czasie, w 1843 r., na łamach emigracyjnego czasopisma „Teraźniejszość i Przyszłość” poddano surowej krytyce jego wieloletnią działalność edytorską, z której Raczyński był tak dumny. Cios był wymierzony celnie.

Fortuna kołem się toczy. W 1840 r., po wygłoszeniu w Królewcu przed Fryderykiem Wilhelmem IV słynnej mowy w obronie praw Polaków mieszkających w królestwie pruskim, Raczyński zyskał w Wielkopolsce ogromną popularność. Na jego cześć wybito medal; z jednej jego strony widniał napis *Edward hr. Raczyński 1840* otoczony wieńcem laurowym, z drugiej zaś – *Obywatelowi cnotami i naukami znakomitemu, twórcy dzieł wielu, badaczowi przeszłości niezmordowanemu, przyjacielowi oświaty czcigodnemu i szczodremu*. Po kilku zaledwie latach otoczyła go powszechna niechęć, często wrogość, w najlepszym razie – niezrozumienie. Nie potrafił unieść takiego ciężaru. Wieczorem 17 stycznia 1845 r., przy świetle pochodni, robotnicy zatarli napis na pomniku pierwszych Piastów. Trzy dni później fundator pomnika już nie żył.

Powróćmy do Zaniemyśla. Na cokole grobowca umieszczony jest posąg żony Edwarda Raczyńskiego, Konstancji. Była ona jedną z siedmiu córek Stanisława Szczęsnego Potockiego, niesławnej pamięci współtwórcy konfederacji targowickiej, uważanego powszechnie za najbogatszego w owym czasie magnata polskiego. Wcześniej opuściła dom rodzinny, wychodząc za mąż za swego kuzyna Jana Potockiego, znanego podróżnika i pisarza (m.in. autora powieści „Rękopis znaleziony w Sarragocie”). Miała z nim syna i dwie córki. Szczęście małżeńskie nie trwało jednak długo. Kiedy rząd rosyjski zaoferował Potockiemu udział w wyprawie naukowo-badawczej przez Syberię aż do wybrzeży Oceanu Spokojnego, ten nie oparł się pokusie. Wyprawa trwała kilka lat. *Tymczasem Konstancja* – jak pisze jeden z jej prawnuków, Edward Raczyński, w książce „Rogalin i jego mieszkańcy” – *ofiara męzowskiej pasji do nauki i turystyki, miała czas o nim zapomnieć. Kiedy powrócił, nie zajmował już pierwszego miejsca w jej sercu. Niebawem w roku 1815 pod wpływem ataku melancholii, samotny, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu.*

Ślub Konstancji z Edwardem Raczyńskim odbył się w 1824 r. Ona miała lat 41, jej partner był o trzy lata młodszy. Mieli syna Rogera Maurycego, który – ku utrapieniu biografów – urodził się już w 1820 r. Pożycie małżonków było zgodne. Ona zajmowała się prowadzeniem interesów i zarządzała ogromnym majątkiem, dostarczając mężowi środków potrzebnych do urzeczywistniania jego zamysłów. Nierzadko zresztą sama w nich uczestniczyła, prowadząc korespondencję z wydawcami czy ilustrując jego publikacje. Przeżyła Edwarda o siedem lat.

Ciekawa jest historia samego posągu. Miał on zdobić fontannę przed gmachem Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu (dziś w budynku tym, pozbawionym dawnych dekoracji, mieści się Akademia Sztuk Pięknych), dokąd wybudowany przez Raczyńskiego wodociąg dostarczał czystą wodę ze Wzgórza Winiarskiego. Statua przedstawiała miała grecką boginię zdrowia Hygieję. Rzeźbę wykonał berliński artysta Albert Wolff. Rysy twarzy bogini modelowane były według maski zdjętej z twarzy

Konstancji Raczyńskiej. Jak świadczy we wspomnieniach jej wnuk Atanazy, rzeźbiarz oddał rysy twarzy dość wiernie, idealizując je tylko nieznacznie, aby ukryć nadmierną otyłość hrabiny.

Cokół z piaskowca – sprowadzony z Berlina do Poznania drogą wodną – ustawiono w 1841 r. Ozdabiała go mosiężna paszcza lwa, z której wypływała woda. Nad nią znajdował się brązowy medalion Wincentego Priessnitza, prekursora wodolecznictwa, jako wyraz wdzięczności za wyleczenie Rogera, syna Raczyńskich. W otoku medalionu, oprócz nazwiska Priessnitza, umieszczono po polsku i grecku sentencję Pindara *Nic lepszego nad wodę*. Posąg Hygiei, wykonany w Lauchhammer pod Berlinem, był gotowy w 1844 r. Raczyński jednak, nękany atakami swych przeciwników, zakazał przywożenia rzeźby do Poznania. Uważał że ustawienie pomnika z rysami jego żony byłoby odebrane jako swoista prowokacja.

Dopiero po śmierci hrabiego Konstancja sprowadziła w 1846 r. posąg do Zaniemyśla i ustawiła na grobie Edwarda. Z boku cokółu kazała wyryć napis: *Żona pilnuje tem czasem zwłok męża i błaga modlitwy dla niego*. Stojący dziś przed Biblioteką Raczyńskich w Poznaniu pomnik Hygiei jest repliką rzeźby zaniemyskiej, wykonaną w 1908 r. i podarowaną miastu przez Edwarda Raczyńskiego, wnuka Konstancji.

Przy grobie znakomitego męża warto przypomnieć opowiedane po jego śmierci historie. Mówiono, że do armaty przywiązano inne zwłoki, które potem szybko pochowano, hrabia zaś wyjechał do Libanu i żyje tam w klasztorze. Inni twierdzili, że hrabia przebywa w Hiszpanii. Jedna z dam wielkopolskich widziała go ponoć w kościele w Valladolid, idącego w czasie procesji wśród zakonników. Dama poznawszy go powstała, on – widząc to – położył palec na ustach prosząc o milczenie. Od ubogich przed kościołem dama owa dowiedziała się, że wśród mnichów przebywa od niedawna przybysz z dalekich stron.

Kościół św. Wawrzyńca powstał w latach 1840 - 1842 z legatu wspomnianego już kasztelana Józefa Jaraczewskiego. Po śmierci fundatora nad budową czuwali ówczesny proboszcz Antoni Rybicki i Edward Raczyński. Wzniesiony został w stylu



Kościół św. Wawrzyńca w Niezamyślu. Rysunek z teki rycin dołączonych do książki Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski”

gotyku romantycznego. Na frontowej ścianie znajduje się mozaikowy medalion Matki Boskiej Bolesnej oraz płyta z piaskowca z napisem *Józef i Laura Jaraczewscy wznieść kazali*. Warto przypomnieć, że tutejsza parafia wzmiankowana była już w 1239 r. Pamiątkami z wcześniejszych świątyń są dwie późnogotyckie kropielnice z piaskowca. Przed kościołem, na nowszym słupie, stoi późnobarokowa kamienna rzeźba patrona świątyni.

Dziś Zaniemyśl jest znaną miejscowością wypoczynkową, latem rozbrzmiewa gwarem letników. Ośrodek wczasowy znajduje się także na Wyspie Edwarda, na którą można przeprawić się promem. Na dawnym rynku ustawiono w 1979 r., w stulecie śmierci, skromny pomnik Ryszarda Berwińskiego – poety, publicyisty i działacza narodowego, który urodził się w 1819 r. w pobliskiej Polwicy. W starej, nieczynnej strażnicy strażackiej przy ulicy Średzkiej znajduje się niewielka izba regionalna poświęcona dziejom Zaniemyśla i okolicy oraz prezentująca życie i działalność Edwarda Raczyńskiego.

Cyprian Kamil Norwid w jednym z listów z 1850 r. pisał o Wielkopolsce: *Prowincja wasza umie tylko ganić i niweczyć ludzi zasłużonych, nie umie ich krzepić miłością i dlatego nagany niczym są, tylko kochających nagany są czymś a prowincja ta niech okupi grzech przeciwko staremu Raczyńskiemu, który powiadam wam, że ciąży na niej.* Spacerując uliczkami Zaniemyśla warto przemyśleć słowa poety. Nie odnoszą się one tylko do Raczyńskiego.

## Baszta Halszki

Turcy zdobyli już Konstantynopol, Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę, Marcin Luter przybił do drzwi wittenberskiej katedry swoje tezy. Skończyło się średniowiecze. XVI stulecie, a zwłaszcza lata panowania ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, to „złoty wiek królestwa”, okres rozwoju gospodarczego i rozkwitu kultury Rzeczypospolitej obojga narodów. Nasze drogi wiodą do Szamotuł; ale wydarzenia, które są pretekstem do odwiedzenia miasta nad Samą, zaczęły się daleko stąd, na Wołyniu. Tam bowiem, w potężnym zamku w Ostrogu, przysłała na świat Halszka, bohaterka tej opowieści.

Od razu trzeba zaznaczyć, że w historii tej pierwszorzędą rolę odegrała nie tyle sama Halszka, co jej niezwykle – nawet jak na tamte czasy – losy. Bezwolna, wychowana w bezwzględnym posłuszeństwie wobec matki, była ona jeżeli nie przysłowiowym Bożym, to na pewno ludzkim igrzyskiem. Scenariusz jej życia pisali inni: matka, kolejni mężowie, król. Jej osoba była wielokrotnie przedmiotem sejmowych dysput i sądowych rozpraw. Działo się tak dlatego, że Halszka była niezwykle bogata. Nietrudno się domyślić, że reżyserami opisanych niżej wydarzeń były zachłanność i egoizm kandydatów do jej ręki, a właściwie – do majątku.

W Szamotułach Halszka spędziła 14 lat. Wystarczająco dużo, by – owiana legendą – przetrwać w pamięci mieszkańców miasta do dzisiaj. W legendzie znalazło się też miejsce dla jej męża, Łukasza Górki, który nie mogąc zdobyć względów przemocą poślubionej małżonki uwięził *Halszkę w szamotulskiej baszcie*. *Był rok pański 1559. A zbrodniczy tyran zakuł twarz księżniczki*



Król Zygmunt Stary. Rysunek z „Encyklopedii staropolskiej” Zygmunta Glogera

*w maskę żelazną. Iżby z oczu jasných i lic anielskich nie spywała słodycz na tych, na których spojrzy. Przyszedł rok 1560 i 61 i płynęły inne. I w baszcie chłodnej, po maleńkich, prostackich komnatach tłukła się piękna pani w czarnej masce. A w niedzielę schodziła w piwnice i lochem podziemnym szła nieszczęsna*





Królowa Bona. Rysunek z „Encyklopedii staropolskiej” Zygmunta Glogera

*księżniczka do kościoła. By w ukrytej niszy modlić się do słodkiej Paniarki w ołtarzu i by lzy gorzkie, które jej z oczu płynęły, jeśli nie słowa żarliwej modlitwy pozwoliły odetchnąć suchem, rzeźwem powietrzem Podola i popieścić słońcu jej twarz ciepłymi promieniami. Szły lata pańskie 1570 i 71... I wiądlł coraz bardziej*

*przepiękny kwiat... A gdy zdjęto po latach czternastu maskę z twarzy pięknej księżniczki, upadły przerażone sługi. Patrzyła w nich straszna twarz upiora\**. Tyle starej opowieści.

Powróćmy do rzeczywistości. Bohaterka opowieści miała na imię Elżbieta, ponieważ jednak do historii przeszła pod zdrobniałym imieniem Halszki, my również będziemy ją tak nazywali. Urodziła się 19 listopada 1539 r. w Ostrogu nad Horyniem (dopływem Dniepru), średniej wielkości mieście położonym około 180 km na północny wschód od Lwowa. Ojcem jej był Eliasz (Ilia) książę Ostrogski, starosta braclawski i winnicki, syn wielkiego hetmana litewskiego Konstantego Ostrogskiego; matką – Beata Kościelecka, córka kasztelana wojnickiego i podskarbiego koronnego Andrzeja Kościeleckiego i Katarzyny Telniczanki.

Beacie warto poświęcić kilka zdań historycznej dygresji, była ona bowiem przyrodnią siostrą nieślubnych dzieci królewicza Zygmunta, późniejszego króla Zygmunta Starego. Matka Beaty – Katarzyna Ochstat zwana Telniczanką – była Czeszką, pochodzącą prawdopodobnie ze wsi Telnice na Morawach. W wieku około osiemnastu lat została kochanką, lub – jak dawniej mawiano – nałożnicą Zygmunta. Owocem wieloletniego romansu było troje dzieci: syn Jan (urodzony w 1499 r.), późniejszy biskup wileński i poznański, oraz córki Regina i Katarzyna. Po koronacji Zygmunt zerwał konkubinaty i w 1510 r. wydał Katarzynę za znacznie od niej starszego Andrzeja Kościeleckiego. W związku tym Katarzyna urodziła syna (zmarłego w dzieciństwie) i córkę Beatę, która przysłała na świat w 1515 r., już po śmierci podskarbiego.

Beata wychowała się na dworze królowej Bony, gdzie otrzymała staranne wykształcenie. Piękną dwórkę otaczał tłum wielbicieli. To o niej ponoć pisał renesansowy poeta Andrzej Krzycki:

*O Beato, tak bogato w rzadkie wdzięki zdobna,  
Ty uczciwą i cnotliwą, mowa, czyny, twarz nadobna,  
Godni ciebie i niegodni ciągle uwielbiają,  
Posiwiiali i dojrżeli dla cię w szal wpadają.*

\* M. Ziemiński, T. Piechocki, *Wszereż i wzdłuż ziemi wielkopolskiej*, t. I, Poznań 1934.

Wreszcie 3 lutego 1539 r. – za radą i przyzwoleniem pary królewskiej – Beata poślubiła księcia Ostrogińskiego. Huczne wesele odbyło się na Wawelu. Pan młody był nie tylko młody (miał 29 lat) i przystojny, ale i bajecznie bogaty. Uchodził za najbogatszego człowieka w królestwie. Po ślubie Eliasza zabrał żonę do zamku w Ostrogu. Księżna czuła się szczęśliwa; była młoda, piękna i bogata.

Los potrafi być okrutny. Książę Eliasza Ostrogiński zmarł niespodziewanie 19 sierpnia 1539 r., zaledwie pół roku po ślubie. Przed śmiercią sporządził testament, w którym opiekę nad małżonką i nie narodzonym jeszcze potomkiem powierzył między innymi królowi Zygmuntowi Staremu i Bonie. Swoją ogromną majątek podzielił na dwie części: połowę otrzymał jego przyrodni brat Konstanty Wasyl, reszta przypadła Beacie i jej przyszłemu dziecku.

Kilka miesięcy później urodziła się Elżbieta Katarzyna, zwana Halszką. Dziedziczka olbrzymiej fortuny leżała jeszcze w kołysce, gdy rozpoczęły się spory i procesy między spadkobiercami. Z gmatwaniny wzajemnych pretensji warto wyłowić jeden fakt: 12 maja 1542 r. komisarze królewscy dokonali podziału majątku między księżną Beatę a jej trzyletnią wówczas córkę. Halszce przyznano między innymi miasta Połonne, Kropiłów i Cudnów wraz z dobrami, przy matce pozostał Ostrog z wcale nie lichymi przyległościami.

Posiadłości Halszki stanowiły łakomy kąsek. Dziewczynka nie skończyła jeszcze dziesięciu lat, gdy zaczęli zgłaszać się kandydaci do jej ręki. Matka nie spieszyła się jednak z podjęciem tak ważnej decyzji. Decyzji przede wszystkim majątkowej, uczucia Halszki nie miały tu żadnego znaczenia. Tymczasem sprawa ewentualnego zamążpójścia Halszki stała się problemem wagi nieledwie państwowej. W 1551 r. sejm wileński – biorąc pod uwagę przypadek dwunastoletniej dziedziczki potężnych dóbr – przyjął uchwałę, mówiącą że *wdowa nie może bez zezwolenia bliskich krewnych wydać córki za mąż*.

Z szeregu kandydatów do ręki księżniczki na czoło wysunął się książę Dymitr Sanguszko, młody i przystojny starosta czerkaski, wsławiony obroną Żytomierza przed Tatarami. Uzyskał on przychylność stryja Halszki Konstantego Wasyla oraz Beaty.

Kiedy jednak przeciwko związkowi wypowiedział się król, ta cofnęła swe przyzwolenie. Kresowy watażka nie myślał rezygnować. Wraz z Wasylem opanował ostrogski zamek i 6 września 1553 r. poślubi Halszkę. Protestującą Beatę zamknęto w odosobnionej komnacie, a na sakramentalne pytania – przymuszonego groźbą kapłana – za milczącą czternastoletnią bratanicę odpowiadał podobno książę Wasyl.

Zbrojny napad odbił się w kraju szerokim echem. Dymitr, obawiając się skutków swego postępku, wywiózł żonę do Kaniowa. Wzburzony król wezwał obu winowajców przed sąd królewski. Rozprawa odbyła się 5 stycznia 1554 r. w Knyszynie. Główni oskarżeni, obawiając się wyroku, nie przybyli. Ich obawy były zresztą słuszne: Dymitra Sanguszkę skazano na gardło i utratę czci, Wasyl został pozbawiony prawa opieki nad Halszką.

Nie czekając na wykonanie wyroku, Sanguszko wraz z Halszką uciekł do Czech, pragnąc schronić się w posiadłościach hetmana Jana Tarnowskiego. Wyjazdu jednak nie dało się ukryć. W pogoń za Dymitrem, jak charty myśliwskie, ruszyli pozostali pretendenci do ręki i majątku Halszki: wojewoda kaliski Marcin Zborowski, który pragnął ją pozyskać dla jednego ze swych synów, Janusz i Jędrzej Kościeleccy, krewni Beaty, oraz bracia Łukasz i Andrzej Górkowie, spokrewnieni z poprzednimi. Najzwawiej poczynął sobie wojewoda kaliski, który dopadł uciekinierów w niewielkim miasteczku Lysy nad Łabą, około 35 km na północny wschód od Pragi. Miejscowy starosta pozwolił Zborowskiemu pojmać zbiega, zabronił jednak wykonania królewskiego wyroku. Sanguszko wpadł w przygotowaną zasadzkę. Zdarło z niego odzienie, bito rusznicami. Zwróćmy uwagę jak wartko toczy się akcja – 2 lutego skatowanego i skrępowanego Dymitra przewieziono do Jaromierza. Tam rzucono więźnia na podłogę stajni, nie przestając maltretować. Kres udręce przyniosła śmierć; 3 lutego w nocy Sanguszko został zamordowany przez Marcina Zborowskiego. Czechów oburzyła zbrodnia na ich ziemi, zabójcę uwięziono. Halszka wróciła do Polski z Kościeleckimi i Górkami.

Mieszczanie jaromierscy pochowali zabitego w tamtejszym kościele św. Mikołaja. Na płycie grobowej wyryto po łacinie i w języku staroczeskim napis: *Tu leży ks. Dymitr Sanguszko starosta czerkaski i kaniowski z rodu wielkiego książąt litewskich Olgiardowego, którego zamordował nieszlachetny mąż Marcin Zborowski, nie mając do niego żadnej przyczyny – 1554 r.*

„Nieszlachetny mąż” niezbyt długo pokutował za swój czyn. Za wstawiennictwem króla Zygmunta Augusta został uwolniony i wrócił do kraju. Zakończył się pierwszy akt dramatu Halszki. Niestety, nie był to akt ostatni.

Po śmierci Dymitra Sanguszki odżyły nadzieje dawnych konkurentów. Największe miał wykonawca królewskiego wyroku Marcin Zborowski, który chciał ręki Halszki dla syna, też Marcina. Na możliwość takiego mariażu niechętnym okiem patrzył jednak Zygmunt August. Aby położyć kres zabiegom Zborowskiego, król postanowił wydać księżniczkę za innego koronnego możnowładcę – wojewodę brzeskiego Łukasza Górkę. Planowane małżeństwo miało oczywiście wymiar polityczny, gdyż monarcha chciał wzmocnić swe wpływy w Wielkopolsce.

Decyzja nie była po myśli Beaty. Nie pomogły nalegania Zygmunta Augusta, perswazje starej królowej Bony, namowy biskupa poznańskiego Andrzeja Czarnkowskiego. Księżna była nieugięta. Po raz drugi jednak – w tak ważkiej dla siebie sprawie, jaką było małżeństwo córki – przegrała. Nic dziwnego, tym razem jej przeciwnikiem był sam król. Zniecierpliwiony monarcha postanowił urządzić ślub w zamku królewskim. Pytana o zgodę Halszka miała podobno odpowiedzieć tylko: *gotowam uczynić wszystko, jeśli matki wola do tego przystąpi.* Wobec uporu Beaty król odłożył na bok królewskie maniery, kazał siłą ściągnąć z jej ręki pierścień, który następnie pokazał Halszce jako znak zgody matki na małżeństwo. Reakcja córki była charakterystyczna dla jej stanu ducha; rzekła tylko: *jeśli to jest księżęcej matki mojej wola, tedy jest i moja.* Sakramentu ślubu udzielił młodej parze biskup poznański Andrzej Czarnkowski.

Łukasz Górka był najstarszym synem kasztelana poznańskiego Andrzeja Górki i Barbary z Kurozwięckich. Urodził się w 1533 r., w chwili ślubu z Halszką miał więc dwadzieścia dwa lata, jego małżonka była młodsza o sześć lat. Wychowany w duchu reformacji, wcześniej zerwał więzi z Kościołem katolickim. Związał się najpierw z braćmi czeskimi, później został przywódcą luteran wielkopolskich. Był gorącym stronnikiem Zygmunta Augusta, otrzymywane od króla przywileje powiększały jego i tak okazały majątek.

Po ślubie – zajęty sprawami państwowymi – nie nalegał na wydanie mu Halszki. Matka i córka nie chciały zresztą uznać ważności ślubu. Początkowo pozostawały obie na królewskim zamku, jednak po wyjeździe Bony do Włoch schroniły się we Lwowie, w zabudowaniach klasztoru Dominikanów. Po pewnym czasie Górcie znudziło się jednak czekanie i zwrócił się o pomoc do króla. Ten zaś rozkazał staroście lwowskiemu odebrać Halszkę matce i przekazać Górcie, który tymczasem wyruszył ze zbrojnym poczem do Lwowa. Księżna matka odmówiła wydania córki. Wtedy starosta – wykonując polecenie króla – otoczył klasztor wojskiem. Beata poddała się dopiero wówczas, gdy odcięto dopływ wody do klasztoru. Jakież było zdziwienie, kiedy po złamaniu oporu obrońców wyszło na jaw, że w oblężonym budynku odbył się kolejny ślub Halszki, tym razem z księciem słuckim Siemionem Olelkowiczem, który przekradł się do klasztoru w przebraniu żebraka. Olelkowicz został nie tylko mężem Halszki – a Beata przypilnowała, by małżeństwo zostało konsumowane – ale i dziedzicem ogromnych dóbr, gdyż Beata zapisała mu swój dział testamentu Eliasza Ostrogskiego. Król jednak nie uznał tego związku i oddał Halszkę w ręce Łukasza Górki, który zabrał ją do Szamotuł. Był rok 1559.

Rozpoczął się korowód procesów sądowych. Beata żądała od Górki wydania córki i unieważnienia małżeństwa, Łukasz z kolei zainteresowany był odzyskaniem majątku Halszki. A był on dla bogatego przecież wielkopolskiego wielmoży wprost niewyobrażalnie wielki. Wystarczy porównać: łączna powierzchnia dóbr ziemskich Beaty i Halszki wynosiła ponad 242 mile kwadratowe,

niewiele większa – około 294 mile kwadratowe – była powierzchnia całego ówczesnego województwa poznańskiego. Niespodziewana śmierć księcia Siemiona Olelkowicza w połowie 1560 r. zmieniła sytuację prawną, nie wpłynęła jednak na zahamowanie wzajemnych pretensji i roszczeń. Niepowodzeniem zakończyły się nawet próby pogodzenia zwaśnionych stron, czynione z polecenia króla przez prymasa Jana Przerębskiego.

Zostawmy na razie spory Łukasza Górki z księżną Beatą. Pora przenieść się do Szamotuł. Początków miasta należy szukać w nie istniejącej dziś osadzie, nazwanej później Starymi Szamotułami, która położona była około 2,5 km na północ od centrum dzisiejszego miasta. Nazwa Szamotuły pojawiła się po raz pierwszy w dokumencie fundacyjnym klasztoru Cystersów w Obrze z 1231 r.; jednym ze świadków fundacji księcia Władysława Łaskonogiego był Wincenty z Szamotuł. Nie znamy daty lokacji miasta na obecnym miejscu. Można tylko przypuszczać, iż stało się to pod koniec XIV w. Pytania dotyczące dziejów miasta można by mnożyć, paradoksem jest bowiem, że Szamotuły – miasto o tak ciekawej historii – nie doczekały się dotąd rzetelnej monografii historycznej.

W drugiej części XVI stulecia – a więc w czasach, w których rozgrywały się opisywane wydarzenia – Szamotuły szybko się rozwijały. Średniej wielkości miasto, liczące w połowie XVI w. niespełna 1500 mieszkańców, już w 1620 r. miały ich prawie 4 tysiące. Przyczyną tak wyraźnego przyrostu liczby mieszczan był przede wszystkim napływ cudzoziemców. W Szamotułach osiedlali się innowiercy, prześladowani w swych rodzinnych stronach za przekonania religijne. Najwięcej przybyło wówczas Czechów i Niemców, byli też Szkoci i Francuzi. Właściciele miasta otaczali ich opieką, szczególnie mile widziani byli rzemieślnicy i kupcy. Szamotuły stały się wówczas jednym z najważniejszych ośrodków reformacji w Wielkopolsce.

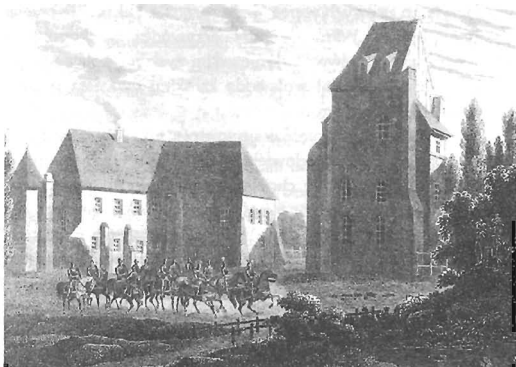
Miasto było również wyróżniającym się ośrodkiem kultury. W zamku Łukasza Górki znajdowała się pierwsza w Wielkopolsce drukarnia, w której powstawały dysydenckie książki religijne. Prowadził ją w latach 1558-1561 sprowadzony z Królewca

drukarz Aleksander Aujezdecki. Przy kościele farnym co najmniej od początku XV w. istniała szkoła parafialna. Wielu jej absolwentów kształciło się dalej na uniwersytecie w Krakowie lub założonej na początku XVI stulecia Akademii Lubrańskiego w Poznaniu. W świątyni znajdowała się bogata biblioteka, z której korzystali nie tylko kanonicy tamtejszej kapituły. Ośrodkami kultury dworskiej były rezydencje Górków i Świdwów Szamotulskich. O intelektualnych aspiracjach ówczesnych szamotulan najlepiej świadczy liczba 113 pochodzących z tego miasta studentów, kształcących się w XV i XVI w. na uniwersytecie krakowskim. Kilku z nich zostało później profesorami tej uczelni, a jeden – Grzegorz Snopek – był w latach 1537 - 1538 jej rektorem. Bez obawy o przesadę można powiedzieć, że żadne inne podobnej wielkości miasto w Wielkopolsce nie wydało w owym czasie tylu sławnych uczonych, duchownych i artystów co Szamotuły.

Miasto było własnością dwóch rodzin, dwie były również na jego obrzeżach rezydencje magnackie. Na południe od miasta znajdował się zamek Świdwów Szamotulskich. Usytuowany był prawdopodobnie w miejscu zwanym niegdyś Świdlinem, gdzie dziś wznoszą się budynki kościoła i klasztoru poreformackiego. Świdwowie – oprócz licznych dóbr ziemskich – posiadali kamienicę w Poznaniu, przy dzisiejszej ul. Żydowskiej. Po wygaśnięciu rodu spadkobiercy jego fortuny przekazali ją w połowie XVII w. poznańskim karmelitom trzewickowym. Ci przez wiele lat wiedli spór z magistratem o sposób wykorzystania posesji. Dopiero na początku XVIII stulecia udało się zakonnikom zrealizować swoje plany. Na miejscu dawnej kamienicy, częściowo wykorzystując jej mury, wybudowali istniejący do dziś, niewielki barokowy kościół pod wezwaniem Najświętszej Krwi Pana Jezusa.

Po północnej stronie miasta położona była rezydencja właścicieli drugiej jego części – Górków. Jeszcze na początku XVI w. ta część Szamotul była w rękach Nałęczów Szamotulskich. Tu potrzebne jest pewne wyjaśnienie: przedstawiciele obu gałęzi rodu Nałęczów, będących do początku XVI w. współwłaścicielami miasta, pisali się z *Szamotuł*. Mielśmy więc Świdwów





Dawna rezydencja Górków w Szamotulach; z prawej baszta Halszki. Rysunek z teki rycin dołączonych do książki Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski”

Szamotulskich herbu Nałęcz, panów na Świdlinie, i Szamotulskich herbu Nałęcz, rezydujących po północnej stronie miasta. Ostatnim męskim potomkiem tych drugich Szamotulskich był Andrzej, wojewoda kaliski i poznański, zmarły w 1511 r. Jego córka Katarzyna dziedzictwo rodziny wniosła w posagu wojewodzie poznańskiemu Łukaszowi II Górcie. Rzymska liczba jest tu konieczna, bowiem imię Łukasz było w tej rodzinie bardzo popularne. Numeracją taką posługują się powszechnie autorzy prac historycznych o Górkach. Po śmierci żony Łukasz II zrezygnował z urzędu wojewody i w latach 1538 - 1542, do śmierci, piastował godność biskupa kujawskiego. Jego syn Andrzej I, oprócz dwóch córek, miał też trzech synów: Łukasza III, Andrzeja II i Stanisława. Najstarszy z nich, Łukasz, był mężem Halszki.

Przywieziona do Szamotuł księżniczka nadal nie chciała uznać Łukasza za męża. Ten prawdopodobnie gdzie indziej szukał męskich uciech, gdyż około 1563 r. jednota braci czeskich

wykluczyła go ze swych szeregów za *rozpusztę*. Łukasz nie przejął się tym zbyt. Wkrótce został przywódcą wielkopolskich luteran. Związany z dworem królewskim zyskiwał kolejne przywileje; w 1563 r. został wojewodą kaliskim, dwa lata później – wojewodą poznańskim.

Tymczasem blisko pięćdziesięcioletnia już wówczas Beata zaczęła rozglądać się za człowiekiem, u boku którego mogłaby ustabilizować życie. Może chciała uniemożliwić przejście przez znienawidzonego Górkę choć części majątku, może zatęskniła za rozkoszami małżeńskiego łoża. W efekcie w 1564 r. zawarła związek małżeński z młodszym o 21 lat wojewodą sieradzkim Olbrachtem Łaskim. Trzeba przyznać, że jej wybór zasługuje na uwagę. Łaski – przy swoich rozlicznych wadach – był człowiekiem inteligentnym, ambitnym i odważnym. Jego popularność wśród szlachty była tak wielka, że po śmierci Zygmunta Augusta wymieniany był nawet jako ewentualny kandydat do tronu. Po ślubie Łaski wyjechał z żoną do Kieżmarku, rodzinnej posiadłości u podnóża Tatr. Wesolo płynęły miodowe miesiące, uczta gonila ucztę, na dworze pełno było pięknych kobiet i młodych, urodziwych mężczyzn. Beata wpisała się wówczas w poczet pionierek ruchu turystycznego w Tatrach. Kronikarz miejski w Kieżmarku zanotował w 1565 r., że *znajdowała w tej okolicy wiele upodobania i podczas Zielonych Świąt odbyła podróż w góry w licznym gronie panów z miasta*. Po kilku miesiącach takiej sielanki Beata zapisała wszystkie swe dobra Łaskiemu. Nie wiedziała jeszcze, jak drogo zapłaciła za kilka miesięcy miłosnych uniesień.

Po otrzymaniu tak ogromnego majątku Łaskiemu nie była już potrzebna podstarzała żona, dość miał też udawania płomiennej miłości. Zamknął Beatę w kieżmarskiej warowni, a sam udał się do Polski. Dopiero w 1576 r., po jedenastu latach więzienia, Łaski zgodził się na przewiezienie schorowanej Beaty do Koszyc, gdzie po kilku miesiącach zmarła. Pochowano ją w kaplicy zamkowej w Kieżmarku.

Małżeństwo, a później uwięzienie Beaty, miały istotny wpływ na losy Halszki. Pozbawiona pomocy matki wiodła pełen

rezygnacji żywot w szamotulskiej rezydencji Łukasza, który – wbrew rozpowszechnionej tradycji – nie więził jej w baszcie ani nie zakuł twarzy w żelazną maskę. Pilnowana, mogła jednak swobodnie poruszać się po rozległych posiadłościach Górków. Mąż wymagał od niej jedynie, by towarzyszyła mu podczas oficjalnych uroczystości. Źródła potwierdzają, że występowała u boku Łukasza podczas przyjęć lub hucznych zabaw w poznańskim pałacu Górków. Łukasz nie przeszkadzał też żonie w praktykach religijnych. Halszka modliła się w szamotulskiej farze, wyjeżdżała na rekolekcje do poznańskich klasztorów.

Łukasz Górka zmarł niespodziewanie 22 stycznia 1573 r. w Poznaniu. Przyczyną zgonu był karbunkuł (czyrak mnogi powodujący zakażenie) – częsta w owym czasie przyczyna śmierci. Bracia chcieli go pochować w rodzinnym grobowcu w poznańskiej katedrze, na co nie wyraziła zgody kapituła katedralna. Krewcy Górkowie już podtoczyli pod katedrę działa, by siłą wprowadzić zwłoki Łukasza do świątyni, jednak w końcu dali się odwieść od tego zamiaru. Ostatecznie trumna z prochami Łukasza Górki spoczęła w podziemiach szamotulskiej fary. Nie na długo – 5 stycznia 1583 r. zmarł w Poznaniu Andrzej II Górka. Stanisław, ostatni z żyjących Górków, postanowił uroczyście pochować obu braci w zamienionym na zbór luterański kościele w Kórniku, który stanowił jego główną rezydencję. Najpierw sprowadził z Szamotuł zwłoki Łukasza. W poznańskim pałacu Górków odprawiono nad dwoma trumnami nabożeństwo żałobne. Potem kondukt pogrzebowy wyruszył do Kórnika. Z jakimż przepychem żegnano ostatnich już prawie przedstawicieli możnego, wielkopolskiego rodu.

*...ruszył kondukt przez miasto i bramę Wielką na szlak kórnicki. Obliczono go na 6000 ludzi. Przy każdej trumnie postępowało 24 szlachciców podtrzymujących rąbki kiru, aby nie walał się w błocie. Za sześciokonnymi karawanami prowadzono po cztery konie w czarnych kapach z herbami zmarłych, potem po dwóch rycerzy w złocistych zbrojach z mieczami skierowanymi ku ziemi, za nimi marszałek dworu [...] Za trumnami szedł Stanisław i młodzi Czarnkowscy, dalej goście. Miłą za miastem*

podziękował gospodarz mieszczanom za udział w pogrzebie i część tłumu zawróciła, a panowie i szlachta powiadali do powozów. U drzwi zboru w Kórniku oczekiwało duchowieństwo protestanckie. Znow były oracje i obrzędy religijne\*. Pogrzeb możnych protektorów zgromadził innowierców z całego kraju. Trudno obliczyć, ilu ich było. Kronikarze podają, że naliczono 900 powozów, 400 mniejszych powózek i około 6 tysięcy konnych. Po pogrzebie, który odbył się 22 grudnia 1583 r., trzy dni trwała stypa na kórnickim zamku.

Butna manifestacja potęgi Górków tylko o 9 lat wyprzedziła wygaśnięcie rodu. Dnia 23 października 1592 r., w pięćdziesiątym czwartym roku życia, zmarł bezpotomnie Stanisław Górka. Pochowano go obok braci w kórnickim zborze. Nad mogiłą złamano miecz i tarczę herbową.

W kościele pw. Wszystkich Świętych w Kórniku zachowały się fragmenty renesansowych nagrobków braci Górków: Łukasza III (postać rzeźbiona w czarnym marmurze), Andrzeja II i Stanisława (oba z białego marmuru). Zamówił je jeszcze za życia Stanisław Górka, wykonał w 1584 r. rzeźbiarz poznański Henryk Horst. Płyty Łukasza III i Stanisława znajdują się obecnie w prezbiterium, po obu stronach ołtarza głównego. Płyta z leżącą postacią Andrzeja II została w 1838 r. wmurowana w ścianę fasady kościoła, na lewo od wejścia do świątyni. Prochy Andrzeja II już w 1590 r. zostały przeniesione do Koźmina. W tamtejszym kościele św. Wawrzyńca do dziś można podziwiać późnorenesansowy nagrobek Andrzeja II Górki i jego żony Barbary, z klęczącymi pod krucyfiksem postaciami zmarłych. A skoro jesteśmy przy nagrobkach Górków, warto wspomnieć o poznańskiej katedrze, gdzie oprócz późnogotyckich płyt spizowych Łukasza I i Uriela znajduje się piękny renesansowy nagrobek Andrzeja I Górki i jego żony Barbary, wykonany w 1574 r. przez znakomitego rzeźbiarza Hieronima Canavesiego na zlecenie Andrzeja II Górki.

Dość o zmarłych, wróćmy między żywych. Po śmierci Łukasza o rękę trzydziestoczteroletniej wdowy poprosił inny

\* A. Łączyńska, *Infuły i szyszaki*, Warszawa 1966.

wielkopolski możnowładca, Jan Ostroróg. Do małżeństwa jednak nie doszło. Halszka powróciła w rodzinne strony i zamieszkała w Dubnej, majątku stryja Konstantego Wasyla. Jemu też zapisała swe rozległe dobra ziemskie. Ostatnie lata życia – jak wspominają pamiętnikarze – przeżyła w depresji psychicznej. Zmarła w końcu 1582 r. w wieku 43 lat. Rację miał szesnastowieczny dziejopis Świętosław Orzelski pisząc: *Fortuna pełny kielich goryczy wylała na tę niewiastę. Zrodzona z najdostojniejszych i sławą czynów swoich znakomitych rodziców, obdarzona niezmiernymi skarbnami, niepospolitymi przymiotami ciała i duszy, była tak biedna, że nie doznała chwili szczęścia.*

Tragiczne losy Halszki zostały zauważone już przez szesnastowiecznych kronikarzy. Jako pierwszy – najobszerniej – opisał je Łukasz Górnicki w wydanych w 1637 r. „Dziejach Korony Polskiej”. Drobniejsze wzmianki o życiu księżniczki można znaleźć w pismach Marcina Bielskiego, cytowanego już Świętosława Orzelskiego, Bartłomieja Paprockiego i Macieja Strykowski.

W XIX w. dzieje Halszki trafiły na karty wielu utworów literackich. W 1829 r. we Lwowie, w zbiorowym wydaniu polskich powieści historycznych, ukazał się utwór Stanisława Jaszowskiego „Elżbieta księżniczka Ostrogska”. Mniej więcej sto lat później, w 1931 r., zbeletryzowany życiorys naszej bohaterki pod tytułem „Czarna księżniczka Halszka z Ostroga” opublikował w Szamotułach Mieczysław Dereżyński. W tym samym roku do rąk czytelników trafił tomik sonetów Stanisława Helsztyńskiego „W grodzie Halszki”. W 1932 r. wydano w Poznaniu powieść „Łódź na purpurze” (tytuł nawiązuje do herbu Górków – Łodzian) pióra rodowitej szamotulanki Marii Wicherkiewiczowej. Nie tak dawno, w 1968 r., Janusz Teodor Dybowski wydał powieść „Wieża Czarnej Księżniczki”. Halszce z Ostroga poświęcony jest także jeden z rozdziałów książki poznańskiej autorki Amelii Łączyńskiej „Infuły i szyszaki”, opowiadającej o dziejach rodu Górków.

Temat zainspirował także twórców sztuk teatralnych. W 1835 r. Józef Ignacy Kraszewski napisał dramat historyczny „Halszka”. Dzieło znanego pisarza nie doczekało się jednak

scenicznej realizacji. Podobny los spotkał sztukę „Halszka z Ostroga”, napisaną w 1840 r. przez Aleksandra Przędzieckiego. Stwierdzenie powyższe należałoby może nieco złagodzić, dramat Przędzieckiego został bowiem w 1960 r. wystawiony przez zespół amatorski w Szamotułach. Z dużym uznaniem publiczności spotkał się natomiast dramat Józefa Szujskiego „Halszka z Ostroga”. Wystawiono go najpierw w czeskim tłumaczeniu w Pradze. Polska prapremiera odbyła się 23 kwietnia 1861 r. w krakowskim Teatrze Polskim. Później – w nieco zmienionej formie – sztuka gościła między innymi na scenach Lwowa i Warszawy. W 1867 r. wystawił ją Teatr Polski w Poznaniu, w roli Halszki wystąpiła wówczas gościnnie Helena Modrzejewska.

Od śmierci Halszki minęły cztery wieki. Pamięć o niej jest jednak w Szamotułach nadal żywa. Spróbujmy na planie miasta odnaleźć miejsca związane z historią lub legendą nieszczęśliwej księżniczki. Poszukiwania te nie będą zresztą zmusne – każde dziecko w Szamotułach wskaże drogę do baszty Halszki.

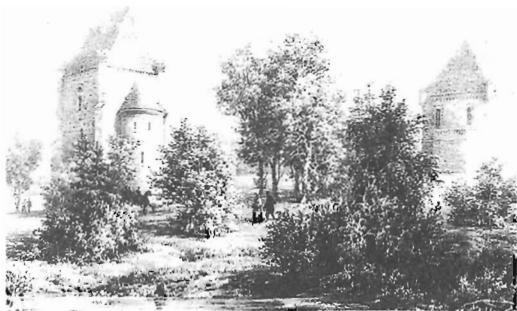
Na północ od rynku, wśród zieleni niewielkiego parku, przetrwały do dziś pozostałości dawnej rezydencji Górków: ceglana wieża zwana popularnie basztą Halszki oraz – znacznie przebudowany – budynek zamkowy. Nie znamy dokładnie daty powstania rezydencji. Można przypuszczać, że wybudowano ją w pierwszej połowie XV w. Jej fundatorami byli jeszcze Szamotulscy, najprawdopodobniej Dobrogost (zmarły w 1465 r.) lub jego syn Piotr. W latach 1511-72 gospodarzami zamku byli przedstawiciele trzech pokoleń rodu Górków. Później wielokrotnie zmieniali się jego właściciele; kolejno był w rękach Gostyńskich, Rokossowskich, Kostków, Korzbok-Łackich, Kąsinowskich i Mycielskich. Przestał być rezydencją magnacką, stał się siedzibą szlachecką. W 1837 r. Anna Mycielska sprzedała dobra szamotulskie następcy tronu pruskiego Fryderykowi Wilhelmowi. Odtąd – aż do końca 1918 r. – w zamku rozbrzmiewał język niemiecki. Ostatnimi niemieckimi właścicielami rezydencji, mieszkającymi w niej od 1863 r., byli książęta von Sachsen Coburg-Gotha. Po

odzyskaniu niepodległości zamek z przyległościami został przejęty przez Skarb Państwa polskiego.

Najstarszą częścią rezydencji jest późnogotycka wieża, wzniesiona prawdopodobnie w pierwszej połowie XV w. Na początku XVI stulecia Łukasz II Górka nadał jej dzisiejszy wygląd. Od strony południowej dobudowano wówczas prostokątny ryzalit, od północy zaś – cylindryczną przybudówkę mieszczącą klatkę schodową. Wieża ma trzy kondygnacje, z których najwyższa jest lekko nadwieszona na arkadkowym fryzie kryjącym zamurowane dziś machikuły. W narożach wspierają ją wysmukłe przypory. W czasie okupacji wieża była siedzibą organizacji Hitlerjugend; z tego okresu pochodzą betonowe kręcone schody. W 1957 r. otwarto w niej Muzeum Ziemi Szamotulskiej. W końcu lat sześćdziesiątych odsłonięto na ścianach działowych pierwszego i drugiego piętra zamurowane dotąd wnęki gotyckie.

Nie ma już niestety śladów przylegającej niegdyś do wieży bramy wjazdowej do zamku ani innych elementów fortyfikacyjnych, których istnienie – znane z przekazów historycznych – potwierdziły przeprowadzone w latach siedemdziesiątych badania archeologiczne. Archeolodzy nie natrafili natomiast na legendarne podziemne przejście łączące ponoć wieżę z kościołem kolegiackim.

Z ceglana wieżą kontrastuje białą tynków gmach dawnego zamku. Pierwotnie były tu dwa oddzielne budynki, wzniesione zapewne w drugiej połowie XV w. Połączył je prawdopodobnie Łukasz II Górka na początku następnego stulecia (według innej hipotezy dokonał tego dopiero po 1660 r. ówczesny gospodarz zamku Jan Korzbok-Łącki). Powstała w ten sposób okazała rezydencja, ustawiona na planie litery L. Niestety, w XVIII w. gmach zaczął powoli chylić się ku ruinie. Przed dewastacją uratował go generalny remont przeprowadzony przez niemieckich właścicieli w 1869 r. Podczas prac budowlanych zniszczono jednak większość stylowych elementów zamku. Kolejny remont zmieniający wygląd zewnętrzny budowli przeprowadził w latach 1921-1926 dzierżawiący zamek Cezary Matuszewski. Jego dziełem jest między innymi portyk kolumnowy, przez który



Zamek w Szamotułach; z prawej baszta Halszki. Rysunek Napoleona Ordy

proceedzi obecnie główne wejście do budynku. Po II wojnie światowej w zamku mieściło się Technikum Rolnicze; po nim, krótko – archiwum. Dopiero podczas przeprowadzonej później restauracji gmachu odstonięto zachowane jeszcze fragmenty gotyckiej architektury, między innymi widoczny od zewnątrz fryz arkadkowy. Wewnątrz budowli zachowały się resztki dawnej, gotyckiej i renesansowej polichromii. Zachwyca – zachowane niestety tylko częściowo – malowidło przedstawiające herb Górków. W jednym z pomieszczeń zebrano odnalezione w czasie remontu elementy dawnego wyposażenia zamku, między innymi fragmenty posadzek i kafle piecowe.

W ścianę zamkowej sieni wmurowano przed kilkana laty rzeźbioną w piaskowcu tablicę fundacyjną zamku. Widoczne są na niej dwa herby: Łódzia (Górków) i Nałęcz (Szamotulskich) oraz częściowo zachowany łaciński napis rozpoczynający się od słów: *Lucas de Gorka Cast. Posn. et Capit. Maioris Poloniae...* Edward Raczyński, oglądający tablicę w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, zauważył jeszcze datę 1518, obecnie zniszczoną. Tablica



– pierwotnie umieszczona nad bramą wjazdową do zamku – była wielokrotnie przenoszona z miejsca na miejsce. Raczyński widział ją już nad wejściem do budynku mieszkalnego. Co najmniej od początku naszego stulecia znajdowała się wewnątrz baszty Halszki, skąd w latach okupacji przeniesiono ją do kościoła pokolegiackiego. Po wojnie wmurowano ją w ścianę przykościelnej dzwonnicy.

Po północnej stronie budynku zamkowego stoją dwie oficyny. Zachodnia, przykryta dachem mansardowym, pochodzi z końca XVIII stulecia. Wzorowana na niej oficyna wschodnia wybudowana została zaledwie przed kilkoma laty.

W dawnej rezydencji mieści się obecnie muzeum, którego nazwa (Muzeum – Zamek Górków) przypomina lata świetności Szamotuł. Ekspozycję muzealną udostępniono zwiedzającym w 1990 r.

Czasy panowania Górków pamięta także dawny kościół kolegiacki pw. Matki Boskiej Pocieszenia i św. Stanisława biskupa. To jeden z najcenniejszych i najpiękniejszych kościołów gotyckich w Wielkopolsce. Wrażenie robi zwłaszcza bogato dekorowana blendami i sterczynami, pnąca się ku niebu jego fasada, której smukłość podkreśla górująca nad dachem sygnaturka. Świątynia została wzniesiona z fundacji braci Dobrogosta i Wincentego Świdwów, zapewne około 1423 r. Obecny późnogotycki kształt architektoniczny uzyskała w wyniku gruntownej przebudowy dokonanej w pierwszej połowie XVI w. przez Łukasza II Górkę, ostatniego w tej rodzinie gorliwego katolika. W 1542 r. biskup poznański Sebastian Branicki, ustanawiając przy świątyni kapitułę, podniósł jednocześnie parafialny dotąd kościół do rangi kolegiaty.

W 1569 r. ówczesni opiekunowie kościoła, Jan Świdwa i Łukasz III Górka, oddali go innowiercom. Stało się to powodem niepokoju, wśród mieszkańców miasta byli bowiem wyznawcy różnych religii. Bogate kupiectwo sprzyjało luteranizmowi, drobni kupcy i większa część rzemieślników – braciom czeskim, natomiast biedota miejska oraz chłopci z okolicznych wiosek byli katolikami. Po śmierci Górki, Jan Świdwa w 1575 r. przekazał kolegiatę swym współwyznawcom – braciom czeskim,

zastrzegając jednak, że nabożeństwa odprawiać w niej mogą także luteranie i katolicy. Dopiero w 1594 r. ówczesny właściciel Szamotuł Jan Rokossowski zwrócił świątynię katolikom.

Kościół jest trójnawową budowlą bazylikową, której wnętrza przykryte są misterną siatką żeber gotyckich sklepień. Poszukajmy w nim pamiątek z czasów Szamotulskich i Górków. W ścianę nawy południowej wmurowana jest duża (1,42 × 2,67 m) spizowa płyta nagrobna zmarłego w 1511 r. wojewody poznańskiego Andrzeja Szamotulskiego. To jego córka Katarzyna wniosła w posagu Łukaszowi II Górcie część dóbr szamotulskich. Ubrany w zbroję wojewoda ma ręce złożone do modlitwy. Spod beretu spływają na ramiona bujne pukle włosów. U stóp postaci znajduje się hełm ozdobiony wspaniałymi piórami, po bokach miecz i proporzec, w narożach płyty herby: Nałęcz i Sulima (u góry) oraz Glaubicz. Wokół łaciński napis: *W tym grobowcu spoczywa zmarły wielmożny ów Andrzej z Szamotuł, wojewoda poznański, najlepszy senator całego Królestwa, uczonością, wymową oraz roztropnością między obcymi narodami najznakomitszy jak gdyby delfin [tu słowa nie odczytane], którego w wieku 59 lat, nie bez wielkiej straty dla Rzeczypospolitej, usunęła przedwczesna śmierć, roku zbawienia 1511, dnia 23 miesiąca maja.* Płyta, dzieło Hermanna Vischera młodszego, została w latach okupacji wywieziona do Niemiec i po II wojnie światowej uznana za zaginioną. W rzeczywistości po zakończeniu działań wojennych wywieziono ją do Związku Radzieckiego. Odnaleziona w magazynach leningradzkiego Ermitażu została w 1990 r. – wraz z sześcioma podobnymi płytami z katedry poznańskiej – zwrócona Polsce. Po koniecznych zabiegach konserwatorskich wróciła do szamotulskiej świątyni.

Wizerunek Andrzeja Szamotulskiego znajduje się także na obrazie przedstawiającym św. Annę Samotrzcę w otoczeniu świętych Andrzeja i Hieronima, który dawniej umieszczony był w górnym polu ołtarza głównego, a obecnie przechowywany jest w poznańskim Muzeum Archidiecezjalnym. Obraz, malowany na desce około 1521 r., jest dziełem artysty, który stworzył również tryptyk zdobiący niegdyś tenże ołtarz. Tryptyk – przed-

stawiający Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny – został w latach okupacji wywieziony do Rzeszy. W Szamotułach pogodzone się już z jego stratą. Tymczasem niespodziewanie w 1993 r. środkową częścią tryptyku oraz jedno z jego skrzydeł z wizerunkiem św. Stanisława odnaleziono w galerii muzealnej w Aszchabadzie, w Turkmenii. Być może i to cenne dzieło sztuki wróci kiedyś do Szamotuł.

Przy filarze wspierającym łuk tęczy ustawiony jest pomnik nagrobny zmarłego w 1580 r. podskarbiego koronnego Jakuba Rokossowskiego, brata wspomnianego już Jana, z płaskorzeźbioną w czerwonym marmurze postacią zmarłego w zbroi rycerskiej. Nagrobek jest dziełem jednego z najwybitniejszych twórców polskiego renesansu, Włocha z pochodzenia, Hieronima Canavesiego. Tego samego, który wykonał monumentalny nagrobek Górków w katedrze poznańskiej.

Zwiedzając świątynię nie można pominąć otoczonego czcią wiernych obrazu Matki Boskiej Pocieszenia – „Szamotuł Pani”. Jest to niewielka ikona Matki Boskiej Kazańskiej z pierwszej połowy XVII w. W Szamotułach obraz ten znajduje się od połowy XVII stulecia. Ponoć w 1683 r. ówczesny właściciel miasta Jan Korzbok-Łacki zabrał go na wyprawę wiedeńską. Przed bitwą z Turkami modlić się miał przed wizerunkiem Matki Boskiej z Szamotuł sam król Jan III Sobieski. W oparciu o wiedeński epizod dziejów obrazu Feliks Nowowiejski skomponował w 1930 r. „Motet o Najświętszej Pannie z Szamotuł”, utwór wokalnie-instrumentalny na chór mieszany. Kardynał Stefan Wyszyński, w asyście arcybiskupa poznańskiego Antoniego Baraniaka i biskupa gdańskiego Edmunda Nowickiego, w obecności blisko siedemdziesięciu tysięcy pielgrzymów, 20 września 1970 r. koronował obraz koronami papieskimi. Obraz znajduje się w barokowym ołtarzu wykonanym z czarnego drewna, w prawej nawie kościoła.

Historia szesnastowiecznych Szamotuł pobrzmiewa muzyką. Na skwerze przed poreformackim kościołem Świętego Krzyża stoi pomnik najwybitniejszego bodaj kompozytora polskiego

Renesansu – niektórzy mówią: największego naszego kompozytora przed Chopinem – Wacława z Szamotuł. Urodził się on w Szamotułach około 1520 r. Był nadwornym kompozytorem króla Zygmunta Augusta. Autorami projektu pomnika odsłoniętego w 1947 r., w 375 rocznicę śmierci Wacława, byli Bazyli Wojtowicz i Czesław Woźniak. Medalion kompozytora zdobi także fasadę jednej z kamienic przy szamotulskim rynku.

## Sarkofagi Opalińskich

Dawny kościół Bernardynów w Sierakowie – zgodnie z zamysłem fundatora Piotra Opalińskiego – stał się nie tylko swoistym pomnikiem świętości, ale i mauzoleum grobowym Opalińskich. W jego podziemiach pochowano przedstawicieli trzech pokoleń tego możnego rodu: wspomnianego już Piotra (1586 - 1624), jego żonę Zofię z Kostków (zmarłą w 1639 r.), syna Krzysztofa (1609 - 1655) oraz wnuków Piotra Adama (1636 - 1682) i Jana Karola (1642 - 1695). Od ostatniego pochówku minęło 300 lat; choć trudno w to uwierzyć – zapomniano o grobowej krypcie w sierakowskiej świątyni. Odkryto ją przypadkowo w kwietniu 1983 r. podczas remontu posadzki kościoła. Podłogę krypty zalewała woda gruntowa. Na ceglanej podmurówce, wystającej nieco ponad lustro wody, stało pięć sarkofagów. Minęło jeszcze osiem lat, zanim wydobyto je z podziemi. Były bardzo zniszczone; kilka lat trwały prace zmierzające do przywrócenia im dawnego blasku. Od czerwca 1995 r. odrestaurowane sarkofagi można podziwiać w Muzeum – Zamku Opalińskich w Sierakowie.

Opalińscy należeli do najstarszych i najznakomitszych rodzin wielkopolskich. Ich korzenie sięgały średniowiecza, jednak do największego znaczenia doszli w XVI i XVII stuleciu. Skoligaceni z najlepszymi rodami Rzeczypospolitej, odgrywali w niej ważną rolę polityczną. Zasiadali na ławach senatorskich i tronach biskupich, dzierżyli różnorakie urzędy; nie brakowało im odwagi w wojennej potrzebie; byli nie tylko mecenasami kultury, ale i jej twórcami.

Wywodzili się z niezwykle na terenie Wielkopolski rozgałęzionego rodu Łodziów. Choć pisali się z *Bnina*, ich gniazdem

rodowym były położone na południe od Poznania wsie Łódź i Będlewo. Dopiero później przenieśli się do Bnina. Od Andrzeja z Bnina, w końcu XIV w. wzięły początek cztery główne gałęzie Łodziców: Bnińscy, Moszyńscy, Śmigielscy i Opalińscy (właścivi Opaleńscy, gdyż taka była pierwotna forma ich nazwiska, utworzona od nazwy ich głównej rezydencji, miasta Opalenica).

W połowie XV w. Piotr z Bnina i Opalenicy ożenił się z Małgorzatą Borkówną z Gryżyny, która wniosła mu w wianie Włoszakowice. Dwaj ich synowie, Piotr i młodszy Maciej, dali początek dwom liniom Opalińskich – starszej na Włoszakowicach i Radlinie oraz młodszej na Opalenicy. Większą rolę polityczną odgrywała zrazu linia starsza; jej przedstawiciele sięgali po kolejne godności i zaszczyty, co oczywiście łączyło się ze wzrostem fortuny. W drugiej połowie XVII w. linia ta, na początku tego stulecia jeszcze stosunkowo liczebna, dość niespodziewanie wymarła. Równocześnie od początku tego wieku wzrastało znaczenie linii młodszej. To właśnie jej przedstawiciele wpisali się trwale w dzieje Sierakowa.

Położony nad Wartą Sieraków istniał już w drugiej połowie XIV stulecia. Nie wiadomo kiedy otrzymał prawa miejskie. Przywilej lokacyjny Władysława Jagielly z 1416 r. jest potwierdzeniem wcześniejszego dokumentu wydanego przez Kazimierza Wielkiego. W XIV i pierwszej połowie XV w. miasto należało do Nałęczów. W 1450 r. kupił je wojewoda poznański Łukasz I Górka. Jego syn Uriel, biskup poznański, ufundował w Sierakowie kościół Świętego Ducha ze szpitalem oraz czynił – bezskuteczne jednak – starania, by tutejszy kościół parafialny podnieść do rangi kolegiaty. Sieraków był w tym czasie miastem średniej wielkości. Na mocy zarządzenia królewskiego z 1458 r. o pomocy wojskowej w czasie wojny trzynastoletniej zobowiązany był wystawić przeciwko Krzyżakom sześciu pieszych. Tylu co pobliskie Pniewy, więcej niż Międzychód i Ostroróg, mniej niż Szamotuły i Lwówek.

W 1570 r. właścicielem Sierakowa został podskarbi koronny Jakub Rokossowski. Dwadzieścia jeden lat później jego syn Jan

odsprzedał miasto wraz z 14 okolicznymi wioskami Janowi Opalińskiemu za niebagatelną sumę 60 tysięcy florenów. Jak się później okazało, rok 1591 był przełomowy w dziejach miasta, które pod panowaniem Opalińskich przeżyło lata największej świetności, rozkwitu gospodarczego i kulturalnego.

Jan Opaliński zmarł w 1592 r., pozostawiając dwie córki oraz synów Jana i Piotra. Młodszy, Piotr – następny właściciel Sierakowa – miał wówczas zaledwie 11 lat. Kształcił się początkowo w poznańskim Kolegium Lubrańskiego, po czym – jako piętnastoletni młodzieniec – wyruszył w tak modną w owym czasie wśród oświeconych magnatów „podróż edukacyjną” do Niemiec i Włoch. Prawie rok przebywał w Padwie, odwiedził także Rzym, dokąd zabrał go Andrzej Opaliński, późniejszy biskup poznański, jadący z poselstwem od króla Zygmunta III do papieża Pawła V. W końcu 1606 r. powrócił do kraju, a już w połowie następnego roku odbył się jego ślub z Zofią, córką Krzysztofa Kostki, starosty kościerzyńskiego. Piotr był już wówczas starostą pobiedziskim. W 1610 r. Anna Pilecka, secundo voto Opalińska, żona Łukasza starosty leżajskiego (ze starszej linii Opalińskich), odstąpiła za zgodą króla Piotrowi i Zofii starostwo śremskie. Urząd ten stał się potem prawie dziedziczny, sprawowali go bowiem i syn Piotra Krzysztof, i wnuk Piotr Adam.

Postać Piotra Opalińskiego – na tle innych przedstawicieli epoki – jawi się nader pozytywnie. Nie uchylał się od obowiązków obywatelskich, jako starostę śremskiego i pobiedziskiego widziano go niemal na każdym sejmiku w Środzie Wielkopolskiej. Kilkakrotnie obierano go posłem na sejm. Gdy trzeba było – wyruszał na wojnę. Uczestniczył w kampanii moskiewskiej królewicza Władysława. Przez dziewięć miesięcy – w tym w czasie srogiej zimy z 1617 na 1618 r. – walczył pod Kaługą z kniazem Dymitrem Pożarskim. Tym Pożarskim, którego pomnik – jako obrońcy Rosji przed Polakami – stoi do dziś na placu Czerwonym w Moskwie. Kiedy Rzeczypospolitej zagroziły zastępy Turków, dziedzic Sierakowa własnym sumptem wystawił dwie chorągwie, na czele których latem 1621 r. wyruszył pod Chocim. W nagrodę za ofiarność i męstwo na polu walki otrzymał w 1621 r. kasztelanię

poznańską, a rok później – po śmierci dotychczasowego wojewody Jana Ostroroga – urząd wojewody poznańskiego.

W Sierakowie Piotr Opaliński rozbudował zamek, który stał się jego główną rezydencją. W 1619 r. ufundował klasztor Bernardynów, odbudował też chylący się ku ruinie kościół parafialny. Zmarł 17 stycznia 1624 r., w wieku zaledwie 38 lat. Osierocił synów Krzysztofa i Łukasza oraz trzy córki. Pozostawił olbrzymi – jak na stosunki wielkopolskie – majątek: dwa miasta (Sieraków i Opalenicę) oraz około 50 wsi. Dobrami pręźnie zarządzała wdowa, która przeżyła Piotra o 15 lat. W 1625 r. dokupiła jeszcze od Tomickich niewielki klucz tomicki, rok później zaś – od Łukasza Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego – rozległe dobra włoszakowickie.

Synowie, podobnie jak ojciec, uczyli się początkowo w poznańskim Kolegium Lubrańskiego. Jesienią 1626 r. rozpoczęli edukacyjną podróż po Europie. Przez dwa lata kształcili się na niderlandzkim uniwersytecie w Lowanium, w lutym 1629 r. wyruszyli do Francji. Po krótkim pobycie w Paryżu zatrzymali się w Orleanie, by zgłębiać tajniki prawa. Wiosną 1630 r. byli już w Strasburgu, a na początku lipca – w Padwie. Do kraju powrócili jesienią tegoż roku.

W 1633 r. nastąpił podział dóbr rodzinnych. Sieraków stał się własnością Łukasza, który oprócz miasta z przyległościami otrzymał także klucz tomicki i kilka wsi w zachodniej Wielkopolsce. W 1640 r. dokupił jeszcze Czerniejewo z okolicznymi wioskami. Krzysztofowi przypadły dobra włoszakowickie oraz drobniejsze majątki w południowo-zachodniej części Wielkopolski, razem 24 miejscowości. Mimo podziału obaj bracia dalej razem rezydowali w Sierakowie.

Wielkim zjazdem rodzinnym stał się ślub Krzysztofa z Teresą Czarnkowską, który odbył się 28 maja 1634 r. w Czarnkowie. Panna młoda, córka nie żyjącego już wówczas Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, wojewody łęczyckiego i starosty generalnego Wielkopolski, miała lat 16, oblubieniec był starszy o 9 lat. Nie wiemy nic o urodzie Teresy, za to wiele o jej okazałym majątku. Swemu mężowi wniosła w wianie miasto Tuliszków z przyległymi dobrami. Dwa lata później Krzysztof odkupił jeszcze od teściowej Szubin z kluczem majątków.



Obaj bracia coraz bardziej angażowali się w działalność państwową. W 1637 r. Krzysztof – jako nowo mianowany wojewoda poznański – uczestniczył w Krakowie w uroczystościach koronacyjnych Cecylii Renaty, żony Władysława IV, Łukasz zaś został wybrany marszałkiem sejmu, który zebrał się wiosną tegoż roku. W końcu drogi życiowe braci rozeszły się. Po ślubie z Izabelą Tęczyńską, który odbył się 28 listopada 1639 r., Łukasz przeniósł się do Rytwian w Sandomierskiem. Z czasem wyzbył się większości swych wielkopolskich dóbr, które odkupywał od niego Krzysztof. W 1642 r. zmienił w ten sposób właściciela klucz tomicki, pięć lat później – Sieraków. Mimo oddalenia bracia utrzymywali bliski kontakt, czego dowodem jest zachowana częściowo korespondencja.

Krzysztof Opaliński zapisał się w świadomości potomnych przede wszystkim jako zdrajca spod Ujścia. Pamięć o podpisanej tam kapitulacji rysuje jednak zbyt jednostronny wizerunek sierakowskiego magnata. Krzysztof był – z tym zgadzają się wszyscy – postacią kontrowersyjną. Dumny i pełen pychy, a jednocześnie dobry gospodarz swoich włości. W utworzonym przez siebie gimnazjum kształcił synów sierakowskich mieszczan. Był estetą, kolekcjonował dzieła sztuki, zgromadził bogaty księgozbiór. Jako autor „Satyr” trwale zapisał się w historii literatury polskiej. Spośród sierakowskich Opalińskich był postacią najbardziej charyzmatyczną, wartą bliższego poznania.

Zacznijmy od największego sukcesu Krzysztofa. Kiedy po śmierci Cecylii Renaty stała się aktualna sprawa przyjazdu do Polski Ludwiki Marii z francusko-włoskiego rodu Gonzaga, wielu możnowładców zabiegało o powierzenie im misji sprowadzenia przyszłej królowej. Władysław IV wybrał ostatecznie wojewodę poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego i biskupa warmińskiego Wacława Leszczyńskiego. Opaliński sumiennie przygotowywał się do zaszczytnego poselstwa, ponoć sprzedał nawet kilka wiosek, by uzyskać środki potrzebne na skompletowanie poselskiego ekwipunku.

Wojewoda wyruszył z Sierakowa 10 sierpnia 1645 r. W Utrechcie spotkał się z biskupem warmińskim, który z Gdańska do



Krzysztof Opaliński. Miedzioryt L. Vorstermana z połowy XVII w.

Lubeki przybył drogą morską. W końcu października posłowie dotarli do Paryża; po dwóch dniach odpoczynku, poświęconego przygotowaniu ludzi i koni do parady, 29 października odbył się uroczysty wjazd posłów króla polskiego do stolicy Francji.

*Przy dźwiękach fanfar surmaczów i siposów – pisze biograf Krzysztofa Opalińskiego Andrzej Sajkowski – którzy „haniebnie dobrze grali”, kawalkada Polaków przesunęła się pod arkadami bramy św. Antoniego. Tabory i czeladź wypełniły ulice św. Antoniego, Wolnych Mieszczan, Paradyską, Bracką, św. Marcina, Lombardzką, Żelazną i Honorską. Pochód otwierał „introduktor jeneralny monsieur Greant” w towarzystwie rotmistrza Chłapowskiego, za którym ciągnęła piechota wojewody poznańskiego. Dalej postępował oddział piechoty biskupiej, później jazda przeplatana tu i ówdzie grupami kawalerów francuskich. Polscy organizatorzy wjazdu włożyli niemało wysiłku w to, aby defilada mogła wzbudzić podziw wśród mieszkańców stolicy. Stąd też w szeregach piechoty „mąż w męża przebrany na wspaniałą ogromność w osoby wysokie, okazałe szaty.” [...]*

*Pani de Motteville, obserwując pochód z okna mieszkania swej przyjaciółki, pokręci krytycznie noskiem na tę „azjatyczną”, ale przyzna zaraz, że asystujący Polakom Francuzi wyglądali bardzo ubogo, mimo iż „obciążeni byli mnóstwem wstążeczek i piór”. Oczywiście największe zainteresowanie budzili dwaj delegaci królewscy, „jegomość książe biskup w fijałkowym tubinie i kapeluszu, na którym binda pełna była dyjamentów”, obok wojewoda „w telecie, ze złotem, kamieni pełno wszędzie tak na broni, jako i na strzemionach, rubinów, dyjamentów, turkusów, czaprak złotem w kwiaty haftowany, koń ukowany podkowami złotymi, z których umyślnie jedna na ulicy odpadła”. Zresztą jeśli wierzyć ówczesnej literaturze panegirycznej, to właśnie wojewoda poznański podczas całej misji dźwigał na sobie ciężar reprezentacji.*

Wjazd rzeczywiście musiał być wspaniały. Wśród polskich poselstw zagranicznych w XVII w. stał się on równie głośny w ówczesnej Europie, jak wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w 1633 r. Kilka dni później, na początku listopada Krzysztof

Opaliński w imieniu króla polskiego poślubił księżniczkę Ludwikę Marię. Na skutek sprzeciwu biskupa Paryża Jana Pawła Gondiego, uroczystość nie odbyła się – jak planowano – w kościele *Notre Dame*, lecz w kaplicy pałacu królewskiego. Dzień ślubu rozpoczął trwającą blisko miesiąc serię zabaw i rozmaitych rozrywek. Władający biegle językiem francuskim wojewoda budził powszechne zainteresowanie. Dopiero w końcu listopada posłowie wraz z przyszłą królową wyruszyli w drogę powrotną. Poselstwo przybyło do Gdańska 11 lutego 1646 r., a 10 marca odbył się uroczysty wjazd Ludwiki Marii do Warszawy. Zaszczytne misja dobiegła końca; zadowolony z jej przebiegu Władysław IV nagroził Krzysztofa Opalińskiego starostwem kowelskim.

Zostawmy na razie meandry politycznej działalności wojewody i przenieśmy się do Sierakowa. W połowie XVII stulecia miasto to – obok Leszna Leszczyńskich – było najważniejszym bodaj ośrodkiem kultury dworskiej w Wielkopolsce. *Dla utrzymania odwiecznej sławy rodu swojego, już to na przekór dworowi królewskiemu otoczył się pan wojewoda w Sierakowie świetnym tłumem dworu własnego, który nie tylko odpowiadał fortunie rodu, ale może nawet przewyższał ją poniekąd. Jak o tym z doniesień o bardzo bliskich obecnej porze wypadkach wiemy, składał się dwór wojewodziński z długiego szeregu urzędników i służby prawie bez wyjątku rodowej, dobrego imienia szlachty. Samych pokojowców bywało niekiedy 24, po większej części synów obywatelskich, godnych wymienienia przy jakimkolwiek publicznym wystąpieniu dworu sierakowskiego\**.

W otoczeniu Krzysztofa Opalińskiego widzimy poetów i uczonych, ludzi szukających protekcji i mieniących się przyjaciółmi pana domu. Do tych ostatnich zaliczyć można kasztelana międzyrzeckiego Adama Grodzieckiego z Wyszyny pod Koninem, człowieka nader krotochwilnego, autora licznych anagramów, którymi hojnie obdarzał krewnych i znajomych. Popularność wśród szlachty zdobył broszurą polityczną „Przestrogi o tytułach”, wydaną anonimowo w 1634 r., w której wyśmiewał magnacką tytułomanię.

\* K. Grzybowski, *Sieraków nad Wartą*, Sieraków 1935.

Z sierakowskim dworem związany był również inny ówczesny poeta wielkopolski, Samuel ze Skrzypny Twardowski. Z jego utworu „Nadobna Paskwalina” pochodzi interesująca dedykacja, z której przebija uznanie dla twórczości Krzysztofa Opalińskiego:

*Bowiemeś w tym mistrz i wiesz, skąd te weny  
Niebieskie płyną – znając się sam na tym,  
Wiesz, gdzie Parnasy, wiesz gdzie Hipokreny,  
Sam z nich maczając piórem swym bogatym,  
Więc u nikogo większej nigdy ceny  
Jako u ciebie – nie mogę mieć zatym.*

Parnas – mitologiczna siedziba Apollina i Muz – nie nastęrcza współczesnym trudności interpretacyjnych. Ale czymże są owe *Hipokreny*? Nasi przodkowie sprzed trzech wieków – przynajmniej ci wykształceni – lepiej od nas znali mitologię grecką. Co przyznawszy ze smutkiem – sięgamy po encyklopedię, z której dowiadujemy się, że Hippokrene to źródło w Beocji na Helikonie, powstałe od uderzenia kopytem przez Pegaza; wierzono że woda z tego źródła daje natchnienie poetom.

Jerzy Freudenhammer, pochodzący ze Wschowy doktor medycyny, a zarazem kartograf, dedykował Krzysztofowi Opalińskiemu wykonaną w 1645 r. mapę województwa poznańskiego. W czasie choroby syna Piotra Adama, wojewoda korzystał z porad „doktora Leszczyńskiego”, którym był najprawdopodobniej Jan Jonston, urodzony w Szamotułach syn imigranta szkockiego, nadworny lekarz Leszczyńskich. Krzysztof Opaliński chętnie otaczał się cudzoziemcami lub Polakami, którzy wykształcenie zdobyli poza granicami kraju. Jednym z jego najbliższych, długoletnich współpracowników był Jan Ludwik Wolzogen – znakomity intelektualista ariański, wywodzący się z zamożnej rodziny baronów austriackich. Wojewoda wykorzystywał go zresztą w sposób nader różnorodny. Wolzogen uczestniczył w legacji paryskiej, ale i przekształcał ogród wokół sierakowskiego zamku; dla swego mocodawcy kupował w Toruniu *kopersztychy Rubensowe*, w 1655 r. zaś został wysłany do elektora brandenburskiego z poufną misją poddającą pod jego protekcję dzielnicę wielkopolską. Wolzogen był gorącym zwolenni-

kiem utworzenia w Sierakowie biblioteki Opalińskich, w tym celu podarował wojewodzie własny księgozbiór. Do powstania biblioteki *Domus Opalinsciana* jednak nie doszło.

W pełni udał się natomiast inny pomysł wojewody – utworzenie w Sierakowie gimnazjum. Chcąc zapewnić szkole jak najwyższy poziom, szukał Opaliński fachowej rady u znanego autorytetu w dziedzinie dydaktyki, mieszkającego wówczas w Lesznie Jana Amosa Komeńskiego. Dla szkoły wybudowano specjalny budynek, pomyślano też o mieszkaniach dla nauczycieli. Dwa podręczniki specjalnie dla sierakowskiego gimnazjum opracował sam Komeński. Jakież książki drukowano też zapewne w Sierakowie; w liście do brata w lutym 1649 r. Krzysztof pisał: *już mam swego drukarza, którego potąd chować będę, pokąd mi go będzie trzeba*. Uroczyste otwarcie *Gymnasio Siracoviensi* odbyło się w 1650 r.

*W gimnazjum sierakowskim były trzy klasy, z tym że nauka trwała pięć lat (w trzeciej klasie uczniowie studiowali trzy lata). Pierwsza klasa była rokiem wstępnym do właściwej szkoły i ćwiczone się tam w poprawnym czytaniu i pisaniu w języku ojczystym. W klasie drugiej rozpoczynała się już nauka gramatyki łacińskiej. Oprócz poprawnego mówienia po łacinie drugoklasiści zaznajamiali się z arytmetyką i muzyką. Uczono ich również dziejów starożytnych i ojczystych. W trzyletniej klasie trzeciej dominowała retoryka, ale co ciekawe, że po ukończeniu tejże uczniowie zaznajamiali się z elementarnymi wiadomościami z astronomii, geologii, fizyki a także wiedzy o człowieku (anatomii, fizjologii itp.). Przy lekcjach z geografii i historii posługiwano się mapami (!). Nauka religii przeniesiona była do kościoła. W ostatnim roku studiów elewi mieli przygotować się do praktycznego udziału w życiu obywatelskim. A więc prócz ćwiczeń retorycznych położono nacisk na naukę historii Polski (podręcznikiem był „*Florus Polonicus*” Pastoriusa) i wiadomości z prawa ojczystego. Jako wyższy stopień studiów były przewidziane kursy akademickie poświęcone filozofii i fizyce. Zdaje się jednak, że sprawa ta pozostała w swerze projektów\*.*

\* A. Sajkowski, *Krzysztof Opaliński. Wojewoda poznański*. Poznań 1960.

Do gimnazjum uczęszczała nie tylko młodzież szlachecka, kształcili się w nim także synowie sierakowskich mieszczan. Najlepszych z nich fundator gimnazjum zamierzał wysyłać na dalsze studia za granicę. Pomyślny rozwój szkoły przerwała wojna ze Szwecją. Dziś po budynku gimnazjum nie ma śladu. Ciekawostką jest, iż w owym czasie istniał w Sierakowie także teatr. Zajrzyjmy do korespondencji między braćmi; w sierpniu 1651 r. Krzysztof pisał:

*„Teatrum” na sali, wzięwszy model z królewskiego, wystawiam dla mych aktorów szkolnych z pięcią odmian pięknych i z perspektywami. Mój malarz teszarz i insi to „abunde” dostatecznie i pięknie wystawią, a sta złotych przy domowych potrzebach (jako tarcic i płótna) nie będzie to kosztowało. Same zaś komedie i tragedie „ex arte” ode mnie samego pisane [...]. Wszystko po polsku się odprawuje i aktorzy arcysprawni i dobrzy.*

Nie zachowały się niestety teksty owych sztuk teatralnych. Ale i tak Krzysztof Opaliński przeszedł do historii literatury polskiej jako autor głośnego i często w XVII w. wznawianego dzieła *„Satyry albo Przestrogi dla naprawy rządu i obyczajów w Polszcze należące”*. Ukazało się ono anonimowo w 1650 r., niby to w Amsterdamie, w rzeczywistości zaś w Lesznie. *„Satyry”* są dzisiaj kapitalnym źródłem wiedzy o tamtych czasach oraz o ich autorze. Jak słusznie bowiem zauważył Alojzy Sajkowski – nie są one *tylko rozprawą w obronie dobrych obyczajów, nie są walką z wrogami rzeczywistymi i urojonymi, ale kroniką niepowodzeń i zawiedzionych nadziei magnata wielkopolskiego.*

Na marginesie literackich zainteresowań sierakowskiego pana warto wspomnieć, że jeszcze większe sukcesy na tym polu osiągnął jego brat Łukasz. Uznanie zyskał jako pisarz polityczny, satyryk i moralista, teoretyk literatury. Był gruntownie odczytany w literaturze klasycznej, znał łacinę, grekę i język hebrajski. W czasie potopu szwedzkiego, w przeciwieństwie do brata, pozostał przy Janie Kazimierzu i uszedł z nim na Śląsk. Z jego udziałem powstało w 1661 r. w Krakowie pierwsze polskie czasopismo *„Merkuriusz Polski”*.



SATYRY

albo

PRZESTROGI

do Naprawy Rzadu y

Obyczajow w Polszcze  
należące /

Na Dwie Łiąg rozdzielone.

<sup>d</sup>  
Roku Pańskiego

M. DC. L

w A--R--D--M--E

drukowane.





Zainteresowania kulturalne Krzysztofa były bardzo różnorodne. Wspominaliśmy o jego pasji zbierania książek i nieudanej próbie utworzenia w Sierakowie rodowej biblioteki. Był też kolekcjonerem dzieł sztuki – bodaj czy nie najpoważniejszym w owym czasie w Wielkopolsce. Interesowało go malarstwo (głównie, jak się wydaje, malarze szkół północnoeuropejskich) i grafika. Z listów do brata wynika, iż w sierakowskim dworze znajdowały się wówczas między innymi grafiki Rubensa i Rembrandta. Wojewoda był też miłośnikiem muzyki; w jego rezydencji istniała kapela złożona z piętnastu muzyków i śpiewaków.

Powróćmy na arenę wielkiej polityki. Pokój westfalski zakończył w 1648 r. wojnę trzydziestoletnią; siedem lat względnego spokoju dzieliło Europę od wybuchu kolejnej wojennej zawieruchy, której pierwszą ofiarą miała się stać Rzeczpospolita. Po śmierci w 1648 r. Władysława IV, królem obrano jego przyrodniego brata Jana Kazimierza. Dwudziestoletnie rządy tego władcy były – jak się dziś raczej zgodnie ocenia – początkiem zmierzchu potęgi Rzeczypospolitej. Uległa osłabieniu władza państwowa. Król, opierający swe rządy na niewielkiej grupie związanych z dworem możnowładców, spotykał się ze zdecydowaną opozycją magnatów nie związanych z dworską kamarylą. Warto tu wspomnieć, że właśnie wówczas, w 1652 r., po raz pierwszy zerwano sejm, a „bohater” tego wydarzenia podskarbi upicki Władysław Siciński stał się dla jednych symbolem warcholstwa, dla innych – niestety – złotej wolności szlacheckiej.

Nie usatysfakcjonowany dworskimi łaskami Krzysztof Opaliński – w 1650 r. znów ominął go wakujący po śmierci Jerzego Ossolińskiego urząd kanclerza wielkiego koronnego, na który bardzo liczył – coraz wyraźniej przesunął się do opozycji. Zrazu nie odważył się jednak jawnie występować przeciwko królowi i zgodnie z jego uniwersałem wyruszył w 1651 r. wraz z pospolitym ruszeniem szlachty województwa poznańskiego na Ukrainę i wziął udział w bitwie pod Beresteczkiem. W latach 1652-55 często kontaktował się z innym opozycjonistą, Januszem Radziwiłłem. Nie jest chyba przypadkiem, że ci dwaj wielcy

magnaci, jeden w Ujściu, a drugi w Kiejdanach, opowiedzieli się w 1655 r. po stronie króla szwedzkiego.

Pamiętną kapitulację pod Ujściem podpisano 25 lipca 1655 r. Jej treść była krótka:

*1. Województwo poznańskie i kaliskie zostaje pod protekcją Karola Gustawa, któremu wierność i posłuszeństwo obiecują jakie winni królowi polskiemu.*

*2. Wszystkie regalia i dobro Rzeczypospolitej i duchowieństwa, da i wszystkie dochody, dotychczas pobierane, oddają do dowolnego rozporządzenia królowi szwedzkiemu.*

*3. Oddają mu w posiadanie Poznań, Kalisz, Leszno, Międzyrzecz i inne miejscowości dogodne, których użyć może dla swego bezpieczeństwa.*

*4. Piechotą obu województw król rozporządzi według upodobania.*

Pod aktem – oprócz Krzysztofa Opalińskiego – podpisy złożyli: wojewoda kaliski Andrzej Karol Grudziński, kasztelan międzyrzecki Paweł Gębicki, kasztelan krzywiński Maksymilian Miaskowski i Andrzej Słupecki. Nie podpisali kapitulacji wojewodowie: inowrocławski Jakub Rozdrażewski i podlaski Piotr Opaliński.

Niewiele wiadomo o dalszych losach Krzysztofa Opalińskiego, ale też i niewiele miał już przed sobą życia. Zmarł *rażony paralizem* prawdopodobnie w nocy z 6 na 7 grudnia 1655 r., we Włoszakowicach. Pochowano go w sierakowskim kościele Bernardynów, obok ojca i matki.

Kiedy pięć lat później zmarła wdowa po Krzysztofie, synowie podzielili rodowe włości. Sieraków odziedziczył młodszy z nich Jan Karol. Niepostrzeżenie jednak zbliżał się koniec sierakowskiej gałęzi Opalińskich. Starszy syn wojewody Piotr Adam zmarł bezpotomnie; Jan Karol miał tylko jedną córkę Katarzynę. Wnuczka Krzysztofa Opalińskiego spełniła, być może, tajemne marzenia wojewody – po ślubie ze Stanisławem Leszczyńskim została królową Polski! Jeszcze większe splendory czekały królewską córkę Marię Leszczyńską, która poślubiła w 1725 r. Ludwika XV i została królową Francji. Krew Opalińskich zmiesza-

ła się z krwią Burbonów; jakżeż dumny byłby z tego pradziad królowej, Krzysztof Opaliński. Były to jednak już ostatnie akordy dziejów tej świetnej rodziny: 24 marca 1775 r. zmarł w Grodzisku Wielkopolskim Wojciech Leon Opaliński, wojewoda sieradzki, ostatni z rodu.

Po śmierci Jana Karola Opalińskiego w 1695 r. Sieraków zaczął podupadać. W zamku mieszkali plenipotenci kolejnych właścicieli. W 1749 r. królowa francuska Maria Leszczyńska sprzedała dobra sierakowskie ministrowi króla Augusta III hrabiemu Henrykowi Brühlowi. Później miasto kilkakrotnie zmieniano właścicieli.

Pamiętką lat świetności Sierakowa, a zarazem pomnikiem chwały rodu Opalińskich, jest kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny – dawny kościół bernardyński. Bernardynów sprowadził do miasta Piotr Opaliński w 1619 r., budowę obecnej świątyni rozpoczęto jednak prawdopodobnie dopiero w 1625 r., już po śmierci fundatora. Autorem projektu był Krzysztof Bonadura starszy, architekt i budowniczy pochodzący z północnych Włoch, sprowadzony do Polski około 1620 r. przez Piotra Opalińskiego. Wkrótce stał się on jednym z najbardziej cenionych architektów działających w Wielkopolsce.

Świątynię wzniesiono na planie krzyża, z niewielką kopułą nad częścią centralną. Od południowego wschodu przylegały do niej dawniej zabudowania klasztorne. Pierwotnie kościół prezentował się mniej okazale; dwuwieżową fasadę dostawiono dopiero około 1740 r. staraniem Katarzyny Leszczyńskiej. Wielki pożar miasta zniszczył w 1817 r. budynki klasztorne. Kościół szczęśliwie ocalał, zniszczeniu uległa tylko jego fasada. Odbudowano ją z nowymi hełmami wież w 1865 r. według projektu architekta niemieckiego Fryderyka Augusta Stülera. Po kasacji konwentu Bernardynów w 1819 r. przez króla pruskiego Fryderyka III rozebrano resztki zabudowań klasztornych, a świątynia pobernardyńska przejęła funkcję kościoła parafialnego, który spłonął w czasie wspomnianego pożaru.

Ze stosunkowo prostą bryłą świątyni kontrastuje jej efektowne wnętrze, zachwycające bogactwem form architektonicznych

i cennym wyposażeniem. W narożach tamburu kopuły umieszczone są herby fundatorów: Łódzia Opalińskich, dwa herby Zofii Opalińskiej – ojczysty Dąbrowa Kostków i macierzysty Leliwa Pileckich – oraz Nałęcz Teresy z Czarnkowskich, żony Krzysztofa Opalińskiego. W monumentalnym ołtarzu głównym znajduje się obraz *Zdjęcie z krzyża*, malowany w pierwszej połowie XVII w. w pracowni Piotra Pawła Rubensa. Zakupił go w Antwerpii i przywiózł do Sierakowa w 1646 r. Krzysztof Opaliński.

Po bokach prezbiterium stoją renesansowe stalle, pochodzące z warsztatu bernardyńskiego mistrza Hilariona z Poznania. Uwagę zwraca niezwykle bogata dekoracja wykonana techniką intarsji, polegającą na zdobieniu powierzchni wzorami ułożonymi z różnych gatunków drewna. Wykonane w 1641 r. stalle, wraz z nieco późniejszą ławą kolatorską, tworzą unikatowy zespół, bodaj najcenniejszy w Polsce, a na pewno jeden z ciekawszych w Europie.

Najstarszym zabytkiem sierakowskiej świątyni jest – stojący w lewej części transeptu – renesansowy ołtarz Matki Boskiej, ufundowany przez Zofię Opalińską w 1629 r., jeszcze przed ukończeniem budowy kościoła. W polu głównym ołtarza jest umieszczony obraz *Madonna na smoku*, po bokach wizerunki świętych – Ludwika Andegaweńskiego, biskupa Tuluzy, i Bonawentury, wszystkie pędzla znanego malarza wielkopolskiego Krzysztofa Boguszewskiego. Naprzeciw ołtarza znajduje się monumentalny pomnik nagrobny Piotra Opalińskiego z czarnego marmuru dębnickiego i alabastru, z klęczącą pod krzyżem postacią zmarłego. Wystawiony w 1642 r. staraniem synów wojewody, pomnik jest dziełem Sebastiana Sali, wybitnego artysty włoskiego, działającego w owym czasie w Krakowie.

W prawym ramieniu transeptu zwraca uwagę wczesnobarokowy ołtarz św. Anny, ufundowany w 1642 r. przez Teresę Opalińską. Warto przyrzeć się obrazowi zdobiącemu jego środkowe pole. Nad głową św. Anny klęczącej przed Matką Boską z Dzieciątkiem przedstawiony jest widok sierakowskiego klasz-

toru i kościoła, przed jego przebudową w XVIII w. Na szczytowych ścianach nawy poprzecznej ustawione są dwa późnobarokowe ołtarze z lat 1730-1731. Przy lewej ścianie nawy głównej znajduje się duży nagrobek przyścienny Jana Karola Opalińskiego i jego żony Zofii z początku XVIII w. W centralnej jego części umieszczono owalne portrety zmarłych. Zaciekawienie budzą dwie rzeźby Turków, ustawione po bokach grobowca. Według miejscowej tradycji niewolników tureckich miał sprowadzić do Sierakowa Piotr Opaliński spod Chocimia; inna wersja mówi, że przywiózł ich Krzysztof Opaliński spod Beresteczka. Nie wykluczone jednak, że Turcy stanowią tylko alegoryczny motyw zdobniczy, dość często spotykany w czasach ekspansji tureckiej na Europę. Na tej samej ścianie, bliżej chóru organowego, wisi obraz z około 1660 r., przedstawiający Krzysztofa Opalińskiego na katafalku.

Stojący obok kościoła budynek plebanii został wzniesiony po 1817 r. na fundamentach dawnego klasztoru Bernardynów.

Ale nie tylko kościół pobernardyński przypomina w Sierakowie Opalińskich. Nad Wartą, przy ulicy wiodącej z rynku do Państwowego Stada Ogierów, stoi od niedawna zrekonstruowany gmach – fragment ich dawnego zamku. Kiedy po odnalezieniu sarkofagów dyskutowano nad miejscem ich ekspozycji – zalana wodą krypta nie nadawała się do tego – wojewoda poznański Włodzimierz Łęcki zaproponował odbudowę zamku Opalińskich. Pomysł zrazu wydał się nierealny. Jediną pozostałością dawnej rezydencji była bowiem parterowa, murowana, przysypana ziemią rudera zwana „lodownią”, wykorzystywana przez okolicznych mieszkańców jako pomieszczenie gospodarcze. Badania przeprowadzone przez Jana Skuratowicza z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – który opracował też projekt rekonstrukcji budynku zamkowego i nadzorował jego odbudowę – pozwoliły jednak częściowo odtworzyć dawny wygląd rezydencji.

Jej budowę rozpoczęto prawdopodobnie około 1400 r. Wzniesiono wówczas mur obwodowy, wewnątrz którego od strony południowej ustawiono – początkowo zapewne szachulco-

wy – budynek mieszkalny. Nieco później wybudowano murowane skrzydło północne. W drugiej połowie XV w., kiedy rezydencja była w rękach Górków, powstało krótkie skrzydło zachodnie, łączące dwa stojące dotąd oddzielnie budynki. Po pożarze w końcu XVI wieku zamek został odbudowany i rozbudowany na początku następnego stulecia przez Piotra Opalińskiego. Dzięki dobudowaniu jednej kondygnacji budowla wyraźnie zarysowała się w pejzażu miasta. Prace budowlane kontynuowali synowie Piotra; po 1620 r. korzystając z usług sprowadzonego z Włoch architekta Krzysztofa Bonadury starszego.

Parter skrzydła północnego przeznaczono wówczas na cele gospodarcze, wyżej znajdowały się pomieszczenia mieszkalne. Skrzydło południowe miało charakter reprezentacyjny. Pomniejszono – i tak niewielki – dziedziniec wewnętrzny przez budowę skrzydła wschodniego i dwóch klatek schodowych. Dziedziniec na wysokości pierwszego piętra obiegał drewniany ganek, ułatwiający komunikację między budynkami. Od strony zachodniej – prawdopodobnie za czasów Krzysztofa Opalińskiego – wybudowano ozdobny portal i wiodące do niego paradne schody.

Po śmierci Jana Karola, ostatniego z sierakowskich Opalińskich, rezydencja zaczęła tracić blask i powoli chylić się ku upadkowi. Najpierw – około 1775 r. – zostało rozebrane skrzydło północne. W czasie budowy drogi do założonego w 1829 r. stada ogierów zlikwidowano tarasujące trakt skrzydła wschodnie i zachodnie. Opuszczony budynek południowy powoli zamieniał się w ruinę.

O wiele szybsze było tempo odbudowy zamku, a właściwie tylko jego południowego skrzydła. Do badań archeologiczno-architektonicznych przystąpiono na początku 1992 r., w kwietniu 1994 r. ostatecznie zatwierdzono projekt rekonstrukcji (wcześniej odrestaurowano zachowane pomieszczenia najniższej kondygnacji), a 3 czerwca 1995 r. uroczyście otwarto Muzeum – Zamek Opalińskich w Sierakowie. Otwarcie poprzedziła msza żałobna w kościele pobernardyńskim, odprawiona przez ówczes-

nego arcybiskupa poznańskiego Jerzego Strobę. Po nabożeństwie trumienki z doczesnymi szczątkami Opalińskich przeniesiono do zamku, gdzie złożono je w odrestaurowanych sarkofagach.

Sarkofagi znajdują się w zamienionym na kaplicę pomieszczeniu w przyziemiu, które przykryte jest oryginalnymi sklepieniami z XVI w. Po restauracji dokonanej przez zespół konserwatorów pod kierownictwem Janusza Krausego z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu – prezentują się niezwykle interesująco. Zwłaszcza dwa najstarsze, Piotra i Zofii Opalińskich, wykonane w warsztacie poznańskiego konwisarza Jakuba Kanadeja. Ciekawostką jest, że kontrakt dotyczy wykonania sarkofagu Piotra Opalińskiego zawarty przez Zofię Opalińską z mistrzem Kanadajem, znany był od dawna. Dopiero jednak odnalezienie sarkofagu pozwoliło odpowiedzieć na pytanie, czy warunki umowy zostały przez konwisarza dotrzymane. Warto wspomnieć, że ten sam artysta mniej więcej w tym samym czasie wykonał także sarkofag ojca Teresy Opalińskiej, Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, który znajduje się w kościele św. Marii Magdaleny w Czarnkowie.

Sarkofagi Piotra i Zofii zostały odlane ze stopu zawierającego 80% cyny i 20% ołowiu. Jest to typowy stop odlewniczy o temperaturze topnienia około 230°C. Ze stopu cynowo-ołowiowego, o nieco innym składzie, powstał też sarkofag Jana Karola Opalińskiego. Natomiast dwa pozostałe, Krzysztofa i jego syna Piotra Adama, wykonano z miedzi. Ozdobą sarkofagów Krzysztofa Opalińskiego i jego synów są portrety zmarłych.

Obok zrekonstruowanego budynku zamkowego wyeksponowano zachowane fundamenty północnego skrzydła budowli, na ziemi zaś kolorowymi płytkami zaznaczono przebieg murów nie istniejących już części zamku. W jednym z pomieszczeń muzealnych zgromadzono drobne detale architektoniczne oraz inne znaleziska wydobyte z ruin podczas prac archeologicznych. Trudno z tych okruców wskrzesić obraz dawnej rezydencji. Zainteresowanym warto podpowiedzieć, że w kościele w niedalekim Lutomiu, w siedemnastowiecznym ołtarzu pochodzącym

prawdopodobnie z nie istniejącego dziś sierakowskiego kościoła farnego, znajduje się obraz z panoramą Sierakowa. Wśród przedstawionych na niej budynków można znaleźć nieporadny wizerunek zamku Opalińskich.

Dziś miasto znane jest przede wszystkim jako ośrodek letniskowy, położony wśród lasów i jezior, na terenie Sierakowskiego Parku Krajobrazowego. Otwarcie Muzeum – Zamku Opalińskich przypomniało jego mieszkańcom oraz letnikom i turystom o chlubnych tradycjach Sierakowa.



## Z ziemi włoskiej...

*Gdyby zniszczono ten wielki cel, jakim jest sława, i tę największą nagrodę, jaką miłość własna znajduje we własnych czynach, Aleksander Wielki i Napoleon byłiby kapucynami...* Słowa te mogą stanowić doskonale motto opowieści o człowieku, który je wypowiedział, o generale Janie Henryku Dąbrowskim. Sława świętego wodza, twórcy legionów polskich we Włoszech, towarzyszyła mu już za życia. Po śmierci – wraz z upływem lat – rosła legenda jego imienia. Dawni współtowarzysze walki oraz młodzież pielgrzymowali do jego grobu, Adam Mickiewicz uwiecznił go na kartach „Pana Tadeusza”, w pamięci większości Polaków zapisał się jako najślawniejszy – obok Tadeusza Kościuszki i Józefa Poniatowskiego – wódz okresu zaborów. Jego legendzie towarzyszyła „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”, zwana częściej „Mazurkiem Dąbrowskiego”. *Jeszcze Polska nie zginęła...* – żołnierską pieśń, do której słowa ułożył Józef Wybicki – po raz pierwszy zaśpiewali latem 1796 r. legioniści w Reggio Emilia. *Marsz, marsz Dąbrowski...* śpiewali potem uczestnicy Wiosny Ludów, powstańcy wielkopolscy, żołnierze Armii „Poznań”. Nieprzypadkowo pojawiają się tu wielkopolskie przykłady, kult generała rozwinął się bowiem szczególnie silnie właśnie w Wielkopolsce, z którą związał on kilkanaście ostatnich lat swego życia. Dzisiaj, kiedy jego imię uhonorowane zostało w sposób wyjątkowy – „Mazurek Dąbrowskiego” stał się hymnem narodowym – nie wypada ominąć wioski, która była wielkopolską przystanią generała.

Winna Góra... Nazwa ta kojarzy się z dojrzewającymi krzewami winorośli, pobrzniwa dźwiękiem dzbanów napełnionych winem.



General Jan Henryk Dąbrowski

Dąbrowskiemu przypominała, być może, lata spędzone pod włoskim niebem. Opowieść o generale rozpoczynamy od lat nieco późniejszych, gdy wrócił już z *ziemi włoskiej do Polski*.

Kiedy w końcu października 1806 r. Napoleon wkraczał do upokorzonego Berlina, był u jego boku – pośpiesznie wezwany z Włoch – generał Dąbrowski. Doceniając jego energię i zdolności organizacyjne, cesarz widział w nim organizatora wojska polskiego, tak potrzebnego mu do zwycięskiego zakończenia wojny z koalicją rosyjsko-pruską. Dnia 3 listopada, podczas rozmowy z Dąbrowskim i Wybickim, Napoleon oświadczył, że myśli o przywróceniu Polsce niepodległości, lecz chciałby się najpierw upewnić *czy Polacy są warci jego opieki i czy to...*



Józef Wybicki. Staloryt wykonany w 1805 r. wg rysunku Tochmanna

*zgadza się z powszechnym życzeniem narodu.* Trzy dni później Dąbrowskiego i Wybickiego entuzjastycznie witano w Poznaniu. Dla generała najbliższe tygodnie stały się okresem wytężonej pracy. Ale też jakże owocnej. Już pod koniec roku mógł przedstawić cesarzowi około 15 tysięcy gotowych do boju żołnierzy! Na początku marca polskie oddziały przeszły chrzest bojowy w Tczewie, walczyły pod Gdańskiem, uczestniczyły też w rozstrzygającej czerwcowej bitwie pod Frydlandem. Wojnę zakończył układ monarchów w Tylży, podpisany 7 lipca 1807 r.

Mocą jego postanowień utworzono Księstwo Warszawskie, w skład którego weszła też Wielkopolska.

Generał powrócił do Poznania w końcu sierpnia 1807 r.; już we wrześniu, w domu podczaszego wschowskiego Ksawerego Chłapowskiego w Śmiglu, prosił o rękę jego córki Barbary. *Byłem przy tym – wspominał później Adam Turno – gdy Dąbrowski, sławą narodową okryty, równie już i siwym włosem, klęknął i z łzami w oczach prosił o jej rękę; mnie samemu łzy w oczach stały.* Nie wiadomo dokładnie, gdzie i kiedy przyszli małżonkowie spotkali się po raz pierwszy. Stało się to prawdopodobnie wkrótce po przybyciu Dąbrowskiego do Poznania, jesienią 1806 r., kiedy zarówno on, jak i rodzina Chłapowskich zatrzymali się pod jednym dachem, w poznańskim pałacu Mielżyńskich. W czwartek 5 listopada 1807 r. parę narzeczonych związał węzłem małżeńskim kanonik Feliks Chłapowski, kuzyn panny młodej. Ślub odbył się w poznańskiej katedrze na Ostrowie Tumskim.

Barbara ubrana była w białą suknię z niebieskimi przybraniami. Generał miał na sobie, nieco już przyciasny, mundur legionowy. Na szczęście przecinające pierś wstęgi orderów zakrywały niedopięte guziki kurtki. Uczestnikom uroczystości rzucała się w oczy aż nadto widoczna różnica wieku nowożeńców. Barbara miała 24 lata, Dąbrowski był od niej 28 lat starszy. Od czterech lat był wdowcem, z pierwszą żoną Gustawą von Rachel przeżył 23 lata. Miał dwoje dorosłych dzieci: Jana Michała, który był rówieśnikiem Barbary, i osiemnastoletnią Karolinę.

Sławny generał budził oczywiście większe zainteresowanie niż oblubienica. Pochodził z Małopolski, urodził się 2 sierpnia 1755 r. w Pierzchowcu koło Bochni. Wcześniej stracił matkę, jego wychowaniem zajęła się początkowo rodzina, potem zaś mieszkający w Saksonii ojciec. Tam też, w wieku 16 lat, rozpoczął Dąbrowski karierę wojskową. W 1792 r. uzyskawszy – już w stopniu podpułkownika – zwolnienie z armii saskiej, powrócił do Polski i rozpoczął służbę w I brygadzie kawalerii wielkopolskiej generała Antoniego Madalińskiego.

Kiedy na początku 1793 r. Prusacy wkroczyli do Wielkopolski, dowodząc dwoma szwadronami przez dwa dni bronili Gniezna. Uczestniczył w insurekcji kościuszkowskiej, wsławiając się między innymi obroną Powązek. Jako pierwszy otrzymał od Kościuszki złotą obrączkę z napisem *Ojczyzna obrońcy swemu*. Potem wspierał powstanie we wschodniej części Wielkopolski. Za zdobycie Bydgoszczy otrzymał od Naczelnika złotą szablę i nominację generalską. Po upadku insurekcji przebywał na emigracji, wiążąc nadzieje na odzyskanie niepodległości z polityką Francji. Jego usilne zabiegi o utworzenie polskich jednostek wojskowych poza granicami zniewolonego kraju zakończyły się sukcesem; na początku 1797 r. na ziemi włoskiej powstały *legiony polskie posiłkujące Lombardię*. Utworzenie legionów było chyba największym sukcesem w wojskowej karierze Dąbrowskiego. Ujawnione wówczas zdolności organizacyjne generała sprawiły, że właśnie jemu w 1806 r. Napoleon powierzył zadanie utworzenia polskich oddziałów wojskowych.

Powróćmy jednak znów na poznański Ostrów Tumski. Świątynia katedralna nieraz była już miejscem uroczystych ślubów. W 1300 r. król Wacław II poślubił tutaj Ryksę, córkę Przemysła II. W 1341 r. odbył się w niej ślub króla Kazimierza Wielkiego z jego drugą żoną – Adelajdą, córką landgraфа heskiego Henryka II Żelaznego, połączony z koronacją nowej królowej. Dwa lata później córka tegoż króla, Elżbieta, wyszła w katedrze za mąż za Bogusława V, księcia wologojsko-słupskiego. Obecne uroczystości niewiele zapewne różniły się od dawnych monarszych ślubów. Parę wychodzącą z kościoła pod łukiem oficerskich szabli witały okrzyki tłumów i wiwaty żołnierzy. Słychać było salwy armatnie.

Z katedry Dąbrowscy i goście udali się do ratusza, gdzie odbyły się dalsze uroczystości. Wygłaszano mowy, wznoszono toasty, wręczano podarki. Generał Antoni Kosiński przekazał dar od rządu – piękną broszę z dwunastokaratowym brylantem. Wspaniały prezent – złote pudełko wysadzone ametystami – przekazały wielkopolskie damy. Jak nakazywała ówczesna moda, uroczystość uczczono okolicznościowymi wierszami. Napisałi je

między innymi: Józef Wybicki, Marcin Molski i Cyprian Godebski. Nawiązując do mijającej właśnie rocznicy przyjazdu Dąbrowskiego do Poznania Godebski pisał:

*I kiedy tych wydarzeń obchodzim rocznicę  
Mamy wspólną Ojczyznę, Ty oblubienicę.*

Jeszcze tego samego wieczoru nowożeńcy uczestniczyli w przyjęciu wydanym na ich cześć w pałacu Mielżyńskich.

Następnego dnia – może zresztą po kilku dniach, relacje nie są zgodne – Dąbrowscy wyjechali do Winnej Góry. Zanim podążymy ich śladem, zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę na poznańskim Starym Rynku. Na frontowej elewacji pałacu Mielżyńskich wmurowana jest tablica przypominająca, że właśnie ten budynek był w 1806 r. pierwszą kwaterą przybyłych z Berlina wystąnców Napoleona, Henryka Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego. Ich podobizny znajdują się na medalionie umieszczonym na tablicy.

Winna Góra położona jest 3 km na zachód od Miłosławia, w ładnej pagórkowatej okolicy. Ma starą metrykę; w 1250 r. książę wielkopolski Bolesław Pobożny darował wieś – wraz z mieszkającymi w niej siedmioma winiarzami – biskupom poznańskim. Może chciał zaskarbić sobie laski w niebie (nie bez powodu chyba obdarzono go przydomkiem Pobożny); może uznał, iż rosnąca w chłodnym polskim klimacie winorośl daje wino zbyt kwaśne na stół książęcy? Posiadłość przypadła biskupom do gustu i już w końcu XIII w. wybudowali w niej drewniany dwór, który chętnie odwiedzali w porze letniej. Winna Góra była w ich rękach aż do końca XVIII w., kiedy to po drugim rozbiore Polski rząd pruski skonfiskował majątki kościelne.

Gdy latem 1807 r. – już po układzie w Tylży – Napoleon przyznawał swym marszałkom i generałom donacje w dobrach narodowych Księstwa Warszawskiego, wśród trzydziestu obdarowanych było trzech Polaków: książę Józef Poniatowski oraz generałowie Józef Zajaczek i Jan Henryk Dąbrowski. Dąbrowski otrzymał włości o powierzchni blisko 2700 hektarów, w skład których wchodziły miasta Pyzdry i Środa, 15 folwarków i kilkanaście wsi. Głównym ośrodkiem dóbr była Winna Góra. Według

dekretu Napoleona donacja miała przynosić właścicielowi rocznie 50 tysięcy franków dochodu. Już w 1807 r. generał wydzielił dla swego syna z pierwszego małżeństwa ekonomię pyzdorską. Dwudziestopięcioletni generał Jan Michał Dąbrowski, ranny w bitwie pod Tczewem, był inwalidą niezdolnym do dalszej służby wojskowej. Wiódł odtąd w Ratajach niedaleko Pyzdr niezbyt szczęśliwy żywot; zmarł w 1827 r., dokładnie 20 lat po bitwie tczewskiej.

Trakt od Środy wiódł prosto w kierunku pałacu. Oczom generała, który ponoć pierwszy raz zobaczył wówczas Winną Górę, ukazał się piętrowy murowany gmach, wybudowany w 1760 r. przez biskupa Teodora Czartoryskiego. Szerokim, wysadzonym lipami podjazdem karetą zajechała przed ganek pałacu, który odtąd stać się miał domem Dąbrowskich. Domem pełnym gwaru, gdy przebywał w nim generał – odwiedzali go tu wówczas podwładni i dawni towarzysze broni, składali wizyty okoliczni ziemianie; domem cichym, spokojnym, kiedy obowiązki wzywały go do Poznania czy Warszawy. Obowiązków tych zabrakło jesienią 1808 r., kiedy po rozwiązaniu jego dywizji Dąbrowski poprosił o dymisję i osiadł – jak się wydawało na dłużej – w Winnej Górze. Dopiero wówczas mógł poświęcić więcej czasu na urządzenie wnętrza pałacu.

Warto przypomnieć jego wysiłki, stworzył bowiem Dąbrowski w Winnej Górze nie mające w Wielkopolsce odpowiednika romantyczne mauzoleum, swoisty panteon narodowy. Jego wygląd znamy z opisu zamieszczonego w pamiętnikach córki generała:

*Pokój [generała] miał na dużych, wysokich, marmurowych kolumnach piękne popiersia Czarnieckiego, Sobieskiego i cesarza Napoleona. Ściany tego pokoju były całe zamalowane gustownymi freskami, które wyobrażały pomniki poległych Legionistów we Włoszech. Z dala widać było Apeniny i niebo włoskie, a cały pokój wyglądał jak cmentarzysko ubarwione girlandami i wieńcami laurowymi, wiszącymi na pomnikach, które sterczały otoczone płaczącymi wierzbami. Te różnych kształtów pomniki miały na sobie wypisane daty bitew i dzień zgonu z nazwiskiem*

poległego. [...] W koło ścian, pod sufitem były malowane gierlandy z plecionych liści laurowych, ponad niemi na całym suficie godła narodowe i trofea wojskowe, tarcze, pałasze, piki, kule armatnie otaczały wielką środkową tarczę na której był Orzeł Biały i Pogoń.

W innym miejscu pamiętników czytamy o zgromadzonych przez Dąbrowskiego pamiątkach historycznych:

Najciekawsza bezwątpienia chorągiew była Mahometa, zdobyta przez Jana IIIgo 13 Września pod Wiedniem. Była ona bardzo dużych rozmiarów i niezwyklej długości, kończyła się czubato; na bardzo grubej jedwabnej zielonej materyi były w środku haftowane różne godła jako i półkole księżycy, na okolo zaś szedł szeroki brzeg zapisany dużemi tureckimi literami, wypisany z koranu, a hafty jak we wszystkim były grubo lito złote. Do tej pamiątki należała jeszcze szabla Sobieskiego, którą poświęcił z wdzięczności, wracając z Wiednia, Matce Boskiej Loretańskiej; równocześnie pozostawił także powyżej opisany sztandar. Obydwie te niesłychanej wartości pamiątki ofiarowało miasto Loreto ojcu za zasługi, które mu wyświadczył, będąc długi czas Prezydentem tej Rzeczypospolitej.

Jedna z pamiątek, która żywo stoi mi przed oczami, jest mała, srebrna, ozdobna trumienka, co zawierała kości Króla Stanisława Leszczyńskiego. Mój ojciec wracając z wojskiem po nieszczęśliwym 14 tym roku, przechodził przez miasto Nancy, wstąpił do świątyni, aby złożyć cześć zwłokom naszego króla i tam uczuł żal w polskim sercu, że ziemia nasza nie posiada żadnych szczątków tego zasłużonego i nieszczęśliwego Stanisława Leszczyńskiego, kazał otworzyć trumnę i kilka odłączonych kości zabrał z sobą do Ojczyzny. [...] Nie wspominam już o niezliczonych tarczach, broniach i szablach, okrywających ściany tych salonów, ale pamiętam jeden piękny i bogaty miecz, na którym było wyryte:

„Gdy Zygmunt August na tronie panował,  
Hetman Tarnowski tą szablą wojował”.

Spokojne, sielskie życie w Winnej Górze nie trwało długo. Wiosną 1809 r., kiedy w granice Księstwa wtargnęła armia



austriacka, generał znów wyruszył w pole. U boku księcia Józefa stanął w końcowej fazie bitwy raszyńskiej. Później organizował siły zbrojne w Wielkopolsce, wreszcie na czele swych oddziałów walczył z Austriakami. Kilkumiesięczna kampania zakończyła się wyparciem nieprzyjaciół; Dąbrowski mógł wrócić do Winnej Góry. Teraz jednak nie był już skazany na przymusową bezczynność. Dekretem księcia warszawskiego Fryderyka Augusta z 20 marca 1810 r. został mianowany dowódcą poznańskiego okręgu wojskowego. Wiele czasu spędzał odtąd w Poznaniu.

Kruchy pokój europejski załamał się szybko. Wojna z Rosją w 1812 r. była kolejną kampanią generała, który został mianowany dowódcą 17 dywizji, wchodzącej w skład V korpusu polskiego księcia Józefa Poniatowskiego. Wsławił się wówczas – już podczas odwrotu Wielkiej Armii – osłoną przeprawy przez Berezynę. Tam, po raz czwarty w czasie swej służby wojskowej, został ciężko ranny w brzuch i dłoń (stracił wówczas dwa palce lewej ręki). Leżącego w szpitalu frontowym generała znalazła Barbara, która zresztą swego wyjazdu do męża o mało nie przypłaciła życiem. W końcu grudnia 1812 r. Dąbrowscy byli już w Warszawie, w styczniu następnego roku powrócili do Winnej Góry. Archiwum legionowe i cenniejsze pamiątki zakopali w parku. W połowie lutego wyjechali razem do Drezna.

Wojna toczyła się jednak nadal i generał powrócił do służby. W kwietniu 1813 r. został dowódcą Polskiego Korpusu Obserwacyjnego w Wetzlar (to niewielkie miasteczko leży 70 km na północ od Frankfurtu nad Menem). Walczył w słynnej bitwie narodów pod Lipskiem, a po śmierci księcia Józefa, w końcu października, powołany został przez Napoleona na stanowisko naczelnego dowódcy wojsk polskich. Stało się to w sposób dość niezwykły. Cesarz podjechał do siedzącego na wózku, chorego Dąbrowskiego i powiedział: *Siądź, Generale, na konia, weź komendę wszystkich przy armii znajdujących się Polaków, prowadź ich w porządku, jak się należy. Imię zaś Twoje reszty dokona.*

Dowodząc resztkami polskich oddziałów Dąbrowski pozostał wierny cesarzowi aż do jego abdykacji w kwietniu 1814 r. Później,

jak większość Polaków służących dotąd Napoleonowi, skorzystał z oferty cara Aleksandra I i przeszedł na żołąd rosyjski. W maju 1814 r. powrócił do Warszawy, gdzie przystąpił do organizowania polskich oddziałów wojskowych. W stolicy Królestwa Polskiego, 19 września 1815 r., przyszedł na świat upragniony syn Dąbrowskich – Bronisław. Jego chrzest stał się głośną uroczystością. W pierwszej parze rodziców chrzestnych (a par tych było aż 24) kroczyli generał Józef Zajączek z księżną Karoliną Giedroyciową. Bronisław był drugim dzieckiem generała i Barbary, 18 marca poprzedniego roku urodziła się im w Paryżu córka Bogusława.

Jesień 1815 r. była dla Dąbrowskiego obfita w zaszczyty; 29 listopada został awansowany do stopnia generała broni w kawalerii oraz uzyskał godność wojewody z prawem zasiadania w senacie Królestwa. Ciągłe nieporozumienia z księciem Konstantym spowodowały jednak, że w końcu tego roku Dąbrowski poprosił o dymisję z czynnej służby i powrócił z rodziną do Winnej Góry.

Winnogórski pałac znów zaczął tętnić życiem. Opromieniony sławą, pełen wigoru sześćdziesięcioletni generał przyjmował w nim współtowarzyszy walk, gościł przyjaciół. Często przyjeżdżał namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego książę Antoni Radziwiłł. Generał porządkował legionowe archiwum, redagował pamiętniki. Z wielką radością przyjął zaproszenie swego ciotecznego bratanka Jana Kępińskiego, który prosił go na ojca chrzestnego pierworodnego syna. Cieszył się, gdyż w czasie tego wyjazdu zobaczyć miał swoje rodzinne strony. W Pierzchowcu, miejscu swego urodzenia, przeziębził się. By nie sprawiać krewnym kłopotu, postanowił wrócić do Winnej Góry. Przyjechał chory do domu 2 czerwca 1818 r. Wysiadając z powozu przewrócił się i dotkliwie potłukł dwukrotnie ranną nogę. Wywiązała się gangrena.

Nie chciał leżeć w łóżku, umieszczono go więc w wygodnym fotelu, ustawionym w jego ulubionym gabinecie wśród pamiątek i trofeów wojennych. Rano 6 czerwca, czując się źle, zredagował testament. Zmarł tegoż dnia, o wpół do trzeciej po południu. Przed śmiercią wyraził życzenie, by jego serce zostało w pałacu, wśród najbliższych; by pochowano go w generalskim mundu-

rze legionowym i włożono do trumny trzy szable: używaną w 1794 r., z okresu legionów i z czasu bitwy nad Berezyną (woli tej nie spełniono, szable przekazano wraz z innymi pamiątkami Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk). Do trumny polecił także włożyć trzy kule, które zraniły go pod Bosco, Tczewem i nad Berezyną. Jedno z ostatnich wypowiedzianych przez konającego zdań: *Miłości i jedności ducha tylko nam trzeba, bo bagnety to się znajdą i resztę zrobią* nie straciło do dziś swej aktualności.

Zwłoki, po wyjęciu serca, zostały zabalsamowane. Uroczysty pogrzeb – który zgromadził w Winnej Górze licznych współtowarzyszy walki, okolicznych ziemian i duchowieństwo – odbył się 13 czerwca. Trumnę złożono w podziemiach kościoła. W całym Księstwie ogłoszono żałobę. Żałobne nabożeństwa odbyły się na terenie całego kraju; najbardziej uroczyste w Warszawie i Poznaniu.

Zgodnie z wolą zmarłego cenne pamiątki narodowe (w tym archiwum legionów) oraz bogaty zbiór map przekazano Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie. W 1823 r. umieszczono je w trzech obszernych salach Pałacu Staszica, a po powstaniu styczniowym wywieziono do Petersburga. Do kraju powróciły dopiero w 1921 r., na mocy postanowień traktatu ryskiego. Niestety, bezcenne archiwum legionowe oraz kolekcja map i pamiątek historycznych uległy prawie całkowitej zagładzie w latach II wojny światowej.

Jakie były dalsze losy rezydencji twórcy legionów? Niedługo po śmierci generała pałac opustoszał. Barbara z dziećmi przeniosła się do Warszawy, skąd wiosną 1831 r. wyjechała do Drezna. Baczenie na winnogórskie dobra mieli jej rodzice. Generałowa wpadała tu rzadko, na krótko. Jej życie – oprócz wychowania dzieci – podporządkowane było pielęgnowaniu legendy otaczającej zmarłego generała. Legendy, w której nie zabrakło miejsca i dla niej, i syna Bronisława, mającego stać się dziedzicem ojcowskiej sławy. *Opierała swe rachuby* – konstatuje Gabriel Zych w książce poświęconej Barbarze – *na wierze w magiczną siłę nazwiska. Niestety, wielkość nie jest cechą dziedziczną, a wobec wielkości, które odeszły, zachować należy pokorę. Barbara Dąbrowska jak*

*gdyby o prawdach tych zapomniała...* Zmarła w 1848 r., trzydzieści lat po śmierci generała, w Mediolanie. Tam też została pochowana.

W 1838 r. zamieszkał w winnogórskim pałacu Bronisław Dąbrowski, którego żoną – cztery lata później – została Weronika Łącka z Posadowa, siostrzenica Emilii Sczanieckiej. Syn generała uczestniczył w spisku 1846 r., za co sądzony był w słynnym procesie moabickim. Walczył podczas wielkopolskiej Wiosny Ludów. Przed bitwą miłosławską w Winnej Górze kwaterował zaprzyjaźniony z nim Ludwik Mierosławski ze sztabem.

Po bezpotomnej śmierci Bronisława w 1880 r. sukcesorem dóbr winnogórskich został wnuk generała po kądzieli, syn Bogusławy Dąbrowskiej i Teodora Mańkowskiego – Napoleon. Z wykształcenia był inżynierem. Podczas budowy mostu Kierbedzia w Warszawie pełnił funkcję naczelnika biura planów i rysunków inżynierskich. Po ukończeniu mostu budował linię kolei żelaznej z Warszawy do Brześcia. W czasie powstania styczniowego został ranny w bitwie pod Ignacem. W 1870 r. trzydziestoczteroletni Napoleon poślubił Marię, córkę Stanisława Chłapowskiego z Szolendr, wnuczkę sędziwego już wówczas generała Dezyderego Chłapowskiego. Po śmierci Napoleona Mańkowskiego w 1888 r. w Winnej Górze początkowo gospodarowała wdowa, a od 1903 r. – syn Henryk.

Henryk Mańkowski był znanym kolekcjonerem i numizmatykiem, w latach 1908 - 1922 pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie. W Winnej Górze zgromadził cenną kolekcję monet i medali, która niestety po jego śmierci uległa rozproszeniu. Wybudował nowy pałac, rozbudował kościół i przebudował wnętrze kaplicy grobowej Dąbrowskiego. Puzkę z sercem generała przekazał w 1907 r. do Muzeum Narodowego w Krakowie wierząc, że znajdzie się dla niej miejsce na Wawelu.

Stało się jednak inaczej. Srebrną puzkę przekazano w 1966 r. do Poznania. Po włożeniu do nowej mosiężnej urny zaprojektowanej przez Józefa Stasińskiego, serce generała umieszczono w Sali Sądowej poznańskiego ratusza. W sali tej do dziś podziwiać można obraz Jana Gładysza *Wjazd generała Jana Henryka Dąbrowskiego do Poznania w 1806 roku*, pochodzący

ze zbiorów winnogórskich. W 1990 r. urna z sercem generała znalazła się w muzealnym magazynie. Krótco eksponowana była w Muzeum Józefa Wybickiego w Manieczkach, a od 11 listopada 1992 r. znajduje się w kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

Henryk Mańkowski był dwukrotnie żonaty, najpierw z Marią Stadnicką, a po jej śmierci w 1910 r. – z Zofią z Michałowskich, wdową po jego kuzynie Leonie Mańkowskim. Zmarł w 1924 r. W 1931 r. dobra winnogórskie objął najmłodszy syn Henryka z pierwszego małżeństwa – Andrzej. Po 1945 r. właścicielem pałacu była Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Od 1963 r. gospodarzy w nim poznański Instytut Ochrony Roślin. Rolniczy Zakład Doświadczalny w Winnej Górze – na obszarze ponad 600 hektarów – prowadzi wielokierunkowe badania dotyczące chemicznej ochrony roślin.

Pałac, który dziś oglądamy, został wybudowany w 1910 r. według projektu architekta poznańskiego Stanisława Boreckiego. Zdobí go czterokolumnowy portyk zwieńczony frontonem, w którego tympanonie umieszczono herb Mańkowskich – Zaremba. Poniżej – nad belką architrawy – widnieje łacińska sentencja: *SI DEUS NOBISCUM QUIS CONTRA NOS* (*Jeżeli Bóg z nami, to kto przeciw nam?* – fragment listu św. Pawła do Rzymian). Pod kolumną, nad wejściem do pałacu i dwoma oknami, umieszczone są trzy dalsze herby: Dryja (Chłapowskich), Śreniawa (Stadnickich, z rodu których pochodziła pierwsza żona fundatora pałacu) i Panna (herb Dąbrowskich). Wewnątrz pałacu zwiedzić można otwartą w 1987 r. Izbę Pamięci poświęconą generałowi Dąbrowskiemu.

Wokół pałacu rozciąga się blisko pięciohektarowy park. Jego najstarsza, regularna część – rozplanowana być może już w XVIII w. – położona jest po wschodniej stronie budynku. Aleje dorodnych lip i grabów wytyczają dwa rozległe prostokąty. Niedaleko północnej ściany pałacu ustawiono w 1979 r. głaz z tablicą (zaprojektowaną przez Jerzego Sobocińskiego) upamiętniającą postać twórcy legionów. Zachodnia część parku przekształcona została po 1963 r., kiedy zlikwidowano wiodący wtedy dojazd do pałacu. Prowadził on przez stojącą do dziś, barokową

bramkę. W tej części parku, na wysepce niewielkiego stawu, stoi jeszcze jeden ciekawy pomnik. Na wysmukłym, murowanym postumencie, wewnątrz żeliwnej, ażurowej wieżyczki, ustawiona jest amfora z sercem Stanisława Chłapowskiego, brata Barbary. Z trudem można odczytać napis na trzech tablicach umieszczonych na cokole: *Stanisławowi Chłapowskiemu, pod.-płk. polskiemu, kawalerowi krzyżów wojskowych. Czuli rodzice – synowi. Przywiązane rodzeństwo – bratu. Żył lat 39, umarł w Poznaniu 22 lutego R. 1823.*

Młodszy z braci Barbary pojawił się w Winnej Górze w 1808 r., pomagając Dąbrowskiemu porządkować przywiezione z Włoch dokumenty. Wkrótce – nie wiadomo kto wpadł na ten pomysł – generał wysłał go na trzymiesięczne przeszkolenie wojskowe. Po powrocie, już z patentem oficerskim, Stanisław objął stanowisko adiutanta Dąbrowskiego. W tym charakterze towarzyszył generałowi aż do wiosny 1813 r. Kampanię napoleońską zakończył w randze majora, potem – podobnie jak jego sławny szwagier – przeszedł do armii Królestwa Polskiego. Wcześniej, w marcu 1814 r., Stanisław Chłapowski został w Paryżu ojcem chrzestnym Bogusławy Dąbrowskiej (matką chrzestną była Wirydianna, wdowa po generale Stanisławie Fiszercze).

Większe zainteresowanie budzi oczywiście kaplica grobowa Dąbrowskiego. Powstała jako swoiste sanktuarium patriotyczne, wyraz kultu otaczającego w czasach zaborów imię generała. Już w 1841 r. – wkrótce po wstąpieniu na tron pruski Fryderyka Wilhelma IV – postanowiono wznieść w Poznaniu pomnik generała Dąbrowskiego. Wydawało się, że nowy władca, życzliwiej od swego poprzednika usposobiony do Polaków, zaaprobuje pomysł. Powołano komitet organizacyjny, zbierano fundusze, opracowano projekt pomnika. Król jednak sprzeciwił się budowie, w tajnym rozkazie gabinetowym uzasadniając swe stanowisko tym, że *generał Dąbrowski był pierwszym w prowincji prusko-polskiej, który w roku 1806 oręż przeciwko monarchii podniósł.*

Pomysł uczczenia pamięci twórcy legionów odżył po około 20 latach. Z inicjatywy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół

Nauk, ze składek społeczeństwa polskiego, wzniesiono w 1863 r. przy kościele w Winnej Górze kaplicę, w której ustawiono okazały grobowiec generała. Projekt budowli, a także wyposażenie jej wnętrza, wykonał Seweryn Mielżyński z pobliskiego Miłosławia.

Barokowy kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła ufundował w 1766 r. biskup poznański Teodor Czartoryski. Obecny kształt świątynia zawdzięcza przebudowie dokonanej sumptem Henryka Mańkowskiego w 1912 r. Do istniejącej budowli dostawiono wówczas transept i prezbiterium. Wtedy także nadano neobarokowe formy – pierwotnie neogotyckiej – kaplicy grobowej generała.

Wejście do kaplicy prowadzi z wnętrza kościoła. Na ścianach arkady wejściowej zapisano miejsca najważniejszych bitew, w których uczestniczył Dąbrowski – od Zieleniec, Woli i Powązek, po Berezynę, Budziszyn i Lipsk. Na wprost wejścia stoi monumentalny grobowiec generała. Kształtem nawiązuje do form antycznych, wzorowany jest ponoć na grobowcu Scypiona Afrykańskiego. Z prawej strony, w niewielkiej niszy, znajduje się neogotycki ołtarz z obrazem Matki Boskiej pędzla Seweryna Mielżyńskiego. W niszy po lewej stoi popiersie generała, pod nim tarcza z napisem *Jeszcze Polska nie zginęła*. Obok, na ścianie, dwie tablice. Pierwsza poświęcona jest pamięci Mikołaja Dobrzyckiego (1793 - 1848), uczestnika wojen napoleońskich oraz powstań 1831 i 1848 r., pochodzącego z niedalekich Rumiejek Kościelnych; druga upamiętnia sześciu braci Płonczyńskich z pobliskiej Chociży, uczestników walk napoleońskich i powstań narodowych. Obie tablice umieścił w kościele w latach międzywojennych ksiądz kanonik Stanisław Dołęga-Kozierowski (1874 - 1949), wybitny historyk i językoznawca, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, który od 1929 r. był proboszczem w Winnej Górze.

W świątyni znajdują się dwa obrazy o tematyce patriotyczno-sakralnej, malowane na zamówienie generała przez Jana Gładysza. W lewym ramieniu transeptu wisi *Cud św. Kingi* (tamże – na przeciwległej ścianie – obraz przedstawiający fundatora świątyni biskupa Teodora Czartoryskiego z projektem



Kościół w Winnej Górze przed przebudową dokonaną w 1912 r. przez Henryka Mańkowskiego. Rysunek Napoleona Ordy

winnogórskiego kościoła), w prawym – *Cud św. Kazimierza*. Warto się im przyjrzeć, gdyż – jak wspomina w swych pamiętnikach Bogusława Mańkowska – *obecne osoby na obydwóch tych obrazach są portretami rodziny Dąbrowskich, a malowane z natury przez ówczesnego malarza Gładysza*. Jan Gładysz, twórca z początku XIX stulecia, był jakby nadwornym malarzem generała. W latach 1810-1818 malował na jego zamówienie obrazy o charakterze historycznym oraz portrety członków rodziny.

W czasie obchodów stulecia śmierci Dąbrowskiego, 10 czerwca 1918 r., odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo. Do licznie zgromadzonych przemówił ksiądz Józef Kłos, wybitny działacz społeczny i polityczny, współzałożyciel i długoletni redaktor „Przewodnika Katolickiego”. Pamiętką obchodów jest tablica wmurowana wówczas w zewnętrzną ścianę kaplicy grobowej generała.

Wśród kilku innych znajdujących się tam tablic, dwie zasługują na uwagę. Pokażnej wielkości płyta upamiętnia po-



chowanego tu Bronisława Dąbrowskiego, syna generała. Druga tablica jest znacznie mniejsza. Z pewnym trudem czytamy: *Tu spoczywa Tadeusz Woliński Pułkownik Pułku 4-tego Piechoty Woysk Polskich W.X. Warszawskiego. Członka Legii Honorowej Krzyża Woyskowego Polskiego Kawalera. Zakończył życie dnia 8-mego sierpnia R. 1814. Zakończył je tragicznie; w wyniku załamania się nadziei po klęsce Napoleona, Woliński popełnił w winnogórskim parku samobójstwo. Jego zwłoki pochowano na miejscu tragedii, a generał Dąbrowski, chcąc uczcić pamięć wybitnego oficera i gorącego patrioty, wystawił na jego mogile obelisk z piaskowca z pamiątkową tablicą. W czasie okupacji Niemcy zniszczyli pomnik, jednak robotnikom folwarcznym udało się uratować i przechować tablicę; po wyzwoleniu wmurowano ją w ścianę kaplicy.*

Poniżej kościoła stoi charakterystyczny budynek dawnej ochronki z napisem: *Pamięci Maryi z Stadnickich Mańkowskiej.* Wzniósł go w 1911 r. Henryk Mańkowski, rok po śmierci swej pierwszej żony, która jeszcze za życia chciała taki obiekt we wsi wybudować.

Na Winnicy – w najwyższym punkcie wału zalesionych wzniesień ciągnących się równolegle do szosy miłosławskiej – znajduje się wysmukły Krzyż Wolności. Ustawił go tam w 1861 r. Bronisław Dąbrowski, by przypominał rodakom duchowy testament generała. Obecny krzyż ma oczywiście młodszą metrykę; tradycja trwa już jednak ponad 130 lat. Około 3 km na północ od Winnej Góry, przy polnej drodze do Palczyna, stoi kapliczka ufundowana przez Bronisława w dwusetną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem. Zniszczona w latach II wojny światowej, została zrekonstruowana w 1946 r.

## Wieszcz nad Lutynią

W Śmielowie – niewielkiej wiosce nad Lutynią, położonej 5 km na północ od Żerkowa – znajduje się jedyne w kraju muzeum Adama Mickiewicza. Każdego roku odwiedza je kilkadziesiąt tysięcy osób zainteresowanych życiem i twórczością wieszca. Lokalizacja muzeum nie jest przypadkowa – poeta gościł tu przez kilka tygodni, na przełomie sierpnia i września 1831 r.

Zanim przekroczymy próg pałacu, w którym mieści się muzeum, porozmawiajmy o Mickiewiczowskich tradycjach i legendach, przypomnijmy dzieje śmielowskiego kultu poety. Wieść o wybuchu powstania listopadowego zastała Mickiewicza w Rzymie. Jego przyjaciele – pragnąc uczestniczyć w walce o wolność – natychmiast wyruszyli do kraju. Poeta pozostał; w wiecznym mieście spędził jeszcze ponad cztery miesiące. Nie wiadomo dlaczego zwlekał z wyjazdem; być może już wówczas zaangażował się w konspiracyjną działalność niepodległościową. Potwierdzeniem takiej hipotezy może być trasa jego podróży do kraju, podczas której zatrzymał się w Paryżu, gdzie działała Legacja Polska – misja powstańczego Rządu Narodowego. W połowie sierpnia 1831 r. przybył do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, które miało być już ostatnim, krótkim przystankiem na drodze do Królestwa i dalej na Litwę – ostatecznego celu jego podróży.

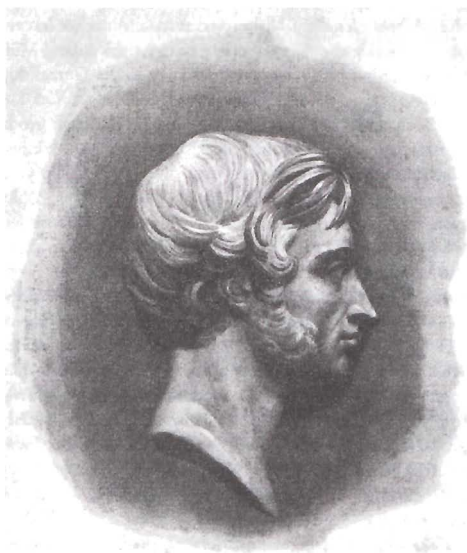
Okolo 25 sierpnia Mickiewicz zawitał do Śmielowa. Od granicznej Proсны dzieliło go już tylko kilka kilometrów. Mimo że we wsi stacjonował oddział wojska pruskiego, pałac śmielowski był dla poety mieszkaniem w miarę bezpiecznym. Jego właściciel, Hieronim Gorzeński, cieszył się bowiem u władz

zaborczych opinią legalisty. Niebezpieczeństwa jednak nie lekceważono, poeta posługując się paszportem na nazwisko Adama Mühla przedstawiany był jako nauczyciel domowy dzieci Gorzeńskich.

Śmiełów był w rękach Gorzeńskich od 1784 r. Wieś kupił wówczas szambelan królewski Andrzej Gorzeński, regent grodzki poznański. Jego syn Hieronim, z którego gościny korzystał Mickiewicz, urodził się w Śmiełowie w 1793 r. Uczył się początkowo w Dreźnie, a od 1810 r. studiował w Wilnie, korzystając z pomocy przyjaciela rodziny Jana Śniadeckiego. Stamtąd w 1812 r. wraz z wojskami napoleońskimi wyruszył na Moskwę. Wojna dała mu się mocno we znaki. Ranny pod Możajskiem, przeziębiony i z odmrożeniami, pieszo powrócił do Wilna. Pod troskliwą opieką Śniadeckiego powrócił do zdrowia i w 1814 r. zjawił się w rodzinnym domu. Po śmierci ojca w 1821 r. objął Śmiełów. Rok później blisko trzydziestoletni Hieronim poślubił o dziewięć lat młodszą Antoninę Bojanowską, z którą miał pięciu synów. Uczestniczył w życiu politycznym Księstwa, kilkakrotnie był posłem na sejm prowincjonalny w Poznaniu. Działal również w tajnym wolnomularstwie narodowym oraz w radykalnym Związku Kosynierów. Do powstania nie poszedł, ale przez jego dom biegł szlak kurierów powstańczych. Gorzeński włączył się do akcji kurierskiej, przewożąc do Drezna w końcu lipca 1831 r. pakiet pism Rządu Narodowego do Legacji Polskiej w Paryżu.

Próba przekroczenia granicy to najbardziej tajemniczy epizod pobytu Mickiewicza w Wielkopolsce. Najbardziej znaną relacją o wyprawie poety nad graniczną Prosnę są wspomnienia rezydentki śmiełowskiej Tekli Markiewiczówny, spisane niestety prawie 45 lat po fakcie, kiedy narratorka liczyła około 75 lat. Gawędę starszej damy spisał i opublikował w 1875 r. Klemens Kantecki:

*Dla bezpieczeństwa wieszczka uznano za stosowne mianować go kuzynkiem gospodarstwa i nauczycielem ich dziatwy. W takim charakterze zatrzymawszy się na miejscu dwa dni, wyruszył dalej w towarzystwie samej pani Gorzeńskiej i jej synków Antoniego i Władysława, jako też bawiącej do dnia dzisiejszego*



Adam Mickiewicz. Rysunek Antoniego Oleszczyńskiego z 1834 r. na podstawie medalionu wykonanego przez P. Davida w 1829 r. w Weimarze

*w Śmiełowie panny Markiewicz, której głównie zawdzięczamy treść niniejszego artykułu. Jeden ze stojących na straży żołnierzy, zatrzymawszy według zwyczaju karetę, zapytał, kto i dokąd jedzie. Była to chwila stanowcza, bo ujrawszy obcego mężczyznę, mógł mu kazać wysiąść i same tylko kobiety z dziećmi puścić w dalszą drogę. Na szczęście stało się inaczej. Pani Gorzeńska z towarzyszką wychyliwszy się i wskazując na chłopców, odparła, że jadą jak zwykle na spacer. Mickiewicz zasłonięty przez kobiety, ukrył się w kącie powozu i z biciem serca oczekiwał rozwiązania*



Ostrów Lednicki. Ruiny kaplicy



Ostrów Lednicki. Fundamenty kościoła



Wielkopolski Park Etnograficzny



Gniezno. Katedra – fragment Drzwi Gnieźnieńskich



Gniezno. Katedra



Gniezno. Pomnik Bolesława Chrobrego





Gniezno. Katedra – konfesja św. Wojciecha



Zaniemyśl. Grobowiec Edwarda Raczyńskiego



Zaniemyśl. Domek na wyspie Edwarda



Kórnik. Kościół – fragment nagrobka Łukasza II Górki



Szamotuły. Baszta Halszki i zamek



Szamotuły. Wnętrze zamku



Sieraków. Zamek



Sieraków. Zamek – krypta grobowa Opalińskich



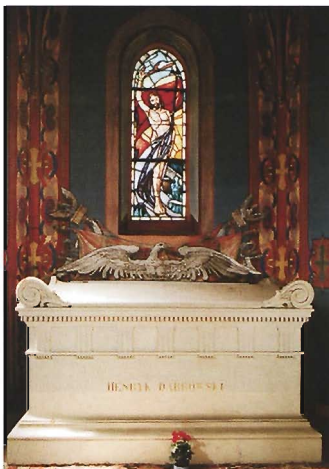


Sieraków. Sarkofag Krzysztofa Opalińskiego



Winna Góra. Pałac

Winną Górą. Grobowiec  
gen. Jana Henryka  
Dąbrowskiego



Winną Górą. Polichromia sklepienia kaplicy grobowej  
Dąbrowskiego



Śmiałów. Pałac



Krajobraz okolic Śmiałowa





Turew. Pałac – fasada ogrodowa



Turew. Pałac – salon



Książ Wielkopolski. Pomnik powstańców 1848 r.



Września. Muzeum Dzieci Wrzesińskich



Lusowo. Gotycka kaplica kościoła



Klecko. Pomnik na miejscu straceń nad Małą Welną



Poznań. Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 r.

tej sceny. Wkrótce odetchnął pełną piersią – minęło już niebezpieczeństwo, żołnierz bowiem dał znak, że wolno jechać.

W godzinę później stanął we wsi położonej tuż nad granicą, w Komorzu, w domu dzierżawców pp. Florkowskich. Honorowa eskorta wielkiego poety, zaleciwszy go opiece gospodarza, powróciła do domu, Adam zaś, aby tym pewniej ujść czujności władz, schronił się na poddaszu, gdzie tęsknie oczekiwał chwili sposobnej do połączenia się z powstańcami. [...] Dwa dni spędził Mickiewicz w drżącym niepokoju pod strychem, pocieszając się błogą nadzieją, że tak przykrą niewolę okupi spełnieniem gorących życzeń. Ale miało się stać inaczej; po czterdziestu kilku długich godzinach nastąpiło rozczarowanie – oświadczono mu stanowczo, że w skutek niezwyklej czynności tak Prusaków, jak po drugiej stronie Moskali, przeprawa stała się niemożliwą.

Nie wiadomo czy to infantylność starszej pani, czy może literackie ambicje młodego autora spowodowały, że artykuł bardziej przypomina opowiadanie w duchu „płaszcz i szpady” niż relację historyka. Od razu też pojawia się pytanie o wiarygodność wspomnień. Trudno wyobrazić sobie, by poeta – po jednej nieudanej próbie – zrezygnował ze swych zamiarów. W 1844 r. Aleksander Chodźko zanotował: *Słyszałem ustne opowiadanie Mickiewicza jak z Poznańskiego z pomocą jakiegoś chłopka przeszedł w 1831 r. na ziemię Polski Kongresowej, ale tam bardzo niedługo bawił.* Niespodziewane potwierdzenie tej relacji znajdujemy w miejscowej tradycji. Wiosną 1988 r. sześćdziesięcioletni Ludwik Jacoszek, mieszkaniec Chwałowa, wsi położonej nad Prosną tuż obok Komorza, wspominał autorowi opowiadanie zasłyszane od swego dziadka Franciszka Gauzy. Według niego dwaj mieszkańcy wsi, Franciszek Stawski i Kazimierz Wojnowicz, przeprowadzili na prawy brzeg Prozny w chłopskim przebraniu „poetę Miśkiewicza”. Być może dotarł on wówczas do Pызdr, miasteczka położonego nad Wartą, zaledwie 4 km od granicy. Można się domyślać, że najświeższe wiadomości o sytuacji w Królestwie skłoniły go do powrotu.

Oceniając z dystansu postępowanie Mickiewicza dochodzimy do wniosku, że przyczyną pozostania w Wielkim Księstwie Poznańskim nie były kłopoty z przekroczeniem granicy. Od chwili wybuchu powstania przeszło przez nią kilka tysięcy osób i trudno przypuszczać, by właśnie przed Mickiewiczem spiętrzyły się przeszkody nie do pokonania. Poeta śledził na bieżąco prasę, kontaktował się z ludźmi wracającymi z Królestwa, znał więc sytuację militarną powstania. A zwycięstwo – na przełomie sierpnia i września – przechyliło się już na stronę wojsk carskich. Powstanie dogorywało; 7 września padła Warszawa. Poeta – romantyk był trzeźwo myślącym człowiekiem. Pozostał w Księstwie.

Zamiast kilku dni spędził w Śmiełowie około trzech tygodni. Gościnni gospodarze próbowali oderwać poetę od nurtujących go poważnych myśli. Urządzano wycieczki do okolicznych dworów, organizowano polowania, grzybobrania i inne zabawy. Wreszcie około 15 września Mickiewicz opuścił gościnny dom nad Lutynią. Antonina Gorzeńska podarowała mu na pamiątkę brylantową spinkę, on zaś – znając uwielbienie Gorzeńskich dla Bonapartego – ofiarował jej w zamian szpilkę z włosami Napoleona. Starzy ludzie powiadają, że nie należy obdarzać przyjaciół ostrymi przedmiotami. Już wkrótce Antonina Gorzeńska, osoba o surowych widać zasadach – oburzona romansem poety z jej siostrą Konstancją Łubieńską – wykreśliła imię Mickiewicza ze swej pamięci i zakazała domownikom wspominać pobyt wieszczą w Śmiełowie.

Poeta przebywał w Wielkopolsce jeszcze blisko pięć miesięcy. Gościł w wielu domach szlacheckich, uczestniczył w zjazdach rodzinnych, dyskutował (a był to przecież czas gorących dysput po klęsce powstania), bawił się, kochał, pracował. Był osobą znaną. Ceniono jego poezje, których pięciotomowa edycja ukazała się w Poznaniu w latach 1828-1829. Mickiewicz w czasie swego pobytu dobrze poznał Wielkopolskę. Można przypuszczać, że jej pejzaże – oprócz zapamiętanych z dzieciństwa i lat młodości widoków okolic Nowogrodka i Wilna – towarzyszyły mu jako symbol polskości przez długie lata emigracyjnego życia.

Hieronim Gorzeński zmarł w 1846 r., jego żona 22 lata później. Po śmierci pani Antoniny Śmielów dziedziczyli kolejno jej trzej synowie: Władysław, Tadeusz i Zygmunt. Najmłodszy z nich, Zygmunt zarządzający majątkiem w latach 1873 - 1885, znany był – jak pisze Kantecki – z *wyrobitego gustu, niepospolitego literackiego wykształcenia i wielkiego zasobu wiadomości w zakresie historii i heraldyki*. W Śmielowie wskrzesił tradycje mickiewiczowskie; gościom pokazywał pamiątki po wieszczu: dąb w parku, jego pokój zwany „szkołą”, fotel na którym siadywał, wreszcie ową szpilkę ofiarowaną Antoninie Gorzeńskiej. Za jego czasów wmurowano w pokoju poety pamiątkową tablicę. Po śmierci Zygmunta mocno zadłużony majątek przejął jego bratanek Kalikst Gorzeński, który jednak niedługo potem, w 1886 r., zmuszony był go sprzedać. Nabywcami Śmielowa byli Franciszek i Felicja Chelkowscy ze Starego Grodu. Nowy właściciel był prawnikiem z wykształcenia, rolnikiem z zamiłowania; pełnił funkcję wicepatrona włościańskich kółek rolniczych na terenie ówczesnego powiatu krotoszyńskiego. W latach 1870 - 1872 był posłem na sejm pruski. Zakup zadłużonego majątku śmielowskiego miał charakter aktu politycznego; chodziło o to, by nie dopuścić do przejęcia majątności przez Niemców. Chelkowscy przystąpili do restauracji podupadłych dóbr. Po śmierci Franciszka Chelkowskiego w 1893 r. objął Śmielów jego syn Józef, który pięć lat później poślubił Marię Donimirską. Józef był dobrym gospodarzem; postawił kilka nowych budynków gospodarskich, zmodernizował i rozbudował pałac, uporządkował park. Jego pasją były konie; w latach międzywojennych sprzedawał corocznie wojsku około stu koni ze śmielowskich stajni.

Józef i Maria Chelkowscy stworzyli w Śmielowie ośrodek kultu poety, co ułatwiało im sprowadzanie do pałacu wielu wybitnych osobowości ówczesnego życia politycznego i kulturalnego. W drugiej połowie września 1899 r. gościł w Śmielowie Henryk Sienkiewicz. Przyjechał on wówczas do Wielkopolski by uczestniczyć w odsłonięciu pierwszego na ziemiach polskich pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu. Towarzyszył pisarzowi Antoni Donimirski, stryj śmielowskiej

gospodyni. U Chelkowskich Sienkiewicz czuł się bardzo dobrze, po latach wspominał: *Śmielów – jedyny dom, w którym mogłem odetchnąć Nie mówiono ze mną o literaturze!* Serca domowników zdobył wznosząc toast na cześć pierworodnego syna Chelkowskich – Franciszka (który skończył właśnie dwa i pół miesiąca):

*Wznoszę ten kieliszek,  
niech żyje pan Franciszek!*

Podczas pobytu w Śmielowie Sienkiewicz mieszkał na piętrze, obok pokoju Mickiewicza. Dziesięć lat po jego wizycie Chelkowscy wmurowali w tym pomieszczeniu tablicę pamiątkową.

Dnia 11 czerwca 1918 r. odwiedził Śmielów biskup Edmund Dalbor, późniejszy kardynał i prymas, kolega gimnazjalny gospodarza. W latach 1919-1924 pierwszy prymas odrodzonej Polski gościł tu wielokrotnie. W listopadzie 1918 r. aż z Białorusi przyjechała Maria z Mickiewiczów Gorecka, najstarsza córka Adama. Zatrzymała się w Śmielowie do połowy lutego następnego roku. Mieszkała w tym samym pokoju, co jej sławny ojciec. Chelkowskich odwiedził także (prawdopodobnie w 1925 r.) Władysław Mickiewicz – syn, a jednocześnie biograf Adama.

Z wielkimi honorami przyjmowany był 28 listopada 1924 r. mistrz Ignacy Paderewski. Dwukrotnie – w latach 1926 i 1930 – gościł w Śmielowie dowódca polskiej armii we Francji, generał Józef Haller. Miejsca upamiętnione pobylem Mickiewicza odwiedzali politycy, naukowcy i literaci; kroniki wspominają między innymi pierwszego dowódcę powstania wielkopolskiego generała Stanisława Taczaka, wieloletniego prezydenta miasta Poznania Cyryla Ratajskiego, filozofa Władysława Tatarkiewicza, literatów Wojciecha Bąka i Alfreda Nowaczyńskiego. Częste były wizyty znanych muzyków i kompozytorów, ot choćby Zygmunta Latoszewskiego, Ludomira Różyckiego czy Raula Koczalskiego, który skomponował nawet suitę „Śmielów”. Bywali sławni malarze: Wojciech Kossak, Józef Wodziński, Michał Wywiórski i Dora Mikułowska oraz rzeźbiarze: Ludwik Puget, Marcin Rożek, Władysław Marcinkowski.





Ignacy Paderewski w Śmielowie. Fotografia z 1924 r.

W latach trzydziestych przyjmowano w pałacu letników, dla których organizowano różnorodne zabawy i atrakcyjne wycieczki. Sielankę przerwał wybuch wojny. W kampanii wrześniowej walczyło pięciu synów Marii i Józefa Chełkowskich. Franciszek i Edmund polegli. Pod gruzami Warszawy zginęły też dwie córki, Halina Niegolewska i Zofia Baranowska. Prawdziwym bohaterem stał się Wojciech Chełkowski (1908-1983), oficer 14 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Podczas walk nad Bzurą – pięciokrotnie ranny – został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* i dwukrotnie Krzyżem *Walecznych*. Swych rachunków z Niemcami nie zakończył w 1939 r.; był później oficerem I Dywizji Pancerniej generała Stanisława Maczka. Chełkowscy przeżyli okupację, wysiedleni przez Niemców do Generalnego Gubernatorstwa. Józef zmarł w Krakowie w 1954 r., jego żona – sześć lat później. Nie doczekali chwili, gdy ich wnuk August – syn Franciszka – został w 1991 r. wybrany marszałkiem drugiej kadencji reaktywowanego w III Rzeczypospolitej senatu.

Cofnijmy się w czasie. Twórcy miejscowej legendy Mickiewiczowskiej szukali na kartach jego utworów śladów pobytu w Śmiełowie. W cytowanym już artykule Kantecki pisał:

*W śmiełowskim pałacu niepoślednie miejsce zajmowała podówczas kawiarnia. Był to rodzaj domowego żnicza, ognisko palące się bez ustanku od świtu do nocy. Kapłanka tego przybytku, wdowa, rodzaj klucznicy, nazwiskiem Ciastowska, mająca na swe rozkazy dwie pomocniczki Polkę i Marynię [...], dawała im dyspozycje z powagą wodza stutysięcznej armii, stojąc przy ogromnym kominie, odgarniała śmietankę, aby się kożuszek nie przypalił, przelewała kawę z imbryku do imbryka, słowem dni całe spędzała na tym ważnym zajęciu, przyjmując odwiedziny gości i tocząc z nimi żwawe niekiedy rozprawy. Toteż specjalne wykształcenie i rzadką jej gorliwość wieńczył nadzwyczajny sukces: sporządzony przez nią napój słynął w okolicy i w zachwyty wprawiał smakoszków. Adam cenił wysoko mistrzostwo Ciastosi, często do jej rezydencji zachodził, wciągał na rozmowę gadatliwą kobiecinę i miał ją niezawodnie przed oczyma, gdy niedługo potem kreślił następne słowa w „Panu Tadeuszu”.*

*Takiej kawy jak w Polsce nie ma w żadnym kraju:  
W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,  
Jest do robienia kawy osobna niewiasta,  
Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta,  
Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku,  
I zna tajne sposoby gotowania trunku,  
Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,  
Zapach moki i gęstość miodowego płynu.  
Wiadomo, czym dla kawy jest dobra śmietana;  
Na wsi nietrudno o nią: bo kawiarka z rana  
Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie,  
I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie  
Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,  
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.*

Wydaje się, że Kantecki miał rację. Ponoć pokazywano nawet później w Śmiełowie egzemplarz „Pana Tadeusza” z wypisanym

przez poetę na marginesie nazwiskiem Ciastowskiej przy charakterystyce kawiarki. Natomiast między bajki należy włożyć opowieść o Jankielu i jego karczmie na rozstaju dróg pod Śmiełowem. Budynek karczmy, wzniesiony w 1788 r. przez właściciela pobliskiego Brzostkowa Antoniego Ponińskiego, stał aż do początku lat siedemdziesiątych naszego wieku. Nazwa „Jankielówka” jest raczej echem „Pana Tadeusza”, nie zaś dowodem, że mieszkał tu mickiewiczowski cymbalista.

Pora poznać obecne oblicze Śmiełowa. Kroki przybyszów kierują się przede wszystkim ku pałacowi. Wzniesiono go w końcu XVIII w., według projektu znanego architekta doby klasycyzmu, Stanisława Zawadzkiego. Budował on wówczas w Wielkopolsce równocześnie trzy pałace, dla trzech spokrewnionych ze sobą osób: w Śmiełowie dla Andrzeja Gorzeńskiego, w Dobrzycy koło Pleszewa dla Augustyna Gorzeńskiego i w Lubostroniu pod Łabiszynom dla Fryderyka Skórzewskiego. Wszystkie budowle istnieją do dzisiaj. Każda jest inna, wszystkie jednak wyróżniają się na tle architektury owego czasu. Najbardziej tradycyjnymi formami charakteryzuje się pałac śmiełowski. Do piętrowego korpusu, ozdobionego okazałym portykiem, przylegają półkoliste galerie łączące go z dwiema niższymi oficynami. Oryginalną cechą budynku jest jego usytuowanie. Front – wbrew szanowanej jeszcze wówczas tradycji – nie zwraca się ku drodze dojazdowej, lecz ku otwartej przestrzeni pól i malowniczych wzgórz. Piękno widoku można ocenić stojąc pod pałacową kolumnadą. Kulminacja zamykających horyzont wzgórz, Łysa Góra, wznosi się blisko 90 metrów nad śmiełowską równinę.

Po gruntownym remoncie, w lipcu 1975 r. otwarto w pałacu Muzeum im. Adama Mickiewicza, oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu. *Muzeum stara się – czytamy w folderze pióra Andrzeja Kostołowskiego – w sposób naturalny łączyć Mickiewiczowską tematykę ekspozycji z rekonstrukcją wyposażenia wnętrza pałacowych w konwencji willei szlacheckiej, przy wydobywaniu charakterystycznych wątków sztuki I. poł. XIX w. Pałacowe wnętrza, z częściowo zachowaną klasycystyczną polichromią*



Nie istniejąca karczma „Jankielówka” na rozstaju dróg pod Śmiełowem. Fotografia z około 1970 r.

Franciszka i Antoniego Smuglewiczów, stanowią interesujące tło dla eksponatów. W „Sali pobytu Mickiewicza w Wielkopolsce” (dawnej kancelarii Józefa Chelkowskiego) można podziwiać między innymi portrety osób, z którymi poeta spotykał się w Wielkopolsce, ilustracje obiektów, w których przebywał (uwagę zwraca gwasz z około 1830 r. przedstawiający śmiełowski pałac), cenny autograf Mickiewicza pozostawiony w Luboni, w pamiętniku Eugenii Morawskiej, oraz oba poznańskie wydania dzieł poety z 1828-1829 i 1832 r. W „Pokoju kultu Mickiewicza w Wielkopolsce” (dawnym saloniku) zebrano pamiątki ilustrujące tworzenie się legendy Mickiewiczowskiej na terenie Poznańskiego. W dawnym buduarze mieści się ekspozycja poświęcona „Panu Tadeuszowi”; na ścianie wisi obraz emigracyjnego malarza i poety Leona Kaplińskiego *Spowiedź Jacka Soplicy*. W muzeum można obejrzeć dwa znane popiersia Mickiewicza: brązowe, wykonane w 1834 r. przez przyjaciela poety, francuskiego

rzeźbiarza Davida d'Angers, oraz z białego marmuru, wyrzeźbione w 1856 r. w Rzymie przez Henryka Stattlera.

Przy pałacu rozciąga się dość duży (ponad 5 ha), starannie utrzymany park krajobrazowy. Według tradycji założył go na przełomie XVIII i XIX w. niejaki Giencz – ogrodnik, którego dziełem są również parki w Dobrzycy i Lubostroniu. Od końca XIX stulecia prace w parku prowadziło kolejno trzech przedstawicieli znanej wielkopolskiej rodziny ogrodników: Józef (senior), Józef (junior) i Władysław Marcińcowie. Niewielki „ogródek Zosi”, w którym rosną między innymi rośliny wymienione w „Panu Tadeuszu”, urządzono niedawno, w latach osiemdziesiątych. Wśród kwiatów – brązowa rzeźba Zosi (w rzeczywistości jest to *Zniwiarka* dłuta Stanisława Stefana Jackowskiego). Przez park leniwie toczy wody Stara Lutynia; jej dwa ramiona otaczają okazałą wyspę, na którą dawniej prowadził zwodzony mostek. Dziś obok przyczółków dawnego mostku istnieje kładka. Z parkiem związana jest jeszcze jedna śmiełowska legenda, zapisana przez Kanteckiego:

*Pewnego razu po nawałnicy, co szalała jeszcze przed chwilą, wyszli [Mickiewicz i Antonina Gorzeńska] również do parku, aby odetchnąć orzeźwiającym powietrzem. Wtedy spostrzegają młody, siłą wiatru z ziemi wyrwany dąbek. – „Oto nasz obraz – rzecze wskazując nań poeta – ale jak w wielkim, tak i w małym nie traćmy nadziei, ratujmy co się da i jak się da.” Wśród tych słów, wywołanych świeżo z Warszawy otrzymanymi nowinami, podniósł z troskliwością, umocnił w korzeniach i podparł nadłamane i na zagładę już skazane drzewko, które dzięki tej pieczołowitości poety, zakwitło nowym życiem i bujnie się rozrosło, a do dnia dzisiejszego nosi nazwę dębu Mickiewicza.*

Wspomniane nowiny z Warszawy dotyczyły zdobycia stolicy przez wojska carskie. Informację tę wydrukowano w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” w sobotę 10 września. Zapewne dzień lub dwa dni później wiadomość dotarła do Śmiełowa.

Kiedy latem 1890 r. sprowadzano do wawelskiej katedry prochy Adama Mickiewicza, Franciszek Chelkowski kazał zrobić piękny wieniec z liści śmiełowskiego dębu poety; zawiózł go do

Krakowa jego syn Józef. W lipcu 1924 r. burza powaliła drzewo. Pozostał pień, przy którym już wcześniej ustawiono marmurową ławkę. Ze złamanych konarów obrotny właściciel Śmiełowa robił później pamiątkowe cegielki (jedną z nich, z datą 1931, można zobaczyć w muzeum). Chętnych do zakupu tych oryginalnych pamiątek nie brakowało. Złośliwi twierdzili nawet, że popyt na cegielki walnie przyczynił się do wytrzebiecia dębiny w okolicznych lasach.

W setną rocznicę pobytu Mickiewicza w Śmiełowie, obok pnia dębu Chelkowscy ustawili pomnik wieszczka. Na przysadzistym kamiennym obelisku umieszczono brązowy medalion z jego podobizną, wykonany przez Władysława Marcinkowskiego. Poniżej wyryto daty 1831 - 1931 oraz napis *Wieszczowi Chelkowscy*. Na uroczystość odsłonięcia pomnika – która zgromadziła ponad trzy tysiące gości – przybyła do Śmiełowa prawnuczka poety Genowefa Hryniewiecka. W 1940 r. Niemcy rozbili pomnik. Do dziś, oprócz fotografii, zachował się szczęśliwie gipsowy model medalionu z głową wieszczka. Można go zobaczyć w jednym z pomieszczeń śmiełowskiego palacu. Niemcy zniszczyli też pień dębu Mickiewicza. Już jednak w 1931 r. – podczas uroczystości odsłonięcia pomnika – posadzono nowy dąbek. Rozrósł się pięknie; łatwo go rozpoznać, jest to bowiem dąb amerykański, o dużych, czerwieniejących jesienią liściach. Sam pomnik, w nieco odmiennym kształcie, został zrekonstruowany w 1970 r. Zbudowano go z granitowych bloków, na których wyryto lata urodzenia i śmierci poety (1798 - 1855), nie umieszczono jednak poprzedniego napisu. Inny jest też medalion; jego autorem jest rzeźbiarz poznański Jerzy Sobociński. Rozrzucone wokół kamienne bloki są pozostałościami pomnika wzniesionego przez Chelkowskich. W 150 rocznicę pobytu Mickiewicza w Śmiełowie, niedaleko wsi ustawiono jeszcze jeden głaz pamiątkowy. Znajduje się on około 700 m od palacu – na skraju lasu, po prawej stronie drogi do Pyzdr – w cieniu trzech sędziwych dębów.

## Gospodarstwo generała

Przybysza zadziwia tutejszy krajobraz. W płaskiej, rolniczej okolicy pojawiają się niewielkie laski, pasy drzew i krzewów, kępy zarośli i ciągnące się wzdłuż dróg aleje. Ten unikatowy pejzaż powstał w wyniku przemyślanej działalności dziewiętnastowiecznego gospodarza Turwi, Dezyderego Chłapowskiego. Wśród zasłużonych Wielkopolan jest on zwykle wymieniany jednym tchem z takimi postaciami, jak Karol Marcinkowski, Hipolit Cegielski, Edward Raczyński czy Tytus Działyński. Jak i tamci – był człowiekiem nietuzinkowym. Zdzisław Grot – biograf Chłapowskiego – pisze o nim: *Posiadał trzeźwość myślenia, mocną wolę realizowania przemyślanych planów, pracowitość, gospodarność, przy tym dość rozległy, w licznych podróżach nabyty, horyzont widzenia, wyróżniający go w zaściankowym jakby nie było społeczeństwie*. Często przed jego imieniem pojawia się słowo „generał”; wydaje się nawet, że bardziej znany jest jako oficer napoleoński i dowódca z czasów powstania listopadowego, niż jako rolnik, prekursor nowoczesnych metod gospodarowania. A przecież kariera wojskowa, choć świetna, stanowiła zaledwie krótki epizod w jego długim, pracowitym życiu. Życiu, podczas którego nie tylko przeobraził krajobraz okolic Turwi, nie tylko radykalnie zmienił sposoby gospodarowania, ale przede wszystkim ukształtował – silnie tu do dzisiaj zakorzenioną – tradycję rzetelnej pracy.

Turew położona jest 12 km na wschód od Kościana. W rozległym parku, wśród zieleni, stoi pałac – dawna rezydencja Dezyderego Chłapowskiego. Obecnie mieści się w nim stacja badawcza poznańskiego Zakładu Biologii Rolnej i Leśnej Polskiej

Akademii Nauk. Czyż można wyobrazić sobie piękniejszą kontynuację nowatorskich poczynań tego doskonałego rolnika?

Dezydery urodził się 23 maja 1788 r. w Turwi. Od dzieciństwa ponoć przejawiał zainteresowanie wojskiem. W wieku 14 lat był już kadetem w kościańskim pułku dragonów. W macierzystej jednostce przebywał jednak tylko kilka tygodni w roku, resztę czasu spędzał w Berlinie, gdzie uczył się w akademii artylerii. Jesienią 1806 r., po klęskach armii pruskiej pod Jeną i Auerstädt, Chłapowski zdążył jeszcze zobaczyć wjazd Napoleona do stolicy Prus, po czym powrócił w rodzinne strony.

Wielkopolanie z nadzieją oczekiwali przybycia cesarza. Chłapowski wszedł w skład gwardii honorowej Napoleona, był jednym z witających go na przedpolach Poznania.

Tradycja rodzinna Chłapowskich wspomina zdarzenie, które jakoby miało zadecydować o szybkiej karierze Dezyderego w armii napoleońskiej. Kiedy podczas jednej z podpoznańskich przejażdżek cesarski orszak ugrzązł na bagnistej łące, Chłapowski znalazł dogodne przejście i z okrzykiem *Un Polonais passe partout!* (Polak przejdzie wszędzie) przeskoczył rów z wodą. Cesarz zainteresował się osobą odważnego kawalerzysty i zaprosił go na obiad. Rozmowa przy stole dotyczyła między innymi sytuacji na ziemiach polskich i organizacji armii pruskiej. Osiemnastoletni Chłapowski dobrze widać wywarł wrażenie, skoro po roku, już po zawarciu pokoju w Tylży, Napoleon mianował go swoim oficerem ordynansowym i wezwał do Paryża. Przedtem jednak Dezydery uczestniczył w kampanii pomorskiej, bił się pod Tczewem i Gdańskiem, dostał się do niewoli. Traktat w Tylży przywrócił mu wolność. Wkrótce potem wspomniany już rozkaz „boga wojny” pchnął karierę wojskową Dezyderego na zupełnie nowe tory.

Owe pięć lat gorączkowego życia, wyczerpującej, ale i kształcącej służby, opisał szczegółowo Chłapowski w pamiętnikach, wydanych nakładem synów – już po śmierci autora – w 1899 r. Z obowiązków wywiązywał się wzorowo, cesarz zaś doceniał wartościowych oficerów. Za udział w kampanii austriackiej w 1809 r. otrzymał Chłapowski tytuł barona Cesarstwa Francus-



kiego, któremu towarzyszyła donacja o rocznym dochodzie 4 tysięcy franków. Pół roku później otrzymał jeszcze jedną donację, dającą dochód około tysiąca franków. W styczniu 1810 r. awansował na podpułkownika. Wszystko co osiągnął zawdzięczał Napoleonowi. Lecz kiedy szczęście opuściło cesarza, odwrócił się odeń i Chłapowski – 13 czerwca 1813 r. złożył w Dreźnie prośbę o dymisję, sześć dni później została ona przyjęta. Krok ten – bez względu na kierujące Chłapowskim pobudki – został odebrany z dezaprobatą zarówno przez współczesnych, jak i większość historyków interesujących się okresem napoleońskim.

Tymczasem Dezydery udał się najpierw do Paryża, gdzie przez kilka miesięcy leczył trawiącą go febrę, a potem pojechał do Anglii. Do kraju wrócił latem 1815 r.; 17 lipca kupił od ojca rodzinną Turew wraz z niewielkim kluczem majątków. Rozpoczął nowy rozdział swojego życia – został rolnikiem.

Turew – a właściwie Turwia, bo tak dawniej nazywano wieś – była w rękach Chłapowskich od 1730 r. Zakupił ją, wraz z pobliskim Wronowem, pradziad Dezyderego – Ludwik. Z czasem włości rodzinne powiększyły się. Ojciec Dezyderego, Józef – skory do zabaw utracusz i kiepski gospodarz – pozostawił majątek w oplakany stanie, przynoszący niewielkie dochody, ponad miarę zadłużony. Początkowo Dezydery zamieszkał w Rąbiniu. Rządy rozpoczął od wprowadzenia drastycznych oszczędności; zwolnił niepotrzebną służbę, ograniczył życie towarzyskie. Od młodości związany z wojskiem, dopiero teraz zaczął uczyć się gospodarowania na roli. Obserwował dotychczasowe metody pracy, chłonał literaturę fachową. Zmienił się bardzo, *żyje jak mnich, pości w piątki, a dawniej w Boga nie wierzył* – pisał o nim Adam Turno, kompan z czasów napoleońskich. Wiosną 1817 r. – chcąc pogłębić wiedzę rolniczą – wyruszył w świat. Zwiedził wzorowe gospodarstwa w Niemczech, Anglii i Szkocji. Wrócił w końcu 1819 r.

Z energią zabrał się do pracy. W miejsce stosowanej wówczas powszechnie mało wydajnej trójpolówki wprowadził płodozmian. Przedtem jednak dokonał nowego podziału pól, które otrzymały bardziej regularne kształty, gdyż – jak pisał

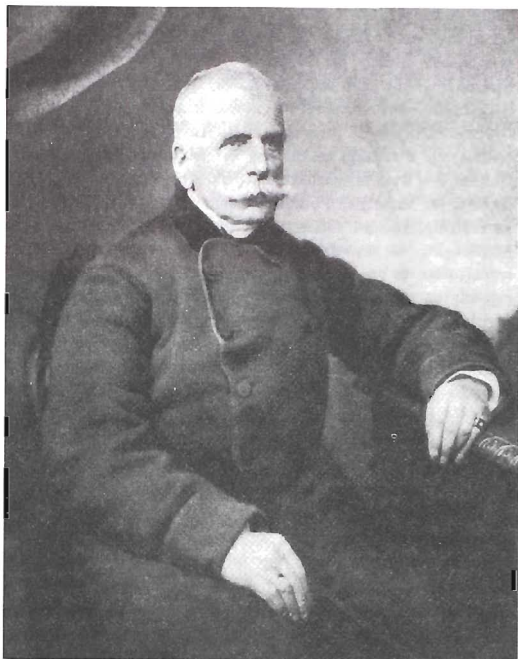
– *linie proste bardzo ułatwiają wszelkie rolnicze prace*. Powstałe przy okazji kliny i inne nieużytki zalesiał. Opierając się na wzorach angielskich rozpoczął ogradzanie pól żywoplotami oraz pasami drzew. Miały one chronić zasiewy przed działaniem wiatru oraz tworzyć mikroklimat korzystny dla wegetacji roślin. W swych poczynaniach kierował się oczywiście względami ekonomicznymi, choć nieobce były mu także racje estetyczne. W książce „O rolnictwie” pisał:

*Kiedy kto kocha swój kraj, to nie tylko o tem myśli, aby z niego ciągnąć zyski, ale i o tem, jak go podnieść, upiększyć, ozdobić. Kraj nasz płaski jest i pozbawiony pięknych widoków, starajmyż się to nagrodzić, ozdabiając go roślinnością.*

Wprowadzał też nowinki techniczne. Już w 1820 r. sprowadził pługi szkockie, całkowicie stalowe, umożliwiające głęboką orkę, oraz młockarnię kieratową z napędem konnym. Doceniał znaczenie hodowli zwierząt. W owczarni pojawiły się, zakupione w Hiszpanii, owce o cienkim runie; w oborze stały przywiezione ze Szwajcarii „ciemnobure” krowy. Wraz z bydłem przybył specjalista od hodowli, zwany popularnie w Turwi „szwajcarem”. Ciekawe że i dziś „szwajcarem” nazywana bywa w Wielkopolsce osoba zajmująca się oporządzaniem bydła. Dobrymi końmi, zarówno wierzchowymi jak i pociągowymi, służyła turewska stajnia.

Nowatorskie poczynania Chłapowskiego nie znajdowały u sąsiadów ani zrozumienia, ani – tym bardziej – naśladownictwa. Często traktowano go jak pomyleńca, a jego metody gospodarowania uważano za fanaberie wiodące wprost do bankructwa. Jednak majątek turewski, wbrew powszechnym oczekiwaniom, miał upadać przynosił coraz większe zyski. Pierwszy biograf Chłapowskiego Walerian Kalinka twierdzi, że już przed wybuchem powstania listopadowego spłacił on wszystkie swoje długi.

Energiczny pan na Turwi nie ograniczał swej aktywności do pracy na roli. Uczestniczył między innymi w pracach rządowej komisji doradczej, walnie przyczyniając się do ogłoszenia 8 kwietnia 1823 r. dekretu o uwłaszczeniu chłopów na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Już w czerwcu następnego roku,



Dezydery Chłapowski. Fotografia zamieszczona w jego pamiętnikach, wydanych w Poznaniu w 1899 r.

bodaj jako pierwszy, uwłaszczył 24 chłopów z Turwi. W latach 1827 - 1830 był posłem na sejm prowincjonalny w Poznaniu.

Trzeba wreszcie poświęcić nieco uwagi prywatnemu życiu Chłapowskiego. Dnia 29 września 1821 r. trzydziestotrzyletni Dezydery poślubił w Warszawie pięć lat od siebie młodszą Anto-

nię Grudzińską. *Skromnością i nadobnością razem* – pisał o niej kuzyn Klemens Kołaczkowski – *a osobliwie szczerością i czystością wyobrażeń swoich przyciągała i przywiązywała na zawsze. Małżonkowie przeżyli wspólnie 36 lat, stanowiąc – jak świadczą współcześni – dobraną parę. Wychowali trzech synów i dwie córki.*

Mało kto wie, że przez swe małżeństwo wszedł Chłapowski w koligacje z rodziną cesarską w Petersburgu. Joanna – siostra Antoniny – była bowiem żoną wielkiego księcia Konstantego, namiestnika Królestwa Polskiego, brata cesarzy rosyjskich Aleksandra I i Mikołaja I. Oficer napoleoński, uczestnik wyprawy na Moskwę, stał się szwagrem carewicza. Przyznać jednak trzeba, że szwagrowie nie przypadli sobie do gustu. Biografowie przypominają ich rozmowę: *Panie szwagrze – odezwał się Konstanty – jeśli konspirujesz przeciw mnie, każę cię wsadzić do kozy; Mości księżu – odparł Dezydery – nigdy nie konspirował przeciw waszej cesarzewiczowskiej mości i konspirować nie będę, ale bić się – to co innego, do tego gotów.* Na okazję nie trzeba było zbyt długo czekać.

Kiedy wybuchło powstanie listopadowe, Chłapowski nie zwlekał z włożeniem munduru; już w grudniu wyruszył do Królestwa. W końcu kwietnia 1831 r. generał Jan Skrzynecki powierzył mu dowództwo wyprawy na Litwę. W siodle, z szablą w dłoni, Dezydery szybko odzyskał wigor napoleońskiego szwoleżera. W ciągu dwóch tygodni przebył około 400 km, wziął ponad 2 tysiące jeńców, zagarnął 3 działa i 2 tysiące karabinów. Jego oddział, liczący początkowo 820 żołnierzy, rozrósł się w tym czasie do 5 tysięcy osób. Nie wiadomo jak potoczyłyby się dalsze losy jego litewskiej wyprawy, gdyby nie fakt, że po spotkaniu z generałem Antonim Giełgudem podporządkował się jego rozkazom. Giełgud, choć młodszy od Chłapowskiego i pozbawiony doświadczenia bojowego, był od niego starszy stopniem. Odsunięty od dowodzenia Chłapowski miał od tego czasu niewielki wpływ na przebieg działań. A po sukcesach przyszły niepowodzenia. W rezultacie – 14 i 15 lipca – wobec zagrożenia rosyjskiego, około sześć i pół tysiąca żołnierzy polskich przekroczyło granicę, chroniąc się na terenie Prus. Był wśród nich

i Chłapowski. Rozgoryczenie było wielkie. Generał Giełgud zginął zastrzelony przez zdesperowanego oficera. Wkrótce żołnierskie niezadowolenie skupiło się na Chłapowskim. Jakby na ironię, właśnie wtedy dotarła do niego wiadomość o awansie na generała dywizji oraz nominacja na dowódcę powstania na Litwie.

Przekroczenie przez powstańców granicy pruskiej spotkało się z powszechnym potępieniem. Nieprzychylną wobec Chłapowskiego atmosferę podsycali nie tylko dawni wrogowie, ale i współtowarzysze walki. Piętno zdrajcy towarzyszyło dziedzicowi Turwi przez wiele lat. Dziś historycy są mniej skłonni do potępienia generała. Jeśli zawinił – to brakiem energii i ślepym podporządkowaniem się rozkazom nieudolnego dowódcy.

Po powrocie do Turwi czekały Chłapowskiego następne zmartwienia. Za udział w powstaniu skazany został przez trybunał pruski na dwa lata więzienia oraz konfiskatę dóbr. Król złagodził nieco karę: więzienie skrócił do roku, a konfiskatę zamienił na grzywnę w wysokości 22 tysięcy talarów. W końcu maja 1833 r. Chłapowski rozpoczął w Szczecinie odsiadanie kary. Pobyt w twierdzy nie był zbyt uciążliwy; w więzieniu napisał rozprawę „O rolnictwie”, w której dzielił się z czytelnikami swym doświadczeniem rolniczym. Książka – wydana w 1835 r. – cieszyła się dużą popularnością i była trzykrotnie wznawiana (ostatni raz w 1875 r.). W wyniku starań Ludwiki Radziwiłłowej – kuzynki króla, żony byłego namiestnika Księstwa – już w końcu grudnia 1833 r. Chłapowski opuścił mury więzienia.

Po upadku powstania listopadowego w społeczeństwie wielkopolskim zaczęły – zrazu nieśmiało – rysować się tendencje pozytywistyczne. Już nie walka zbrojna, ale legalnie prowadzona działalność gospodarcza i oświatowa, prowadzić miała do umocnienia bytu narodowego. Silne polskie rolnictwo i rzemiosło, powszechna oświata oraz własna, polska inteligencja – to główne hasła programu, który później, po upadku powstania styczniowego, zyskał powszechną aprobatę i określony został mianem pracy organicznej. Generał należał bezsprzecznie do prekursorów tego nurtu działalności w Wielkim Księstwie Poznańskim. Przykładem

jego konkretnych poczynań mogą być praktyki rolnicze organizowane w Turwi. Od 1834 r., w ciągu kilkunastu lat kształcił w swym majątku początkowo sześciu, później – dwunastu praktykantów. Wiedzę i doświadczenie zdobyło w ten sposób około 150 młodych ziemian. Był wśród nich późniejszy patron kółek rolniczych Maksymilian Jackowski. Nowoczesne metody gospodarowania popularyzował Chłapowski także na łamach „Przewodnika Rolniczo-Przemysłowego”, wydawanego przez gostyńskie Kasyno.

Gospodarstwo generała prosperowało znakomicie. W 1836 r. powstała w Turwi cukrownia, czwarta z kolei w Wielkopolsce. Rok później zmodernizowano gorzelnię. Były tam również: mleczarnia (wytwarzane w niej doskonale masło wysyłano aż do Poznania), olejarnia i browar. General zabiegał wciąż o powiększenie swego gospodarstwa. W 1844 r. zakupił pobliskie Kopszewo, dwa lata później – Rogaczewo Małe, w 1852 r. – Szoldry. W latach czterdziestych wysunął się bezsprzecznie na pozycję pierwszego rolnika w Wielkim Księstwie Poznańskim.

Nadal wiele podróżował; Francja, Anglia, Włochy – to najczęstsze cele jego wyjazdów. Podczas każdej podróży interesował się wszelkimi nowinkami rolniczymi. Ale nie tylko. Jesienią 1841 r., kiedy z żoną i córkami przebywał w Rzymie, zainteresował się także poglądami głoszonymi przez księży Hieronima Kajsiewicza i Piotra Semeneńkę, założycieli Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Nie przewidywał zapewne, że spotkanie z nimi spowoduje zasadniczy zwrot w jego życiu. Od tego czasu stał się Chłapowski jedną z głównych postaci ruchu ultramontańskiego. Ruch ten – którego nazwa pochodzi od średniowiecznego wyrażenia łacińskiego *ultramontanus* (znajdujący się za górami), co stanowiło aluzję do położonego za Alpami Rzymu – głosił zasadę wyższości papieża nad władzą świecką, nakazując podporządkowanie wszelkich poczynań nakazom Kościoła. W czerwcu 1845 r. ukazał się w Poznaniu pierwszy numer „Przeglądu Poznańskiego”, miesięcznika wydawanego z funduszy Chłapowskiego, prezentującego idee ultramontańskie. Redakcją pisma kierował Jan Koźmian, którego

Chłapowski upatrzył sobie także na męża dla swej córki Zofii. Pałac w Turwi, zwany w owym czasie „kaplicą przy wielkopolskim kościele”, stał się drugim – obok kurii arcybiskupiej – ośrodkiem ruchu katolickiego w Wielkopolsce.

W czasie Wiosny Ludów sześćdziesięcioletni generał mianowany został przez Komitet Narodowy organizatorem sił zbrojnych w powiecie kościańskim. Powierzenie mu tej, skromnej co prawda, funkcji może świadczyć o zanikaniu otaczającej go dotąd aury nieufności. Dawni wrogowie schodzili z tego świata, na korzyść Chłapowskiego przemawiały jego sukcesy gospodarcze, z upływem czasu rosła też jego legenda oficera napoleońskiego. W 1852 r. generał rozpoczął karierę parlamentarną. Dwa lata później został dożywotnim członkiem Izby Panów parlamentu niemieckiego. Przez dwa lata, od 1857 r., był prezesem Koła Polskiego. Później zaniechał aktywnej działalności politycznej.

Ciężkim ciosem dla blisko siedemdziesięcioletniego Dezyderego była śmierć żony. Generalowa zmarła 21 kwietnia 1857 r. w Paryżu, pochowano ją w Rąbiniu. Niedługo potem Chłapowski rozdzielił majątek pomiędzy dzieci. Pierworodny Stanisław już od 1852 r. gospodarzył w Szołdrach, średni – Tadeusz, przejął Turew, a najmłodszy – Kazimierz, otrzymał Kopaszewo. Jedyna żyjąca wówczas córka, Józefa, od kilku lat była już zakonnicej w Zgromadzeniu Sióstr Sercanek.

W 1860 r., kiedy przekazał zarządzanie Turwią synowi Tadeuszowi, generał miał już 72 lata. Mimo sędziwego wieku nadal był sprawny zarówno fizycznie, jak i umysłowo. Przez następne pięć lat wiele podróżował, często przebywał we Francji. W kraju cieszył się powszechnym szacunkiem; dawne uprzedzenia poszły w niepamięć. Lat jednak przybywało, coraz rzadziej opuszczał dom rodzinny, w końcu popadł w stan zamroczenia umysłowego. Zmarł 27 marca 1879 r. w Turwi, w wieku 91 lat.

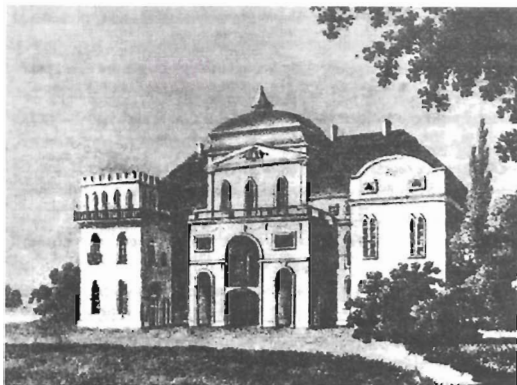
Zaledwie pół roku przeżył ojca Tadeusz Chłapowski. Majątek objął po nim syn Zygmunt, żonaty z Teklą z Mańkowskich. Ostatnim zaś przed II wojną światową gospodarzem Turwi był Krzysztof Morawski, adoptowany syn Tekli Chłapowskiej. Żoną

jego była Anna z Wańkowiczów, bratanica Melchiora. Morawski napisał interesującą książkę „Wspomnienia z Turwi”, w której nakreślił ponad dwustuletnie związki rodziny Chłapowskich z tą miejscowością.

Po wojnie początkowo gospodarzyło tu Państwowe Gospodarstwo Rolne, a od początku lat pięćdziesiątych pałac wykorzystywany jest przez Polską Akademię Nauk. Nie przypadkiem właśnie Turew wybrali naukowcy na miejsce swej pracy. Ukształtowany przez Dezyderego Chłapowskiego krajobraz rolniczy, owe pasy wiatrochronne i śródpolne zadrzewienia, stworzyły doskonały poligon doświadczalny, umożliwiający prowadzenie wielokierunkowych badań. Pierwszym kierownikiem tutejszej stacji badawczej był profesor Zdzisław Wilusz. Zaczęto skromnie, od określenia roli zadrzewień w krajobrazie i oceny ich wpływu na przyległe uprawy. Później – wraz z rozwojem nauk ekologicznych – rozszerzał się też zakres zainteresowań naukowych. Dziś prowadzone są kompleksowe badania ekologiczne całych agroekosystemów. Wysiłek badawczy koncentruje się na rozpoznaniu dwóch podstawowych – dla funkcjonowania wszelkich ekosystemów – procesów, którymi są przepływ energii i krążenie masy. Celem badań jest sformułowanie nowoczesnego modelu rolnictwa, opartego na ekologicznych zasadach kształtowania krajobrazu.

Powróćmy do przeszłości. Nie wiadomo dokładnie, kiedy powstał turewski pałac. Przeważa opinia, że jego budowę zainicjował Ludwik Chłapowski już w pierwszej połowie XVIII w. Późnobarokowy gmach wielokrotnie poddawany był później różnym przeróbkom. Na listę budowniczych wpisał się i Dezydery, który przekształcił pałac w modnym wówczas stylu neogotyckim. Jeszcze przed powstaniem listopadowym dobudował do wschodniego ryzalitu zwieńczoną krenelazem wieżyczkę, na okna zaś nałożył drewniane ostrołukowe ramy z maswerkami. Doskonale rolnik był jednak kiepskim architektem i jego poczynania trudno uznać za udane. Dobrym natomiast przykładem neogotyku angielskiego jest wzniesiona przez generała w 1846 r. kaplica, połączona z pałacem gankiem na poziomie pierwszego piętra.





Pałac w Turwi. Widok z lat 1830-1845

Według tradycji projekt kaplicy był dziełem jego córki Zofii. Dezydery przekształcił też wnętrze pałacu, dzieląc większe sale na pokoje przeznaczone dla rezydentów i gości.

Początkowo byli to przeważnie weterani powstania listopadowego, później mieszkali tu także ideowi pobratymcy Chłapowskiego z obozu ultramontańskiego. Niektórzy zasługują na wspomnienie. Gościem generała był literat Antoni Chrzęszczewski, były major artylerii ranny pod Wilnem; w Turwi tłumaczył z angielskiego dzieła o treści religijnej. Przez kilka lat mieszkał w pałacu poeta i dramaturg August Tomasz Olizarowski. Przebywał tu także Stanisław Egbert Koźmian, znany przede wszystkim jako tłumacz Szekspira. Po śmierci swych współmałżonków rezydowali w Turwi członkowie rodziny, siostra Dezyderego Zofia Mycielska oraz szwagier Wacław Gutakowski. Wśród gości, którzy zawitali tu na krótko, byli między innymi: generał Władysław Zamoyski i Wincenty Pol, ksiądz Hieronim Kajsiewicz oraz działacz i publicysta emigracyjny Julian Klaczko.

W 1880 r. pożar zniszczył niektóre wnętrza pałacu. Odbudował go, przekształcając według własnych pomysłów (przy współpracy architekta Stanisława Boreckiego z Poznania) Zygmunt Chłapowski w latach 1908 - 1909. On to między innymi usunął szpecące drewniane ramy z okien i zlikwidował pokoiki rezydentów. Nadal, mimo że w pałacu mieszkali kolejne już pokolenia Chłapowskich, nie organizowano w nim hucznych zabaw i bali. Jakby duch Dezyderego wciąż mieszkał w tych murach. Czyż może więc dziwić, że w latach międzywojennych częstym gościem w Turwi był pierwszy prymas odrodzonej ojczyzny, kardynał Edmund Dalbor? Bywał tu też później – choć rzadziej – kardynał August Hlond. Także dzisiaj, gdy pałac służy nauce, cicho tu i dostojnie.

A przecież niegdyś, przed objęciem majątku przez Dezyderego, pałac często bywał miejscem różnych hulańek i swawoli. W 1812 r. Józef Chłapowski zaprosił do Turwi oficerów pułku, w którym służył Dezydery. Otrzymał się huczny bal, o którym jego uczestnik – Adam Turno – pisał: *po wspaniałym obiedzie wszyscy żołnierze osiemdziesięciu zasiedli do stołu, starosta częstował hojnie, potem były tańce, kontredanse, montferino...* Rodzinna tradycja Chłapowskich mówi, że o balu tym opowiadał Turno Adamowi Mickiewiczowi podczas spotkania w Łukowie, pod koniec 1831 r. Poeta zaś miał wykorzystać to opowiadanie, tworząc na stronach „Pana Tadeusza” wspaniały opis uczty w Soplicowie. Tradycja ta zapewne nie sięga czasów generała, który o Mickiewiczzu wyrażał się z wyraźną niechęcią. *Kiedy się wszyscy bili* – pisał w jednym z listów – *on tutaj w moim sąsiedztwie z niecną kobietą złe życie przez cztery miesiące prowadził.* Nietrudno się domyślić, że wspomniane sąsiedztwo – to Kopaszewo, gdzie gościła poetę Honorata Skórzewska, *niecna kobieta* zaś – to Konstancja Łubieńska. Ciekawe, że gospodarujący później w Kopaszewie syn generała, Kazimierz, z pietyzmem pielęgnował Mickiewiczowskie tradycje. Swoim gościom pokazywał potężny dąb w parku, pod którym podobno zwykł siadać poeta, podtrzymywał też mit, że pisał on tutaj fragmenty „Pana Tadeusza”. Może więc w Kopaszewie szukać należy źródeł turewskiej legendy literackiej? Narzuca się

pytanie: czy Dezydery, ten niezwykle trzeźwo myślący człowiek, w ogóle interesował się poezją? Jego kuzynka, generalowa Barbara z Chłapowskich Dąbrowska, pisząc o nim w swym pamiętniku konstatuje: *Widać także po nim było, że nigdy nie marzył, że nigdy w jego wyobraźni nie zatrzymał się srebrzysty dźwięk i gorący prąd poetycznego promienia*. Trudno jednak ocenić, czy przedstawiany przez nią sąd jest prawdziwy.

W pałacu zwiedzać dziś można tylko dwa pomieszczenia, oba na piętrze. W obszernym salonie warto zwrócić uwagę na stiukową dekorację ścian, wykonaną w stylu Ludwika XVI około 1780 r. Neoklasyczny sufit pochodzi z 1868 r.; zrobiono go specjalnie na ślub syna generała Tadeusza z hrabianką Różą Jezierską. Do salonu przylega biblioteka, w której znów warto spojrzeć na sufit. Zdobią go neogotyckie sztukaterie z lat dwudziestych XIX stulecia. Na ścianach wiszą portrety Zdzisława Wilusza oraz Dezyderego Chłapowskiego w mundurze generała dywizji (kopia obrazu namalowanego przez Romana Postępskiego około 1854 r.). W holu na parterze znajduje się gipsowa kopia popiersia generała, której oryginał – znajdujący się obecnie w poznańskim Muzeum Narodowym – wykonał na początku naszego wieku w czerwonym granicie Władysław Marcinkowski. Ciekawostką jest, że ów znany rzeźbiarz znacznie wcześniej wykonał popiersie Anzelma, przyrodniego brata generała. W stulecie śmierci Dezyderego Chłapowskiego przed pałacem ustawiono niewielki głaz z okolicznościową tablicą. Przy wejściu do kaplicy znajduje się płyta z piaskowca, upamiętniająca postać profesora Wilusza.

Jak w każdym przyzwoitym pałacu, w Turwi... straszy. Spacerując o północy po parku można ponoć zobaczyć w jednym z okien drugiego piętra jasną, niebieskawą poświatę. Pokój ten, z racji swego wystroju zwany Białym, przeznaczony był dawniej dla gości. Wtajemniczeni wiedzą, że pojawia się tam duch Heleny Modrzejewskiej. Wielka aktorka, odwiedzając kilkakrotnie Turew (po raz pierwszy w 1869 r.), mieszkała zapewne właśnie w tym pomieszczeniu. Z gospodarzami łączyły ją więzi rodzinne. Była żoną Karola Chłapowskiego z Czerwonej Wsi, którego siostra

Anna wyszła za mąż za Kazimierza, najmłodszego z synów generała. Trudno się dziwić, że to właśnie Modrzejewskiej przypisuje się owe nieczne sprawki. Czyż można bowiem podejrzewać o konszachty z siłami nieczystymi cnotliwe żony Chłapowskich lub leciwe, bogobojne rezydentki? Profesja aktorki, jeszcze wcale nie tak dawno, cieszyła się wszak dość dwuznaczną opinią. Warto również wiedzieć, że stojący w holu drugiego piętra zegar szafkowy, choć od niepamiętnych czasów zepsuty, potrafi nagle o północy zacząć wybijać godziny.

Wokół pałacu rozciąga się rozległy, ponad dwudziestohektarowy park. Istniał już w XVIII w. W latach 1860-1870 ogrodnik Augustyn Denizot przekształcił go w park angielski. Dziś charakter taki ma tylko część północna; połac południowa, za rowem, to obszar leśny, gdzie ingerencję człowieka ograniczono do minimum. W parku rośnie wiele okazałych drzew. Z tarasu ogrodowej fasady pałacu widać stary platan, a nieco dalej – równoległe do rowu z wodą – biegnie aleja lipowa, zwana dawniej „wielką aleją”. Zachowało się w niej kilka lip o obwodach przekraczających trzy, cztery metry.

Ale najpotężniejsze drzewa, dwa pomnikowe dęby, rosną w zachodniej części parku. Monumentalny „Dezydery” ma aż 770 cm obwodu, drugi rosnący obok – 660 cm. Z pierwszym z nich związana jest ciekawa historia. Kiedy w grudniu 1830 r. Dezydery wyruszał do powstania, wbił w jego pień złoty – jak chce legenda – krzyżyk. Niewielki, o wysokości nie przekraczającej piętnastu centymetrów, przetrwał wrośnięty w korę drzewa ponad 130 lat. Można go było oglądać jeszcze w latach sześćdziesiątych naszego stulecia; później zniknął. Wbrew legendzie nie był wykonany ze szlachetnego kruszcu; ot, prosty żelazny krzyżyk wykuty być może przez wiejskiego kowala.

W parku znajdują się trzy stawy, czwarty leży już poza jego granicami. O ich powstaniu opowiada jeszcze jedno turewskie podanie. Gdy Dezydery chciał uwłaszczyć tutejszych chłopów, ci – obawiając się zapewne trudności samodzielnego gospodarowania – nie chcieli się na to zgodzić. Energiczny dziedzic ani myślał

poddać się ich woli. By złamać opór poddanych kazał im – jako pańszczyznę – kopać stawy parkowe. Praca była żmudna i ciężka. Po wykopaniu czterech zbiorników, chłopci poddali się woli pana. Chłapowski nie tylko dopiął swego, ale i ozdobił park.

W leśnej części parku spotkać można sarny i wiele drobnych gryzoni, zwłaszcza jeży. Cierpliwy obserwator znajdzie może dziuplę, w której gnieździ się największy z naszych dzięciołów – dzięcioł czarny. Przyrodników zainteresuje pewnie informacja, że w połowie lat sześćdziesiątych odkryto w parku nowy dla Polski gatunek trzpiennika, owada z rzędu błonkówek. Wszystkich zaś zaprosić warto do parku wczesną wiosną. Rosnąca wzdłuż rowu, chroniona śnieżyca wiosenna tworzy wówczas (czasem już w lutym!) zwarte łany białego kwiecia.

Będąc w Turwi warto odwiedzić również dwie pobliskie miejscowości, ściśle związane z dziejami rodziny Chłapowskich. W Kopaszewie, położonym 6 km na południe, gospodarowało kolejno troje dzieci Dezyderego. W 1849 r. – po ślubie z Zofią Kurnatowską – zamieszkał tam jego najstarszy syn Stanisław. Kiedy w 1852 r. przeniósł się on do Szóldr, generał osadził w Kopaszewie Zofię, która od kilku lat była już – z woli rodziców – żoną Jana Koźmiana, czołowego orędownika idei ultramontańskich w Polsce. Zofia nie była w tym małżeństwie szczęśliwa; wiecznie zapracowany mąż, samotność i bezczynność doprowadziły ją do rozstroju nerwowego. W październiku 1853 r., w kopaszewskim parku, popełniła samobójstwo. Zrozumienie pobudek tego desperackiego kroku ułatwi może opinia Krzysztofa Morawskiego, zawarta w jego „Wspomnieniach z Turwi”: *Jan Koźmian łączył w sobie charakterystyczne cechy rodzinne: inteligencję i żywość z fizyczną brzydota. Był sławnie brzydki, wyglądał zupełnie jak małpa.*

Całkowitym przeciwieństwem Koźmiana – mówimy o urodzie – był następny gospodarz Kopaszewa Kazimierz, najmłodszy syn generała. Cytowany wyżej pamiętnikarz wspomina: *Najmłodszy syn generała był... śliczny. [...] Taki był przystojny, że kiedy z trzech zaborów wybierała się w 1881 r. pielgrzymka do*

Rzymu w celu wręczenia Leonowi XIII hołdowniczego adresu, z Poznańskiego przeznaczono do wręczenia aktu – Kazimierza Chłapowskiego, a z Galicji – ks. Adama Sapiehę, ojca kardynała, sławnego z męskiej urody. Ale poza urodą Kazimierz Chłapowski czarował otoczenie również urokiem osobistym. Choć Kazimierz całkowicie podzielał polityczne i religijne przekonanie ojca, ba, po jego śmierci stał się nawet jednym z przywódców ruchu ultramontańskiego – za jego życia w kopaszewskim pałacu zawsze panowała atmosfera bardziej swobodna niż w Turwi. Dużą w tym zapewne zasługa żony Kazimierza, Anny Chłapowskiej z Czerwonej Wsi.

Co można dziś zobaczyć w Kopaszewie? Najciekawszym zabytkiem jest pałac, opleciony girlandami dzikiego wina. Powstał na początku XIX w. jednak swój obecny wygląd zawdzięcza przebudowie przeprowadzonej w końcu tegoż stulecia. Obok stoi starsza, późnobarokowa kaplica. Obie budowle znajdują się w starym parku.

Drugą miejscowością wartą odwiedzenia jest Rąbiń, wieś położona 4 kilometry na wschód od Turwi. Przy niewielkim późnogotyckim kościele świętych Piotra i Pawła znajdują się tam mogiły kilku pokoleń Chłapowskich. Nekropolia urzeka niezwykłą prostotą. Nie ma wystawnych kaplic grobowych ani okazałych pomników; groby przykryte są skromnymi płytami. Na cmentarzu tym 3 kwietnia 1879 r. powierzono ziemi trumnę ze zwłokami Dezyderego Chłapowskiego. *Nie owinięto go rycerskim obyczajem – relacjonował „Kurier Poznański” – w sztandar własnoręcznie na Moskalach zdobyty, nie przybrano w świetny mundur generalski, ale w przygodniejszą naszym czasom przybrano żalobę. Skromny czarny surdut, tak jak go widywaliśmy pośród siebie, od kąd oręż na lemiesz zamienił.* Wojskową sławę zmarłego przypomniało *dwanaście salw ognia rotowego* oddanych nad mogiłą.

Dezydery spoczął obok żony, a pół wieku później pochowano przy nich Joannę (siostrę Antoniny), żonę wielkiego księcia Konstantego. Jej zwłoki – zgodnie z życzeniem zmarłej – złożono początkowo obok Konstantego w Carskim Siole. Kiedy

w 1928 r. władze radzieckie postanowiły przenieść szczątki osób pochowanych w katolickich świątyniach Leningradu i Carskiego Sioła do wspólnych mogił, o powrót prochów Joanny wystąpili Chłapowscy. Powtórny pogrzeb księżnej odbył się w Rąbiniu 2 maja 1929 r. Tak oto na wiejskim cmentarzu spotkały się po śmierci trzy siostry Grudzińskie. Trzy, bowiem już w 1861 r. pochowano tu Józefinę, żonę pułkownika Wacława Gutakowskiego.

W zewnętrzne mury kościoła wmurowano dwie żeliwne płaskorzeźby, przedstawiające stacje Drogi Krzyżowej. To pamiątka tragicznej śmierci Zofii Koźmianowej. Wzdłuż drogi z Kopaszewa do Rąbinia, którą podążał kondukt pogrzebowy, Jan Koźmian ustawił w 1855 r. kapliczki ze sprowadzonymi z Francji scenami Męki Pańskiej. Dwie takie płaskorzeźby wmurowane są też w ścianę kaplicy pałacowej w Kopaszewie.

W lesie rąbińskim, niecałe 4 km na północny wschód od wsi, znajduje się jeszcze jedna oryginalna pamiątka związana z rodziną Chłapowskich. Jest nią drewniana, budowana na zrąb kapliczka z 1909 r., ustawiona w miejscu tragicznego wypadku na polowaniu, podczas którego z ręki Zygmunta Chłapowskiego (wnuka Dezyderego) zginął jego przyjaciel Kazimierz Mańkowski. Budowla, przez wiele lat pozbawiona opieki i popadająca w ruinę, została w 1989 r. starannie odrestaurowana. Kryjące pierwotnie kapliczkę gonty zastąpiono wówczas, niestety, dachówką.

Okolice Turwi, z unikatowym krajobrazem rolniczym stworzonym przez Dezyderego Chłapowskiego i jego następców, zasługują na ochronę. Na terenach dawnych włości generała w grudniu 1992 r. utworzono park krajobrazowy. Jest to obiekt nietypowy. Zwykle parki chronią krajobrazy naturalne, tutaj ochronie podlega krajobraz utworzony przez człowieka. Projektodawcy parku pojmują jego rolę jeszcze szerzej. Ochraniając unikatowe wartości historyczne, kulturowe i przyrodnicze, ma on jednocześnie stanowić przykład ich harmonijnej koegzystencji z intensywną gospodarką rolną. Utworzenie Parku Krajobrazowego imienia Dezyderego Chłapowskiego jest wymownym hołdem współczesnych dla nowatorskich poczynań tego wybitnego rolnika.

## Kurhany kosynierów

*Stoi dziś opustoszałe, opalone – niewiedzieć miasto czy rumowisko – co się Książem zowie; – przetrzebiona w nim ludność zębami od zimna podzwania, od głodu tchnieniem śmiertelnym poziewa a resztką jej życia – żebractwo i nędza! Kto mu los tak smutny zgotował? Kto ognistymi bombami strzechy miasta podpałił, – kto boki jego poprzesywał kulami, – kto bruk krwią niewinną zboczył – a mogiły ofiarami niewinnymi zapelnił? Skąd poszło, że się mordy i pożoga z taką tu wściekłością srożyły?*

Skąd poszło... Anonimowy autor broszury „Zburzenie Książa przez Prusaków w dniu dwudziestym dziewiątym kwietnia 1848 r.” zmusza do refleksji. Często bowiem, chyba zbyt często, powstańcze klęski traktujemy wyłącznie jako stracone szanse na odzyskanie niepodległości. Zapominamy o towarzyszącym im bezmiarze ludzkich nieszczęść, o zniszczeniach i pożodze, o bólu i poniżeniu, o łzach nad mogilami.

Wiosna Ludów. Ileż marzeń rozbudziła wśród uciemnionych narodów, ileż wiązano z nią nadziei. Ziemie polskie znalazły się jednak na peryferiach ówczesnych wydarzeń, orężną walkę o odzyskanie niepodległości podjęli tylko Wielkopolanie. Echa tych bojów prowadzą nas do Książa Wielkopolskiego, niewielkiego miasteczka leżącego 16 km na wschód od Śremu.

Rewolucyjne wrzenie – nazwane później Wiosną Ludów – rozpoczęło się na południowym krańcu włoskiego buta, w Królestwie Obojga Sycylii, gdzie 12 stycznia 1848 r. krewcy sycylijscy wypędzili z Palermo żołnierzy despotycznego Burbona Ferdynanda II. Potem wydarzenia potoczyły się szybko.



Rewolucja burzyła stary porządek, obalała trony, obiecywała narodom Europy lepszą przyszłość. W lutym w Paryżu obaliła Ludwika Filipa I i proklamowała republikę; w marcu w Wiedniu zmiotła z areny politycznej wszechwładnego kanclerza Klemensa Metternicha. Nastroje rewolucyjne panowały też wśród mieszkańców Berlina; nic więc dziwnego, że przypadkowe starcie demonstrantów z wojskiem doprowadziło do wybuchu. *18 marca* – pisze Marian Kukiel w książce „Dzieje Polski porozbiorowe 1795-1921” – *Berlin był pokryty barykadami; król kazał wycofać się wojsku, obiecał zwołanie parlamentu, konstytucję i powołał rząd liberalny, a 20 marca pod naciskiem demonstrantów musiał się ukłonić uwolnionym przez nich z więzienia w Moabie więźniom polskim z Libeltem i Mierosławskim na czele i przyłączyć się do okrzyków „Niech żyje Polska”.* Żywe wśród ludu hasło braterstwa narodów, współdziałanie polskich i niemieckich sił postępowych, budziły ogromne nadzieje.

Wiść o wydarzeniach berlińskich szybko dotarła do Poznania. Już 20 marca, w atmosferze powszechnego entuzjazmu, powołano Komitet Narodowy. Miał on stanowić polskie centrum polityczne, ośrodek kierujący walką o odzyskanie praw narodowych. Dwa dni później zaczęła ukazywać się „Gazeta Polska” – pierwszy polski dziennik w Poznaniu. W artykule wstępnym, pod znamienym tytułem „Polska zmartwychwstaje”, znalazły się słowa odzwierciedlające oczekiwania społeczeństwa polskiego: *Polska musi z moralnych i odwiecznych praw tak ducha ludzkiego, jak i dzisiejszej cywilizacji odzyskać swą samoistność i samodzielność.* Wkrótce okazało się, że owa samodzielność była odmiennie pojmowana przez różne odłamy społeczeństwa. Delegacja pod przewodnictwem arcybiskupa Leona Przyłuskiego, wysłana do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, domagając się oddzielenia Wielkiego Księstwa Poznańskiego od Rzeszy, powierzania urzędów Polakom oraz poszanowania narodowości polskiej – nie odważyła się zażądać niepodległości. Król przyrzekł bliżej nie określoną „reorganizację” Księstwa, z góry zastrzegając jednak wyłączenie z niej terenów o przewadze żywiołu niemieckiego.

Tymczasem mimowolnym sprzymierzeńcem Polski stał się car Mikołaj I. Jego manifest z 27 marca, zawierający groźne słowa: *Drżycie narody i ukorzcie się, bo z nami Bóg*, odczytany został w Berlinie jako zapowiedź zbrojnej interwencji Rosji w obronie starego porządku. Komitet Narodowy – wykorzystując obawy Niemców – przystąpił do organizowania polskich sił zbrojnych. W obliczu zagrożenia rosyjskiego jawiły się one Prusakom jako sojusznik w ewentualnej wojnie ze wschodnim sąsiadem. Na czele powołanego 28 marca przez Komitet Narodowy specjalnego Wydziału Wojennego stanął Ludwik Mierosławski.

Ciekawa acz kontrowersyjna to postać; *wódz zmartwychwstały*, którego legenda przerasta niebagatelne zresztą dokonania. Ojciec jego był Polakiem, matka – Francuzką; urodził się w Paryżu, wychował w Polsce. Uczył się najpierw u Pijarów w Łomży, później – w kaliskiej szkole kadetów, którą ukończył w 1830 r. Nie miał jeszcze siedemnastu lat, gdy wyruszał do powstania. Po jego klęsce, dzieląc los tysięcy uchodźców, znalazł się we Francji. Związał się tam z Towarzystwem Demokratycznym Polskim. Publikując prace o przebiegu powstania listopadowego znalazł uznanie jako teoretyk wojskowości. Przewidywany na wodza przygotowywanego powstania, przybył w końcu 1845 r. do Poznania. Aresztowany wraz z innymi spiskowcami, został w słynnym procesie berlińskim skazany na karę śmierci. Z więzienia moabickiego uwolniła go rewolucja; z Berlina przybył bezpośrednio do Poznania.

Mierosławski – przeciwnik partyzantki – dążył do szybkiego zorganizowania regularnej armii. Aby ściągnąć do jej szeregów mieszkańców wsi, Komitet Narodowy obiecał – po zwycięstwie – chłopom uwłaszczeniem zniesienie czynszów regulacyjnych, bezrolnym zaś – ziemię z dóbr narodowych. Dla zgłaszających się ochotników utworzono cztery obozy: w Książu, Pleszewie, Środzie i Wrześni. Na przełomie marca i kwietnia zgromadziło się w nich już blisko 9 tysięcy osób. Chętnych do walki wciąż przybywało, gorzej było z uzbrojeniem. Podstawowym orężem była przekuta na sztorc kosa. Bronią tą – straszną w pojedynku wręcz – trudno było jednak walczyć o niepodległość.

Idylla polsko-niemiecka trwała krótko. W obliczu odmiennych interesów narodowych idea braterstwa ludów szybko traciła zwolenników. Generał Ferdynand Colomb ogłosił 3 kwietnia stan oblężenia Poznania; z prowincji dochodziły wieści o gwałtach pruskich. Gdy jednocześnie okazało się, że za carskimi pogrózkami nie idą czyny, stało się jasne, że Prusacy nie zgodzą się na istnienie polskiej armii. W tej sytuacji Komitet Narodowy skoncentrował wysiłki na realizacji – przyrzeczonej przez króla – „reorganizacji” Księstwa. W celu jej przeprowadzenia 5 kwietnia przybył do Poznania komisarz królewski generał Wilhelm Willisen – szlachetny idealista, zwolennik współpracy polsko-niemieckiej, znany jako wybitny pisarz wojskowy. Jego misja spotkała się z wrogą postawą poznańskich Niemców. Ale i Polacy niewiele mieli powodów do zadowolenia. Król ofiarowywał im stanowisko naczelnego prezesa, wolny wybór landratów (naczelników powiatów) i lokalną policję, nie zgodził się natomiast na tworzenie polskiego wojska.

Rozmowy Willisena z przedstawicielami Komitetu Narodowego odbywały się w nerwowej atmosferze, pod stałą groźbą uderzenia wojsk pruskich na obozy polskie. Wreszcie 1 kwietnia, w Jarosławcu pod Środą, doszło do podpisania porozumienia. Umowa jarosławska miała stanowić podstawę do przeprowadzenia „reorganizacji”. Oddalała co prawda groźbę napaści na obozy polskie, lecz jednocześnie redukowała liczebność stacjonującego w nich wojska do 3200 żołnierzy. Mieli oni być rozmieszczeni w Książu, Miłosławiu, Pleszewie i Wrześni. Mimo że Willisen – godząc się na pozostawienie polskich oddziałów zbrojnych – przekroczył swe pełnomocnictwa, król nie był drobiazgowy i już 14 kwietnia umowę zatwierdził. Komisarz królewski wykonał swe zadanie, resztę – to jest ostateczną likwidację polskiego wojska – wykonać miał niebawem generał Colomb.

W dniu zawarcia umowy jarosławskiej przybył do Poznania Juliusz Słowacki. Chory, zmęczony podróżą poeta uzyskał od władz pruskich zgodę na pobyt w mieście do czasu poprawy zdrowia. Wkrótce nawiązał znajomości z przedstawicielami głównych orientacji politycznych w Komitecie Narodowym. Sam był

gorącym orędownikiem walki zbrojnej. Podobnie jak Mickiewicz – organizujący w tym czasie legion polski we Włoszech – pragnął Słowacki realizować w Poznaniu swe polityczne ambicje. Z miernym jednak rezultatem. Bardzo zmienił się w tych dniach jego stosunek do Wielkopolan. Jeszcze niedawno w głośnym wierszu „Wiwał Poznańczanie” wyszydzał ich kunktatorskie – jego zdaniem – przygotowania do powstania. Teraz, w liście do jednego z francuskich przyjaciół, aż pławił się w zachwycie:

*Ludność 700 000 dusz walczy przeciw całemu królestwu, wbrew szlachcie chcącej pokoju za wszelką cenę i osłabiającej w miarę możliwości siły wulkaniczne narodu. Ach, mój Przyjacielu, co za naród! Nigdy nie wyobrażałem sobie podobnego. Kryje w sobie zarodek nowej epoki. [...] Dwa lata temu ten sam naród uchodził w Polsce za zgniły i materialistyczny w najwyższym stopniu. Dziś, mówię Ci, że przewyższa towarzyszków Leonidasa i zawstydza żółtodziobów – szlachciców, chcących mu rozkazywać.*

Poznański epizod życiorysu Słowackiego zakończył się 7 maja, kiedy poeta otrzymał od władz pruskich rozkaz natychmiastowego opuszczenia miasta.

Podpisanie umowy jarosławieckiej nie osłabiło aktywności wojsk pruskich. Już dwa dni później obóz wrzesiński – pod groźbą ataku – został zmuszony do przeniesienia się do Nowego Miasta nad Wartą. Z różnych stron dochodziły wieści o potyczkach pomiędzy powstańcami a oddziałami pruskimi. Równocześnie malało znaczenie – rozbitego wewnątrz – Komitetu Narodowego, który ostatecznie rozwiązał się 30 kwietnia. Nadzieje Polaków mogły się ziścić już tylko na polach bitew. Naczelnym wodzem powstania wybrano Ludwika Mierosławskiego. W końcu kwietnia większą aktywność przejawiali już jednak Prusacy. Momentem przełomowym – a właściwie początkiem końca wielkopolskiej rewolucji – był atak Niemców na obóz w Książu. Dokonały go w sobotę, 29 kwietnia, oddziały dowodzone przez pułkownika Henryka Brandta.

Obóz w Książu powstał już w marcu, jego organizatorem i pierwszym dowódcą był major Leon Smitkowski z pobliskiego

Łęgu. Po nim dowodził obozem pułkownik Jan Budziszewski, a po jego dymisji – od 23 kwietnia – major Florian Dąbrowski.

Pochodził z Mazowsza, urodził się we wsi Trojanki pod Zgierzem. Miał 50 lat i wieloletnią praktykę wojskową. W wieku 18 lat wstąpił do armii Królestwa Polskiego, później walczył w powstaniu listopadowym. Po jego klęsce, już w stopniu majora, przekroczył z korpusem generała Macieja Rybińskiego granicę Prus i udał się na emigrację do Francji. Na wieść o wybuchu powstania – powrócił do kraju.

Dowódcą nacierających na Książ oddziałów niemieckich był pięćdziesięciodziewięcioletni pułkownik Henryk Brandt, z pochodzenia Polak, urodzony w Prusach Zachodnich. Po zwycięstwie Francuzów pod Jeną wstąpił do wojska polskiego, brał udział w kampanii hiszpańskiej, a później uczestniczył w wyprawie na Moskwę. Po upadku Napoleona poprosił o dymisję, a w 1817 r. został oficerem pruskim. Mierosławski w swej książce o wydarzeniach 1848 r. określa go jako *jedyne* [...] *między pruskimi dowódcami człowieka z głową*... Po zwycięstwie w Książu – wyprzedzamy trochę bieg zdarzeń – awansował na generała.

Pod rozkazami Dąbrowskiego znajdowało się w Książu nieco ponad tysiąc powstańców; Brandt wiódł około cztery i pół tysiąca żołnierzy (niektóre źródła mówią nawet o sześciu tysiącach). Miasto było przygotowane do obrony. *Rynek* – wspomina Mierosławski – *po czterech rogach zatkany mocnymi barykadami, stanowił „schron”*. *Po dwa domy na wylocie każdej ulicy zamieniono tanio na „blokhausy” strzeleckie za pomocą obsypu z ziemi i rowku zeń wynikającego, a narożniki te związano ciągłą kurtyną płotów podpartych klockami*.

Przebieg bitwy powinno się opisywać chłodnym piórem historyka. Spróbujmy jednak przedstawić to wydarzenie bardziej sugestywnie (choć oczywiście i bardziej subiektywnie), widziane oczami uczestników powstania. Walkę rozpoczęło natarcie pruskiej jazdy na liczący około 150 szabel szwadron kawalerii, dowodzony przez rotmistrza Józefa Czapskiego. Wśród ułanów znajdował się Józef Sas Kropiwnicki, rodem z Samarzewa pod

Pyzdrami. Miał 24 lata, sporo animuszu i żadnego, niestety, doświadczenia bojowego. Po latach tak wspominał swój pierwszy bój:

*Stępa najpierw, potem mocnym klusem, puścili się ku nam w rozproszeniu; my też po odebraniem błogosławieństwa od naszego młodego kapelana Koszuckiego, i po wydanej kolumnie: „lance do ataku... marsz – marsz!” ruszyliśmy na wroga. O 60-70 kroków dano do nas ognia z karabinków, wskutek czego, wiele naszych koni nieobeznanych jeszcze z podobną muzyką, zawróciło się, unosząc swych jeźdźców; większa jednakowoż część, wprost na nieprzyjaciela dotarwszy, dostała się na drugą stronę rozpierzchłych ich szeregów. Tu dopiero zaczęła się prawdziwa pohananka!... Liczba ułanów naszych była zbyt szczupła, aby zmóć nieprzyjaciela pięć razy prawie liczniejszego, a do tego wyćwiczonego i należycie uzbrojonego, na wszystkie rozpierzchnąwszy się strony, odpierała ciosy, jak mogła, raniąc wielu i kładąc trupem nacierających; ale gdzie po 4-5 na jednego, tam zbyt trudna sprawa: jedni więc puścili się ku Miłosławiu, drudzy do miasta się schronili, a inni, jakich było wielu, zostawszy rannymi, jeszcze na polu bitwy do niewoli się dostali. Zabitych na miejscu było kilku, ale ciężko rannych bardzo wielu.*

Autor wspomnień – ranny w głowę – przedarł się do miasta, skąd po bitwie został przewieziony wraz z innymi rannymi do Śremu. Tymczasem Prusacy, po rozbiciu jazdy polskiej, rozpoczęli ostrzeliwanie miasta z czterech dział, ustawionych przy wiatraku, sześćset kroków na północ od rynku.

Równocześnie do ataku ruszyła piechota. Przez półtorej godziny trwała wymiana ognia. Dzięki przygotowanym wcześniej fortyfikacjom załoga odpierała ataki wroga. Ale jak długo będzie to możliwe? – zastanawiał się zapewne Dąbrowski wypatrując odsieczy. Liczył na pomoc oddziału pułkownika Józefa Bonawentury Garczyńskiego, stacjonującego w niedalekim Nowym Mieście. Jednak oczekiwana odsiecz nie przybyła. Garczyński przyprowadził, co prawda, swój oddział pod Książ, widząc jednak otoczone przez Prusaków, płonące miasto – wyco-



Bitwa w Książu Wielkopolskim

fał się. Współcześni jego postępowanie osądzili bardzo surowo. Z położonego na drugim brzegu Warty Solca przybył z pomocą Jan Mittelstaedt, wiodąc kilkudziesięciu kosynierów. Otoczony przez Prusaków musiał złożyć broń. Tak więc Dąbrowski – z otrzymanym od Mierosławskiego rozkazem obrony miasta – pozostał sam. Prusacy tymczasem, przełamawszy obronę od strony Śremu, wtargnęli do miasta; walczone o każdą uliczkę, o każdy dom.

*Polacy skupieni w małym rynku* – opisuje dalszy ciąg wydarzeń Jędrzej Moraczewski, historyk poznański, bezpośredni uczestnik Wiosny Ludów – *z dwóch boków mają przeciw sobie piechotę, a z trzeciego działa, ale walczą. Dąbrowski do boju zachęca: to sam strzela, to chwyta znowu kosę i ucina głowę wyłożoną oknem, zaciekle celującemu Prusakowi, ale Dąbrowskiemu w oczach zmniejsza się liczba, bo jedni padają, a drudzy kupkami bez ładu i składu walczą, jak im się widzi. Rozkazuje oficerowi przy sobie stojącemu oczyszczać bok wschodni, a porywa kosę i w imię ojczyzny prowadzi garstkę ku zachodniemu. Woła ktoś: „to wszystko daremne”, Dąbrowski odpowiada: „chcę spełnić obowiązek” i choć rażony trzema kulami, sam jeszcze*

*kosą wali o ziemię kilku nieprzyjaciół, cofa się na główny odwach, ale wśród rześstych strzałów z wyrazem śmierci na twarzy obala się i lekko piersiami robi, jako bliski śmierci.*

Dowództwo po nim przejął major Leon Smitkowski. Ale położenie obrońców było beznadziejne: po kilkugodzinnej walce powstańcom brakowało sił; Prusacy wdzierali się na rynek, płonęło wiele domów. Smitkowskiemu nie pozostało nic innego jak poddać się. Brandt przyjął kapitulację, nie był jednak w stanie opanować rozwścieżonego żołdactwa. To co działo się potem najbardziej chyba sugestywnie opisał anonimowy autor (był nim prawdopodobnie Walenty Stefański) cytowanej już na wstępie broszury pod tytułem „Zburzenie Książa przez Prusaków w dniu dwudziestym dziewiątym kwietnia 1848 r.”:

*... wojsko pruskie nareszcie wkracza z tryumfem do rynku. Zdawało się, że pożar gasić będzie; bynajmniej. Chętnie oddano miasto na pastwę płomieniom, by tem wygodniej strzelać można do mieszkańców, których pożar z kryjówek domowych wyganiał. Żoldactwo zdziczałe nie słuchało ogłoszeń pokoju, nie słuchało sygnałów, ani rozkazów; – owszem rozerwawszy szyki bojowe i pomięszawszy się z mieszkańcami żydowskimi i niemieckimi rozpoczęło rzeź i rabunek, które okropnością swoją wszelkie przechodzą opisy. [...] Bywało, że w piekielnem rozhukaniu namiętności, nie zważano częstokroć ani na wiarę ani na naród: jeden drugiego rabował i niszczył, zrabowany na własnym, powetował szkody na cudzym dobytku, nie pytając, czy to wróg, czy brat, czy Polak, czy żyd, czy Niemiec.*

Nie uszanowano nawet powstańczego lazaretu. Przebywający w nim ranny kawalerzysta Kazimierz Chmielewski wspomina:

*Pruscy żołnierze wpadali z wściekłością i dobijali kolbami rannych i konających. Strzelcy gorliccy oknami strzelali do nas, a do łóżek sięgali bagnietami i przebijali chorych i rannych. W izbie, w której leżałem z rannym Muszyńskim, było jedno okno. Jeden z żołnierzy stanął w oknie i lancą sięgał do łóżka mojego kolegi. Wiedziałem, że i mnie to czeka, więc schronilem się z łóżka pomiędzy stojące beczki.*



Wreszcie oficerom pruskim udało się opanować swoje oddziały. Ale tragedia Polaków trwała nadal.

*Gdy wojsko – jeszcze raz wracamy do anonimowej rozprawy o zburzeniu Książa – w kozły broń złożyło – ród żydowski i niemiecki rozjadawiony nie zaprzestał jeszcze prześladowania swojego. Zaczęło się owszem dopiero tropienie i szukanie wszelkiej duszy polskiej, co by się gdziekolwiek jeszcze ukrywać mogła. Znalezioną ofiarę nieszczęśliwą zaraz palką lub pałaszem żołnierskim na ustroniu dobijano, albo przez szereg kijów aż do upadku po ulicy gnano, albo nareszcie złupioną i obdartą milczkiem mordowano – i za miasto wleczono.*

Autor tych słów twierdzi, że w wyniku gwałtów popełnionych po kapitulacji zginęło dwa razy więcej osób, niż w czasie bitwy.

Kłęska powstańców była dotkliwa, straty ogromne. Poległo około 140 Polaków, blisko 500 było rannych, 574 dostało się do niewoli. Wśród ofiar – prócz żołnierzy – było wielu polskich mieszczan. Po stronie niemieckiej straty były znacznie mniejsze: poległo 22 podoficerów i żołnierzy, cięższe rany odniosło około 140 osób.

Rannych powstańców przewieziono do Śremu. Początkowo rozmieszczono ich w domach prywatnych, potem przeniesiono do pomieszczeń dawnego klasztoru Klarysek. Szpital ten istniał kilka tygodni. Zarządzała nim niestrudzona Emilia Sczaniecka, a opieką lekarską otaczał rannych znany lekarz poznański Teofil Matecki. W Śremie, następnego dnia po bitwie, zmarł Florian Dąbrowski. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją narodową. Na grobie bohaterskiego dowódcy ustawiono w 1849 r. pomnik z dwóch ogromnych głazów (większy ważył 9 ton). Pomnik nie przetrwał długo; dziesięć lat później zniszczono go na rozkaz miejscowego landrata. Sprawa ta stała się przedmiotem interpelacji Tytusa Działyńskiego w sejmie pruskim. Do dziś natomiast znajduje się na śremskim cmentarzu zbiorowa mogiła zmarłych w szpitalu obrońców Książa. Po odzyskaniu niepodległości, w latach dwudziestych, ustawiono na niej wysoki kamienny obelisk.

Książ stał się symbolem klęski. Czasem jednak można przegrać bitwę, a wygrać całą wojnę. Powstańcy nie mieli już jednak takiej szansy. Pierścień wojsk niemieckich zaciskał się wokół obozów polskich. Już następnego dnia po bitwie w Książu kolumna wojsk pruskich dowodzonych przez generała Blumena zaatakowała Miłosław, gdzie znajdował się Mierosławski. Jednak tym razem – choć początkowo wydawało się, że powtórzy się książka tragedia – na czas przybyły z odsieczą oddziały Józefa Garczyńskiego z Nowego Miasta i Feliksa Białoskórskiego z Pleszewa. Zacięty bój zakończył się zwycięstwem Polaków. Cóż z tego, skoro owoców sukcesu nie umiano wykorzystać. Natychmiast po zakończeniu walki rozpoczęły się kłótnie i swary między starszyzną, Mierosławskiemu zarzucano ignorancję i niedołęstwo. Z trudem udało się opanować ogólne rozprężenie, kilku oficerów opuściło jednak szeregi powstańcze. Mierosławski z wojskiem pomaszerował w kierunku Wrześni, gdzie 2 maja pod Sokołowem zastąpił mu drogę korpus generała Maurycego Hirschfelda. Bój ten Polacy uznali za zwycięski chyba tylko dlatego, że przeciwnicy ustąpili pola. Poległo około 300 powstańców, tyłuż było rannych. Po bitwie chętnymi do dalszej walki kosynierami nie miał już kto dowodzić. Prawie wszyscy oficerowie przeciwni byli dalszemu rozlewowi krwi. Szóstego maja zmuszono Mierosławskiego do złożenia dowództwa. Jego następcą, pułkownik Augustyn Brzeżański, trzy dni później, we wsi Bardo pod Wrześnią, podpisał akt kapitulacji.

Na początku maja w różnych częściach Wielkopolski nasiliły się działania grup partyzanckich, niezależnych od Mierosławskiego. Przywódca jednej z nich – poznański adwokat Jakub Krauthofer-Krotowski – proklamował nawet na początku maja w Mosinie i innych zajętych przez siebie miastach niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Prusacy dość łatwo uporali się z tymi drobnymi oddziałami. Gdy 9 maja pułkownik Brzeżański podpisywał kapitulację wojsk powstańczych, na polach wsi Trzebaw niedaleko Poznania została rozbita ostatnia partia partyzantów.

Powróćmy do Książa. Poległych powstańców pochowano we wspólnych mogiłach na przedpolach miasta. Trafić do nich łatwo: znajdują się za boiskiem sportowym, po lewej stronie szosy do Nowego Miasta, z której trzeba zejść ulicą Dębniacką, przed osiedlem bloków mieszkalnych. Dziesięć lat po bitwie prochom poległych – w czasie *podróży swojaka po swojszczyźnie* – pokłonił się Władysław Syrokomla. Echem tej wizyty jest wiersz „Na mogile poległych w Książu 1848 roku”, będący jednym z nielicznych poetyckich świadectw wielkopolskiej Wiosny Ludów:

*Na Waszym grobie waleczni kosiarze  
 Drzewo pamięci sadzimy ziomkowie;  
 Niech się rozrasta, niech w każdym konarze  
 Żyje myśl wieczna, która o Was powie!  
 Soki żywotne, co Wasz proch udzieli,  
 Niech w każdą gałąź wleją siłę nową,  
 Niech każda gałąź szumi pieśń bojową  
 I z Waszych prochów wywoła mścicieli!  
 Okryj się drzewo zielonością piękną.  
 Białego Orła osłoń konarami.  
 Na przyszłe zniwo, gdy kosy zabrzękną –  
 Święci Kosiarze, módlcie się za nami!  
 Nie giną marnie bohaterskie dzieła:  
 Święty ich popiół ma iskrę w sobie.  
 Na każdym polskich męczenników grobie  
 Jest myśl, że: Jeszcze Polska nie zginęła!*

Treść utworu wymaga komentarza, jako że nie jest przypadkowa. Syrokomla przybył wówczas do Książa z niedalekich Włociszewek, gdzie gościł u Kazimierza Niegolewskiego, syna Andrzeja – zasłużonego działacza politycznego, przedtem żołnierza napoleońskiego, uczestnika słynnej szarży w wąwozie Somosierra. Na jednej z powstańczych mogił posadzono wówczas pamiątkowe drzewko.

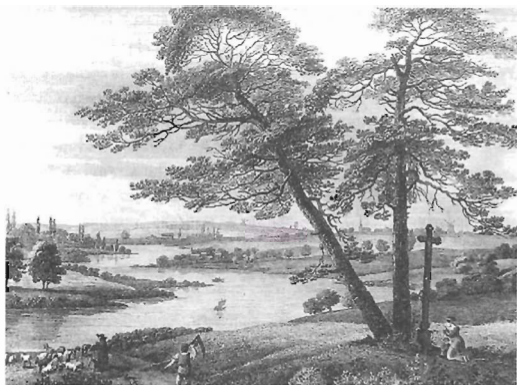
Dziś cicho tu i dostojnie. Prochy obrońców miasta kryją dwa kilkumetrowej wysokości kurhany, nad każdym z nich góruje krzyż. Otoczenie jest uporządkowane i ogrodzone. Ale nie zawsze tak było. Pod koniec XIX stulecia właścicielem dóbr

ksiąskich był Niemiec Hermann Kennemann z Kłęki, znany nacjonalista, współtwórca Towarzystwa dla Popierania Niemczyzny w Marchii Wschodniej (potocznie nazywanego Hakatą). Chcąc zatrzeć ślady powstania kazał mogiły podorywać. Dopiero po odzyskaniu niepodległości teren ten został wykupiony przez rząd polski. Mogiły podwyższono i ustawiono na nich krzyże; całą nekropolię powstańczą ogrodzono i nazwano „parkiem narodowym”.

Według miejscowej tradycji była tu kiedyś i trzecia mogiła. Pamięć o niej trwa do dziś, choć sam grób przestał istnieć dawno – jeszcze w XIX w. Czy padła ofiarą działalności Kennemanna, niezbyt energicznie broniona przez Polaków, gdyż złożono w niej – jak mówią niektórzy – zabite podczas walk konie? A może kryła ona prochy poległych Niemców? Na dawnym cmentarzu ewangelickim (przy ulicy Zakrzewskiej) istnieje bowiem do dziś wspólna mogiła zabitych podczas bitwy żołnierzy pruskich. Z książki pastora Alberta Krebsa – opisującej dzieje kościoła ewangelickiego w Książu – dowiadujemy się, że ich zwłoki pochowane były pierwotnie na polu bitwy (gdzie – nie wiadomo) i dopiero w 1863 r. ekshumowano je i złożono na cmentarzu. Może więc wówczas przestała istnieć owa trzecia mogiła?

Grób żołnierzy pruskich ogrodzony jest żeliwnym płotkiem. Zdobi go pomnik z piaskowca, na którym wyryto nazwiska 18 zabitych. Wśród nich są i nazwiska o polskim brzmieniu, ale do tego historia zdążyła nas już przyzwyczaić. Niezwyczajną natomiast jest rzeczą, że pomnik ten przetrwał do naszych czasów. Niezbyt odległe są przecież lata, kiedy nawet wielu naszym rodakom odmawiano prawa do krzyża na skromnym grobie. Dlatego mogiła ta jest rzadkim – przynajmniej to ze skrucą – świadectwem tolerancji i kultury mieszkańców Książa.

Powróćmy do mogił powstańczych. Pomiędzy kurhanami znajduje się pomnik wykonany według projektu Kazimierza Bienkowskiego. Przedstawiony na płaskorzeźbie kosynier dmie w róg, zachęcając do boju. Tak zapewne – podpowiada wyobrażenia – wyglądałby Jasiek z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego,



Krajobraz nadwarciański w okolicach Śremu. Rysunek z teki rycin dołączonych do książki Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski”

gdyby nie zgubił swego złotego instrumentu. Zapal bojowy temperuje nieco gołębek pokoju, unoszący się nad głową trębacza. A i on sam prezentuje się niezbyt groźnie, niezgrabnie – miast za drzewce, trzyma kosę za ostrze. Pomnik odsłonięto 25 kwietnia 1948 r. podczas obchodów stulecia bitwy.

Główne uroczystości z okazji stulecia Wiosny Ludów odbyły się jednak nie w Książu, lecz w Miłosławiu (zwycięstwa zawsze bardziej niż klęski nadają się do święcenia jubileuszy). Nadano im wielki rozgłos, uczestniczył w nich prezydent Bolesław Bierut. Oficjalna propaganda tamtego okresu dobitnie podkreślała, że ziemię – obiecaną w 1848 r. przez Komitet Narodowy – dała bezrolnym chłopom dopiero reforma rolna przeprowadzona przez władzę ludową. Na uroczystości rocznicowe specjalnymi pociągami przywieziono do Miłosławia około sto tysięcy osób.

Rynek w Książu nosi dziś nazwę placu Kosynierów. W 1848 r. otaczały go przeważnie niewielkie drewniane domy,

które spłonęły w czasie bitwy. Pastwą płomieni padł też stojący na środku placu ratusz. Kilka budynków pamięta jednak czasy Wiosny Ludów, jak choćby piętrowy, murowany dom nr 22 stojący na południowym krańcu wschodniej pierzei rynku. Zbudował go w 1845 r. August Hirfemann. Mieszkańcy miasta pokazują dwa odłamki pocisku, które tkwią w fasadzie budynku na wysokości pierwszego piętra. Są to jednak tylko atrapy. Autentyczne pamiątki walki – jak wspominała mieszkająca w tym domu pani Jadwiga Ziębicka – zaginęły podczas remontu posesji przeprowadzonego przez jej ojca. Wówczas umieszczono w tynku obecne imitacje. Aby zobaczyć prawdziwą kulę armatnią, trzeba udać się na niedaleką ulicę Floriana Dąbrowskiego, gdzie tkwi ona w szczytowej, północnej ścianie domu nr 11, na narożniku ulicy Zakrzewskiej. Budynek ten na planie miasta z 1848 r. zaznaczony jest jako szkoła przy zborze ewangelickim. Stał wówczas na skraju miasta, być może zamieniony został przez powstańców na jeden z „blokhauzów”, o których wspominał Mierosławski.

Na rynku jest jeszcze jedno miejsce, które tradycja wiąże z wydarzeniami Wiosny Ludów. Tam gdzie dziś znajduje się apteka, stać miał parterowy domek, mieszczący powstańczy lazaret.

Na ścianie szczytowej narożnego budynku, przy którym z placu Kosynierów wychodzi droga do Śremu (ulica Świerczewskiego), znajduje się marmurowa tablica poświęcona majorowi Florianowi Dąbrowskiemu i poległym powstańcom. Wmurowana w 1935 r., szczęśliwie przetrwała okupację hitlerowską, zatynkowana we wrześniu 1939 r. przez rodzeństwo Eleonorę i Władysława Ginterów z Książa.

Wydarzenia wielkopolskiej Wiosny Ludów znalazły również odbicie w literaturze, choć z przykrością przyznajemy – nie tej najwyższego lotu. Można tu wymienić kilkakrotnie wznawianą powieść Stanisława Helsztyńskiego „Pluton kosynierów” lub utwór zapomnianego dziś, niegdyś popularnego dziennikarza i literata Macieja Wierzińskiego „Wiosna Ludów”, opublikowany w 1919 r.

## Szkoła niepokornych dzieci

Niewielka, ciemna izba. Przez dwa okna wychodzące na zacienione podwórze rzadko zagląda słońce. Przy drzwiach katedra z lampą naftową, na ścianie krzyż i portret cesarza. Obok mapa powiatu wrzesińskiego, w kącie tablica. Niezgrabne, drewniane ławki. Może w jednej z nich siedziała Bronka Śmidowiczówna, która podany jej katechizm niemiecki chwyciła przez fartuszek, jakby bała się pobrudzić ręce? Z boku ośła ławka; na pewno nie było to miejsce Stefci Chełmиковskiej – była przecież najlepszą uczennicą w klasie. Ona to, mimo lęku przed chłostą, nie zawahała się powiedzieć: *Jestem Polką i nie będą uczyła się religii w języku niemieckim*. A gdzie siedział Broniek Klimas, który zapytany przez nauczyciela, jakie są barwy narodowe, odrzekł: *Nasza barwa narodowa jest biała i czerwona, a pruska biała i czarna*. Jeszcze wielkie liczydło, plansze z rysunkami, na tylnej ścianie mapa świata. Tak właśnie, lub bardzo podobnie, wyglądały izby szkolne na początku naszego stulecia. Ta – fragment ekspozycji muzealnej – odtwarza scenerię, w jakiej wiosną 1901 r. zbuntowali się uczniowie wrzesińskiej szkoły ludowej. Kilkunastoletnie dzieci, dziewczęta i chłopcy z najstarszych klas, odmówiły nauki religii w języku niemieckim. Nie złamały ich ani hojnie szafowane kary aresztu, ani chłosty. W obronie katowanych dzieci, w obronie języka polskiego stanęli solidarnie Polacy ze wszystkich zaborów. Wydarzenia te, zwane dziś powszechnie strajkiem dzieci wrzesińskich, przeszły do historii jako symbol walki o mowę polską w zaborze pruskim.

Kiedy w 1815 r. w wyniku postanowień Kongresu Wiedeńskiego utworzono Wielkie Księstwo Poznańskie, król pruski

Fryderyk Wilhelm III zapewnił swych polskich poddanych o równości języków polskiego i niemieckiego we wszystkich dziedzinach życia. W miarę upływu lat zapewnienia te były jednak respektowane w coraz mniejszym stopniu. Aż wreszcie w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia zapomniano o nich zupełnie.

Lata siedemdziesiąte w zaborze pruskim to okres tak zwanego Kulturkampfu. W zamyśle twórcy tego terminu – wybitnego niemieckiego uczonego, lekarza Rudolfa Virchowa – miał on definiować zmagania nowoczesnej, liberalno-przyrodniczej kultury z duchową niewolą i ciemnotą rodem ze średniowiecza. W praktyce zaś była to walka polityczna, której celem było zahamowanie wpływów papieskich oraz podporządkowanie Kościoła katolickiego państwu. Dla rdzennych mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego Kościół nie był jednak jakimś enigmatycznym Kościołem rzymskim czy papieskim; był Kościołem polskim. Przez tysiące Polaków atak na Kościół odbierany był jako atak na polskość. Słusznie zresztą, filozofia Kulturkampfu doskonale mieściła się bowiem w ramach akcji germanizacyjnej, prowadzonej od dawna przez rząd w Berlinie. Twórca pruskiej polityki – kanclerz Otto von Bismarck – wszelkimi siłami dążył do zgermanizowania ziem polskich. Starał się wynarodowić Polaków przede wszystkim przez zniemczenie szkolnictwa, administracji i sądów. Równocześnie różnymi sposobami dążył do wzmocnienia żywiołu niemieckiego na wschodnich rubieżach II Rzeszy.

Ograniczenia swobód językowych wprowadzane były stopniowo, lecz konsekwentnie. W latach 1872-1874 ostatecznie zgermanizowano szkoły średnie. Tylko w dwóch gimnazjach, w Poznaniu i w Ostrowie Wielkopolskim, język polski stał się jako przedmiot nadobowiązkowy. Od 1873 r. niemiecki stał się językiem wykładowym we wszystkich rodzajach szkół. Po polsku – oprócz lekcji tego języka w szkołach ludowych – mogła być prowadzona tylko nauka religii. W szkołach ludowych dopuszczano naukę w języku polskim *dopóki*by rejencja po zbadaniu miejscowych i osobistych stosunków nie uznała tej nauki za zbyteczną. Rok później, wprowadzając obowiązkowe śluby cy-



wilne, nakazano prowadzenie ksiąg stanu cywilnego wyłącznie w języku zaborców. Wreszcie w 1876 r. uchwalono ustawę o języku urzędowym. Wprowadzała ona język niemiecki, jako jedyny, do wszelkich urzędów administracyjnych oraz sądownictwa.

Walka państwa z Kościołem zakończyła się w 1878 r. Okres Kulturkampfu – wbrew zamierzeniom rządu pruskiego – spowodował konsolidację ludności polskiej w walce z niemczyzną. Rozwijała się prasa polska, powstawały różnorodne towarzystwa i organizacje. W zmaganiach o utrzymanie języka polskiego ważną rolę odegrało Towarzystwo Oświaty Ludowej (istniejące w latach 1872-1878) oraz utworzone w 1880 r. Towarzystwo Czytelni Ludowych, którego głównym zadaniem była popularyzacja polskiej książki. Już trzy lata po powstaniu Towarzystwo prowadziło 475 bibliotek, w których zgromadzono blisko 80 tysięcy książek.

Koniec Kulturkampfu nie oznaczał oczywiście zakończenia poczynań germanizacyjnych. W 1887 r. zlikwidowano w szkołach ludowych język polski jako przedmiot nauczania, a uzyskane w ten sposób godziny lekcyjne przeznaczono na naukę języka niemieckiego. Ostatnim przedmiotem wykładanym po polsku została religia. Nie na długo; rozporządzenie ministra oświaty z lipca 1900 r. stało się podstawą całkowitej likwidacji języka polskiego w szkołach ludowych.

Powróćmy do Wrześni. Na początku XX w. miasto liczyło ponad 5500 mieszkańców, około 75% stanowili katolicy. Taki też mniej więcej był procent ludności polskiej. Przemysł był jeszcze w powijakach, rozwijało się natomiast rzemiosło i lokalny handel.

W marcu 1901 r. inspektor szkolny we Wrześni otrzymał z kancelarii królewskiej poufną wiadomość, że w nowym roku szkolnym – rozpoczynającym się zwykle po wakacjach wielkanocnych – nauka religii w najstarszych klasach tutejszej szkoły ludowej odbywać się będzie w języku niemieckim. *Aby to przejście ułatwić, należy wszystkim biedniejszym uczniom dostarczyć podręczników potrzebnych do niemieckiej nauki religii ze szkolnego funduszu...*

Rok szkolny rozpoczął się 1 kwietnia 1901 r. W trzech najstarszych klasach (I, IIa i IIb) miał *Ojciec nasz* rozległo się *Vater unser*. Dzieci były skonsternowane, ale i zastraszone. Lekcje religii prowadził bowiem nauczyciel Schölzchen, osiłek, który działalność pedagogiczną opierał na sprawnym posługiwaniu się kijem. Budził lęk u dzieci, pogardę u rodziców. Ponieważ nie dotarły na czas obiecane podręczniki, naukę ograniczono do niemieckiego wykładu. Zrezygnowano też z pracy domowej uczniów. Kiedy wreszcie nadeszły katechizmy niemieckie, dzieci klasy I odmówiły ich przyjęcia. Przestały się modlić, a także odpowiadać po niemiecku na pytania nauczyciela. Wszelkie perswazje i groźby okazały się bezskuteczne; niemieccy nauczyciele nie cieszyli się wśród dzieci ani autorytetem, ani sympatią. Bezradni, szybko sięgnęli po bardziej brutalne metody. Oporne dzieci karane były aresztem, dwukrotnie – 2 i 13 maja – pobito Bronkę Śmidowiczównę i Staszka Jerszyńskiego, uważanych za przywódców buntu. Rodzice i znajomi oglądali ślady kija. W mieście rosło powszechne oburzenie. Na 15 maja zwołano we Wrześni wiec, na którym przemawiali posłowie polscy do parlamentu Rzeszy: dr Zygmunt Dziembowski, Józef Głębocki i ksiądz Antoni Stychel. Wzywali do opanowania, zachęcali do legalnej obrony przed niesprawiedliwością.

Władze szkolne, obawiając się rozszerzenia strajku na inne szkoły, postanowiły przemocą złamać opór dzieci. W poniedziałek, 20 maja, około godziny 10.00 przybył do szkoły inspektor powiatowy Winter i nakazał strajkującym dzieciom (w klasie I było ich 26) nauczyć się po niemiecku pieśni „Kto się w opiekę”. Osadzono je w areszcie, grożąc dalszymi represjami. Prawie połowa zatrzymanych załamała się. Kiedy inspektor wrócił po dwóch godzinach, w oporze trwało czternaścioro dzieci. *Niektóre* – jak zeznawał na późniejszym procesie – z *bezcelną miną oświadczyły, że w ogóle nie będą się uczyć religii po niemiecku*. Wyprowadzony z równowagi inspektor zarządził chłostę. Wymierzał ją znieprawidzony Schölzchen; dziewczynki bito w dłonie, chłopców – w pośladki.



Fotografia dzieci, które zapoczątkowały strajk i poddane zostały chłości. W górnym rzędzie: S. Chelmikowska, J. Bednarowicz, W. Nowakowska, B. Śmidowicz, F. Podsędek, F. Gadziński; w rzędzie środkowym: S. Janiszewska, J. Woźniak, L. Dynkowska, S. Jerszyński, W. Drzewiecki, R. Biały; leżą: B. Klimas i W. Podsędek

*Chłostę stosowano częściowo – wspomni po latach pani Bronisława Matuszewska z domu Śmidowicz. Jeżeli uczeń po kilkakrotnym zapytaniu nie odpowiedział, otrzymywał „łapy”. Po czym czyniono różne obietnice co do przyszłości dzieci. Gdy i to nie pomogło, grożono karami. W końcu zadawano jeszcze raz pytania i jeżeli dziecko i tym razem nie odpowiadało, otrzymywało jeszcze raz trzy „łapy” i to takie, od których skóra pękała na dłoni. Po wymierzeniu kary puszczano dzieci zbite, cieleśnie i moralnie znaltretowane do domu.*

Lament dzieci słychać było na ulicy. Przed szkołą zaczęły gromadzić się ludzie. Wybiegały płaczące dzieci; widać było skutki pedagogicznej działalności szkolnych sadystów. *Szczególnie chłopiec Jerszyński – powie później lekarz wrzesiński Ludwik Krzyżagórski – miał sześć do ośmiu sinych, długości palca, pręg na siedzeniu, nabiegłych krwią. Dziecko było fizycznie bardzo*

wzburzone i drżało jak w febrze. Tłum rósł z każdą chwilą, zebrało się kilkaset osób. Padały ostre słowa, pogrożki pod adresem katów. By uspokoić zgromadzonych inspektor Winter wysłał przed szkołę polskiego nauczyciela Bronisława Gardo. Ten – wymachując rękami – powtarzał półgłosem: *Nie dajcie się*. Gardo był cichym sprzymierzeńcem strajkujących dzieci. On również – choć ze zrozumiałych względów jego nazwisko zostało zatajone – przekazał prasie pierwsze relacje o wydarzeniach wrzesińskich. Opublikował je ukazujący się w Inowrocławiu „Dziennik Kujawski”.

Interwencja Bronisława Gardy nie uspokoiła oczywiście wzburzonego tłumu. Drzwi szkolne sforsowała Klimasowa, żądając zaprzestania bicia. *Wołę widzieć moje dziecko martwe* – wołała – *nizby miało uczyć się religii w języku niemieckim*. Obawiając się skutków jej zdenerwowania – była w odmiennym stanie – Winter pozwolił jej zabrać syna.

Zaniepokojony postawą tłumu inspektor polecił przenieść wymierzanie kary do klasy, której okna wychodziły na podwórze. Nie uspokoiło to jednak zebranych. Wkrótce więc przerwano egzekucje. W celu ochrony nauczycieli sprowadzono policjanta, sierżanta Kozłowicza. Los kreuje czasem paradoksalne sytuacje: niemieckich oprawców przed gniewem ludu bronić miał Polak, którego córka znajdowała się wśród strajkujących dzieci.

Rosło wzburzenie tłumu zgromadzonego przed szkołą. Posypały się kamienie. Przemocą otwarto drzwi, do wnętrza wtargnęło kilkanaście osób, wśród nich Nepomucena Piasecka, żona murarza, matka pięciorga dzieci. Całą swą nienawiść do pruskiej szkoły wyrzyczała w twarz nauczycielowi Feliksowi Koralewskiemu (temu, który później przed trybunałem gnieźnieńskim będzie chępliwie mówić: *Jestem pochodzenia polskiego, dziś jednak jestem Niemcem i uważam się za Niemca*). Słowa skierowane przez Piasecką do renegata: *Psiakrew, psi diabeł, pies niemiecki, ty chcesz naszym dzieciom wydrzeć religię, wydrapię ci oczy...* dobrze ilustrują stan umysłów ludzi zgromadzonych wokół szkoły. Cała ta, niezwykle gwałtowna scena wewnątrz budynku trwała nie dłużej niż trzy minuty. Wystarczyły one

jednak, by uczynić z Piaseckiej główną oskarżoną w późniejszym procesie. Tymczasem uwięzionym w szkole nauczycielom przyszła w sukurs pogoda. Gwałtowna burza, porywisty wiatr i deszcz wymiotły ulice. Wykorzystali to nauczyciele, opuszczając budynek szkolny.

Po południu tłum zebrał się znowu. Tu potrzebne jest wyjaśnienie: w szkołach ludowych nauka odbywała się codziennie w dwóch turach, z dość długą przerwą w południe. Nauczycieli wychodzących późnym popołudniem ze szkoły żegnano przekleństwami i obraźliwymi epitetami. Słysząc było i inne okrzyki: *Jest nas jeszcze dość Polaków, tak łatwo nie dacie sobie z nami rady!*, *Jeszcze Polska nie zginęła!* Dopiero wieczorem ulice opustoszały. Mimo że patrole policjantów i żandarmów strzegły porządku, wybito cegłą szybę w oknie mieszkania Koralewskiego. Również następnego dnia przy szkole gromadzili się mieszkańcy miasta. Emocje powoli jednak wygaszały.

Nie zakończył się jednak opór dzieci. Już 21 maja do strajku przyłączyli się uczniowie klasy IIb. Wkrótce śladem swych wrzesińskich kolegów poszli uczniowie z niedalekiego Miłostawia. Protestowały też dzieci w innych szkołach, między innymi w Pleszewie, Buku, Gostyniu i Krobi. Największe nasilenie strajku wrzesińskiego przypadło na miesiące zimowe przełomu 1901 i 1902 r. U schyłku roku szkolnego 39 dzieciom, które ukończyły 14 lat, odmówiono zezwolenia na opuszczenie szkoły. W nowym roku, w maju 1902 r., na lekcjach religii nie odpowiadało po niemiecku 118 dzieci (na 158 uczniów klas I i II). W kwietniu 1903 r. strajkowało jeszcze dziesięcioro dzieci, w październiku – sześcioro, a w lutym 1904 r. – troje. Na początku roku szkolnego 1904/1905 nie protestował już nikt.

Strajk wrzesiński nie był bynajmniej w dziejach zmagania o język polski w szkole pruskiej buntem najwcześniejszym. Już w 1883 r. doszło do biernego strajku dzieci polskich podczas pokazowej lekcji religii na konferencji powiatowej nauczycieli szkół ludowych w Jarocinie. Spontanicznie zmanifestowana postawa uczniów zaskoczyła nauczycieli; lekcję przerwano. W latach

1890 - 1892 zanotowano dwa strajki w Osiecznej koło Leszna. W końcu 1901 r. zastrajkowały dzieci w Buku. Ale dopiero wydarzenia we Wrześni odbiły się szerokim echem, nie tylko zresztą na ziemiach polskich.

Patriotyczna postawa dzieci, a równocześnie brutalne metody pruskich nauczycieli, zostały zaprezentowane publicznie podczas rozprawy sądowej w Gnieźnie. Ten niecodzienny proces trwał cztery dni (14, 15, 16 i 19 listopada 1901 r.). Na ławie oskarżonych zasiadło 25 osób, którym zarzucono zakłócenie porządku w dniu 20 maja 1901 r., przez udział w publicznym zbiegowisku przed szkołą. Na każdy ludzki odruch, na każdy wyraz solidarności z bitymi dziećmi pruska Temida znalazła odpowiedni paragraf. W sali sądowej odżyły wydarzenia sprzed pół roku. Nie był to jednak normalny proces. Helena Biernacka, jego bezpośrednia obserwatorka, zanotowała:

*Nad poczuciem krzywdy góruje poczucie bezsilności. Z jednej strony ława sędziowska, kamienna i głucha na wszystko, z gotowym wyrokiem przywiezionym z Berlina, z drugiej strony kwiat palestry poznańskiej uzbrojony w argumenty nie do odparcia i świadkowie, których sąd słucha z roztargnieniem lub pilnie, zależnie od tego czy mówią tubylcy, czy żandarmeria i policja. I akt oskarżenia! Jak perfidnie sporządzony. Nie ma w nim ani słowa o tym, że dzieci nie chciały uczyć się religii ani modlić się w obcym języku. Skądże! Mowa tylko o oporze wobec władz, zagrażającym bezpieczeństwu państwa. Aż dziesięć paragrafów wkręca się w biedne dzieci wrzesińskie i ich rodziców, a każdy z nich niesie groźby od kilku miesięcy aresztu do kilku lat więzienia. Najwidoczniej to zagrożenie wielkiej mocarstwowej Rzeszy, która wzrosła i spotężniała pięciomiliardową kontrybucją wymuszoną na zdławionej Francji, miały wywołać piąstki kilkunastu dziatków i lamenty ich rodziców.*

Zapadły surowe wyroki. Piasecka została skazana aż na dwa i pół roku więzienia! Łączne kary wymierzone przez sąd wyniosły osiemnaście lat i dziesięć miesięcy więzienia, jeden rok domu poprawczego i sześć tygodni aresztu. obrońcy złożyli apelację do Sądu Rzeszy w Lipsku.

Już kilka dni po zakończeniu procesu, 22 listopada, na łamach krakowskiego „Czasu” ukazał się artykuł Henryka Sienkiewicza „List w sprawie ofiar wrzesińskich”. List otwarty znanego pisarza został wkrótce odbity w formie ulotki pod tytułem „O gwałtach pruskich”. Przedrukowały go wszystkie niemal gazety Galicji i Królestwa Polskiego, trafił do prasy francuskiej, angielskiej i rosyjskiej.

*Zapadł niesłychany wyrok!*

*Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści ni przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długoletnim więzieniem za to, że pod wpływem rozpaczy i litości wypowiedzieli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom.*

*Wszędy, gdzie zwyrodniała kultura nie przeszła w stan dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną rolę niż zbirów pruskich, wyrok ten budzi jednaką zgrozę i pogardę – a zarazem napelnia serce troską o przyszłość i zdumieniem. My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko – nie powinniśmy się dziwić ani też poprzestać na słowach i załamywaniach rąk. Tak jest! Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny niemiecki pisarz wypowiedział kiedyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest, aby niemoralna polityka mogła nie znieprawić społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń. Stało się więc, co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II i jeszcze dawniejszych polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni i przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyraństwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obłudy.*

To początek Sienkiewiczowskiego oskarżenia. W dalszej części listu pisarz apeluje o pomoc dla walczących dzieci i ich rodziców. Jakby w odpowiedzi na jego apel, w Poznaniu i Wrześni powstały komitety pomocy. Na ich czele stanął Józef Kościelski z Miłosławia. Równocześnie akcję solidarnościową prowadziła Maria Konopnicka, przebywająca wówczas we Włoszech. W grudniu 1901 r. doszło do manifestacji studenckich przed konsulatami niemieckimi

we Lwowie i Warszawie. Interpelację złożyli posłowie polscy w parlamencie Rzeszy i w sejmie pruskim.

Rozprawa apelacyjna odbyła się 12 kwietnia 1902 r. Sąd Rzeszy utrzymał (z jednym wyjątkiem) wyroki z Gniezna. Nie wszyscy skazani trafili jednak za kraty. Nepomucena Piasecka i Helena Bednarowicz – wypuszczone za poręczeniem ze względu na stan zdrowia – opuściły potajemnie Wielkie Księstwo Poznańskie. Pierwsza z nich udała się do Lwowa, gdzie spotkała się z powszechną życzliwością. Otworzyła cieszącą się dużą popularnością pralnię i wkrótce sprowadziła z Wrześni resztę rodziny. Druga – wyjechała do Zakopanego.

Oprócz głośnej rozprawy listopadowej odbyło się kilka innych procesów związanych z wydarzeniami wrześnińskimi. W jednym z nich na ławie oskarżonych zasiadł Szymon Furmanek, fotograf z Wrześni, obwiniany o wykonanie i rozpowszechnianie fotografii katowanych dzieci oraz osób skazanych w procesie gnieźnieńskim. Sąd uznał, że pocztówki te (wydane w nakładzie 17 tysięcy egzemplarzy) gloryfikowały przestępców i zachęcały innych do naśladownictwa. Furmanek został skazany na karę grzywny w wysokości 200 marek lub 40 dni więzienia. Za pomoc w rozpowszechnianiu pocztówek grzywnami ukarano również murarza Marcelego Piaseckiego (męża Nepomuceny) oraz pomocnika kupieckiego Kazimierza Kaczmaraka.

Strajk dzieci wrześnińskich wyraźnie zaznacza się w dziejach walk z naporem germańskim w Wielkopolsce. Od upadku powstania styczniowego większość społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim opowiadała się za hasłami pracy organicznej, propagującej ekonomiczny i społeczny rozwój narodu na drodze legalnej. Wypadki wrześnińskie uczyniły wyłom w tej zasadzie, ujawniając tkwiące w społeczeństwie polskim zarodki buntu. Na następne zaburzenia – znacznie potężniejsze – nie trzeba było długo czekać. Powszechny strajk szkolny w latach 1906-1907 objął ponad 750 szkół w Wielkopolsce; strajkowało około 75 tysięcy dzieci. Do strajków doszło też na Pomorzu i Górnym



Śląsku. Łącznie na ziemiach polskich będących pod zaborem pruskim strajkowano w prawie 1100 szkołach ludowych.

Minęło blisko sto lat. Dziś ulica, przy której znajduje się gmach dawnej szkoły, nosi imię Dzieci Wrzesińskich. Budynek ten zresztą, niedługo po wybuchu strajku, przestał pełnić dotychczasową funkcję. W 1903 r. dzieci rozpoczęły naukę (niektóre nadal strajkowały) w nowym, okazałym gmachu szkolnym przy obecnej ulicy Szkolnej. Szkoła podstawowa mieści się w nim do dzisiaj. Stary budynek przekształcono w dom mieszkalny, rozbudowując go nieco od strony wschodniej. Z okazji dwudziestopięciolecia wydarzeń wrzesińskich, w niedzielę 24 października 1926 r. odsłonięto nad wejściem do dawnej szkoły marmurową tablicę z napisem: *Polacy! Nie zapomnijcie tego nigdy, że wróg odwieczny katował tutaj dzieci wasze za ich gorące przywiązanie do wiary i mowy ojców*. Przemawiający podczas jej odsłonięcia kurator Bernard Chrzanowski zaapelował, aby przechodnie, zwłaszcza młodzież, zdejmowali przed tablicą nakrycia głów, oddając w ten sposób hołd dzieciom walczącym o język polski. Ukryta przed Niemcami tablica, przechowana przez kapłanów wrzesińskiej fary, przetrwała do naszych czasów. Jeszcze jeden fakt z historii tego niepokornego domu zasługuje na wspomnienie. W czasie okupacji hitlerowskiej mieszkali w nim, na poddaszu, nauczyciele Michalina i Zbigniew Ciekiewiczowie, zaangażowani w tajne nauczanie młodzieży. W budynku dawnej szkoły pruskiej, z narażeniem życia uczyli... języka polskiego.

W 1961 r., z okazji sześćdziesięciolecia strajku, w jednym z pomieszczeń dawnej szkoły otwarto niewielką Izbę Pamięci, a na frontowej ścianie odsłonięto nową tablicę pamiątkową. Od 1966 r. w gmachu mieści się Muzeum Regionalne im. Dzieci Wrzesińskich. Jedną z sal – tę, w której zrekonstruowano wygląd izby szkolnej z początku XX w. – już znamy. Ekspozycja ilustruje historię walk o narodowe przetrwanie. Osadzone na sztorc kosy przypominają bitwę stoczoną podczas Wiosny Ludów pod niedalekim Sokołowem. Zwraca uwagę gabinet Mariana Turwida (1905 - 1987) – rodowitego wrześnianina, znanego rysownika,

malarza i literata. Wśród zgromadzonych obrazów i rysunków można zobaczyć między innymi portret ojca artysty, Kazimierza Kaczmarka. Tegoż Kaczmarka, który w procesie przeciwko fotografowi Szymonowi Furmankowi skazany został na 30 marek grzywny. Tak to historię narodu piszą losy pojedynczych ludzi.

Na bocznej ścianie budynku muzealnego odsłonięto w 1981 r. tablicę (projektu Józefa Stasińskiego z Poznania) poświęconą księdzu Janowi Laskowskiemu. Fragment napisu wyrytego pod podobizną kapłana – *Duchowy przywódca strajku dzieci wrzeńskich w 1901 roku, niestrudzony obrońca polskośći w walkach z pruskim zaborcą* – lapidarnie charakteryzuje jego postać.

Urodził się w 1872 r. we wsi Psarskie niedaleko Pniew, w wielodzietnej rodzinie miejscowego nauczyciela. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1896 r., po czym rozpoczął pracę kapłańską w Wieleniu nad Notecią. Po dwóch latach, za potajemne nauczanie języka polskiego, władze kościelne – pod presją Prusaków – przeniosły go do Wrześni. W nowym miejscu młody i energiczny wikary znalazł jeszcze większe pole do popisu. *Przeciwdziała wpływom szkoły* – pisał o nim w swym raporcie inspektor Winter – *rozdaje dzieciom książki polskie i dopiął tego, że z niemieckiej biblioteki uczniowskiej korzysta mniej niż przedtem*. Podczas procesu gnieźnieńskiego, w którym występował jako świadek, odegrał rolę głównego obrońcy oskarżonych. Mieszkańcy Gniezna i Wrześni skierowali do niego specjalny adres dziękczynny. W wyniku nacisku władz administracyjnych (powtórzyła się historia z Wielenia), w styczniu 1902 r. przeniesiono go do podpoznańskiego Konarzewa, gdzie został proboszczem. W Konarzewie zakończył swój pracowity żywot; zmarł na serce we wrześniu 1939 r., pochowano go na tamtejszym cmentarzu parafialnym.

Odsłonięcia tablicy, ufundowanej przez Stowarzyszenie PAX, dokonały: Wanda Arendt – bliska krewna księdza Laskowskiego, przez wiele lat prowadząca jego gospodarstwo w Konarzewie, oraz Pelagia Ziętek z domu Jankowiak, ostatnia żyjąca uczestniczka strajku szkolnego w 1901 r. Krótka uliczka, przy której

znajduje się tablica, otrzymała wówczas imię Księdza Laskowskiego. Wspomniana Pelagia Ziętek zmarła 12 lutego 1985 r. w Żninie, w wieku 97 lat.

Z okien muzeum widać nieco przysadzistą, późnogotycką bryłę kościoła farnego. To tutaj wikariuszem był ksiądz Laskowski. Wielokrotnie przebudowywane wnętrze świątyni nie zachowało niestety pierwotnego charakteru. Wzrok przyciąga wczesnobarokowy (lub jak chcą inni historycy sztuki – późno- renesansowy) ołtarz główny z połowy XVII stulecia. W pomieszczeniu pod wieżą można podziwiać witraż wykonany w 1935 r. według projektu Mariana Turwida, przedstawiający Chrystusa błogosławiącego dzieci wrzesińskie.

Niedaleko rynku – drogę wskaże każdy przechodzień – wznosi się pomnik Dzieci Wrzesińskich, dzieło poznańskiego rzeźbiarza Jerzego Sobocińskiego. W uroczystości jego odsłonięcia, w maju 1975 r., wzięły udział dwie uczestniczki strajku, Walentyna Wyrwas-Klimas i Kazimiera Głębocka-Mularczyk. Od pomnika szeroka aleja prowadzi do parku Dzieci Wrzesińskich. Powstał on już w XVIII w., jako park dworski w Opieszynie, dawnej siedzibie właścicieli majątności wrzesińskiej. Na północnym skraju parku znajduje się szkoła – pomnik Tysiąclecia, oddana do użytku w 1961 r., również nosząca imię bohaterskich dzieci. Nieco bliżej – naprzeciwko pałacu zbudowanego około 1870 r. – odsłonięto we wrześniu 1979 r. pomnik Marii Konopnickiej, dzieło Mieczysława Weltera (twórcy postaci poetki) i Józefa Stasińskiego.

Konopnicka nigdy nie była we Wrześni, jednak z tym miastem łączyły ją liczne więzy. Wspominaliśmy już, że inicjowała akcje protestu europejskiej opinii publicznej przeciwko pruskim represjom wobec dzieci wrzesińskich. Ale przede wszystkim pamiętamy jej wiersz „O Wrześni”. Zbyt długi, by przytoczyć go w całości; posłuchajmy choć pierwszych strof:

*Tam od Gniezna i od Warty*

*Biją głosy w świat otwarty,*

*Biją głosy, ziemia jęczy:*

*– Prusak dzieci polskie męczy!*

*Za ten pacierz w własnej mowie,  
Co ją dali nam ojcowie,  
Co go nas uczyły matki,  
– Prusak męczy polskie dziatki!*

Wiersz wydrukowano po raz pierwszy w 1902 r. na łamach krakowskiego miesięcznika „Przodownica”. Kiedy podczas lwowskiego jubileuszu dwudziestopięciolecia pracy literackiej poetki stanęła przed nią Nepomucena Piasecka z dziećmi, kiedy wzruszenie wyciskało łzy zgromadzonym, Konopnicka raz jeszcze oddała hołd dzieciom wrześnińskim mówiąc: *Ja śpiewalam, wyście walczyli. Ja byłam słowem – wy czynem. Bo co nastrajało i unosiło pieśń moją, było płomieniem dusz waszych, tętnem waszej pracy budzona byłam.*

Walka dzieci szkolnych o prawo używania języka polskiego znalazła także odbicie w utworach innych twórców. Przypomnijmy choćby nowelę Kazimierza Przerwy-Tetmajera „Sen nauczyciela w Płakanowie pod Poznaniem” czy – powstałe nieco później – sugestywne opowiadanie Władysława Reymonta „W pruskiej szkole”.

Przywołując literackie echa wydarzeń wrześnińskich nie sposób pominąć patriotycznych jasełek Lucjana Rydla „Betlejem polskie”. W trzecim akcie dramatu, w długim korowodzie polskich postaci historycznych i symbolicznych, pojawiają się i dzieci z Wrześni. Przed nimi matka, skarżąca się na Prusaków:

*...Idę spod Poznania:*

*Prusak nam dzieci dręczy męką szkolną,  
Mowy i pieśni polskiej nam zabrania,  
Modlić się nawet po polsku nie wolno!*

Dzieci z płaczem padają na kolana, pokazują pokrwawione ręce, proszą Matkę Boską o pomoc. Wystąpienie jednej z dziewczynek autor poprzedza uwagą: *...wstaje, podchodzi do szopy i wyciąga trzymany w ręku przez fartuszek – niemiecki katechizm.* Tak oto na teatralne deski trafił spontaniczny gest Bronki Śmidowiczówny. W Rydlowej panoramie dziejów Polski ów gest protestu stał się jednym z symboli dziejów narodu.

## Resztówka zapomnianego wodza

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, 26 grudnia 1918 r. o godzinie 21.10, na poznański dworzec wjechał pociąg specjalny z Gdańska. Przybył nim do stolicy Wielkopolski Ignacy Paderewski z małżonką, towarzyszyli im członkowie angielskiej misji wojskowej. Znany i ceniony na całym świecie artysta – kiedy zaświtała nadzieja – z pasją zaangażował się w działalność polityczną zmierzającą do odrodzenia niepodległości Polski. Mimo późnej pory na dworcu, a także wzdłuż trasy przejazdu do hotelu, dostojnych gości witały tysiące poznaniaków. Wznoszono okrzyki na cześć odrodzonej Polski, Komitetu Narodowego w Paryżu, którego Paderewski był reprezentantem, oraz państw koalicji antyniemieckiej. Miasto przybrało odświętny wygląd, na wielu budynkach pojawiły się białoczerwone flagi. Nad bezpieczeństwem przyjezdnych czuwały uzbrojone oddziały polskiej Straży Ludowej.

W Bazarze oficjalnie powitał artystę przewodniczący Naczelnej Rady Ludowej Bolesław Krysiwicz, do członków misji angielskiej zwrócił się Wojciech Korfanty. Odpowiadając na powitanie Paderewski zaapelował do rodaków o jedność i likwidowanie politycznych podziałów. *Żadne – mówił – najmądrzej zorganizowane stronnictwo Ojczyzny odbudować nie zdoła. Do tego dzieła trzeba jedności i zgody wszystkich, miłości i siły, wiary i zaparcia się samego siebie, do tego potrzeba wszystkich sił i wszystkich serc zespołu. Odbuduje Polskę przede wszystkim chłop polski i robotnik polski z niego powstały i my wszyscy, o ile pójdziemy z ludem.*

Mimo późnej godziny wokół hotelu zebrał się tłum; prasa szacowała go później na około 50 tysięcy osób. Paderewski

przemówił do nich z okna swego apartamentu. Po męczącej podróży i pełnych wzruszeń powitaniach nie pozwolono mistrzowi udać się na spoczynek. Tej samej nocy wziął udział w bankiecie wydanym na jego cześć przez nadburmistrza miasta Jarogniewa Drwęskiego.

Następnego dnia od rana wokół Bazaru zbierały się gromady ludzi. W południe żona artysty (on sam po wyczerpujących przeżyciach dnia poprzedniego nie czuł się najlepiej) przyjęła delegację dzieci polskich. Około 12 tysięcy dziewczynek i chłopców z narodowymi proporczykami, śpiewając polskie pieśni, przeszło potem w pochodzie przez miasto.

Zaniepokojeni polskimi manifestacjami Niemcy nie pozostawali bezczynni. Jeszcze tego samego dnia zorganizowali kilka antypolskich wieców. Przybyłym z frontu żołnierzom 6 pułku grenadierów wydano ostrą amunicję. Około godziny 17.00 uformował się pochód, który z terenu Ogrodu Zoologicznego na Jeżycach ruszył ku śródmieściu. Rozzuchwaleni żołnierze zrywali flagi polskie i państw Ententy, niszczyli polskie lokale, zdemolowali mieszczące się przy Świętym Marcinie pomieszczenia Naczelnej Rady Ludowej. Następnie udali się na plac Wilhelmski (dzisiejszy plac Wolności), skąd ostrzelali Bazar.

Zgromadzeni wokół kwatery Paderewskiego polscy żołnierze odpowiedzieli ogniem. Niemiecki pochód rozproszył się; rozpoczęła się zacięta, chaotyczna walka. Polskie oddziały – choć pozbawione jednolitego dowództwa – opanowały tego dnia nie tylko centrum miasta, ale i dworzec kolejowy oraz niektóre forty, w których mieściły się magazyny wojskowe. Nie obyło się bez ofiar; pierwszego dnia walk zginęło ośmiu powstańców.

Dzień 27 grudnia 1918 r. przeszedł do historii jako data wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Choć atmosfera dni poprzedzających rozpoczęcie walk wskazywała na nieuchronność zbrojnej konfrontacji, jej żywiołowy przebieg zaskoczył zarówno Niemców, jak i Polaków. Niestuszne jednak byłoby twierdzenie, że zwycięskie powstanie było spontanicznym zrywem ludności polskiej przeciwko pruskiemu zaborcy. Wielkopolanie byli przygotowani do walki o niepodległość; można zaryzykować twier-

dzenie, że właśnie dzięki powszechnym, różnorodnym działaniom poprzedzającym powstanie, zakończyło się ono sukcesem.

W Prowincji Poznańskiej – taką nazwę administracyjną wprowadziły władze pruskie po likwidacji w 1867 r. Wielkiego Księstwa Poznańskiego i włączeniu jego terenów do Prus – przed wybuchem I wojny światowej Polacy stanowili 61,5% ogólnej liczby mieszkańców. Skład narodowościowy w poszczególnych rejonach był zróżnicowany; generalnie w centrum Wielkopolski oraz na jej wschodnich i południowych krańcach przeważali Polacy, na zachodzie zaś i północy – Niemcy. W takich powiatach jak Kościan, Środa czy Odolanów blisko 90% mieszkańców było Polakami, ale jednocześnie w powiecie chodzieskim stanowili oni zaledwie 19,2%, a w czarnkowskim 29,0% ogółu mieszkańców.

Działania zbrojne I wojny światowej ominęły ziemie zaboru pruskiego. Wciągnięta jednak w tryby gospodarki wojennej Wielkopolska mocno odczuwała skutki toczącej się wojny. Szczególnie bolesne było wcielenie dziesiątek tysięcy młodych Polaków do armii niemieckiej. Im bardziej widoczna była nieuchronność klęski państw centralnych, tym bardziej w społeczeństwie polskim wzrastało przekonanie, że wraz z zakończeniem walk odrodzi się niepodległe państwo polskie. Odgrywające w Wielkopolsce czołową rolę polityczną Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (endecja) – powiązane z paryskim Komitetem Narodowym Polskim – stało na stanowisku, że odzyskanie niepodległości przez ziemie zaboru pruskiego nastąpi dzięki postanowieniom międzynarodowej konferencji pokojowej. Pacyfistyczne nastawienie endecji nie przeszkadzało jej w organizowaniu władz cywilnych, gotowych przejąć władzę w wypadku klęski Rzeszy. Latem 1918 r. powstał w Poznaniu Centralny Komitet Obywatelski, lokalne komitety zawiązywały się w mniejszych ośrodkach. Szczegółowo przygotowano plan przejęcia z rąk pruskiej administracji prowincji; wyznaczono nawet osoby, które miały objąć konkretne stanowiska. W konspiracji powstały oddziały Straży Obywatelskiej, załóżek sił porządkowych.

Wielkopolska konspiracja nie była jednak jednorodnym organizmem politycznym. Oprócz wspomnianych już kręgów zachowawczych, wierzących w uzyskanie niepodległości dzięki zabiegom politycznym, istniały spore odłamy działaczy niepodległościowych, którzy – wierząc w klęskę Niemiec – uważali że o ostatecznym sukcesie zadecyduje walka zbrojna. Najpoważniejszą siłą tej orientacji stanowiła założona w Poznaniu w lutym 1918 r. Polska Organizacja Wojskowa zaboru pruskiego.

Mieszkańcy Wielkopolski z uwagą obserwowali sytuację polityczną. W listopadzie 1918 r. wypadki potoczyły się błyskawicznie: 3 listopada bunt marynarzy w Kilonii zapoczątkował rewolucję w Niemczech, 9 listopada abdykował cesarz Wilhelm II i Niemcy stały się republiką. Dwa dni później w miasteczku Compiègne na północy Francji Niemcy podpisały kapitulację. Ważne informacje dochodziły też ze wschodu: 10 listopada do Warszawy przybył Józef Piłsudski, tego samego dnia złożył broń tamtejszy garnizon niemiecki. Następnego dnia Rada Regencyjna władzę nad wojskiem przekazała Piłsudskiemu, któremu podporządkował się tymczasowy rząd utworzony kilka dni wcześniej w Lublinie. Nad Wisłą odradzała się Rzeczpospolita.

Tymczasem w Wielkopolsce sytuacja polityczna była dość skomplikowana. Konwencja rozejmowa zawarta w Compiègne nie zmieniała statusu Prowincji Poznańskiej w pojęciu prawa międzynarodowego, jej ziemie wchodziły bowiem nadal w skład państwa pruskiego. W miastach powstawały rady robotniczo-żołnierskie, na terenach wiejskich – rady włościańskie. Ich skład narodowościowy odzwierciedlał na ogół lokalne siły żywiołu polskiego i niemieckiego. Był to okres swoistej dwuwładzy, istniała bowiem równocześnie dotychczasowa administracja, wobec której rady odgrywały rolę nakazowo-kontrolną. Rady opanowane przez Polaków usuwały urzędników pruskich ze stanowisk w administracji terenowej, mianując na ich miejsce Polaków. W taki oto sposób już 11 listopada 1918 r. nadburmistrzem Poznania został Jarogniew Drwęski. Należy zwrócić uwagę, że nazwa „rada robotniczo-żołnierska” nie miała w Wielkopolsce



uzasadnienia. Ponad połowę składu rad stanowili tu kupcy i rzemieślnicy, jedną piątą – inteligenci.

Już w pierwszych dniach istnienia poznańska Rada Robotniczo-Żołnierska – realizując uchwałę pruskiego Ministerstwa Wojny – przystąpiła do organizowania Służby Straży i Bezpieczeństwa. Miała się ona składać po połowie z Niemców i Polaków. Niemieccy członkowie rady dość łatwo ulegli sprytniej argumentacji Polaków, że do oddziałów tych powinno się wcielać tylko ochotników mieszkających w Poznaniu i okolicy, nie zaś żołnierzy, których rodziny wymagały opieki w innych prowincjach Niemiec. Zanim Niemcy się zorientowali, powstała formacja składająca się prawie wyłącznie z Polaków – umundurowana, uzbrojona i opłacana przez rząd w Berlinie. Pierwsza stuosobowa kompania Służby Straży i Bezpieczeństwa powstała 14 listopada 1918 r. W końcu grudnia, przed wybuchem powstania, w 9 kompaniach służyło blisko 2 tysiące żołnierzy. Tak szybkie formowanie kolejnych oddziałów było możliwe dzięki temu, że tworzyli je w przeważającej części zorganizowani w konspiracji członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego.

Rady robotniczo-żołnierskie były dzieckiem niemieckiej rewolucji. Obok nich powstały jednolite narodowościowo rady ludowe: polskie, niemieckie i żydowskie. Skupiały się wokół nich z reguły osoby o bardziej konserwatywnych zapatrywaniach politycznych, niezbyt skore do popierania haseł rewolucyjnych. W charakterystyczny sposób powstała polska Rada Ludowa w Poznaniu. Dnia 10 listopada nadprezydent Prowincji Poznańskiej Hans von Eisenhart-Rothe, przerażony wydarzeniami berlińskimi, zwrócił się telefonicznie do czołowego przedstawiciela poznańskiej endecji Władysława Seydy z propozycją utworzenia komitetu, którego zadaniem byłoby zapewnienie w mieście bezpieczeństwa. Polacy propozycji nie odrzucili i już następnego dnia – w oparciu o konspiracyjny Centralny Komitet Obywatelski – powstała Naczelna Rada Ludowa, na czele której stanął Czesław Meissner. Dzień później wybrano Komisariat Naczelnej Rady Ludowej (w praktyce stanowił on jej władzę wykonawczą) w składzie: ksiądz

Stanisław Adamski, Wojciech Korfanty i Adam Poszwiński. Polskie rady ludowe – oficjalnie przez władze niemieckie uznawane za reprezentację społeczeństwa polskiego – powstawały również w powiatach, miasteczkach i gminach. Istniejąca dotąd w ukryciu Straż Obywatelska rozpoczęła legalną działalność; 27 listopada przemianowano ją na Straż Ludową. Szybko wzrastała liczebność polskich formacji Straży: 19 listopada służyło w niej 1050 żołnierzy, w przededniu wybuchu powstania – około 5800.

W dniach od 3 do 5 grudnia 1918 r. odbył się w Poznaniu Sejm Dzielnicowy, w którym wzięło udział 1399 delegatów – Polaków mieszkających w różnych częściach Niemiec. Najwięcej przybyło ich z Wielkopolski (526), Śląska (431) i Prus Zachodnich (262). Z pruskiej twierdzy Poznań przekształcił się w polskie miasto. Ulice ozdobione były polskimi flagami i narodowymi emblematami, wszędzie słychać było język polski. W ostatnim dniu sejmku wybrano osiemdziesięciosobową Naczelną Radę Ludową, jej prezesem został znany poznański lekarz Bolesław Krysiwicz. Wybrano też sześćciosobowy Komisariat Rady, w skład którego – obok trzech dotychczasowych komisarzy – weszli: Stefan Łaszewski, Józef Rymer i Władysław Seyda. Rada starała się utrzymać poprawne stosunki z administracją pruską, oficjalnie deklarując, że o przyszłości Wielkopolski zadecydować winna przyszła konferencja pokojowa. W ówczesnej sytuacji politycznej i militarnej była to postawa racjonalna. Jak już jednak wspomniano – ta rozważna (lub jak chcieli inni – kunktatorska) postawa nie była przez mieszkańców Wielkopolski powszechnie akceptowana.

Trzeba – choć pobieżnie – przyjrzeć się też działaniom przeciwników. Po początkowym zachłyśnięciu się ideami rewolucji, już od około 20 listopada Niemcy zaczęli wyraźnie występować przeciwko polskim dążeniom niepodległościowym. W powiatach o przewadze żywiołu niemieckiego rosły w siłę niemieckie oddziały Straży Bezpieczeństwa. Władze w Berlinie wzmacniały wielkopolskie garnizony; ochotnicze oddziały Grenzschtzu rozlokowano nawet w małych miastach i wioskach. Szacuje się, że w końcu grudnia Niemcy mieli w Wielkopolsce pod bronią około



General Józef Dowbor-Muśnicki

30 tysięcy żołnierzy. Podejmowano też działania o charakterze politycznym. Przeciwagą dla Naczelnej Rady Ludowej miała się stać Niemiecka Rada Ludowa Prowincji Poznańskiej, utworzona na zjeździe delegatów niemieckich rad ludowych, który odbył się w Poznaniu w dniach 12 i 13 grudnia 1918 r.

Mimo pokojowych deklaracji obu stron, starcie zbrojne wisiało w powietrzu. Wielokrotnie, z różnych powodów dochodziło do zbrojnych incydentów. Iskrą podpalającą lont stał się przyjazd do Poznania Ignacego Paderewskiego.

Powstanie Wielkopolskie ma bogatą literaturę; ukazało się kilka książek o charakterze monograficznym, liczne prace przy czynkowe oraz wspomnienia. Do nich odsyłamy Czytelników chcących prześledzić przebieg powstania. Sami zaś poświęćmy uwagę bohaterowi tego rozdziału – generałowi Józefowi Dowborowi-Muśnickiemu.

Wkrótce po wybuchu walk zaistniała konieczność powołania głównodowodzącego. Naczelna Rada Ludowa mianowała na to stanowisko kapitana (po nominacji awansowanego na stopień majora) Stanisława Taczaka, Wielkopolanina, oficera Sztabu Generalnego w Warszawie, przebywającego w końcu grudnia 1918 r. przejazdem w Poznaniu. Jego nominacja od początku miała charakter tymczasowy. Naczelna Rada Ludowa zwróciła się bowiem równocześnie do Józefa Piłsudskiego z prośbą o przysłanie oficera w randze generała na stanowisko naczelnego dowódcy tworzącej się w Wielkopolsce armii. Naczelnik przedstawił dwie kandydatury: Józefa Dowbora-Muśnickiego i Eugeniusza de Henninga Michaelisa, generałów byłej armii rosyjskiej. Już 1 stycznia 1919 r. Naczelna Rada Ludowa powiadomiła Piłsudskiego, że z zaproponowanych generałów postanowiła wybrać Józefa Dowbora-Muśnickiego. Nominacja nastąpiła 8 stycznia 1919 r., jednak nowy głównodowodzący objął stanowisko dopiero 16 stycznia. W Poznaniu witało go hasło: *Generale! Tobie serce i klucz Poznania. Broń ich!*

Ród Dowborów-Muśnickich wywodził się z Litwy, co najmniej jednak od XVIII w. przodkowie generała gospodarowali w okolicach Staszowa na Sandomierszczyźnie. Tam też – w Garbowie – 25 października 1867 r. urodził się Józef Dowbor-Muśnicki. Był najmłodszym dzieckiem Romana i Antoniny z Wierzbickich. Do jedenastego roku życia uczył się w domu, później zdobywał wiedzę w radomskim gimnazjum. Wzorem starszych braci zainteresował się służbą w wojsku carskim. Nie trzeba wyjaśniać, że w powszechnym odczuciu Polaków służbę taką uważano za przejaw zdrady narodowej. Tymczasem najstarszy brat Józefa – Konstanty – służył już wówczas w stopniu podporucznika w pułku strzelców gwardii w Carskim Siole, drugi brat – Czesław – był podchorążym w szkole jazdy. Idąc w ich ślady Józef ukończył w 1886 r. Korpus Kadetów imienia Mikołaja I w Petersburgu, a następnie kontynuował naukę w oficerskiej szkole piechoty. Po jej ukończeniu rozpoczął w 1887 r. służbę w pułku piechoty w Kostromie nad Wołgą. W 1899 r. podjął studia w Akademii Sztabu Generalnego w Moskwie. Ukończył je

z doskonałą, drugą lokatą, w maju 1902 r. Niedługo potem zdobytą w akademii wiedzę mógł zweryfikować w praktyce, uczestnicząc w latach 1904 - 1905 w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Wybuch I wojny światowej zastał go na stanowisku szefa sztabu 7 dywizji piechoty, walczącej na froncie austriackim w rejonie Zamościa. Już 17 listopada 1914 r. powierzono mu bardziej odpowiedzialną funkcję – został dowódcą 14 pułku strzelców syberyjskich. Był to dopiero początek jego wojennej kariery – 15 sierpnia 1915 r. Dowbor-Muśnicki mianowany został generałem podporucznikiem. Rosyjskie naczelne dowództwo – doceniając jego wiedzę i doświadczenie bojowe – wykorzystywało go na różnych frontach, powierzając mu coraz bardziej odpowiedzialne funkcje.

Koniec wojny przyniósł generalowi nowe, całkowicie odmienne wyzwanie. Naczelny wódz armii rosyjskiej Ławr Korniłow 8 sierpnia 1917 r. podpisał rozkaz wyrażający zgodę na sformowanie I Korpusu Polskiego i mianujący Dowbora-Muśnickiego jego dowódcą. Wybór ten nie był przypadkowy. Jakkolwiek w armii carskiej służyło w tym czasie 119 generałów polskiego pochodzenia, tylko dwóch z nich – Józef Dowbor-Muśnicki i Eugeniusz de Henning Michaelis – dowodziło uprzednio korpusami. O wyborze Dowbora zadecydowały jego poglądy: zdecydowanie wypowiadał się on za apolitycznością wojska, za bezwzględnym posłuszeństwem wobec przełożonych, przeciwko propagandzie bolszewickiej.

Miejscem formowania Korpusu były tereny położone na południowy wschód od Mińska, w rejonie Bobrujska. Był on przeznaczony do walki na froncie zachodnim. Korpus liczyć miał blisko 68 tysięcy żołnierzy; mimo starań nie udało się osiągnąć nawet połowy tego stanu. Nie oznacza to, że Dowbor-Muśnicki nie wywiązał się z powierzonego mu zadania. Charakterystyczna jest opinia ówczesnego dowódcy frontu zachodniego generała Antona Denikina, który tak wyraził się o twórcy Korpusu:

*Silny, energiczny, stanowczy, prowadzący nieustanną walkę z rozprężeniem i bolszewizmem w wojsku rosyjskim, potrafił on w krótkim czasie stworzyć oddziały, jeżeli nie zupełnie pewne, to w każdym razie wybitnie różniące się od wojsk rosyjskich*

*dyscypliną, tą starą odrzuconą przez rewolucję dyscypliną: bez wieców, komitetów i komisarzy.*

Po zwycięstwie rewolucji październikowej sytuacja Korpusu stała się bardzo trudna. Bolszewicy żądali rozbrojenia wojsk, często dochodziło do starć zbrojnych. Równocześnie wśród zmęczonych wojną żołnierzy zaczęła szerzyć się dezercja. Na początku 1918 r. okolice Mińska zostały zajęte przez wojska niemieckie. Położenie Korpusu zmieniło się o tyle, że teraz z kolei Niemcy wszelkimi siłami dążyli do podporządkowania sobie polskiej jednostki. Czynione przez Dowbora-Muśnickiego próby zachowania niezależności Korpusu, wobec zdecydowanej przewagi militarnej wojsk niemieckich, skazane były na niepowodzenie. W maju 1918 r. Niemcy wymusili demobilizację Korpusu. Transporty z rozbrojonymi żołnierzami ruszyły na zachód.

Generał nie traktował demobilizacji jako likwidacji Korpusu. Przetransportowanych do kraju żołnierzy uważał za rezerwę kadr dla przyszłego Wojska Polskiego. Generał wraz z rodziną i najbliższymi współpracownikami opuścił Bobrujsk jako ostatni. W połowie lipca przybył do Sandomierza, witany chlebem i solą przez jego mieszkańców. Nie miał się gdzie podziać, skorzystał więc z zaproszenia księcia Michała Radziwiłła i zamieszkał w jego pałacyku myśliwskim w Staszowie.

Nie spełniły się nadzieje na powołanie do służby w odrodzonym Wojsku Polskim. Po cichu liczył na stanowisko głównodowodzącego, które zresztą z racji stopnia i bojowego doświadczenia bezsprzecznie mu przysługiwało. W polskiej armii nie było jednak miejsca dla dwóch tak wyrazistych postaci jak Dowbor-Muśnicki i Piłsudski. Ten drugi – rezerwując dla siebie godność naczelnego wodza – widział w generale rywala i obawiał się go. Kiedy więc nadarzyła się okazja wysłania Dowbora do Poznania i odsunięcia go od spraw ogólnopaństwowych, skorzystał z niej skwapliwie. W liście z 17 stycznia 1919 r. do Kazimierza Dłuskiego – szefa misji polskiej w Paryżu – Piłsudski pisał: *Wysłanie Dowbora do Poznania było celowe. Liczę na to, że on sam i jego oficerowie tak swoją nieznaną służby, jak*

*i swoim zachowaniem wywołają wśród polskich żołnierzy, b. armii pruskiej, przyzwyczajonych do dobrych i odpowiedzialnych oficerów – niezadowolenie i rozczarowanie do jego osoby poznańskich czynników politycznych.*

Makiawelistyczne poczynania Piłsudskiego nie były pozbawione uzasadnienia. Na czele tworzącej się armii wielkopolskiej stawał bowiem człowiek, który od chwili wstąpienia w 1886 r. do Korpusu Kadetów został oderwany od środowiska polskiego i przez kolejnych 30 lat całkowicie poświęcił się służbie w armii rosyjskiej; oficer, który w czasie dopiero co zakończonej wojny dowodził oddziałami po przeciwnej linii frontu, niż jego obecni podkomendni. Aby zakończyć ten wątek przyznajmy, że przewidywania Naczelnika w znacznej mierze się spełniły. Dokonania Dowbora-Muśnickiego jako organizatora armii wielkopolskiej budziły wśród Wielkopolan podziw i szacunek, nie rozumiano jednak – i chyba nie próbowano nawet zrozumieć – jego mentalności ukształtowanej długoletnią służą w wojsku carskim. Jakże niesprawiedliwie brzmią słowa jednego z ówczesnych polityków, który wspominając Dowbora mówił, że *był on żołnierzem więcej jak [...] Polakiem.*

Do dnia objęcia przez Dowbora-Muśnickiego funkcji głównodowodzącego powstańcy wyzwolili już prawie całą Wielkopolskę. Głównym zadaniem nowego wodza było więc utrzymanie dotychczasowych zdobyczy terytorialnych, które – jak słusznie przewidywano – stanowić mogły argument w zbliżających się rokowaniach pokojowych. W połowie stycznia siły powstańcze liczyły niespełna 20 tysięcy żołnierzy. Prowadzone przez nie walki miały na ogół charakter żywiołowy, rola dowództwa w Poznaniu była raczej niewielka.

Dowbor-Muśnicki nie akceptował takiego sposobu walki; jak pisał później na łamach warszawskiego tygodnika „Rzeczpospolita”: *na polu bitwy mają wartość tylko regularne armie.* Taką właśnie armię zamierzał stworzyć w Wielkopolsce. Już 17 stycznia 1919 r. Naczelna Rada Ludowa ogłosiła pobór do wojska trzech roczników (1897 - 1899); do kwietnia poborem objęto ogółem 11 roczników (1891 - 1901). Dotkliwy brak

kadry dowódczej generał rozwiązał w dwojaki sposób: starszych oficerów sprowadził z dawnego Królestwa (byli to głównie dowódcy, czyli podkomendni Dowbora z I Korpusu Polskiego), na młodszych awansował najzdolniejszych i wyróżniających się podoficerów służących poprzednio w armii pruskiej.

Wielkim przeżyciem dla mieszkańców Poznania była uroczysta przysięga, którą 26 stycznia 1919 r. na placu Wolności złożyło Dowództwo Główne sił powstańczych oraz żołnierze garnizonu poznańskiego. Organizacja jednostek bojowych przebiegała w godnym podziwu tempie. W końcu stycznia 1919 r. liczyły one około 27 tysięcy żołnierzy, w połowie czerwca tegoż roku armia wielkopolska – jednolicie umundurowana i nieźle uzbrojona – liczyła już ponad 100 tysięcy żołnierzy. Warto wspomnieć, że począwszy od marca 1919 r. oddziały wielkopolskie walczyły na froncie ukraińskim; pierwszą grupę bojową liczącą około 3 tysiące żołnierzy wysłał Dowbor pod Lwów 14 marca. Za zasługi w organizowaniu wojska Naczelna Rada Ludowa mianowała Dowbora-Muśnickiego na najwyższy stopień generalski – generała broni.

Pierwsze miesiące służby w armii wielkopolskiej wspominał generał bardzo dobrze: *W Wielkopolsce prawie wszyscy starali się dopomóc mi w robocie, nie intrygowali, nie robili przykrości, zapewne dlatego, że nie wprowadzałem inowacyj w środowisku, które posiadało swoje odrębne cechy, sposób myślenia i upodobania. Postawiłem sobie za zadanie pracować w tej atmosferze, do której przyzwyczaili się Poznańczycy, a oni pracować umieli. Byłem przekonany, że na polu walki nie tylko zrobią to, co im rozkażę, ale, że zrobią to dobrze. Nie omyliłem się. Ale zaraz dodaje: Mógłbym osiągnąć w Poznańskim więcej niż zrobiłem, gdyby „Warszawa” choć trochę mi pomagała. Działo się jednak wręcz przeciwnie.*

Powstanie Wielkopolskie zakończył formalnie rozejm w Trewirze, podpisany 16 lutego 1919 r. W rzeczywistości lokalne potyczki – prowokowane zazwyczaj przez Niemców – trwały aż do początku 1920 r. Niepewna sytuacja polityczna, zwłaszcza ofensywne przygotowania wojsk niemieckich, uzasadniały połączenie wszystkich wojsk polskich pod wspólnym dowództwem.





Karykatura gen. J. Dowbora-Muśnickiego (rysunek Stefana Sonnenwenda)

Komisariat Naczelnej Rady Ludowej 25 maja 1919 r. przekazał oficjalnym pismem armię wielkopolską pod rozkazy Józefa Piłsudskiego. Dwa dni później Naczelnik Państwa spotkał się w Kaliszu z dwoma swymi imiennikami, Dowborem-Muśnickim i Hallerem. Ustalono wówczas zasady organizacyjne nowo utworzonych frontów i wyznaczono ich dowódców; Dowbor-Muśnicki mianowany został dowódcą frontu wielkopolskiego.

Zlikwidowanie odrębności armii wielkopolskiej osłabiło pozycję Dowbora. Coraz więcej utworzonych przez niego jednostek przrzucano na wschód. Następowaly zmiany organizacyjne; już 17 lipca 1919 r. Piłsudski mianował generała Zygmunta Zielińskiego dowódcą mającego powstać Okręgu Generalnego w Poznaniu. Oficjalne przekazanie wojsk wielkopolskich pod rozkazy naczelnego wodza odbyło się 25-27 października 1919 r. w obecności Naczelnika, 15 listopada Dowództwo Frontu

Wielkopolskiego podporządkowane zostało dowódcy Okręgu Generalnego w Poznaniu.

Dnia 10 stycznia 1920 r. Niemcy ratyfikowały traktat wersalski. Tydzień później rozpoczęto przejmowanie przyznanych Polsce terenów. Sprawnie przeprowadzona akcja rewindykacyjna zakończyła działalność Dowództwa Frontu Wielkopolskiego, które 20 marca 1920 r. zostało rozwiązane. Przez następne miesiące najwyższy rangą polski generał kierował Biurem Likwidacyjnym dowództwa frontu. Wkrótce zresztą ostatecznie rozstał się z Wojskiem Polskim. W sierpniu 1920 r., kiedy sytuacja na froncie sowieckim przybrała niepomyślny dla Polski obrót, Piłsudski zaproponował Dowborowi-Muśnickiemu objęcie dowództwa jednego z odcinków frontu. Generał propozycji nie przyjął. Bez względu na motywy odmowy, długo nie wybaczone Dowborowi nieobecności na froncie w chwili, kiedy był tam najbardziej potrzebny. Załamany niepowodzeniami, na które nałożyła się tragedia rodzinna (10 sierpnia zmarła żona generała), Dowbor złożył wniosek o dymisję. Został przeniesiony do rezerwy 6 października 1920 r., a 14 września 1921 r. – w stan spoczynku.

Po zdjęciu munduru Dowbor-Muśnicki zamieszkał w Lusowie, położonym 15 km na zachód od Poznania. Majątek, który generał kupił już w 1919 r., był poniemiecką resztówką. Gospodarstwo zajmowało około 100 ha ziemi ornej, w jego skład wchodziło też jezioro i przylegający do niego las. Niedługo potem – na skutek działań Dowbora – zmieniono nazwę majątku na Batorowo. Powód zmiany był dość charakterystyczny. Generał był w tym czasie ojcem dwóch korporacji akademickich, „Lechia” Uniwersytetu Poznańskiego i „Batoria” Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Pragnąc uczcić pierwszą z nich zwrócił się do władz gminnych o przemianowanie Lusowa na Lechitowo. Wniosek ten nie uzyskał aprobaty, lecz gdy generał zgłosił kolejną propozycję – właśnie Batorowo – już mu nie odmówiono. Po II wojnie światowej Lusowo odzyskało starą, historyczną nazwę. Ale Batorowo nie zniknęło z mapy, nazwę tę nosi dziś wieś sąsiadująca z Lusowem od strony wschodniej.

W Batorowie – uszanujmy wolę generała – rodzina Dowborów zamieszkała w otoczonym parkiem pałacu zwanym Zameczkiem. Nazwa to o tyle trafna, że neogotycką architekturą budynek nawiązywał do średniowiecznych zamków obronnych. A że wspomnieliśmy o rodzinie generała – pora ją przedstawić. W 1905 r. trzydziestoosmioletni wówczas oficer wojsk carskich poślubił o 14 lat młodszą – ładną i wykształconą – Agnieszkę Korsońską, córkę Mikołaja, profesora liceum w Jarosławiu nad Wołgą. Mieli czworo dzieci, których miejsca urodzenia stanowić mogą swoisty zapis wojskowej służby ich ojca. Najstarszy syn Giedymin urodził się w 1906 r. w Jarosławiu, córka Janina – dwa lata później w Charkowie, drugi syn Olgierd – w 1914 r. w Woroneżu. Najmłodsze dziecko – córka Agnieszka – przyszła na świat w Lusowie w 1919 r. Szczęście rodzinne niedługo gościło w wielkopolskiej przystani Dowborów – 10 sierpnia 1920 r. po długiej chorobie (w księdze parafialnej jako przyczynę zgonu podano *chorobę płuc*) zmarła w Lusowie żona generała. Odtąd sam zajmował się wychowaniem dzieci, w czym pomagała mu sędziwa teściowa.

Wśród mieszkańców wsi cieszył się powszechnym szacunkiem. Do dziś zresztą wspominają go z sentymentem. W artykule „Wielki hetman powstańczy”, opublikowanym 1 stycznia 1989 r. na łamach poznańskiego tygodnika „Wprost”, Stanisław Zieliński prezentuje wspomnienia, ukazujące mało znane szczegóły życia generała i jego rodziny:

*Lubił rolnictwo i zaciszne wiejskie życie. Szanował też swoją służbę folwarczną – stwierdza jedna ze starszych mieszkanek Lusowa. – Nawet w latach nieurodzaju, gdy inni zwalniali parobków, on nie tylko nikogo nie zwolnił, ale dotrzymywał terminu i wysokości zapłaty.*

*Zimą wstawał o siódmej, latem o szóstej. Często wczesnym rankiem szedł na pole. Rozmawiał wtedy ze swoją służbą. Do Poznania jeździł krytym powozem. Tam uczyły się jego dzieci, które do domu przyjeżdżały na sobotę i niedzielę. W stosunku do piastunki Marii były zawsze grzeczne i taktowne, ale i oficjalne.*

Najchętniej rozmawiały ze sobą w języku francuskim lub angielskim. Dowbor z teściową konwersował po niemiecku, z przyjaciółmi – po francusku lub angielsku, z dalszą rodziną [...] – po rosyjsku.

Jego żona była Litwinką. Stąd tradycje wyjazdów na każde wakacje do grodu Giedymina, nigdy nie zapominając o udziale we mszy przed obliczem Ostrobramskiej.

W jego domu, liczącym wiele pokoi (w tym dwie duże sale), pracowały cztery osoby, a w całym folwarku 20. Od wielu lat przyjaźnił się z hrabiną Stefanią Wańkowicz. Mówiono, że była jego narzeczoną sprzed wojny. Później zagubiła się. Spotkali się w Warszawie, zupełnie przypadkiem. Dowbor był już jednak żonaty. Po śmierci żony hrabina Stefania bywała częściej w domu Dowbora. Zaglądali do niego też poznańscy mecenasi, rodzina Poniatowskich. Z miejscowych najchętniej gościł rodzinę Plucińskich, dziedziców Śremu i Lusówka. Leon Pluciński był jego adiutantem.

– Generał Dowbor-Muśnicki – wspomina Maria Rosada, opiekunka jego dzieci na stacji, mieszkanka Poznania – miał trzy psy, foksteriery: Tedię, Diwę i Digona. Z nimi wyruszał na polowania, najczęściej wspólnie z księdzem proboszczem, gospodarującym na 500 morgach, a także z właścicielami sąsiednich majątków.

Kuchnię prowadziła daleka krewna, pani von Robert. Obowiązkowo codziennie musiała być dziczyzna. Piątek obfitował w dania jarskie i ryby – węgorze wprost z wędzarni i szczupaki z patelni. Oba gatunki ryb pochodziły z wód jeziora należącego do majątku Dowbora.

Obowiązkowo co niedziela Dowbor był z dziećmi w kościele. Zasiadał w ławce blisko prezbiterium. Nie opuścił też nigdy pasterki. Tradycją już było dzielenie się ze służbą opłatkiem i składanie życzeń.

Generał dobrze radził sobie z gospodarstwem. Utała się nawet żartobliwa opinia, że wśród generałów jest najlepszym agronomem, a wśród agronomów – generałem. Nadal jednak interesował się losami byłych podwładnych, zarówno dowborczyków, jak i żołnierzy armii wielkopolskiej. Uczestniczył w spot-

kaniach kombatantów, odsłaniał pomniki powstańców wielkopolskich, spisał pamiętniki. Kiedy jednak w 1928 r. zaproszono generała do Komitetu Honorowego obchodów dziesiątej rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego – organizowanych pod honorowym protektoratem Piłsudskiego, Mościckiego i Paderewskiego – odmówił.

Czas płynął, pogarszający się stan zdrowia coraz bardziej utrudniał generałowi osobiste prowadzenie gospodarstwa. Wreszcie w 1935 r. przekazał je dzierżawcy, który zamieszkał w skrzydle Zameczku. Dużo czytał, prowadził bogatą korespondencję. Czuł się coraz gorzej. Zmarł 26 października 1937 r. w Batorowie, w wieku 70 lat. Przyczyną zgonu był atak serca.

Pogrzeb generała zgromadził 30 października 1937 r. tłum ludzi. Żegnali go powstańcy, dowórcy, sąsiedzi. Żałobny kondukt prowadził biskup poznański Walenty Dymek. Władysław Seyda – były komisarz Naczelnej Rady Ludowej – mówił nad mogiłą: *jestem pewny, że hołd wdzięczności i uznania, jaki składam Cieniom Zmarłego Generała za wielkie dzieło organizowania wojsk, którego na ziemi naszej dokonał, znajdzie żywy oddźwięk w całym społeczeństwie wielkopolskim. Mamy wszyscy w sercu ów wielki dzień 26 stycznia 1919 roku, w którym na placu Wolności w Poznaniu śp. Generał imieniem pierwszych kadr wojsk wielkopolskich składał przysięgę na wierną służbę Polsce. I nie zapomnimy nigdy, jak w następnych miesiącach całą swoją wiedzę i doświadczenie wojskowe, całą energię niespożytą poświęcił pracy nad organizowaniem coraz to nowych zastępów wojsk wszelkiej broni.*

Pochylając się nad mogiłą dowódcy wojsk powstańczych warto jeszcze raz przypomnieć efekty jego pracy. Kiedy w listopadzie 1919 r. armia wielkopolska przechodziła pod rozkazy Naczelnego Dowództwa w Warszawie, w jej ślad wchodziło prawie 1600 oficerów oraz 92 tysiące podoficerów i żołnierzy z pełnym uzbrojeniem i wyposażeniem, złożonym między innymi z ponad 13 tysięcy koni, około tysiąca karabinów maszynowych, 570 dział, 3 pociągów pancernych i 38 samolotów. A wcześniej przecież zwolniono już do cywila około 10 tysięcy żołnierzy

starszych roczników. Mimo tak wielkich zasług, wśród niesionych za trumną odznaczeń: rosyjskich, angielskich, włoskich, ba, nawet chińskich, nie było... polskich.

Oprócz generała Józefa Dowbora-Muśnickiego mogiła na lusowskim cmentarzu kryje doczesne szczątki jego żony Agnieszki i starszego brata, generała wojsk carskich Konstantego Dowbora-Muśnickiego. Prochy brata zostały przeniesione przez Józefa z warszawskich Powązek, gdzie złożono je w 1931 r. W Poznaniu zamieszkała wówczas również wdowa po Konstantym – Helena.

Grób powstańczego wodza w latach okupacji hitlerowskiej i czasach stalinowskiej dyktatury uległ dewastacji. Odnowili go w 1957 r. byli członkowie korporacji „Lechia”; wykorzystano przedwojenny krzyż, który po konserwacji wmontowano w murowaną obudowę, na której umieszczono marmurową tablicę pamiątkową. Obecny wygląd mogiła zawdzięcza przebudowie dokonanej – znów przez Lechitów – w 1984 r. Na pionowej, granitowej płycie epitafijnej uwagę zwracają dwa niewielkie brązowe symbole graficzne: u góry – krzyż dowborczyków, u dołu – pamiątkowa odznaka wojsk wielkopolskich. Nowy nagrobek generała – w obecności grupy byłych powstańców, członków korporacji „Lechia” oraz licznie zebranych mieszkańców wsi i najbliższej okolicy – poświęcił 20 października 1984 r. biskup poznański Tadeusz Etter. Tablicę znajdującą się do tej pory na grobie generała wmurowano w zewnętrzną ścianę lusowskiego kościoła. Kilka lat później mogiłę uzupełniono jeszcze jedną granitową płytą, płasko położoną na jej froncie. Wyrzyto na niej napis upamiętniający żonę generała oraz dwie córki, tragicznie zmarłe w latach II wojny światowej.

Trzeba przyznać, że los nie oszczędził żadnego z dzieci generała. Najstarszy syn Giedymin po zdaniu matury w Poznaniu wyjechał w 1926 r. do Tuluzy we Francji na studia politechniczne. Zamiast jednak przykładać się do nauki, oddawał się przyjemnościom studenckiego życia, celując ponoć w grze w pokera. Dowiedziawszy się o tym osobliwym sposobie zdobywania wiedzy, generał wstrzymał synowi stypendium. Dalsze losy

Giedymina nie są znane. Do Polski nie wrócił; podobno wyjechał do Hiszpanii, podobno w 1936 r. walczył po stronie generała Franco, podobno zginął w oblężonym Toledo... Podobno widziano go gdzieś po II wojnie światowej. Drugi syn Olgierd był pilotem, ukończył Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Rok po śmierci ojca, przeżywając jakąś osobistą tragedię, odebrał sobie życie strzałem z pistoletu. Pochowano go na cmentarzu garnizonowym, na stoku poznańskiej cytadeli.

Córka Janina uprawiała sport spadochronowy i szybownictwo. Latem 1939 r. wyszła za mąż za pułkownika Edwarda Lewandowskiego. W czasie mobilizacji w sierpniu 1939 r. zgłosiła się ochotniczo do 3 pułku lotniczego w Poznaniu i wraz z nim została ewakuowana na wschód, gdzie dostała się do rosyjskiej niewoli. Wraz z setkami polskich oficerów więziona była w Kozielsku. W kwietniu 1940 r. jako jedyna kobieta została zamordowana w Katyniu. Zapaloną sportsmenką była też najmłodsza córka generała, Agnieszka. Pasjonowała ją głównie jazda konna. We wrześniu 1939 r. wyjechała do Warszawy, gdzie – na przełomie 1939 i 1940 r. – wstąpiła do konspiracyjnej organizacji niepodległościowej „Wilki” (należał do niej także znany sportowiec Janusz Kusociński). Aresztowana przez Niemców, 21 kwietnia 1940 r. została rozstrzelana w Palmirach. Zwraca uwagę zbieżność dat śmierci obu siostr; ten sam kwiecień 1940 r., może nawet ten sam dzień. Tylko miejsca odległe, Katyń i Palmiry, i inni – choć właściwie tacy sami – oprawcy.

Oprócz mogiły niewiele zachowało się w Lusowie pamiątek po generale. Pałac, w którym mieszkał, od lat remontowany jest przez „Radiopan” – przedsiębiorstwo doświadczalno-produkcyjne Polskiej Akademii Nauk. Trudno oceniać efekty prac przed ich zakończeniem. Wydaje się jednak, że w trakcie remontu znikają niektóre neogotyckie formy wzniesionej w XIX stuleciu rezydencji. W części dawnego parku pałacowego usadowił się ośrodek wczasowy.

Jest też we wsi kościół pw. św. Jadwigi i św. Jakuba Większego, miejsce modlitewnej zadumy generała. Jego intrygujący kształt

wyjaśniają dzieje świątyni. Gotycka budowla z końca XV w. została w latach 1913 - 1916 częściowo rozebrana. W jej miejscu w latach 1916 - 1918 wybudowano obszerny kościół neogotycki z okazałą wieżą. Ze starej świątyni zachowano prezbiterium nakryte gotyckim sklepieniem gwiaździstym, które – otwarte arkadą do nawy kościoła – stanowi dziś jego boczną kaplicę. Przy bocznym wejściu do świątyni znajduje się wspomniana już tablica, przeniesiona z mogiły generała.

Choć tak niewiele już pozostało pamiątek po Józefie Dowborze-Muśnickim, mieszkańcy Lusowa nie zapomnieli generała. Przez prawie dwadzieścia lat mieszkał wśród nich; widywali go często. Dlatego też pewnie pamiętają go nie tylko jako dowódcę wojsk powstańczych (z czego są bardzo dumni), ale jako właściciela majątku, gospodarza, sąsiada. Dobrze byłoby, aby o tym zasłużonym dla Wielkopolski generale, a jednocześnie o człowieku, który w odrodzonej Polsce nie zaznał szczęścia, pamiętali nie tylko oni.



## W obronie ojczyzny

Kłecko to niewielkie miasteczko, położone 16 km na północny zachód od Gniezna, przy drodze do Wągrowca. Przybyszowi trudno ustrzec się od stereotypowych spostrzeżeń: czysto tu i schludnie, jak w wielu innych miastach wielkopolskich. Na rynku, nazywanym dziś placem Powstańców Wielkopolskich, stoi pomnik upamiętniający wydarzenia, które rozegrały się w Kłecku we wrześniu 1939 r.: pełną determinacji, tragicznie zakończoną walkę ludności cywilnej z żołnierzami Wehrmachtu. Przypominający – nie wstydzmy się patosu – patriotyzm i bohaterstwo obrońców, ale także bezwzględność i okrucieństwo najeźdźców.

Wczesnym rankiem 1 września 1939 r. rozpoczęła się wojna, która już wkrótce – swym zasięgiem, wielkością zaangażowanych środków bojowych oraz liczbą uczestniczących w niej żołnierzy – zasłużyła na miano najstraszniejszej w dziejach ludzkości. W Wielkopolsce, najdalej na zachód wysuniętej części ówczesnej Rzeczypospolitej, już dni poprzedzające jej wybuch były niespokojne. Dochodziło do incydentów granicznych i dywersyjnych wystąpień niemieckiej piątej kolumny. Właśnie podczas jednej z takich przygranicznych potyczek – 1 września około godziny 1.40 w nocy – dywersanci niemieccy zabili pierwszego na terenie Wielkopolski żołnierza Wojska Polskiego. Był nim kapral Piotr Konieczka, obrońca urzędu celnego w Jeziorkach niedaleko Piły.

Jednostki wojskowe stacjonujące w Wielkopolsce wchodziły w skład Armii „Poznań”, dowodzonej przez generała dywizji Tadeusza Kutrzebę. Od rana, 1 września, jej oddziały osłonowe

toczyły walki w obronie granicy. Jednak główne kierunki niemieckiego uderzenia ominęły Wielkopolskę. Z Pomorza, przez Nakło i Bydgoszcz, oddziały Wehrmachtu ruszyły na południowy wschód, na Warszawę. Na ich drodze stali żołnierze Armii „Pomorze”. Ze Śląska zaś, przez południowe rubieże Wielkopolski, atak niemiecki kierował się na Kalisz i Sieradz, Łódź i Warszawę. Tam walczyli z najeżdżącą żołnierze Armii „Łódź”. W tym samym czasie na odcinku obronnym Armii „Poznań” nieprzyjaciel nie inicjował poważniejszych działań bojowych. Niezbyt silne niemieckie oddziały rozpoznawcze były na ogół wypierane poza linię granicy. Poważne natomiast straty – zarówno wśród wojska, jak i wśród ludności cywilnej – powodowały naloty niemieckiego lotnictwa.

Duże znaczenie – niestety tylko psychologiczne – miał przeprowadzony przez żołnierzy Armii „Poznań” wypad w głąb terytorium III Rzeszy. Późnym popołudniem 2 września, na rozkaz dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, generała brygady Romana Abrahama, oddział rozpoznawczy 55 pułku piechoty dotarł na przedpola Wschowy, około 8 km w głąb terytorium wroga. Miasto ostrzelane zostało pociskami artyleryjskimi.

Tymczasem jednak szybkie postępy wojsk niemieckich na głównych kierunkach uderzenia stworzyły groźbę oskrzydlenia Armii „Poznań”. W tej sytuacji 3 września Naczelny Wódz wydał rozkaz wycofania się armii na tak zwaną pozycję ostatecznego oporu. Biegła ona linią Gopła i jezior ślesieńskich, a dalej – w ogólnym zarysie – wzdłuż Warty. Wraz z wojskiem ewakuowali się pracownicy urzędów administracji państwowej, poczty i policji. Trwała też chaotyczna ucieczka ludności cywilnej utrudniająca ruch kolumnom wojskowym. W pozbawionych władzy miastach mieszkańcy organizowali tymczasowe administracje zastępcze, tworzone także doraźne siły porządkowe. Opuszczona przez wojsko Wielkopolska stała się łatwym łupem dla oddziałów niemieckich. Czasem jednak, jak choćby na ziemi gnieźnieńskiej, spotykały się one ze zorganizowanym oporem mieszkańców.



Ksiądz Maksymilian Koncewicz – wybrany 4 września 1939 r. tymczasowym burmistrzem Kłecka

Powróćmy do Kłecka; był czwarty dzień wojny. Na miejsce zmobilizowanego Jana Garskiego wybrano właśnie tymczasowego burmistrza. Został nim blisko pięćdziesięcioletni ksiądz Maksymilian Koncewicz. Już jedenasty rok był proboszczem w tutejszej parafii św. Jadwigi, cieszył się autorytetem i sympatią wiernych. Jeszcze tego samego dnia odbył się na rynku wiec, podczas którego utworzono Straż Porządkową. Na jej czele stanął urzędnik bankowy, porucznik rezerwy Jan Lapis. Zadaniem straży było utrzymanie spokoju w mieście. Życie toczyło się z pozoru normalnie, czynne były sklepy i warsztaty rzemieślnicze. Niepokój jednak narastał. Podsyczał go widok ciągnących przez miasto uciekinierów. Aby zapobiec ewentualnym aktom dywersji ze strony miejscowej mniejszości niemieckiej, internowano 35 najbardziej podejrzanych o prohitlerowskie sympatie Niemców.

Obawy nie były bezpodstawne. Uciekinierzy z zachodnich i północnych powiatów województwa przynosili wieści o bestialskich wyczynach band niemieckich. Trzeba wiedzieć, że w Poznańskim przed wybuchem wojny mieszkało prawie 200 tysięcy osób narodowości niemieckiej. Prawie co dziesiąty mieszkaniec województwa był Niemcem. Okolice Kłecka były jeszcze bardziej zniemczone. Według spisu powszechnego z 1931 r. w gminie Kłecko ludność pochodzenia niemieckiego stanowiła aż 19% ogółu mieszkańców (w samym mieście – około 12%). Taką sytuację spowodowała działalność pruskiej Komisji Kolonizacyjnej, której polityka – w końcu XIX i na początku XX stulecia – zmierzała do utworzenia wokół Gniezna zwartej pierścienia posiadłości niemieckich. Po odrodzeniu się państwa polskiego wielu osadników powróciło do Niemiec. Pomimo to przed wybuchem II wojny światowej w rękach Niemców znajdowała się prawie połowa gruntów rolniczych gminy Kłecko.

Wielu tutejszych Niemców z sympatią, ba, często z entuzjazmem odnosiło się do poczynań i planów Hitlera. Jego buńczuczne zapewnienia o potędze, nadzieja wcielenia ziem polskich do Rzeszy, jednały mu zwolenników. W niemieckich majątkach na długo przed wybuchem wojny przygotowywano się do działań dywersyjnych. Organizowano szkolenia, gromadzono uzbrojenie. Wiosną 1939 r. ujawniono przesyłanie na adresy Niemców mieszkających w okolicach Kłecka skrzynek zawierających rozebrane karabiny i amunicję. W sierpniu aresztowano grupę dywersantów, konfiskując znalezione u nich broń i materiały wybuchowe.

Wycofujące się oddziały Wojska Polskiego 6 września wysadziły most na Małej Welnie, którym prowadziła droga z Wągrowca do Gniezna, oraz most kolejowy na linii Gniezno-Skoki. Zniszczenie obu obiektów miało duże znaczenie strategiczne. Wystarczy spojrzeć na mapę: Kłecko leży na stoku długiej, blisko dwudziestokilometrowej rynny, wypełnionej wodami kilku jezior. Po wysadzeniu mostów powstała naturalna przeszkoda wodna osłaniająca miasto (a także niedalekie Gniezno) od strony północno-zachodniej. Wąski, kilkusetmetrowy przesmyk pomiędzy jeziorami Kłeckim i Gorzuchowskim, w bezpośrednim sąsiedztwie

miasta, umocniono już wcześniej. Wzdłuż płynącej tam Małej Welny wykopano rowy strzeleckie, maskując je trzcina.

Straż Porządkowa 8 września przekształciła się w Obywatelską Obronę Narodową. Postanowiono bronić miasta, na jego przedpolach wystawiono posterunki obserwacyjne. Członkowie oddziałów samoobrony nosili na lewym ramieniu biało-czerwone opaski. Około godziny 14.00 do komendy Obrony Narodowej dotarła wiadomość o zbliżaniu się od strony Wągrowca grupy uzbrojonych Niemców. „Bandy idą!” – ostrzegano się wzajemnie. Naprzeciw wysłano oddział rozpoznawczy pod dowództwem Szczepana Woźnickiego. Ów blisko sześćdziesięcioletni kolejarz z Kłecka, weteran Powstania Wielkopolskiego, zachęcał swych ziomków do walki w sposób nieco teatralny. Chodząc po ulicach miasta wymachiwał obnażoną szablą wołając *My się nie damy!* Jego zapał imponował zwłaszcza młodzieży. W dowodzonej przez niego grupie znaleźli się głównie ludzie młodzi, mający od szesnastu do dwudziestu kilku lat. Większym doświadczeniem bojowym, oprócz dowódcy, legitymował się tylko porucznik Franciszek Zwierkowski, przysłany do Kłecka przez komendę Straży Obywatelskiej w Gnieźnie. Do oddziału po drodze dołączył także patrol strzegący przeprawy przez Małą Welnę.

Woźnicki ze swymi ludźmi minął Polską Wieś i zajął pozycję w rowie melioracyjnym. Od strony Charbowa zbliżała się nie banda dywersantów, lecz oddział kolarski Wehrmachtu. Na czele jechał motocyklista uzbrojony w karabin maszynowy. Obrońcy wahali się tylko chwilę; rozpoczęła się wymiana strzałów. Ogień niemiecki kierował się również w stronę niedalekiego Kłecka. Chwile te wspomina Helena Bujarska, wówczas studentka medycyny na Uniwersytecie Poznańskim:

*Strzelanina rozpoczęła się na dobre. Nastrój bitewny udzielił się wszystkim. Mężczyźni, którzy mieli karabiny – strzelali. A strzelano gromko i gęsto; walono z domów, przez okienka strychowe, np. z domu pana Lapisa, czego byłam świadkiem. I druga strona nie pozostała dłużna: strzały padały dość gęsto z kierunku Polskiej Wsi i Wilkowyi, i to nie tylko karabinowe, co*

*zresztą odczulałam na własnej skórze – gdy bowiem w pewnej chwili znalazłam się na podwórzu domu na skraju ul. Paderewskiego i zaledwie zdążyłam wejść do mieszkania w oficynie, usłyszałam silny wybuch i jakiś większy pocisk mocno uszkodził drzwi wejściowe owego mieszkania. U wylotu ulicy stałe było gorąco.*

Gorąco też było grupie obrońców prowadzących wymianę ognia z Niemcami. Przed sobą mieli znacznie liczniejszy i lepiej uzbrojony oddział Wehrmachtu, za sobą – dywersantów niemieckich strzelających z wiatraka niemieckiego kolonisty Haupta. Pozbawiony skrzydeł wiatrak ten stoi do dziś niedaleko skrzyżowania dróg w Polskiej Wsi. Starcie trwało około godziny, po czym obrońcy, którym kończyła się amunicja, rozpoczęli odwrót. Z pola walki wycofali się również żołnierze niemieccy.

Nieprzyjaciel został odparty, cena zwycięstwa była jednak wysoka. Poległ siedemnastoletni harcerz Sylwester Śliwiński z KłECKA, zginął nieco starszy Franciszek Gramza z Polskiej Wsi, dwaj inni obrońcy odnieśli rany. Stanisław Wojtkowiak zmarł po przewiezieniu do szpitala w Gnieźnie. Zwłoki Śliwińskiego przyniesiono na noszach do miasta. Kondukt, utworzony spontanicznie przez mieszkańców, skierował się do kościoła. Przed świątynią ksiądz Koncewicz odmówił modlitwę za duszę zmarłego, a zgromadzeni odśpiewali – po raz ostatni przed wejściem okupanta – „Boże coś Polskę”. Później zwłoki przeniesiono do kaplicy cmentarnej. Pogrzeb miał odbyć się nazajutrz.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Jan Lapis udał się do Gniezna po pomoc. Wrócił samochodem w nocy. Wraz z nim przybyło 20 uzbrojonych ochotników z podporucznikiem Janem Bilskim na czele.

Obecność Bilskiego pozwala łączyć pomoc dla obrońców KłECKA z działalnością tajnych struktur dywersji bojowej, szyfrowanych nazwą Tajnej Organizacji Konspiracyjnej (TOK). Siatka tej organizacji – utajnionej nawet przed wojskiem – tworzona była w latach 1938-1939 przez II Oddział Sztabu Głównego Wojska Polskiego (kontrwywiad wojskowy). Do jej zadań należa-

ło działanie na terenach opuszczonych przez regularne formacje wojskowe, głównie inicjowanie samoobrony ludności oraz organizowanie dywersji na zapleczu frontu. Grupy TOK były uzbrojone głównie w materiały wybuchowe i granaty. Placówka w Gnieźnie 3 września 1939 r. otrzymała ponadto około 250 karabinów z amunicją. Uzbrojenie przekazano do Fabryki Octu, będącej własnością Jana Biłskiego, weterana Powstania Wielkopolskiego, długoletniego prezesa gnieźnieńskiego Związku Powstańców Wielkopolskich. Biłski był we wrześniu 1939 r. pierwszym zastępcą dowódcy rejonu TOK w Gnieźnie. Jego przybycie do Kłecka świadczy o koordynacji działań obronnych na ziemi gnieźnieńskiej. Można też przypuszczać – choć brak na to konkretnych dowodów – że TOK była inicjatorem obrony Kłecka, traktując ją jako część zakrojonych na szerszą skalę działań obronnych Gniezna.

Następnego dnia o brzasku grupa obrońców przeprowadziła rewizję – szukając broni – w domach Niemców mieszkających w Polskiej Wsi. Około godziny 7.00 oddział ten przybył do Charbowa, odległego o 3 km od Kłecka, gdzie zajął pozycję obok budynku szkolnego. Po pewnym czasie od strony Janowca nadjechał niemiecki samochód wojskowy. Wywiązała się walka, podczas której zginął oficer niemiecki i jego kierowca. Ranny został porucznik Jan Biłski. Polacy zabrali przewożoną w samochodzie amunicję i około 11.00 powrócili do Kłecka.

Tymczasem oddziały Wehrmachtu już od godzin przedpołudniowych oskrzydlały miasto. Kolejne natarcie Niemcy przeprowadzili jednak znów od strony Charbowa i Polskiej Wsi. Tym razem atakujących żołnierzy niemieckich osłaniać mieli Polacy. Wspomina Piotr Pilich z Wilkowyi:

*Zabrali nas razem – mnie, żonę Małgorzatę, Pawła Jaskólskiego, jakiegoś nieznanego mi uchodźcę, Mariannę Zagulową oraz wychowanicę Genowefę, która miała 12 lat. Ale jakoś dali spokój kobietom i pognali nas czterech w kierunku jeziora na Klecko. Za nami ruszył oddział 40 Niemców z bronią gotową do strzału. Myśleli, że nasi nie będą strzelać, ale strzelanina zza jeziora nie umilkła, więc Niemcy padli na ziemię i czołgali się. My*

*musieliśmy iść wyprostowani, a kiedy brat chciał kucnąć, kule przecież gwizdały często, to zaczęli strasznie kląć i chcieli go zastrzelić. W pewnej chwili dostałem niegroźny postrzał w nogę, ale kiedy widziałem, jak ci uzbrojeni po zęby żołnierze kryli się w kartoflisku, bojąc się tych młodych chłopców, miałem dużą satysfakcję. W pewnej chwili usłyszałem krzyk. Obejrzałem się i zobaczyłem jak Niemcy nieśli jednego swego do tyłu, widocznie dostał...*

Wykorzystując przygotowane uprzednio umocnienia wzdłuż Małej Wełny, obrońcy z poświęceniem stawiali opór. W końcu jednak ulegli i Niemcy wdarli się do miasta. Zaciskał się pierścień niemieckich oddziałów okrążających Kłecko. Wkrótce miasto zostało, prawie równocześnie, zaatakowane także od strony wschodniej i południa. Sytuacja obrońców stawała się krytyczna. Niemcy mieli przewagę liczebną, lepsze uzbrojenie, pomocą służyli im okoliczni koloniści niemieccy. Kolejno zdobywali bronione przez Polaków obiekty. Nie brali jeńców. W nierównej walce ginęli obrońcy i przypadkowe osoby. Około 13.00 udało się jeszcze przedrzeć do miasta grupie 40 uzbrojonych ochotników. Przybyli samochodem ciężarowym z Gniezna, natychmiast ruszyli do boju. Odsiecz w niewielkim stopniu zmieniła obraz bitwy. Trwały walki uliczne. Do głosu dochodziły grupy dywersantów niemieckich. Jednej z nich przewodził syn miejscowego pastora. To właśnie on i jego kompani ostrzeliwali Polaków z wieży kościoła ewangelickiego.

Okolo wpół do trzeciej ogień obrońców zaczął słabnąć; kończyła się amunicja. Wynik boju był przesadzony. Opór kontynuowano zaledwie w kilku punktach. Wkrótce i on został zdławiony. Słysząc już było tylko pojedyncze strzały Niemców do ukrywających się obrońców. Tylko nieliczni wydostali się z okrążenia. Wszystkich – zarówno obrońców, jak i nie biorących udziału w walkach mieszkańców miasta – spędzono na rynek. Po godzinie zwolniono kobiety i dzieci. Mężczyźni zostali ustawieni w szeregu. Miejscowi Niemcy ubliżali im, pluli w twarze, bili.



*...oficer niemiecki – wspomina dalszy ciąg wydarzeń Ludwik Ćwikliński z Janowca – posegregował nas, wybierając podejrzanych o udział w obronie Klecka. Patrzono na ubrudzone ubranie na kolanach i łokciach od czołgania. Pamiętam, że ustawiono 16 trójek [...]. Prowadzono nas w kierunku Polskiej Wsi na łąkę. Przypominam sobie, że w naszej grupie był trzynastoletni chłopiec z chlebem, który prosił, aby go puszczo- no, gdyż matka czeka na niego. Na miejscu rozstrzelania zwolniono Zygryda Wawrzynkowskiego z Janowca, jako że jego matka była Niemką. Na łące zostaliśmy otoczeni linami. Rozstrzeliwano nas grupami. Ja zostałem wyznaczony z bratem [...] do drugiej. W czasie salwy plutonu egzekucyjnego padłem. Szczęśliwie nie zostałem trafiony, natomiast brat otrzymał po- strzał w twarz. Po pewnym czasie rozpoczęła się strzelanina. Od strony mostu zaczęli w naszą stronę strzelać niemieccy żołnierze. Wśród Niemców nastąpiła dezorientacja. Obstawa hitlerowska padła na murawę. W tym czasie dwóch ludzi uciekło, prawdopodobnie Antoszewski i Hybiak. Następnej dziesiątki nie ustawiono już do rozstrzelania. Strzelano od razu do całej grupy otoczonej linami. Po zapadnięciu zmroku i odejściu oprawców hitlerowskich, usłyszałem głos Rosołowskiego, że jest ranny w rękę. Pod osłoną nocy przeczołgałem się do rzeki, przeszedłem ją i wał nad jeziorem, obszedłem Polską Wieś i udałem się w kierunku Łopienna. Pod Łopiennem zatrzymało mnie trzech Niemców w cywilu. Wykorzystując ich nieuwagę uciekłem i skrajnie wyczerpany dotarłem do domu w Janowcu Wielkopolskim.*

Mniej szczęścia miał Franciszek Rosołowski. Kiedy prze- prawiał się przez rzekę, usłyszeli go naprawiający most żołnierze niemieccy i oświetliwszy raketami – zastrzelili.

Tymczasem na rynku, po wyprowadzeniu grupy na egzeku- cję, Niemcy zwolnili mężczyzn, którzy przekroczyli sześćdziesiątkę. Pozostałym kazano położyć się na ziemi, twarzą w dół. Pil- nowanie aresztowanych było widać uciążliwe, gdyż po kilku go- dzinach zapędzono ich do Domu Parafialnego, stojącego w naro- żniku placu. Powoli mijały nocne godziny, podczas których przez

rozpacz i zwątpienie przebijały się jeszcze promyki nadziei. Rano dokonano ostatniej selekcji. Każdy z zatrzymanych wiedział już, co go czeka. Między ósmą a dziewiątą wyprowadzono na rynek grupę ponad 50 osób, wśród nich kilkunastu Żydów. Pozostałych zwolniono. Skazańcy mieli tym razem dłuższą drogę. Zamordowano ich w dawnej żwirowni miejskiej, koło strzelnicy, nieopodal drogi do Karniszewa. Z tej grupy nie uratował się nikt. Tego samego dnia Niemcy zatrzymali kilkanaście osób, nakazując im pogrzebanie zwłok ofiar obu egzekucji.

Zemsta Wehrmachtu na obrońcach Kłecka była zbrodnią nie tylko w moralnym, czysto ludzkim wymiarze. Była także jaskrawym pogwałceniem praw międzynarodowych. Artykuł pierwszy Konwencji Haskiej z 1907 r. przyznawał prawa kombatantów między innymi członkom oddziałów ochotniczych, jeśli posiadali dowódcę i odznaki (np. na ramieniu) oraz przestrzegali praw i zwyczajów wojennych. Jeszcze dobitniej brzmiał artykuł drugi tejże konwencji: *Ludność terytorium nie zajętego, która przy zbliżaniu się nieprzyjaciela dobrowolnie chwytą za broń, aby walczyć z wkraczającymi wojskami i nie miała czasu zorganizować się zgodnie z artukulem I, będzie uważana za stronę wojującą, jeśli jawnie nosi broń i zachowuje prawa i zwyczaje wojenne*. Obrońcy Kłecka spełnili wymagania Konwencji Haskiej; zasłużyli na status jeńców wojennych, potraktowano ich jak bandytów. Winę za zbrodnie w Kłecku ponoszą żołnierze i oficerowie 12 pułku straży granicznej *Regiment Heyne*, zwanego tak od nazwiska dowódcy, podpułkownika Heynego.

Represje hitlerowskie nie zakończyły się bynajmniej 10 września. Poszukiwania uczestników obrony Kłecka trwały przez całą okupację. Niemcom szczególnie zależało na zatrzymaniu dowódców. W połowie października aresztowano tymczasowego burmistrza, księdza Maksymiliana Koncewicza, dowódcę Straży Porządkowej porucznika Jana Lapisa i kierującego działaniami obronnymi porucznika Tadeusza Kutznera. Wszyscy zginęli.

Niemcy przejawiali wyjątkową gorliwość w poszukiwaniu niedoszłych ofiar pierwszej egzekucji. Uszło ich z życiem trzech: Wincenty Hybiak, Czesław Antoszewski i Ludwik Ćwikliński.

Pierwszy ukrywał się przez trzy tygodnie w lesie, później wrócił potajemnie do Klecka. Ujęty przypadkowo, został wkrótce zwolniony i całą okupację spędził w Klecku. Niedomagał, zmarł w 1945 r. Czesław Antoszewski, nauczyciel kleckiej szkoły podstawowej, od października 1939 r. przebywał w Generalnym Gubernatorstwie, między innymi w Warszawie i Puławach. Aresztowany w kwietniu 1943 r., został skazany na śmierć przez sąd wojskowy w Poznaniu. Wyrok wykonano w lipcu tegoż roku. Z kolei Ludwik Ćwikliński pracował do sierpnia 1941 r. u niemieckiego gospodarza niedaleko Krosna Odrzańskiego. Ostrzeżony o mającym nastąpić aresztowaniu uciekł do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie jednak w 1943 r. został zatrzymany. Przeżył obóz koncentracyjny, wrócił w rodzinne strony.

Obrona Klecka nie była wydarzeniem odosobnionym. W ówczesnym powiecie gnieźnieńskim ludność cywilna stawiała opór w ponad 20 miejscowościach. Na wschód od Gniezna bronili się mieszkańcy Trzemeszna, Mogilna i Inowrocławia. Nie wiemy, jakie straty ponieśli w tych walkach Niemcy, jednak ich zemsta była straszna. Tylko na terenie ziemi gnieźnieńskiej do połowy października 1939 r. zginęło w bojach i podczas egzekucji około 500 Polaków. Prawie tyluż do końca okupacji skazano na śmierć wyrokami sądów niemieckich. Najbardziej krwawe żniwo zebrała śmierć w Klecku. W związku z jego obroną zginęło lub zostało straconych w zbiorowych egzekucjach i na skutek wyroków sądowych około 300 osób. Po wojnie odnaleziono w mieście i jego najbliższej okolicy kilkanaście zbiorowych i pojedynczych grobów. W dniach 29 i 30 października 1946 r. ekshumowano zwłoki rozstrzelanych i poległych obrońców Klecka. Następnego dnia podczas uroczystego pogrzebu ich prochy złożono w zbiorowej mogile na cmentarzu. Dziś zdobi ją pomnik odsłonięty w 1959 r. Nieco dalej, obok pomnika Powstańców Wielkopolskich, już we wrześniu 1939 r. pochowano trzech poległych harcerzy: Sylwestra Śliwińskiego oraz braci Stanisława i Waleriana Mężyńskich. Na ich grobie wyryto napis *Przechodniu, powiedz ojczyźnie, że zginęliśmy w jej sprawie.*

Nad Małą Wefną, po prawej stronie szosy do Wągrowca, ustawiono w 1960 r. niewielki głaz ku czci ofiar egzekucji z 9 i 10 września 1939 r. Stoi on niedaleko miejsca, w którym Niemcy wieczorem 9 września rozstrzelali pierwszą grupę obrońców miasta. W 1968 r. odsłonięto pomnik na miejscu drugiej masowej egzekucji, obok dawnej strzelnicy.

W 1968 r. ówczesna Rada Państwa odznaczyła miasto Krzyżem Grunwaldu. Na rynku, na niskim postumencie, położono wówczas płytę ku czci obrońców miasta. Na jej miejscu 9 września 1989 r. odsłonięto pomnik. Granitowy obelisk wieńczy stylizowany orzeł. Wzrok zatrzymuje się na brązowych postaciach obrońców. Mieszkańcy Kłecka wiedzą: ten z szablą to Szczepan Woźnicki, który pierwszy poprowadził do walki. Twórca pomnika, Jerzy Sobociński, odtworzył z fotografii rysy jego twarzy.

Pomniki są dowodem pamięci potomnych. Ale nie tylko one przypominają w Kłecku Wrzesień 1939 r. Przy wschodniej pierzei rynku, obok kościoła, stoi piętrowy Dom Parafialny, który początkowo był siedzibą obrony miasta, później zaś – po zajęciu miasta przez Niemców – więzieniem jego obrońców. Pamiątki po obrońcach zgromadzono w niewielkiej Izbie Pamięci Narodowej, mieszczącej się w gmachu Szkoły Podstawowej im. Obrońców Kłecka, przy ulicy Gnieźnieńskiej 7. Kościół ewangelicki, z którego wieży padły na obrońców niespodziewane strzały, został rozebrany na początku lat siedemdziesiątych. Stał on obok dzisiejszego budynku Urzędu Miasta i Gminy. Pusty plac pobudza wyobraźnię. Przypomina się scena – oparta na autentycznych wydarzeniach, które rozegrały się w 1945 r. w Jastrowiu – z dramatu Leona Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności”. Tam również padły strzały z kościelnej wieży. Tylko tamte – jak pisał później Kruczkowski – były *strzałami rozpaczy, które brzmią jak strzały nienawiści*; strzały w Kłecku bez wątplenia były strzałami nienawiści.

Obrona Kłecka była największą w Wielkopolsce akcją samoobrony ludności cywilnej we wrześniu 1939 r. Pamiętajmy o tych, którzy – jak to cywile – nie szli do nieba czwórkami, lecz na ostatnim apelu stanęli w jednym szeregu z obrońcami Westerplatte, Helu czy Warszawy.

## Za wolność, prawo i chleb

Wyraźnie rysujące się na tle nieba srebrzyste krzyże na placu Mickiewicza wrosły w pejzaż miasta. Pomnik Poznańskiego Czerwca przypomina protestację – jak wówczas mówiono – robotników największych poznańskich zakładów przemysłowych, którzy 28 czerwca 1956 r. na tym właśnie placu domagali się „wolności i chleba”. Dzisiaj, po czterdziestu z górą latami, trudno przecenić wagę tamtych wydarzeń i ich znaczenie dla dalszych dziejów Polski.

*W czerwcu 1956 roku robotnicy Poznania, a przez nich społeczeństwo polskie, odzyskali własny głos. Jawnie zaprotes-towali przeciwko zniewoleniu i niesprawiedliwości. Hasła tam-tych dni: „chleba i wolności”, „wolnych wyborów”, „religii w szkołach”, „precz z Ruskimi” – były hasłami po raz pierwszy publicznie wyartykuowanymi. Brutalny i cyniczny sposób, w jaki starano się ten własny głos odebrać uczynił z Poznańskiego Czerwca wydarzenie historyczne, które po raz pierwszy w tak rozległej skali ujawniło złowrogie i kłamliwe oblicze systemu, w którym żyliśmy. To od Poznania rozpoczęła się powolna erozja systemu komunistycznego, a także proces wyzbywania się złudzeń co do jego istoty przez opinię publiczną Zachodu\*.*

Największym przedsiębiorstwem przemysłowym Poznania, zatrudniającym kilkanaście tysięcy osób, były wówczas Zakłady Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina (w skrócie ZISPO), czyli dawny „Cegielski”. Konflikt pomiędzy pracownikami zakładów i jego kierownictwem narastał od połowy 1953 r.

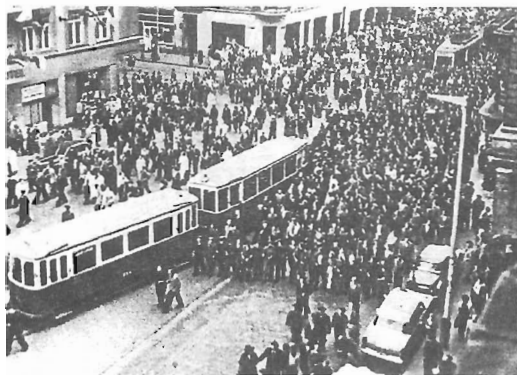
\* Fragment wywiadu pt. „Lekcja wolności”, udzielonego przez prof. Zofię Trojanowiczową, „Głos Wielkopolski” z 28 czerwca 1996 r.

Powodem były działania dyrekcji ZISPO, zmierzające do podniesienia wydajności pracy. Nie polegały one jednak na zmianach organizacji produkcji, likwidowaniu ciągłych problemów z kooperantami lub choćby na poprawie warunków pracy robotników; arbitralnie natomiast zwiększano normy, co w praktyce prowadziło do obniżenia zarobków znacznej części załogi. Wzburzenie wywołało ujawnione w listopadzie 1955 r. nieprawidłowe naliczanie podatków od wynagrodzeń. Pracujący w akordzie robotnicy nierzadko ponieśli straty finansowe rzędu dwóch średnich pensji. Niezadowolenie potęgowały trudne i często niebezpieczne warunki pracy.

Najbardziej aktywnym ośrodkiem walki o poprawę warunków pracy i płacy stała się fabryka wagonów (W-3). Ponieważ dyrekcja zakładów nie reagowała na postulaty załogi, Rada Zakładowa W-3 – pomijając zakładowe, podporządkowane dyrekcji struktury związku – wysłała delegację do Warszawy. Związkowcy dotarli do Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców oraz Ministerstwa Przemysłu Metalowego. Kolejni delegaci zostali przyjęci przez przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych. Mimo obietnic, w ZISPO nic się jednak nie zmieniło.

W czerwcu 1956 r. sytuacja w zakładach była już bardzo napięta. Nie tylko zresztą w ZISPO, podobne problemy występowały także w innych poznańskich przedsiębiorstwach. Dochodziło do konspiracyjnych spotkań pracowników różnych zakładów; czyniono pierwsze, nieśmiało jeszcze uzgodnienia wspólnych wystąpień. Dnia 26 czerwca do Warszawy udała się kolejna delegacja, w skład której – obok reprezentantów załogi – weszli także przedstawiciele dyrekcji i organizacji partyjnej. Wydawało się, że tym razem choć część postulatów zostanie załatwiona pozytywnie. Minister przemysłu metalowego Roman Fidelski zgodził się na wypłatę niesłusznie pobranych podatków i wypłacenie zaległych premii. Dyskusję postanowiono kontynuować następnego dnia w Poznaniu.

Informacja o pomyślnym załatwieniu robotniczych postulatów wywołała w zakładach radość i widoczne odprężenie. Dobry nastrój nie trwał jednak długo; w południe przybył do ZISPO



Pochód manifestantów na ul. Czerwonej Armii (dziś: Św. Marcin)

minister Fidelski i wycofał się z wielu wcześniejszych uzgodnień. Choć trwały jeszcze rozmowy, załoga nie wierzyła już w ich pomyślne zakończenie. Ludzie byli nie tylko rozgoryczeni, ale i wyraźnie wzburzeni; kończyła się cierpliwość. Warto przypomnieć, że już od rana tego dnia strajkowała pierwsza zmiana robotników w poznańskich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, na drugiej zmianie stanęły maszyny fabryki W-8 ZISPO.

Następnego dnia, w czwartek 28 czerwca, około godziny 6.30 zawyła fabryczna syrena. Dla wtajemniczonych z innych zakładów Poznania był to znak, że „Cegielski” ruszył! Szeroką ławą, w roboczych strojach robotnicy ZISPO maszerowali ówczesną ulicą Feliksa Dzierżyńskiego w stronę śródmieścia. Ocenia się, że w pochodzie uczestniczyło 10 tysięcy osób, około 80% załogi zakładów. Dominował nastrój powagi i skupienia, słychać było pieśni religijne i patriotyczne. Po drodze do manifestantów dołączyli pracownicy innych przedsiębiorstw, między innymi Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, Zakładów Przemysłu Odzieżowego



Manifestanci pod zamkiem cesarskim

im. Komuny Paryskiej (dzisiejszej „Modeny”). Grupy aktywnych uczestników pochodu wchodziły do biur i fabryk, zachęcając do udziału w manifestacji. Na placu Wolności oczekiwały już załogi przedsiębiorstw z prawobrzeżnej części miasta, między innymi Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych i „Stomila”. Robotniczy pochód ulicami Franciszka Ratajczaka i Czerwonej Armii (dzisiejszym Świętym Marcinem) dotarł do placu noszącego wówczas imię Józefa Stalina. Tam znajdowało się administracyjne centrum miasta: dawny zamek cesarski był siedzibą władz Poznania, obok – w tak zwanym Domu Partii – mieścił się Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, nieco dalej, w gmachu dzisiejszego Collegium Iuridicum, znajdowała się Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej.



Stanisław Matyja – stolarz z W-3, nieformalny przywódca robotników z „Cegielskiego” – tak po latach wspominał tamte chwile:

*Dochodząc do samego Zamku, tłum stanął równo z ul. Stalingradzką [dzisiejszą al. Niepodległości]. Wszystko odbywało się w takim porządku, że nawet trawy nie deptano. Wtem od strony Kaponiery zauważyliśmy nadjeżdżające auta milicyjne. Ludzie nie wiedzieli, o co chodzi, ruszyli gromadą ku samochodom i zatrzymali je. Poproszono milicjantów o zejście z wozów, co też oni uczynili. Wszystko odbyło się grzecznie, wśród okrzyków „Milicja z nami”, „Milicja z narodem”. Z opon samochodów wypuszczono powietrze.*

*Pod Zamkiem w dalszym ciągu domagano się wyjścia przedstawicieli władzy, wszystko wśród śpiewów patriotycznych i religijnych. W pewnej chwili jakiś człowiek wszedł na samochód milicyjny i zaczął przemawiać wyuczonym językiem partii. Nagłośnienia nie było, stąd i słyszalność mówcy mała. Miał to być Kraśko, pracownik Komitetu Wojewódzkiego, ale mało kto go znał, był to dla nas obcy człowiek. Widać było, że był odważny, i widać było, że wierzy jeszcze w to, w co my już nie wierzyliśmy. Zszedł.*

*Nadal śpiewano pieśni patriotyczne i religijne. W tych ludziach którzy tam byli, widać było z jednej strony radość, z drugiej przygnębienie. Ludzie śpiewali pełną piersią. Było tam według mojej oceny około 200 tysięcy ludzi, ale łączyła tych ludzi prawdziwa solidarność i samorzutna dyscyplina. Ludzie, przeważnie młodzież, po półtorej godzinie bezskutecznego czekania na przedstawicieli władz, poszli ich szukać na Zamku. Ale nie znaleziono nikogo. Na dowód, że władzy nie ma, wywieszono na Zamku białą flagę.*

*Grupa ludzi wpadła do Komitetu Wojewódzkiego – nie wiadomo, kto to był – po chwili otworzyły się okna i wołano: „Patrzcie, jak oni tu żyją!” Pokazywano zastawy i potrawy, szynki, wódkę i inne przysmaki. Ludzi to podnieciło, bo walczyli o chleb, o sprawiedliwe normy, o ludzkie traktowanie, a tu władza niby ludowa używa sobie wszystkiego. Było to prawdopodobnie przyjęcie dla ministra Fidelskiego.*



Manifestacja na placu przed zamkiem cesarskim w dniu 28 czerwca 1956 r.

*Potem wypadki potoczyły się szybko. Nadjechał radiowóz, wydaje mi się, że z poczty przy ul. Kościuszki, ustawiono go i ludzie zaczęli przemawiać, protestować. Po chwili usłyszałem ten sam głos co poprzednio – Kraški. Mówił może minutę i zdjęto go z wozu. Dostał parę razów. Podsunąłem się bliżej. Byli tam właśnie pracownicy Stomila i walcowni. Powiedziałem im: „Dajcie ludzi, mówić każdemu, jeżeli my chcemy, aby nas wysłuchano.” W otoczeniu tych usmolonych kilkunastu robotników doprowadziliśmy go do Zamku. Powiedziałem mu: „Chłopie – uciekaj!” A on do mnie: „Ma przylecieć komisja rządowa – jest w drodze. Czekajcie.” Jak się później okazało, był to Kraško, którego nie znałem.*

*Cofnęliśmy się i postanowiliśmy radiowóz przesunąć przed aulę uniwersytecką, aby nagłośnić plac na czas rozmów z delegacją rządową. Jeden z cegielszczaków wszedł do radiowozu i ogłosił, aby załogi poszczególnych zakładów wybrały przedstawicieli do rozmów z delegacją. Pomysł był wspaniały, były jednak trudności z przesunięciem radiowozu przez tłum. Sam*

siedziałem na stopniach tego wozu. Zgłosiło się kilku techników łączności, aby zradiofonizować plac.

Po chwili pojawiła się grupa dzieci z nauczycielem – jakaś kolonia – z narodowym sztandarem na przedzie i głosiła, że idą na Kochanowskiego, bo tam uwięziono delegację z HCP. Chwyliłem nauczyciela za klapy, ale nie przekonałem go, mimo że przedstawiłem się jako jeden z delegatów HCP, których przecież nie zamknięto. Towarzyszył mi Kazimierz Kaniewski. Spodziewałem się, że delegacja rządowa lada chwila przyjedzie, że nasze sprawy rozstrzygną się tu, na tym placu.

Po niecałych 20 minutach padły pierwsze strzały. To było koło godziny 11. Jak na ironię widzę, że samolot – chyba rządowy – przelatuje nad nami na Ławicę. Nie widziałem, aby od manifestantów na placu oderwała się jakaś grupa ludzi, by iść na Kochanowskiego. Nie jest to jednak wykluczone, bo nie ogarniałem wzrokiem całego tłumu. Widziałem natomiast, że duża część manifestantów razem z radiowozem, na którym zatknięto flagę, ruszyła do więzienia na Młyńską, „uwolnić naszych ojców i braci”. Na Komitecie Wojewódzkim zawieszono tablice „Dom do wynajęcia”, „Chleba”, „Wolności”. Uświadomiłem sobie, że z zamierzonych i oczekiwanych rozwiązań nic już nie będzie. Uczestnicy manifestacji stali się żywiołem na dziko. Krzyczano. Śpiewano. Ludzie byli bardzo podnieceni. Uznałem, że moja rola jako delegata i w pewnym sensie przywódcy tego tłumu skończyła się.

W manifestacji na placu Mickiewicza uczestniczyło – jak się dziś szacuje – około 100 tysięcy osób. Około godziny 10.00 tłum był już zniecierpliwiony brakiem reakcji władz. Nie potwierdziły się informacje o rychłym przybyciu do Poznania premiera Józefa Cyrankiewicza. Posłuch znajdowały powtarzające się wołania: *Do więzienia na Młyńską, uwolnić naszych braci!*, *Na Kochanowskiego – wypuścić więźniów!* Wkrótce też opanowano więzienie przy ulicy Młyńskiej, wypuszczono więźniów; później – gdy rozgorzała walka na ulicy Kochanowskiego – rozbito więzienną zbrojownię. Z gmachu u zbiegu ulic Dąbrowskiego i Mickiewicza

zrzucono urządzenia służące do zagłuszania zachodnich stacji radiowych.

Niedługo po godzinie 10.00 areną głównych wydarzeń stała się ulica Kochanowskiego, przy której mieścił się Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (dziś w gmachu tym znajduje się Komenda Wojewódzka Policji). Gniazdo znienawidzonych powszechnie ubeków stało się celem ataków demonstrantów. W kierunku budynku posypały się kamienie i butelki z benzyną; próbowano siłą sforsować drzwi gmachu. Nastroje zebranych wyrażały okrzyki: *Precz z katami narodu!*, *Dziś skończymy z wami!* Osaczeni funkcjonariusze oblewali początkowo atakujących strumieniami wody z hydrantów; przed 11.00 z okien padły strzały. Były pierwsze ofiary, zabici i ranni. Manifestacja polityczna przekształciła się w konfrontację militarną, o wyraźnych znamionach zbrojnego powstania.

Po godzinie 14.00 na Ławicy wylądował wiceminister obrony narodowej generał Stanisław Popławski, który w koszarach na lotnisku zorganizował punkt dowodzenia. Potem przyleciał również premier Cyrankiewicz. W tym czasie do miasta wchodziły już czołgi 19 dywizji pancernej – ze składu IV Korpusu Armijnego – przebywającej wówczas na poligonie w podpoznańskim Biedrusku. Powstańcy dysponowali tylko bronią ręczną, zdobytą głównie na Młyńskiej oraz w opanowanych komisariatach Milicji Obywatelskiej i studiach wojskowych poznańskich wyższych uczelni. Dysproporcja sił ognia była olbrzymia. Jak pisze Aleksander Ziemkowski w jednym z rozdziałów książki *„Poznański Czerwiec 1956”* *można oszacować, że do końca dnia 28 czerwca demonstranci posiadli ponad 250 sztuk różnej broni: karabinów, pistoletów maszynowych, a także 1 ręczny karabin maszynowy i znaczny zapas amunicji. Część tej broni – zwłaszcza ze studiów wojskowych – była bronią ćwiczebną i nie nadawała się do bojowego użytku.* Przeciwko demonstrantom rzucono tego dnia do wieczora 6-8 tysięcy żołnierzy i ponad 2 tysiące milicjantów. Do miasta wprowadzono 300 czołgów, kilkadziesiąt transporterów opancerzonych i wiele innych pojazdów.



Czołgi w centrum Poznania. Fotografia z dnia 29 czerwca 1956 r.

O skali walk ulicznych świadczy podpalenie 14 czołgów oraz zniszczenie w inny sposób dalszych 15 maszyn i 8 samochodów wojskowych. Na barykady użyto 29 wozów tramwajowych. Mimo zaangażowania olbrzymich sił, wojsku nie udało się stłumić oporu poznaniaków. Wieczorem 28 czerwca w rękach powstańców znajdowało się jeszcze około 50 punktów ogniowych.

Nad ranem 29 czerwca wkroczyły do miasta jednostki 4 dywizji zmechanizowanej II Korpusu Armijnego. Przez cały dzień trwało likwidowanie kolejnych punktów oporu. Strzały stawały się coraz rzadsze. Ostatnie, sporadyczne już, słychać było 30 czerwca. Miasto zostało spacyfikowane. Trwała – zapoczątkowana już wieczorem – brutalna akcja represyjna milicji i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Na lotnisku na Ławicy przez pięć dni działał „punkt filtracyjny”, przez który przeszło kilkuset zatrzymanych. Do 8 sierpnia – według danych Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego – aresztowano 658 osób. Blisko połowę z nich zwolniono z powodu braku dowodów winy. Niezależnie od tego organa Milicji Obywatelskiej zatrzymały 88 osób.

Dla robotników z „Cegielskiego” dramatem było wyjście na ulice, tragedią zaś stał się sposób potraktowania ich protestu przez władze. Już 29 czerwca w opublikowanym komunikacie Polskiej Agencji Prasowej przeczytać można było, iż *provokacja w Poznaniu zorganizowana została przez wrogów naszej Ojczyzny w chwili, gdy największą troską Partii i Rządu jest usuwanie bolączek ludzi pracy i demokratyzacja naszego kraju. Świadomość tego faktu winna dotrzeć do każdego uczciwego człowieka w Polsce, do każdego patrioty. Rząd i Komitet Centralny PZPR są przekonane, że każda próba sprowokowania zamieszek i wystąpień przeciwko władzy ludowej spotyka się z należytą odprawą wszystkich ludzi pracy, wszystkich obywateli, którym drogą jest dobro kraju.*

Tego samego dnia przed mikrofonem Polskiego Radia w Poznaniu wystąpił Józef Cyrankiewicz. Padły obłudne słowa, których do dziś nie zapomnieli mieszkańcy Poznania: *Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podnoszenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej Ojczyzny.*

W przemówieniu, wygłoszonym 18 lipca 1956 r. na VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, ówczesny I sekretarz Edward Ochab nazwał przywódców robotniczego protestu warchołami i demagogami. Stalinowskim zwyczajem w zakładach przemysłowych całej Polski odbywały się „spontaniczne” masówki, na których potępiano uczestników poznańskich wydarzeń. Dnia 27 września rozpoczął się pierwszy z procesów sądowych, podczas których oskarżonymi byli uczestnicy zająć. Nie dość było ofiary krwi; Poznań należało jeszcze upokorzyć.

W dniach od 19 do 21 października 1956 r. odbyło się w Warszawie VIII Plenum KC PZPR. Na stanowisko I sekretarza partii wybrano Władysława Gomułkę. Polski Październik zrehabilitował poznańskich robotników. Gomułka zapowiedział wyjaśnienie powodów robotniczego niezadowolenia. Kiedy jednak

5 czerwca 1957 r. przybył do „Cegielskiego” (dawną nazwę przywrócono zakładom już 31 października 1956 r.), wydarzenia Czarnego Czwartku porównał do rodzinnej tragedii, którą należy okryć *żałobną kurtyną milczenia*. Kurtyna ta – trzymana silną ręką „robotniczej” władzy – pozostawała nie odsłonięta przez blisko 25 lat. Słusznie zauważył Albert Camus 12 lipca 1956 r. w Paryżu, na wiecu solidarności z poznańskimi robotnikami: *oni wiedzą, że są winni*.

Dopiero po sierpniu 1980 r., po powstaniu „Solidarności”, można było publicznie oddać hołd bohaterom Czerwca. W 1981 r. ukazała się dedykowana *załodze „Cegielskiego” i wszystkim robotnikom Poznania* książka „Poznański Czerwiec 1956” pod redakcją nie żyjącego już Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej. Za publikacją tą przytoczyliśmy wspomnienia Stanisława Matyi. Dziś, ponad 40 lat po wydarzeniach Czerwca, literatura dotycząca tego tematu jest już dość obszerna.

Nie znamy dokładnej liczby osób poległych w walkach lub zmarłych w wyniku poniesionych ran. Ustalona po latach lista obejmuje około 75 nazwisk; raczej pewne jest jednak, że nie jest to lista ostateczna. Liczba śmiertelnych ofiar Czerwca może sięgać lub nawet przekroczyć 100 osób. Około 500 rannych było hospitalizowanych, 4 lipca w szpitalach przebywało jeszcze 298 osób. Z pomocy ambulatoryjnej skorzystało około 900 lżej rannych.

Powróćmy na plac Mickiewicza; spokojny dziś, jakże inny niż wówczas, w pięćdziesiątym szóstym. Jeszcze sto lat temu miejsce to położone było poza terenem otoczonego fortyfikacjami miasta. Na osi ulicy Święty Marcin, nieco na zachód od skrzyżowania z ulicą Kościuszki, znajdowała się Brama Berlińska. Od 31 lipca 1880 r. prowadziła przez nią pierwsza w Poznaniu linia tramwaju konnego, łącząca dworzec kolejowy ze Starym Rynkiem. Likwidację pierścienia umocnień rozpoczęto w 1902 r.; wybudowanie na jego miejscu kompleksu reprezentacyjnych gmachów ukształtowało na początku stulecia obecne oblicze placu.

Na jego skraju stoi pomnik Poznańskiego Czerwca – dwa krzyże o wspólnym ramieniu, spętane więzami; obok – głowa

orla. Na wyższym krzyżu widoczna z daleka data 1956, na niższym – daty przypominające kolejne wystąpienia robotnicze (1968, 1970, 1976, 1980) oraz rok wprowadzenia stanu wojennego (1981). Na pylonie z orłem napis: *Za wolność, prawo i chleb*, niżej – *Czerwiec 1956*. Wysokość krzyży wynosi 21 i 19 m, obelisku z głową orla – 7 m; belka poprzeczna ma 10 m długości.

Propozycję wzniesienia pomnika jako pierwszy wyraził publicznie 10 października 1980 r. Roman Schefke, pracownik naukowy Akademii Rolniczej w Poznaniu, podczas walnego zebrania przedstawicieli Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego – Wielkopolska NSZZ „Solidarność”. Już 21 października ukonstytuował się Społeczny Komitet Budowy Pomnika Czerwca 1956, na czele którego stanął znany pisarz katolicki Roman Brandstaetter. W końcu listopada komitet upoważnił Związek Polskich Artystów Plastyków oraz Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej do rozpisania ogólnopolskiego konkursu na projekt pomnika. Dwa miesiące później, 28 stycznia 1981 r., ogłoszono wyniki konkursu, na który – mimo krótkiego terminu – wpłynęło 67 prac. Niespodziewanie pojawiły się problemy. Nagrodzona i wskazana przez jury do realizacji praca artystów warszawskich Marka Sapielly oraz Anny i Krystiana Jarnuszkiewiczów – w formie wielkiej płyty nagrobnej – nie uzyskała akceptacji społecznej. Poznaniacy zdecydowanie opowiedzieli się za projektem miejscowych twórców, rzeźbiarza Adama Graczyka i architekta Włodzimierza Wojciechowskiego, którzy zaproponowali pomnik w kształcie krzyży. Rozgorzał spór, środowiska artystyczne broniły bowiem nagrodzonego projektu. Termin odsłonięcia pomnika w 25 rocznicę był poważnie zagrożony; może zresztą o to właśnie chodziło najbardziej zaciętrzewionym obrońcom pracy, której autorzy – nie chcąc stać się bohaterami politycznego skandalu – wycofali swój projekt. Po burzliwych dyskusjach, 6 lutego Społeczny Komitet podjął ostateczną decyzję o skierowaniu do realizacji projektu z krzyżami. Po dłuższych targach władze miasta wyraziły zgodę na ustawienie pomnika na placu Mickiewicza.



Zdecydowano, że zostanie on wykonany z platerowanej blachy nierdzewnej o grubości 8 i 12 mm, a elementy rzeźbiarskie zostaną odlane z metalu. Wykonanie konstrukcji pomnika powierzono Zakładom Przemysłu Metalowego „H. Cegielski”, odlewów zaś – Zakładom Metalurgicznym „Pomet”. Pierwszy transport blachy z chorzowskiej Huty „Batory” przyszedł do „Cegielskiego” 29 kwietnia, 5 maja rozpoczęto spawanie konstrukcji. Czasu było niewiele, na wykonanie monumentu pozostały dwa miesiące. Prace trwały bez przerw, również w wolne soboty i niedziele. Wykonany w „Pomecie” z nierdzewnego staliwa odlew głowy orła przekazano na początku czerwca do Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, gdzie połączono go z przygotowaną w HCP podstawą. Montaż liter i cyfr przeprowadzono w „Wiepofamie” i Poznańskiej Fabryce Łożysk Toczących. W pracach uczestniczyły też inne poznańskie zakłady pracy. Ponieważ ze względów technicznych nie można było wykonać w „Pomecie” odlewu więzów łączących krzyże, zdecydowano się zrobić je z włókna szklanego.

Obchody dwudziestej piątej rocznicy Poznańskiego Czerwca rozpoczęły się praktycznie już 19 czerwca, kiedy przygotowane w HCP elementy pomnika uroczystie przewieziono na plac Mickiewicza. Trasa przejazdu platformy, na której złożono słup wyższego krzyża, wiodła tą samą trasą, którą przemierzali w 1956 r. robotnicy „Cegielskiego”. Konstrukcję słupa opasano biało-czerwoną szarfą z napisem *Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956*. Ktoś położył wiązkę kwiatów. Za platformą podążał tłum, który na placu Mickiewicza odśpiewał hymn narodowy. Do wieczora przewieziono drugi słup i belkę poprzeczną; przystąpiono do montażu pomnika.

Oficjalne obchody rozpoczęły się po południu 27 czerwca 1981 r. Wówczas to przy ulicy Gajowej, obok wjazdu do zajezdni MPK, przy ulicy Roboczej przed ZNTK oraz przed dwoma bramami do HCP odsłonięto pamiątkowe tablice. O godzinie 18.00 arcybiskup poznański Jerzy Stroba odprawił u zbiegu ulic Hetmańskiej i 28 Czerwca 1956 r., obok „Cegielskiego”, uroczystą mszę świętą, podczas której odczytano telegram od papieża Jana Pawła II.

Odsłonięcie i poświęcenie pomnika na placu Mickiewicza odbyło się w niedzielę 28 czerwca. Wokół monumentu zebrało się około 200 tysięcy osób. Wśród przemawiających byli między innymi: przewodniczący Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa i Stanisław Matyja. Matyja wraz z Anną Strzałkowską – matką zabitego w 1956 r. trzynastoletniego Romka – dokonali odsłonięcia pomnika. Poświęcił go arcybiskup Stroba, po czym odbył się wstrząsający apel poległych. Mszę świętą u stóp krzyży celebrował sekretarz Episkopatu biskup Bronisław Dąbrowski. Potem składano kwiaty, tysiące kwiatów. Ceremonii towarzyszyły recytacje wierszy w wykonaniu poznańskich aktorów oraz nastrojowa muzyka. Warto może przypomnieć, że ani telewizja ani radio nie transmitowały uroczystości w programie ogólnopolskim. Z niewielkim opóźnieniem relacjonowały ją tylko rozgłośnie lokalne. Takie były czasy. Tylko pół roku dzieliło nas od wprowadzenia stanu wojennego.

W czasie stanu wojennego pomnik stał się symbolem sprzeciwu wobec poczynań władzy w mundurach. Gdy do Poznania dotarła wieść o śmiertelnych strzałach w kopalni „Wujek”, na krzyżu dopisano farbą olejną kolejną datę 1981 („służby porządkowe” natychmiast ją zamalowały). Kolejne białe plamy na pomniku świadczyły, że mimo obecności patroli strzegących go dniem i nocą, malowano wciąż nowe hasła i symbole. Pod tym pomnikiem 13 lutego 1982 r. odbyła się – pierwsza na taką skalę w Polsce – manifestacja przeciwko stanowi wojennemu. Na placu zgromadziło się kilkanaście tysięcy demonstrantów. Funkcjonariusze ZOMO zaatakowali ich pałkami i armatkami wodnymi. Rozpoczęte około godziny 15.00 utarczki trwały cztery godziny. Śmiertelnie pobity został młody dziennikarz Wojciech Cieślewicz; drugą ofiarą był prawdopodobnie zatrzymany przez MO pod pomnikiem pracownik HCP Andrzej Karwacki, którego zwłoki znaleziono potem przy torowisku tramwajowym na osiedlu Lecha. Ogółem aresztowano wówczas przeszło 200 osób, 164 z nich ukarano grzywną. Interwencjami MO kończyły się także manifestacje organizowane pod pomnikiem w kolejne rocznice Poznańskiego Czerwca.

W 1991 r. – dziesięć lat po odsłonięciu – przeprowadzono gruntowną konserwację pomnika. Dodano wówczas datę 1981. Z wielkim rozmachem obchodzono w 1991 r. – trzydziestą piątą i w 1996 r. – czterdziestą rocznicę Czerwca.

Rozejrzyjmy się wokół. Gmachy otaczające plac powstały na początku stulecia. Stworzyły wówczas reprezentacyjną dzielnicę, która w zamyśle twórców miała stanowić swoistą wizytówkę miasta, świadczącą o jego niemieckich korzeniach. Najbardziej okazałe prezentuje się neoromański zamek wzniesiony w latach 1905-1910 dla cesarza Wilhelma II. Projekt rezydencji – zapewne przy współpracy samego władcy – opracował berliński architekt Frantz Schwechten. W latach międzywojennych gmach był rezydencją prezydenta Rzeczypospolitej, wiele jego pomieszczeń zajmował Uniwersytet Poznański. W czasie walk o zdobycie Poznania w 1945 r. zamek został częściowo zniszczony. Uszkodzono między innymi wierzchołek siedemdziesięciotrzymetrowej wieży, która po odbudowie jest o około 20 m niższa. Dziś w gmachu mieszczą się rozmaite instytucje kulturalne. Na zachodniej elewacji znajduje się niewielka tablica upamiętniająca demonstrację poznańskich kolejarzy, która odbyła się przed zamkiem 26 kwietnia 1920 r. W wyniku brutalnej akcji policji zginęło wówczas dziewięć osób, dziesięciu innych robotników zostało ciężko rannych. W neoromańskiej manierze wzniesiono również dwa budynki naprzeciwko zamku, usytuowane po południowej stronie ulicy Święty Marcin. W jednym z nich – bliższym centrum miasta – mieściła się wówczas Dyrekcja Poczty, w drugim – Ziemstwo Kredytowe.

Od strony zachodniej plac zamyka budynek Collegium Minus, wybudowany w latach 1905-1910 według projektu Edwarda Fürstenaua dla pruskiej Akademii Królewskiej. Architektura gmachu utrzymana jest w formach północnego renesansu. Dwie duże figury umieszczone na fasadzie personifikują Naukę i Sztukę. Nauka i Sztuka do dziś patronują budynkowi; mieści się w nim rektorat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, a aula uniwersytecka, dzięki doskonałej akustyce, pełni rolę sali koncertowej. Co cztery lata odbywa się w niej Międzynarodowy Konkurs

Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. Od strony północnej, za fontanną, wznosi się – ozdobiony potężną kolumnadą – neoklasycyzycki gmach Teatru Wielkiego, a nieco w prawo – dawny budynek Komisji Kolonizacyjnej o barokowo-klasycyzujących formach, użytkowany dziś przez Uniwersytet i Akademię Medyczną. Monumentalne gmachy dawnej dzielnicy zamkowej stanowią oryginalną prezentację możliwości twórczych historycznego eklektyzmu w architekturze.

Oprócz symbolicznych krzyży na placu znajduje się także pomnik Adama Mickiewicza. Wykonany został według projektu Bazylego Wojtowicza we współpracy z Czesławem Woźniakiem oraz architektami: Stanisławem Pogórskim i Jerzym Wellengerem. Pomnik odsłonięto w 1960 r. Na granitowym cokole ustawiona jest odlana z brązu postać wieszczka trzymającego księgę. Płaskorzeźby na cokole ilustrują dzieła poety: „Konrada Wallenroda” i „Grażynę”. Warto przypomnieć, że już w 1859 r. w Poznaniu, w ogrodzie przy kościele św. Marcina, stanął pierwszy na ziemiach polskich pomnik Mickiewicza. Przetrwał 80 lat, został zniszczony przez hitlerowców.

Takie są widać losy pomników, także tych stojących niegdyś na placu Mickiewicza. Już w 1903 r. ustawili tu Niemcy pomnik swemu „żelaznemu kanclerzowi” Ottonowi von Bismarckowi; zniszczyli go Polacy po odzyskaniu niepodległości. W 1932 r. wzniesiono na placu Pomnik Wdzięczności, nazywany często Pomnikiem Serca Jezusowego. Autorami byli rzeźbiarze Kazimiera Pajzderska i Marcin Rożek oraz architekt Lucjan Michałowski. Zniszczyli go Niemcy jesienią 1939 r.

Nie tylko losy pomników skłaniają do refleksji. Ważniejsze są losy ludzi. Czy już nigdy nie będziemy musieli – jak Ci z pięćdziesiątego szóstego – upominać się „o wolność, prawo i chleb”?

## Ważniejsza literatura

### Wyspa króla Północy

Fogiel Jerzy, *Pompeja polska*. Poznań 1991.

Górecki Janusz, *Lednicki ośrodek rezydencjonalny w czasach panowania Mieszka I*. „Kronika Wielkopolski” 1992 nr 3 (62).

Ibrahim ibn Jakub, *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży po krajach słowiańskich w przekazie al-Bekriego*. „Momumenta Poloniae Historica”, seria nowa, t. I. Kraków 1946.

Labuda Gerard, *Mieszko Drugi*. Poznań 1994.

*Ostrów Lednicki*. Praca zbiorowa pod redakcją Klementyny Żurowskiej, t. I-II, Kraków 1993-1994.

Strzelczyk Jerzy, *Mieszko Pierwszy*. Poznań 1992.

*Studia Lednickie*. T. I-III, Lednica-Poznań 1989-1994.

Wawrzyniak Franciszek, *Ostrów Lednicki*. Dziekanowice 1936.

Żurowska Klementyna, *Mecenas Mieszka I w dziedzinie architektury murowanej*. „Kronika Wielkopolski” 1992 nr 3 (62).

### Wzgórze Lecha

Gall Anonim, *Kronika polska*. Wrocław 1965.

*Gniezno. Pierwsza stolica Polski. Miasto świętego Wojciecha*. Praca zbiorowa, Gniezno 1995.

*Gniezno. Studia i materiały historyczne*. T. I-IV, Warszawa-Poznań 1984-1995.

Hensel Witold, *Najdawniejsze stolice Polski – Gniezno, Kruszwica, Poznań*. Warszawa 1960.

*Katedra gnieźnieńska*. Praca zbiorowa pod redakcją Aleksandry Świechowskiej, t. I-II, Poznań-Warszawa-Lublin 1968-1970.

Kosmas z Pragi, *Kosmasa Kronika Czechów*. Warszawa 1968.

Jasiński Kazimierz, *Genealogia Piastów wielkopolskich*. „Kronika Miasta Poznania” 1995 nr 2.

Labuda Gerard, *Święty Wojciech w literaturze i legendzie średniowiecznej*. Gniezno 1947.

Łowmiański Henryk, *Początki Polski*, t. I-VI, Warszawa 1963-1985.

Machejck Michał, *Śladami świętego Wojciecha*. Kraków 1995.  
 Śmigiel Kazimierz, *Święty Wojciech Sławnikowic*. Poznań 1993.

### Krzyżacy w Niezamysłu

Bederska Elżbieta, *Edward hr. Raczyński i Biblioteka Raczyńskich*. Poznań 1924.  
 Długosz Jan, *Roczniki czyli Kroniki Sławnego Królestwa Polskiego*. Ks. I-II, Warszawa 1961.  
 Fogel Jerzy, *W kwestii „wałów zaniemyskich”*. „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” t. X, z. 2 (22).  
 Gajewski Franciszek z Błociszewa, *Pamiętniki*. Poznań 1913.  
 Karwowski Stanisław, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*. T. I-III, Poznań 1918-1931.  
 Nowak Tadeusz, *Walki z agresją Zakonu Krzyżackiego w okresie jednoczenia państwa polskiego*. Warszawa 1952.  
 Raczyński Edward, *Rogalin i jego micszkańcy*. Poznań 1991.  
 Raczyński Edward, *Wspomnienia Wielkopolski*. T. I-II, Poznań 1842-1843.  
 Wojtkowski Andrzej, *Edward Raczyński i jego dzieła*. Poznań 1929.  
 Wróblewska Grażyna, *Rozplanowanie nowożytnych miast w Wielkopolsce od XVI do końca XVIII wieku*. Warszawa-Poznań 1977.

### Baszta Halszki

Gałka Witold, *Z badań nad rozwojem ośrodka miejskiego w Szamotułach do końca XV w.* „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” t. XV, z. 2 (30).  
 Jakimowicz Teresa, *Wyniki wstępnych prac badawczych na zamku w Szamotułach*. „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1973, t. XVIII, z. 2.  
 Krygier Romuald, *Szamotulanie znanie i mniej znanie*. Szamotuły 1992.  
 Kuchowicz Zbigniew, *Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI-XVIII wieku*. Łódź 1972.  
 Łączyńska Amelia, *Infuły i szyszaki. Opowieść o wielkim rodzie Górków*. Warszawa 1966.  
 Prus Piotr Paweł, *Księżniczka Halszka z Ostroga*. Szamotuły 1992.  
 Przybylski Henryk, *Grzegorz Snopek z Szamotuł. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Szamotuły 1945.  
 Przybylski Henryk, *Szamotulanie z XV i XVI wieku na studiach w Uniwersytecie Jagiellońskim*. Szamotuły 1945.  
 Przybylski Henryk, *Wacław z Szamotuł. Nadworny kompozytor króla Zygmunta Augusta*. Szamotuły 1935.

### Sarkofagi Opalińskich

Dziubkowska Joanna, *Sierakowskie sarkofagi rodu Opalińskich*. „Kronika Wielkopolski” 1992 nr 3-4 (59).

- Dziubkova Joanna, *Vanitas. Sierakowski epizod rodu Opalińskich*. „Nurt” 1983 nr 11 (219).
- Grzybowski Kazimierz, *Sieraków nad Wartą – zarys geograficzno-historyczny*. Sieraków 1935.
- Krauze Janusz, Rudy Maria, Woźniak Michał, *Sarkofagi rodu Opalińskich*. Sieraków–Toruń 1995.
- Lenard Barbara, Sławska Aniela, *Sieraków*. Poznań 1973.
- Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641-1653*. Wrocław 1957.
- Sajkowski Andrzej, *Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański*. Poznań 1960.
- Skuratowicz Jan, *Rekonstrukcja zamku w Sierakowie*. „Kronika Wielkopolski” 1996 nr 2 (77).
- Skuratowicz Jan, *Zamek w Sierakowie*. „Kronika Wielkopolski”, 1994 nr 1 (68).

### Z ziemi włoskiej

- Karwowski Stanisław, *Winnogóra*. Poznań 1916.
- Mańkowska z Dąbrowskich Bogusława, *Pamiętniki* T. I-III, Poznań 1880-1883.
- Motty Marceli, *Przechadzki po mieście*. Poznań 1957.
- Pachoński Jan, *General Jan Henryk Dąbrowski 1755-1818*. Warszawa 1981.
- Ruszczyc Marek, *Połomkowie generała*. Warszawa 1986.
- Warkoczewska Magdalena, *Siedziba wodza Legionów. Funkcje idcowe dekoracji wnętrza pałacu w Winnogórze*. „Studia Muzealne” 1977.
- Zych Gabriel, *Generalowa*. Warszawa 1988.
- Zych Gabriel, *Pułkownik Jan Michał Dąbrowski 1782-1827*. Warszawa 1970.

### Wieszcz nad Lutynią

- Kantecki Kazimierz, *Mickiewicz w Śmielowie*. „Ruch Literacki” 1875 nr 47 i 48.
- Kostołowski Andrzej, *Szkice z przeszłości Śmielowa*. „Zapiski Jarocińskie” nr 13 (1987), nr 14 (1988).
- Literackie przystanki nad Wartą*. Praca zbiorowa pod redakcją Zygmunta Szweykowskiego. Poznań 1962.
- Maciejewski Jarosław, *Mickiewicza wielkopolskie drogi*. Poznań 1972.
- Małuśkiewicz Piotr, *Wielkopolskim szlakiem Adama Mickiewicza*. Poznań 1993.
- Ostrowski Józefat, *Mickiewicz w Wielkopolsce 1851/32*. Lubiąż 1932.
- Zakrzewski Bogdan, *Mickiewicz w Wielkopolsce*. Poznań 1949.

### Gospodarstwo generała

- Chłapowski Dezydery, *O rolnictwie*. Poznań 1835.
- Chłapowski Dezydery, *Pamiętniki* Poznań 1899.
- Grot Zdzisław, *Dezydery Chłapowski 1788-1879*. Warszawa–Poznań 1983.
- Kręglewska-Foksowicz Ewa, *Barokowe rezydencje w Wielkopolsce*. Poznań 1982.
- Morawski Kazimierz, *Wspomnienia z Turwi*. Kraków 1981.

- Ochrona wartości krajobrazowych na ziemi kościańskiej*. Praca zbiorowa pod redakcją Lecha Ryszkowskiego i Kazimierza Zimniewicza. Kościan 1988.
- Ostrowska-Kęłbłowska Zofia, *Architektura pałacowa drugiej połowy XVIII wieku w Wielkopolsce*. Poznań 1969.
- Tupałski Jacek, *General Decydery Chłapowski 1788 - 1879*. Warszawa 1983.
- Wilusz Zdzisław, *O „gospodarczej” ochronie przyrody zapoczątkowanej przez D. Chłapowskiego około r. 1820*. „Przyroda Polski Zachodniej” 1957 nr 1-2.

#### Kurhany kosynierów

- Grot Zdzisław, *Kazimierz Chmielewski – powstaniec poznański z roku 1848 i jego pamiątnik*. „Kronika Miasta Poznania” 1948 nr 1.
- Kieniewicz Stefan, *Spoleczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 roku*. Warszawa 1935.
- Krebs A. O. M., *Zur Geschichte der evangelischen Kirche zu Xions von 1794 bis 1894*. Poznań 1894.
- Kropiwnicki Jan, *Opowiadanie ulana z pod Książa. Pamiątnik z roku 1848*. Poznań 1948.
- Kukiel Marian, *Dzieje Polski porozbiorowe 1795 - 1921*. Paryż 1983.
- Mierosławski Ludwik, *Powstanie poznańskie w roku 1848*. Paryż 1860.
- Moraczewski Jędrzej, *Wypadki poznańskie z roku 1848*. Poznań 1850.
- Zburzenie Książa przez Prusaków w dniu dwudziestym dziewiątym kwietnia 1848 r.* Poznań 1849.

#### Szkoła niepokornych dzieci

- Gomolec Ludwik, *We Wrześni przed sześćdziesięciu laty. 1901 - 1961*. Poznań 1961.
- Gomolec Ludwik, *W obronie mowy ojców*. Poznań 1986.
- Kulczycki John J., *Strajki szkolne w zaborze pruskim 1901 - 1907*. Poznań 1993.
- Trzeciakowski Lech, *Pod pruskim zaborem. 1850 - 1918*. Warszawa 1973.
- Warneńska Monika, *Ulica dzieci wrześnińskich*. Poznań 1983.
- Wydarzenia wrześnińskie*. Praca zbiorowa pod redakcją Zdzisława Grota. Poznań 1964.
- Ziemia wrześnińska*. Praca zbiorowa pod redakcją Janusza Deresiewicza. Warszawa-Poznań 1978.

#### Resztówka zapomnianego wodza

- Bauer Piotr, *General Józef Dowbor-Muśnicki 1867 - 1937*. Poznań 1988.
- Czubiński Antoni, Grot Zdzisław, Miśkiewicz Benon, *Powstanie Wielkopolskie 1918 - 1919. Zarys dziejów*. Warszawa-Poznań 1978.
- Dowbor-Muśnicki Józef, *Moje wspomnienia*. Warszawa 1935.



- Grot Leszek, Pawłowski Ignacy, Pirko Michał, *Wielkopolska w walce o niepodległość 1918 - 1919*. Warszawa 1968.
- Jaroszewski Tadeusz Stefan, *O siedzibach neogotyckich w Polsce*. Warszawa 1981.
- Kosman Marcelli, *Powstanie Wielkopolskie na tle walk o przetrwanie narodu pod zaborem pruskim*. Poznań 1993.
- Polak Bogusław, *General Stanisław Taczak 1874 - 1960*. Poznań 1988.
- Powstanie Wielkopolskie 1918 - 1919*. Praca zbiorowa pod redakcją Zdzisława Grota. Poznań 1968.

### W obronie ojczyzny

- Bauer Piotr, Polak Bogusław, *Armia Poznań w wojnie obronnej 1939*. Poznań 1983.
- Dzieje Klecka*. Praca zbiorowa pod redakcją Jerzego Danielewicza. Poznań 1983.
- Gniezno i ziemia gnieźnieńska. Walka o wolność narodową i społeczną 1918 - 1945*. Praca zbiorowa pod redakcją Jerzego Topolskiego i Bogusława Polaka. Gniezno 1978.
- Gomolec Ludwik, *Obrona cywilna Klecka w 1939 roku*. Poznań 1966.
- Ludność cywilna Klecka w obronie ziemi gnieźnieńskiej*. Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. Poznań 1980.
- Makowski Edmund, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w przededniu i pierwszych dniach wojny*. „Kronika Wielkopolski” 1979 nr 3 (19).
- Nawrocki Stanisław, *Hitlerowska okupacja Wielkopolski w okresie zarządu wojskowego. Wrzesień - październik 1939*. Poznań 1966.
- Woźniak Marian, *Tajne struktury dywersji i wywiadu Wojska Polskiego w Wielkopolsce w latach 1938 - 1939*. „Kronika Wielkopolski” 1989 nr 1 (50).

### Za wolność, prawo i chleb

- Dabertowa Eugenia Renia, Lenartowski Marek, *Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956. Symbol pamięci i sprzeciwu*. Poznań 1996.
- Paprocki Leszek, *Ulica Kochanowskiego 28 - 29 czerwca 1956*. Poznań 1996.
- Poznański Czerwiec 1956*. Praca zbiorowa pod redakcją Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej. Poznań 1981.
- Skuratowicz Jan, *Architektura Poznania 1890 - 1918*. Poznań 1991.

# Wykaz ilustracji czarno-białych

1. Rzut budowli lednickich wg F. Quasta. Monografia M. Sokolowskiego, Kraków 1876 r. . . . .	10
2. Widok ruin lednickich „Przyjaciół Ludu”, 1843 . . . . .	13
3. Mieszko II i księżna Matylda. Rysunek z tzw. kodeksu Matyldy (XI w.) . . . . .	18
4. Ostrze włóczni św. Maurycego. Rysunek z „Encyklopedii Staropolskiej” Z. Glogera . . . . .	26
5. Katedra gnieźnieńska. Litografia wg rysunku K. Neyta z 1835 r. . . . .	29
6. Kościół św. Jerzego i kanonia Potockiego. Rysunek K. Kielisińskiego (ok. poł. XIX w.) . . . . .	34
7. „Bitwa morska” na jeziorze w Zaniemyślu, rysunek A. Czapskiego. „Przyjaciół Ludu”, 1838 . . . . .	41
8. Tak zwany domek szwajcarski. Rysunek z książki E. Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski”, Poznań 1842-43 . . . . .	43
9. Widok Rogalina. Rysunek z teki rycin dołączonych do książki E. Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski” . . . . .	45
10. Kościół św. Wawrzyńca w Zaniemyślu. Rysunek z teki rycin dołączonych do książki E. Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski” . . . . .	49
11. Król Zygmunt Stary. Rysunek z „Encyklopedii Staropolskiej” Z. Glogera . . . . .	52
12. Królowa Bona. Rysunek z „Encyklopedii Staropolskiej” Z. Glogera . . . . .	53
13. Rezydencja Górków w Szamotułach. Rysunek z teki rycin dołączonych do książki Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolski” . . . . .	61
14. Zamek w Szamotułach. Rysunek N. Ordy . . . . .	68
15. K. Opaliński. Miedzioryt L. Vorstermana (poł. XVII w.) . . . . .	78
16. Strona tytułowa pierwszego wydania „Satyr” K. Opalińskiego z 1650 r. . . . .	84
17. Generał J.H. Dąbrowski . . . . .	94
18. Józef Wybicki. Staloryt Tochmanna z 1805 r. . . . .	95
19. Kościół w Winnej Górze. Rysunek N. Ordy . . . . .	108

20. A. Mickiewicz. Rysunek A. Oleszczyńskiego z 1834 r. . . . .	112
21. J. Paderewski w Śmielowie. Fot. z 1924 r. . . . .	117
22. Nie istniejąca karczma „Jankielówka” pod Śmielowem. Fot. B. Cy- nalewski . . . . .	120
23. D. Chłapowski. Fot. z 2 poł. XIX w. . . . .	127
24. Pałac w Turwi. Widok z lat 1830-45 . . . . .	133
25. Bitwa w Książu Wielkopolskim . . . . .	147
26. Krajobraz nadwarciański w okolicach Śremu. Rysunek z teki rycin dołączonych do książki E. Raczyńskiego „Wspomnienia Wiel- kopolski”. . . . .	153
27. Fotografia dzieci wrzesińskich . . . . .	159
28. General J. Dowbor-Muśnicki . . . . .	175
29. Karykatura gen. J. Dowbora-Muśnickiego. Rysunek S. Sonnenwenda	181
30. Ksiądz Maksymilian Koncewicz . . . . .	191
31. Pochód manifestantów na ul. Czerwonej Armii . . . . .	203
32. Manifestanci pod zamkiem cesarskim . . . . .	204
33. Manifestacja na placu przed zamkiem w dniu 28 czerwca 1956 r.	206
34. Czołgi w centrum Poznania. Fotografia z dnia 29 czerwca 1956 r.	209

# Wykaz fotografii barwnych

1. Ostrów Lednicki. Ruiny kaplicy
2. Ostrów Lednicki. Fundamenty kościoła
3. Wielkopolski Park Etnograficzny
4. Gniezno. Katedra – fragment Drzwi Gnieźnieńskich
5. Gniezno. Katedra
6. Gniezno. Pomnik Bolesława Chrobrego
7. Gniezno. Katedra – konfesja św. Wojciecha
8. Zaniemyśl. Grobowiec Edwarda Raczyńskiego
9. Zaniemyśl. Domek na wyspie Edwarda
10. Kórnik. Kościół – fragment nagrobka Łukasza II Górki
11. Szamotuły. Baszta Halszki i zamek
12. Szamotuły. Wnętrze zamku
13. Sieraków. Zamek
14. Sieraków. Zamek – krypta grobowa Opalińskich
15. Sieraków. Sarkofag Krzysztofa Opalińskiego
16. Winna Góra. Pałac
17. Winna Góra. Grobowiec gen. Jana Henryka Dąbrowskiego
18. Winna Góra. Polichromia sklepienia kaplicy grobowej Dąbrowskiego
19. Śmiełów. Pałac
20. Krajobraz okolic Śmielowa
21. Turew. Pałac – fasada ogrodowa
22. Turew. Pałac – salon
23. Książ Wielkopolski. Pomnik powstańców 1848 r.
24. Września. Muzeum Dzieci Wrzesińskich
25. Lusowo. Gotycka kaplica kościoła
26. Kłecko. Pomnik na miejscu straceń nad Małą Welną
27. Poznań. Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 r.

Fotografie wykonali:

Paweł Anders – 2

Brunon Cynalewski – 3, 4, 10, 12, 17-20, 26

Piotr Małuśkiewicz – 23, 25

Jerzy Miecznikowski – 1, 5, 7-9, 11, 13-15, 21, 22, 24, 27

Zbigniew Szmidt – 6, 16

## Indeks nazwisk

- Abraham Roman 190  
Adamski Stanisław 169  
Adelajda, żona Kazimierza Wielkiego 97  
Aleksander I, car Rosji 45, 102, 128  
Aleksander Wielki 93  
Andrzej z Brina 74  
Anna, święta 88  
Antoszewski Czesław 197, 198  
Arendt Wanda 166  
August III Sas 87  
Aujezdecki Aleksander 60
- Baraniak Antoni 71  
Baranowska Zofia 117  
Bąk Wojciech 116  
Bednarowicz Helena 164  
Bednarowicz Józefa 159  
Bednarska Elżbieta 42  
Bernini Gian Lorenzo 32  
Berwiński Ryszard 40, 50  
Bezprym, syn Bolesława Chrobrego 17  
Białokórski Feliks 150  
Biały Roman 159  
Bielski Marcin 65  
Bienkowski Kazimierz 152  
Birnacka Helena 162  
Bierut Bolesław 153  
Bilski Jan 194, 195  
Bismarck Otto 156, 216
- Blumen 150  
Bogumil, błogosławiony 30  
Bogusław V, książę wologojsko-słupski 97  
Bogusz-Benedykt 32  
Boguszewski Krzysztof 88  
Bojanowska Antonina – patrz Gorzeńska Antonina  
Bolesław II, książę czeski 8, 31  
Bolesław Chrobry 8, 9, 12, 17, 23 - 27, 30, 32, 45  
Bolesław Krzywousty 22, 24  
Bolesław Pobożny 98  
Bolesław Śmiały 24, 30  
Bonadura starszy Krzysztof 87, 90  
Bona Sforza 53 - 55, 57, 58  
Bonawentura, święty 88  
Bonifacy, święty 36  
Borecki Stanisław 105, 134  
Borkówna Małgorzata 74  
Brandt Hans 30, 33  
Brandt Henryk 144, 145, 148  
Brandstaetter Roman 212  
Branicki Sebastian 69  
Brzeżański Augustyn 150  
Bruno z Kwerfurtu 25  
Brühl Henryk 87  
Brzetysław, książę czeski 9, 14, 22, 27, 32  
Budziszewski Jan 145  
Bujarska Helena 193

- Camus Albert 211  
 Canavesi Hieronim 30, 64, 71  
 Cecylia Renata, żona Władysława IV 77  
 Cegielski Hipolit 123, 201, 213  
 Ciećkiewicz Michalina 165  
 Ciećkiewicz Zbigniew 165  
 Cieślewicz Wojciech 214  
 Chelkowska Felicja 115  
 Chelkowska Maria 115, 117  
 Chelkowski August 117  
 Chelkowski Edmund 117  
 Chelkowski Franciszek 115  
 Chelkowski Franciszek, syn Józefa 115 - 117, 121  
 Chelkowski Józef 115 - 117, 120  
 Chelkowski Wojciech 117  
 Chelmikowska Stefania 155, 159  
 Chłapowska Anna 133, 138  
 Chłapowska Barbara – patrz Dąbrowska Barbara  
 Chłapowska Józefa 131  
 Chłapowska Maria 104  
 Chłapowska Zofia 131, 133, 137, 139  
 Chłapowski Anzeim 135  
 Chłapowski Dezydery 104, 123 - 139  
 Chłapowski Feliks 96  
 Chłapowski Józef 125, 134  
 Chłapowski Karol 135  
 Chłapowski Kazimierz 131, 134, 136, 137  
 Chłapowski Ksawery 96  
 Chłapowski Ludwik 125, 132  
 Chłapowski Stanisław, syn Dezyderygo 104, 131, 137  
 Chłapowski Stanisław, syn Ksawerego 106  
 Chłapowski Tadeusz 131, 135  
 Chłapowski Zygmunt 131, 134, 139  
 Chmielewski Kazimierz 148  
 Chodźko Aleksander 113  
 Chopin Fryderyk 72  
 Chościsko 23  
 Chrzanowski Bernard 165  
 Chrzyszczewski Antoni 133  
 Colomb Ferdynand August 143  
 Czapski Adolf 41  
 Czapski Józef 145  
 Czarnkowska Teresa – patrz Opalińska Teresa  
 Czarnkowski Adam Sędziwój 76, 91  
 Czarnkowski Andrzej 57  
 Czartoryski Teodor 99, 107  
 Czcibor, brat Mieszka I 8  
 Cyrankiewicz Józef 207, 208, 210  
 Ćwikliński Ludwik 197, 198  
 Dalbor Edmund 24, 116, 134  
 David d'Angers Piotr 112, 121  
 Dąbrowska Barbara 96, 102, 103, 106, 135  
 Dąbrowska Bogusława zob. Mańkowska Bogusława z Dąbrowskich  
 Dąbrowska Karolina 96  
 Dąbrowski Bronisław 214  
 Dąbrowski Bronisław, syn Jana Henryka 102, 104, 109  
 Dąbrowski Florian 145, 147, 149, 154  
 Dąbrowski Jan Henryk 93, 94, 96 - 103, 104 - 108, 109  
 Dąbrowski Jan Michał 96, 99  
 Dąbrówka – patrz Dobrawa  
 Denikin Anton 177  
 Denizot Augustyn 136  
 Dereżyński Mieczysław 65  
 Długosz Jan 32, 38  
 Dłuski Kazimierz 178  
 Dobrawa, żona Mieszka I 8, 25, 36  
 Dobrzycki Mikołaj 107  
 Donimirska Maria – patrz Chelkowska Maria  
 Donimirski Antoni 115  
 Dowbor-Muśnicki – patrz Muśnicki

- Drwęski Jarogniew 170, 172  
Drzewiecki Waclaw 159  
Dzalański Tytus 123, 149  
Dziembowski Zygmunt 158  
Dzierżyński Feliks 203  
Dybowski Janusz Teodor 65  
Dymek Walenty 185  
Dynkowska Leonarda 159  
Dytryk 17
- Eisenhart-Rothe Hans 173  
Elżbieta, córka Kazimierza Wielkiego  
97  
Emnilda, żona Bolesława Chrobrego  
17  
Elter Tadeusz 186  
Ezzon, palatyn lotaryński 17
- Ferdynand II, król Obojga Sycylii 140  
Fidelski Roman 202, 205  
Fischerowa Wirydianna 106  
Florentczyk Jan 30  
Franco Bahamonde 187  
Freudenhammer Jerzy 81  
Fryderyk, książę lotaryński 17  
Fryderyk II, król Prus 163  
Fryderyk III, król Prus 87  
Fryderyk August, książę warszawski  
101  
Fryderyk Wilhelm III, król Prus 45  
Fryderyk Wilhelm IV, król Prus 46, 66,  
106, 141  
Furmanek Szymon 164, 166  
Fürstenau Edward 215
- Gadow 9  
Gadziński Franciszek 159  
Gajewski Franciszek 40  
Gall Anonim 7, 8, 16, 22, 23, 25  
Garczyński Józef Bonawentura 146,  
150  
Gardo Bronisław 160
- Garski Jan 191  
Gauza Franciszek 113  
Gębicki Paweł 86  
Giedroyć Karolina 102  
Gielgud Antoni 129  
Giencz 121  
Gierek Edward 15  
Ginter Eleonora 154  
Ginter Władysław 154  
Glomp Józef 14, 25, 30, 33, 36  
Gloger Zygmunt 26, 52, 53  
Gładysz Jan 104, 107, 108  
Głębocka Kazimiera 167  
Głębocki Józef 158  
Godebski Cyprian 98  
Gomułka Władysław 210  
Gondi Jan Paweł 80  
Gorecka Maria 116  
Gorzeńska Antonina z Bojanowskich  
111, 114, 115, 121  
Gorzeński Andrzej 111, 119  
Gorzeński Antoni 111  
Gorzeński Augustyn 119  
Gorzeński Hieronim 110, 111, 115  
Gorzeński Kalikst 115  
Gorzeński Tadeusz 115  
Gorzeński Tymoteusz 45  
Gorzeński Władysław 111, 115  
Gorzeński Zygmunt 115  
Górka Andrzej I 58, 61, 64  
Górka Andrzej II 56, 61, 63, 64  
Górka Barbara, żona Andrzeja I 58, 64  
Górka Barbara, żona Andrzeja II 64  
Górka Katarzyna 61, 70  
Górka Łukasz I 64, 74  
Górka Łukasz II 61, 67, 69  
Górka Łukasz III 51, 56-64, 69  
Górka Stanisław 61, 63, 64  
Górka Uriel 64, 74  
Górnicki Łukasz 65  
Graczyk Adam 212  
Gramza Franciszek 194

- Grawenitz 9  
 Grodziecki Adam 80  
 Grot Zdzisław 123  
 Grudzińska Antonina 128, 138  
 Grudzińska Joanna 128, 138  
 Grudzińska Józefina 139  
 Grudziński Andrzej Karol 86  
 Grzegorz V, papież 31  
 Gutakowski Wacław 133, 139  
 Grzybowski Kazimierz 80
- Haller Józef 116, 181  
 Helsztyński Stanisław 65, 154  
 Henryk II Żelazny, landgraf heski 97  
 Heyne 198  
 Hilarion 88  
 Hürfemann August 154  
 Hirschfeld Maurycy 150  
 Hitler Adolf 192  
 Hlond August 15, 33, 134  
 Hodon, margrabia brandenburski 8  
 Horst Henryk 64  
 Hryniewiecka Genowefa 122  
 Hybiak Wincenty 197, 198
- Ibrahim ibn Jakub 8
- Jackowski Maksymilian 130  
 Jackowski Stanisław Stefan 121  
 Jacoszek Ludwik 113  
 Jakub z Sienna 33  
 Jan Paweł II, papież 30, 213  
 Jan III Sobieski 71, 100  
 Janiszewska Stefania 159  
 Jan Kazimierz 83  
 Jan Luksemburski, król Czech 37  
 Janusz II, książę mazowiecki 24  
 Jaraczewska Laura 49  
 Jaraczewski Józef 40, 48, 49  
 Jamuszkiewicz Anna 212  
 Jamuszkiewicz Krystian 212  
 Jaruzelski Wojciech 15
- Jaskólski Paweł 195  
 Jaszowski Stanisław 65  
 Jerzy, święty 34  
 Jerzy Wilhelm, książę legnicko-brzeski 24  
 Jerszyński Stanisław 158, 159  
 Jezierska Róża 135  
 Johannes Karl 9  
 Jonston Jan 81  
 Jung Hans Paul 30
- Kaczmarek Kazimierz 164, 166  
 Kajsiewicz Hieronim 130, 133  
 Kalinka Walerian 126  
 Kanadej Jakub 91  
 Kaniewski Kazimierz 207  
 Kantecki Klemens 111, 115, 118, 121  
 Kapliński Leon 120  
 Karol Gustaw, król Szwecji 86  
 Karwacki Andrzej 214  
 Kazimierz Jagiellończyk 22  
 Kazimierz Odnowiciel 9, 18  
 Kazimierz Sprawiedliwy 22  
 Kazimierz Wielki 23, 37, 74, 97  
 Kennemann Hermann 152  
 Kępiński Jan 102  
 Kielisiński Kajetan 34  
 Kierbedź Stanisław 104  
 Klaczko Julian 133  
 Klimas Bronisław 155  
 Kłos Józef 108  
 Kochanowski Adam 207, 208  
 Koczalski Raul 116  
 Kolumb Krzysztof 51  
 Kołczkowski Klemens 128  
 Komeński Jan Amos 82  
 Koncewicz Maksymilian 191, 194, 198  
 Konieczka Piotr 189  
 Konopnicka Maria 163, 167  
 Konstanty, wielki książę 102, 128, 138  
 Koralewski Feliks 160, 161  
 Korfanty Wojciech 169, 174



- Korniłow Ławr 177  
Korsońska Agnieszka – patrz Muśnic-  
ka Dowbor Agnieszka  
Korsoński Mikołaj 183  
Kosiński Antoni 97  
Kosmas 32  
Kossak Wojciech 116  
Kostka Krzysztof 75  
Kostka Zofia – patrz Opalińska Zofia  
Kostołowski Andrzej 119  
Koszucki I 46  
Kościelecka Beata 54, 55, 57, 58, 62  
Kościelecki Andrzej 54  
Kościelecki Janusz 56  
Kościelecki Jędrzej 56  
Kościelski Józef 163  
Kościuszek Tadeusz 93, 97  
Kozierowski Stanisław 107  
Kozłowicz I 60  
Kozmianowa Zofia – patrz Chłapow-  
ska Zofia  
Kozmian Jan 130, 137, 139  
Kozmian Stanisław Egbert 133  
Kraszewski Józef Ignacy 11, 65  
Kraśko Wincenty 205, 206  
Krauthofer-Krotoski Jakub 150  
Krauze Janusz 91  
Krebs Albert 152  
Kropiwnicki Sas Józef 145  
Kruczkowski Leon 200  
Krysiewicz Bolesław 169, 174  
Krzycki Andrzej 54  
Krzyżagórski Ludwik 159  
Kukiel Marian 141  
Kurnatowska Zofia 137  
Kusociński Janusz 187  
Kutrzeba Tadeusz 189  
Kutzner Tadeusz 198  
Kwilecka Ludwika 10
- Lambert, syn Mieszka I 8  
Lanci Franciszek Maria 46  
Lapis Jan 191, 194, 198  
Laskowski Jan 166, 167  
Latoszewski Zygmunt 116  
Laubitz Antoni 24, 35  
Leinweber Bernard 35  
Leon XVIII, papież 138  
Lestek B, 23  
Leszczyńska Katarzyna 86, 87  
Leszczyńska Maria 86  
Leszczyński Stanisław 86, 100  
Leszczyński Wacław 77  
Lewandowski Edward 187  
Libelt Karol 141  
Ludwika Maria Gonzaga 77, 80  
Ludwik XV, król Francji 86  
Ludwik XVI, król Francji 135  
Ludwik Andegaweński 88  
Ludwik Filip I, król Francji 141  
Luter Marcin 51
- Łaski Jan 34  
Łaski Olbracht 62  
Łaszewski Stefan 174  
Łącka Weronika 104  
Łącki Korzbok Jan 67, 71  
Łączyńska Amelia 64, 65  
Łęcki Włodzimierz 89  
Łomnicki Jerzy 14, 19  
Łowmiański Henryk 21, 23  
Łubieńska Konstancja 114, 134
- Maciejewski Jarosław 211  
Maczek Stanisław 117  
Madaliński Antoni 96  
Mahomet 100  
Mańkowska Bogusława – z Dąbrow-  
skich 102, 106  
Mańkowska Tekla 131  
Mańkowski Andrzej 105  
Mańkowski Henryk 104, 107 - 109  
Mańkowski Kazimierz 139  
Mańkowski Leon 105

- Mańkowski Napoleon 104  
 Marcellin, święty 45  
 Marcinkowski Karol 123  
 Marcinkowski Władysław 25, 31, 33,  
 116, 122, 135  
 Marciniak Józef, senior 121  
 Marciniak Józef, junior 121  
 Marciniak Władysław 121  
 Markiewicz Tekla 111, 112  
 Matecki Teofil 149  
 Matuszewska Bronisława – patrz Śmi-  
 dowicz Bronisława  
 Matuszewski Cezary 67  
 Matyja Stanisław 205, 211, 214  
 Matylda, księżna szwabska 17, 18  
 Maurycy, święty 26  
 Meissner Czesław 173  
 Metternich Klemens 141  
 Mezanetz G. 14  
 Mężyński Stanisław 199  
 Mężyński Walerian 199  
 Miaszkowski Maksymilian 86  
 Michaelis de Hennig Eugeniusz 176,  
 177  
 Michałowska Zofia 105  
 Michałowski Lucjan 216  
 Mickiewicz Adam 93, 110 - 114, 116,  
 119, 121, 122, 134, 144, 207, 212,  
 214, 215, 216  
 Mickiewicz Władysław 116  
 Mielżyński Seweryn 107  
 Mierosławski Ludwik 104, 141, 142,  
 144 - 147, 150, 154  
 Mieszko I 7, 8, 12, 13, 23, 25, 27,  
 45  
 Mieszko II 16 - 18, 23, 30  
 Mieszko III Stary 22, 24  
 Mieszko, syn Mieszka I 8  
 Mikołaj, święty 57  
 Mikołaj I, car Rosji 128, 142, 176  
 Mikułowska Dora 116  
 Mittelstaedt Jan 147  
 Modrzejewska Helena 66, 135  
 Molski Marcin 98  
 Monteville 79  
 Morawska Eugenia 120  
 Morawski Krzysztof 131, 137  
 Moraczewski Jędrzej 147  
 Mościcki Ignacy 15, 25, 185  
 Muszyński 148  
 Muśnicka Dowbor- Agnieszka 183,  
 187  
 Muśnicka Dowbor- Antonina 176  
 Muśnicka Dowbor- Helena 186  
 Muśnicka Dowbor- Janina 183, 187  
 Muśnicki Dowbor- Czesław 176  
 Muśnicki Dowbor- Giedymін 183,  
 186  
 Muśnicki Dowbor- Józef, senior 176  
 Muśnicki Dowbor- Józef 175 - 186,  
 188  
 Muśnicki Dowbor- Konstanty 176,  
 186  
 Muśnicki Dowbor- Olgierd 183, 187  
 Mycielska Anna 66  
 Mycielska Zofia 133  
 Napoleon Bonaparte 93, 94, 97, 98,  
 101, 102, 109, 114, 124, 125, 145  
 Naruszewicz Adam 24  
 Ney Karol 29  
 Niegolewska Halina 117  
 Niegolewski Andrzej 151  
 Niegolewski Kazimierz 151  
 Norwid Cyprian Kamil 50  
 Nowaczyński Alfred 116  
 Nowak Andrzej 14  
 Nowakowska Walentyna 159  
 Nowicki Edmund 71  
 Nowowiejski Feliks 71  
 Ochab Edward 210  
 Ochstat Katarzyna 54  
 Oda, żona Mieszka I 8, 25

- Olelkowicz Siemion 58, 59  
Oleszczyński Antoni 112  
Olizarowski August Tomasz 133  
Opalińska Teresa 76, 88, 91  
Opalińska Zofia, żona Piotra 73, 75, 88, 91  
Opalińska Zofia, żona Jana Karola 89  
Opaliński Andrzej 75  
Opaliński Jan 75  
Opaliński Jan, syn Jana 75  
Opaliński Jan Karol 73, 87, 89-91  
Opaliński Krzysztof 73, 75-91  
Opaliński Łukasz; syn Piotra 76, 77, 83  
Opaliński Łukasz, marszałek wjelki koronny 76  
Opaliński Łukasz, starosta leżajski 75  
Opaliński Maciej 74  
Opaliński Piotr 73, 76, 87, 89, 90  
Opaliński Piotr Adam 73, 75, 81, 86, 91  
Opaliński Piotr z Włoszakowic 74  
Opaliński Wojciech Leon 87  
Orda Napoleon 68, 108  
Orzelski Świętosław 65  
Ossoliński Jerzy 79, 85  
Ostrogska Elżbieta (Halszka) 54-58, 61, 62, 63, 65, 66, 69  
Ostrogski Eliasz 54, 55, 58  
Ostrogski Konstanty Wasyl 55-56, 65  
Ostroróg Jan 65, 76  
Otton, syn Bolesława Chrobrego 17  
Otton I, cesarz niemiecki 8  
Otton III, cesarz niemiecki 9, 26, 27, 32, 33  
Paderewski Ignacy 116, 117, 169, 170, 175, 185  
Padovano Jan Maria 30  
Pajzderska Kazimiera 216  
Paprocki Bartłomiej 65  
Pastorius Joachim 82  
Paweł, święty 105  
Paweł V, papież 75  
Piasecka Nepomucena 160, 162-164, 168  
Piasecki Marcelli 164  
Piaś 7, 22, 23  
Piechocki Franciszek 41  
Piechocki Tadeusz 54  
Pilecka Anna 75  
Pilich Małgorzata 195  
Pilich Piotr 195  
Piłsudski Józef 172, 176, 179, 181, 185  
Pindar 48  
Piotr, święty 32  
Piotr z Bnina i Opalenicy 74  
Pius XI, papież 30  
Pluciński Leon 184  
Podsedek Florian 159  
Podsedek Władysław 159  
Pogórski Stanisław 216  
Pol Wincenty 133  
Poniatowski Józef 93, 98, 101  
Poniński Antoni 119  
Poniński Mateusz 40  
Popiel 22, 23  
Popławski Stanisław 208  
Postępski Roman 135  
Poszwiński Adam 174  
Potocki Jan 47  
Potocki Stanisław Szczęsny 47  
Potocki Teodor 34, 35  
Povondera C.E. 9  
Pożarski Dymitr 75  
Priessnitz Wincenty 48  
Przemysł II 24, 30, 97  
Przerębski Jan 59  
Przedziński Aleksander 11, 66  
Przyłuski Leon 44, 141  
Puget Ludwik 116  
Quast Ferdynand 10

- Rachel Gustawa 96  
 Raczyńska Konstancja 47, 48  
 Raczyński Atanazy 48  
 Raczyński Edward 10, 13, 40, 43 - 50, 61, 68  
 Raczyński Edward, prawnuk Edwarda 47  
 Raczyński Roger Maurycy 47, 48  
 Radzim Gaudenty, błogosławiony 30, 32  
 Radziwill Antoni 102  
 Radziwill Janusz 85  
 Radziwill Ludwika 129  
 Radziwill Michał 178  
 Ratajczak Franciszek 204  
 Ratajski Cyryl 116  
 Rauch Christian 33, 46  
 Rembrandt 85  
 Rennen Piotr van der 30, 33  
 Reymont Władysław 168  
 Rokossowski Jan 70, 71  
 Rokosowski Jan, syn Jakuba 74  
 Rokosowski Jakub 71, 74  
 Rosada Maria 184  
 Rosołowski Franciszek 197  
 Rozdrażewski Jakub 86  
 Rożek Marcin 25, 35, 116, 216  
 Różycki Ludomir 116  
 Rubens Piotr Paweł 85, 88  
 Rybicki Antoni 42, 43, 48  
 Rybiński Maciej 145  
 Rychca, żona Mieszka II 17  
 Rydel Lucjan 168  
 Ryksa, żona Wacława II 97  
 Rymer Józef 174  
 Rzepicha 23  
  
 Sajkowski Andrzej 79, 82, 83  
 Sala Sebastian 30, 88  
 Samp Wawrzyniec 14, 33  
 Sanguszko Dymitr 55 - 57  
 Sapicha Adam 138  
 Sapiello Marek 212  
 Schefke Roman 212  
 Schözlchen 158  
 Schroeger Efraim 28  
 Schwechten Frantz 215  
 Scypion Afrykański 107  
 Szaniecka Emilia 104, 149  
 Semceniński Piotr 130  
 Scyda Władysław 173, 174, 185  
 Siciński Władysław 85  
 Siemomysł 8, 23  
 Siemowit 7, 23  
 Sienkiewicz Henryk 115, 116, 163  
 Skotnicki Bogoria Jarosław 27  
 Skórzewska Honorata 134  
 Skórzewski Fryderyk 119  
 Skuratowicz Jan 89  
 Skrzynecki Jan 128  
 Sławnik, książę czeski 31  
 Słowacki Juliusz 115, 143, 144  
 Słupecki Andrzej 86  
 Smitkowski Leon 144, 148  
 Smuglewicz Antoni 120  
 Smuglewicz Franciszek 120  
 Snopek Grzegorz 60  
 Sobociński Jerzy 25, 105, 122, 167, 200  
 Sokołowski Marian 10, 11  
 Sonnenwend Stefan 181  
 Stadnicka Maria 105, 109  
 Stalin Józef 201, 204  
 Stanisław, święty 34  
 Stasiński Józef 104, 166, 167  
 Stättler Henryk 121  
 Stawski Franciszek 113  
 Stefański Walenty 148  
 Stroba Jerzy 91, 214  
 Strykowski Maciej 65  
 Strzałkowska Anna 214  
 Strzałkowski Roman 214  
 Strzeżysława, żona Sławnika 31  
 Stüler Fryderyk August 87  
 Stwosz Wit 30

- Stychel Antoni 158  
Sylwester II, papież 26  
Syrokomla Władysław 11, 151  
Szamotulski Andrzej 61, 70  
Szamotulski Dobrogost 66  
Szamotulski Piotr 66  
Szekspir William 133  
Szujski Józef 66
- Śniadecki Jan 111  
Świdwa Dobrogost 69  
Świdwa Jan 69  
Świdwa Wincenty 69  
Świerczewski Karol 154  
Świętopełk, syn Mieszka I 8
- Taczak Stanisław 24, 116, 176  
Tarnowski Jan 56, 100  
Tatarkiewicz Władysław 116  
Teodoryk, margrabia Marchii Północnej 8  
Tetmajer Przerwa Kazimierz 168  
Tęczyńska Izabela 77  
Thietmar z Merseburga 25  
Tochmann 95  
Trąba Mikołaj 30  
Trojanowicz Zofia 201, 211  
Turno Adam 96, 125, 134  
Turwid Marian 165, 167  
Twardowski Samuel 81  
Tyrała Aleksander 33
- Virchow Rudolf 156  
Vorstemman L. 78  
Vischer młodszy Herman 70
- Wacław II 30, 97  
Wacław z Szamotuł 72  
Wałęsa Lech 214  
Wańkowicz Anna 132  
Wańkowicz Melchior 132  
Wańkowicz Stefania 184
- Wawrzyniak Franciszek 14, 15, 18  
Wawrzyniec, święty 43, 48, 49  
Wawrzynkowski Zygfryd 197  
Wellenger Jerzy 216  
Welter Mieczysław 167  
Węcierski Albin 10 - 11  
Węcierski Zbigniew 10  
Wicherkiewicz Maria 65  
Wierziński Maciej 154  
Willisen Wilhelm 143  
Wiliusz Zdzisław 132, 135  
Wincenty z Szamotuł 59  
Winter 158 - 160, 166  
Wilhelm II, król Prus 172, 215  
Władysław IV 35, 75 - 77, 80, 85  
Władysław Jagiello 74  
Władysław Laskonogi 59  
Władysław Łokietek 24, 37, 38  
Władysław Odonic 22  
Wodziński Józef 116  
Wojciech, święty 9, 24 - 34  
Wojciechowski Stanisław 24, 25  
Wojciechowski Włodzimierz 212  
Wojnowicz Kazimierz 113  
Wojtkowiak Stanisław 194  
Wojtkowski Andrzej 44  
Wojtowicz Bazyle 72, 216  
Wolff Albert 47  
Woliński Tadeusz 109  
Wolzogen Jan Ludwik 81  
Woźniak Józefa 159  
Woźniak Czesław 72, 216  
Woźnicki Szczepan 193, 200  
Wybicki Józef 93 - 95, 98, 105  
Wyrwas Walentyna 167  
Wyspiański Stanisław 152  
Wyszyński Stefan 33, 36, 71  
Wywiórski Michał 116
- Zagulowa Marianna 195  
Zajączek Józef 98, 102  
Zamoyski Władysław 133

- Zawadzki Stanisław 119  
Zborowski Marcin 56, 57  
Zieliński Stanisław 183  
Zieliński Zygmunt 181  
Ziemkowski Aleksander 208  
Ziemski M. 54  
Ziębicka Jadwiga 154
- Ziętek Pelagia 166, 167  
Zwierkowski Franciszek 193  
Zych Gabriel 103  
Zygmunt August 51, 54, 57, 62, 72,  
100  
Zygmunt Stary 52, 54, 55  
Zygmunt III Waza 75

# Indeks miejscowości

- Amsterdam 83  
Antwerpia 88  
Aszchabad 71  
Auerstädt 124  
  
Bardo 150  
Batorowo 182, 185  
Beresteczko 85, 89  
Berlin 48, 94, 98, 124, 141, 142, 156,  
173, 174  
Będlewo 74  
Biedrusko 208  
Bnin 73, 74  
Bobrujsk 177, 178  
Bochnia 96  
Bosco 103  
Brześć 104  
Brzostków 119  
Budziszyn 107  
Buk 161  
Bydgoszcz 97, 190  
  
Carskie Sioło 138, 176  
Cedynia 8  
Charbowo 193, 195  
Charków 183  
Chocicza 107  
Chocim 75, 89  
Chwałowo 113  
Compiègne 172  
Cudnów 55  
Czarnków 76, 91  
  
Czemiejewo 76  
Czerwona Wieś 135, 138  
  
Dęblin 187  
Dobrzyca 119, 121  
Drezno 101, 103, 111, 125  
Dubna 65  
Dziekanowice 9, 12, 15, 16, 18  
  
Elbląg 32  
  
Frankfurt nad Menem 101  
Frydland 95  
  
Garbów 176  
Gdańsk 14, 32, 77, 80, 95, 124, 169  
Giecz 19  
Głuszyna 38, 39  
Gniezno 7, 9, 12, 19, 20 - 36, 37, 97,  
161, 162, 164, 166, 189, 192 - 196,  
199  
Gostyń 161  
Gościszyn 36  
Grodzisk Wielkopolski 87  
Gryżyna 16, 74  
  
Hel 200  
  
Ignacewo 104  
Inowrocław 160, 199  
  
Janowiec Wielkopolski 195 - 197  
Jarocin 161  
Jaromierz 56

- Jarosław 183  
 Jarosławiec 143  
 Jastrowie 200  
 Jena 124, 145  
 Kalisz 16, 37, 86, 190  
 Kaluga 75  
 Kaniów 56  
 Karniszewo 198  
 Katyń 187  
 Kępa 38  
 Kiejdany 86  
 Kieźmark 62  
 Kijów 27  
 Kilonia 172  
 Klęka 152  
 Kłocko 189 - 200  
 Knyszyn 56  
 Koło 22  
 Komorze 113  
 Konarzewo 166  
 Konin 37, 80  
 Konstantynopol 51  
 Kopaszewo 130, 131, 134, 137 - 139  
 Kordoba 8  
 Kostroma 176  
 Koszyce 62  
 Kościan 16, 124, 171  
 Koziełsk 187  
 Koźmin 64  
 Kórnik 63  
 Kraków 9, 38, 60, 83, 88, 104, 122  
 Krobia 161  
 Kropiłów 55  
 Krosno Odrzańskie 199  
 Królewiec 46  
 Kruszwica 21, 23  
 Książ Wielkopolski 140 - 154  
 Lauchhammer 48  
 Leningrad - patrz Sankt Petersburg  
 Leszno 80, 82, 83, 86, 161  
 Libice 31  
 Lipsk 101, 107, 162  
 Loreto 100  
 Lowanium 76  
 Lubeka 79  
 Lublin 172  
 Lubonia 120  
 Lubostrzeń 119, 121  
 Lusowo 169 - 188  
 Lusówko 184  
 Łutom 91  
 Lwów 54, 58, 66, 164  
 Lwówek 74  
 Lysy nad Łabą 56  
 Łabiszyn 119  
 Łęg 145  
 Łomża 142  
 Łopienno 197  
 Łódź 190  
 Łódź koło Stęszewa 74  
 Łukowo 134  
 Magdeburg 8, 31  
 Majków 16  
 Manieczki 105  
 Mediolan 104  
 Międzychód 74  
 Międzyrzecz 86  
 Miłosław 98, 107, 115, 143, 146, 150,  
 153, 161, 163  
 Mińsk 178  
 Mogilno 199  
 Moguncja 31  
 Moraczewo 19  
 Mosina 150  
 Moskwa 35, 75, 111, 128, 145, 176  
 Możejsk 111  
 Nakło 190  
 Nancy 100  
 Nowe Miasto nad Wartą 144, 146,  
 150, 151  
 Nowogródek 114



- Obra 59  
Odolanów 171  
Opalenica 74, 76  
Opieszyn 167  
Orlean 76  
Osieczna 162  
Ostróg 51, 54, 55, 65  
Ostroróg 74  
Ostrów Wielkopolski 156
- Padwa 75, 76  
Palermo 140  
Palmiry 187  
Palczyn 109  
Paryż 76, 79, 102, 106, 110, 111, 124,  
125, 131, 141, 142, 169, 178, 211  
Pierzchowiec 96, 102  
Piła 189  
Pleszew 119, 142, 143, 150, 161  
Płock 37  
Płowce 37  
Pniewy 74, 166  
Pobiedziska 14  
Polska Wieś 193 - 197  
Polwica 37, 50  
Połonne 55  
Posadowo 104  
Powązki 107  
Powidz 36  
Poznań 7, 9, 12, 16, 19, 33, 39, 40, 47,  
54, 60, 63, 114, 124, 127, 130,  
141 - 143, 150, 156, 163, 166, 168,  
171 - 176, 178, 179, 181 - 185, 186,  
199, 201 - 216  
Praga 8, 27, 31, 56, 66  
Psarskie 166  
Puławy 199  
Pyzdry 37, 38, 98, 113, 122
- Radlin 74  
Rataje 99  
Rąbin 125, 131, 138, 139
- Reggio Emilia 93  
Rogaczewo Małe 130  
Rogalin 44, 45, 47  
Rogierówko 19  
Rogoźno 24  
Rumiejki Kościelne 107  
Rytwiany 77  
Rzym 31 - 33, 75, 79, 110, 121, 130
- Samarzewo 145  
Sandomierz 23, 178  
Sankt Petersburg 103, 128, 138, 176  
Saragossa 47  
Sieradz 190  
Sieraków 73 - 92  
Skoki 192  
Solec 147  
Sokolowo 150, 165  
Sokolowo Budzyńskie 15  
Stary Gród 115  
Staszów 176, 178  
Strasburg 76  
Szamotuły 51 - 72  
Szczecin 129  
Szoldry 104, 130, 131, 137  
Szubin 76
- Śmielów 110 - 122  
Śmigiel 96  
Śrem 140, 146, 149, 153, 154  
Śrem koło Lusowa 184  
Środa Wielkopolska 37, 75, 98, 142,  
143, 171  
Święty Gaj 32
- Tczew 95, 98, 103, 124  
Telnice 54  
Toledo 187  
Toruń 37, 81, 91  
Trewir 180  
Trojanki 145  
Trzebaw 150

- Trzemeszno 32, 33, 199  
Tuliszków 76  
Tuluza 88, 186  
Turew 123 - 139  
Tylża 95, 98, 124
- Ujście 77, 86  
Uniejów 37  
Utrecht 77
- Valladolid 48
- Warszawa 25, 64, 66, 80, 99, 101, 103,  
104, 114, 117, 121, 164, 176, 184,  
185, 187, 190, 199, 200, 202  
Wągrowiec 189, 192, 193, 200  
Wetzlar 101  
Wiedeń 100, 109, 141  
Wieliczka 166  
Wilkowya 193, 195  
Wilno 111, 114, 133, 182
- Winna Góra 93 - 109  
Włoszakowice 74, 86  
Włocławek 151  
Wola 107  
Woronów 183  
Września 142, 143, 150, 155 - 168  
Wschowa 81, 190  
Wyszyna 80
- Zakopane 164  
Zakrzewo 10  
Zamość 177  
Zanicmyśl 37 - 50  
Zgierz 145  
Zielenice 107  
Zwola 37
- Żerków 110  
Żnin 167  
Żytomierz 55

# Spis treści

Od wydawcy . . . . .	5
Wyspa króla Północy . . . . .	7
Wzgórze Lecha . . . . .	20
Krzyżacy w Niezamyślu . . . . .	37
<b>Baszta Halszki</b> . . . . .	51
Sarkofagi Opałińskich . . . . .	73
Z ziemi włoskiej... . . . .	93
Wieszcz nad Lutynią . . . . .	110
<b>Gospodarstwo generała</b> . . . . .	123
Kurhany kosynierów . . . . .	140
<b>Szkoła niepokornych dzieci</b> . . . . .	155
Resztówka zapomnianego wodza . . . . .	169
W obronie ojczyzny . . . . .	189
Za wolność, prawo i chleb . . . . .	201
Ważniejsza literatura . . . . .	217
Wykaz ilustracji czarno-białych . . . . .	222
Wykaz fotografii barwnych . . . . .	224
Indeks nazwisk . . . . .	225
Indeks miejscowości . . . . .	235



Druk i oprawa  
ABEDIK, ul. Ługańska 1  
61-311 Poznań, tel./fax 77-40-68

